



ROSS COWAN

# KU CHWALE RZYMU

WOJOWNICY IMPERIUM



Ross Cowan

Ku chwale Rzymu. Wojownicy Imperium

*Tłumaczenie:* Katarzyna Skawran

## Podziękowania

Pragnę podziękować Michaelowi Leventhalowi i Henry'emu Albanowi Daviesowi z wydawnictwa Greenhill Books za zamówienie u mnie tej książki i doprowadzenie do jej publikacji. Redaktor Donald Sommerville fachowo doszlifował mój nieskładny rękopis i zmienił go w zgrabny tekst. Doktor Duncan B. Campbell i profesor Lawrence Keppie podzielili się ze mną rozległą wiedzą na temat armii monarchii hellenistycznych i Rzymu, dzięki czemu mogłem udoskonalić wiele fragmentów tej książki. Nie muszę dodawać, że za wszelkie błędy należy winić jedynie autora. Gdy nie mogłem zdobyć *A Commentary on Livy, Books VI–X. Volume 4: Book X* (Oxford: Clarendon Press, 2005), niezwykle uprzejmy profesor Stephen P. Oakley przesłał mi kopie swoich plików, na czym zyskały moje opisy bitew pod Kamerinum i Sentinum (*patrz* rozdział II). Na podstawie moich mało precyzyjnych szkiców Graham Sumner wspaniale zrekonstruował wygląd rzymskich wojowników, a jego rysunki bardzo wzbogaciły tę książkę. Johnny Shumate dostarczył wspaniałe ilustracje dzierżącego sarisę hoplity z falangi, będącego przeciwnikiem legionisty w bitwach pod Heraklą, Auskulum i Malwentum (*patrz* rozdział I). Ukończenie tej książki zawdzięczam entuzjazmowi i zachętom Jima Bowersa. Jim narysował także walczącego *bellatora* z *legio XXII Primigenia*. Materiały ilustracyjne przygotowali również Jasper Oorthuys i Steven D. P. Richardson.

Specjalne podziękowania składam na ręce rodziny Cowanów, Thomasa McGrory'ego i Kristy Ubbels za wsparcie i zainteresowanie tą pracą.

Książkę dedykuję nieżyjącemu już Davidowi Gemmellowi. Pisał o wojownikach i bohaterach, przede wszystkim greckich i rzymskich. Dzięki jego powieści *Król Widmo* poznałem legendę legionu IX i zainteresowałem się armią rzymską.

*Ross Cowan*

**RZYMSKI ŚWIAT**  
Bitwy, oblegane miasta i inne ważne miejsca



## Wstęp

Miał czterdzieści pięć ran na ciele z przodu, żadnej z tyłu.

Pliniusz Starszy, *Historia naturalna*, 7.29

Niniejsza książka to opowieść o walczących Rzymianach, a także o ich mężnych przeciwnikach. Rzymski legionista uważał się za żołnierza (*miles*) lub wojownika (*bellator*). Nie dostrzegał różnicy między tymi dwoma określeniami, choć współcześnie zarysowuje się tendencja do odróżniania żołnierza, walczącego w zorganizowanej jednostce, od wojownika samotnie toczącego pojedynki. Pojedynczy wojownicy, choćby najodważniejsi, zwykle ulegają sile i niezłomności zdyscyplinowanego oddziału żołnierzy. Nawet wraz z innymi wojownikami nie byli w stanie stworzyć lepszej formacji niż tłum.

Współcześni historycy na ogół opisują Rzymian jako zawodowych żołnierzy, a ich wrogów, zwłaszcza Galów i Germanów, jako wojowników, mimo że celtyccy Helweci i germańscy Swebowie pod wodzą Ariowista walczyli z legionami Cezara w zdyscyplinowanych falangach[1]. Przez większość okresu istnienia Republiki legiony tworzyli rolnicy i ludzie wykonujący inne pospolite zajęcia. Służyli w wojsku tylko w czasie kampanii (choć wymagano od nich, aby pomiędzy siedemnastym a czterdziestym szóstym rokiem życia wzięli udział w wielu kampaniach). Właśnie tacy niezawodowi legionieści zmierzyli się z zawodową epirocką falangą w bitwach pod Heraklą i Auskulum.

Niezawodowi legionieści byli zorganizowani w manipuły – jednostki taktyczne zazwyczaj liczące stu dwudziestu ludzi. Gdy walczyli ramię w ramię, manipuł stawał się zwartym i silnym blokiem, pracującym naprzód jak klin wbijany w linię wroga. Jeżeli legionieści przyjmowali luźny szyk, każdy z nich miał do dyspozycji odcinek niecałych dwóch metrów i walczył samodzielnie, ale w razie potrzeby mógł liczyć na wsparcie towarzyszy. Czasami legionieści musieli walczyć zupełnie niezależnie, to znaczy odwracać się i bić z wrogami nacierającymi ze wszystkich stron. Uzbrojenie legionisty, na które składały się ciężki oszczep (*pilum*), kłująco-tnący miecz (*gladius*) i tarcza (*scutum*) osłaniająca go od ramion po golenie, nadawało się zarówno do walki indywidualnej, jak i w grupie. Nawet gdy manipuł rozpoczął atak jako oddział o zwartym szyku, po zbliżeniu się do wroga legionieści z pierwszego szeregu mogli wybiec naprzód i pojedynczo ścierać się z przeciwnikami, używając tarcz jako taranów, wykorzystując wszelkie luki, które ich grad oszczepów zrobił w szeregach nieprzyjaciela, i torując sobie drogę mieczami. Zatem rzymski legionista łączył w sobie zalety żołnierza i wojownika. Rzymska struktura wojskowa opierała się na zdyscyplinowanych grupach żołnierzy, walczących razem we wspólnym celu, ale dopuszczała, by pojedynczy wojownicy stawali samodzielnie do walki, gdy nadarzała się okazja, i zaspokajali pragnienie zdobycia osobistej chwały.

Konieczne jednak było zachowanie równowagi. Rzymscy dowódcy niekiedy starali się powstrzymać legionistów, gdy z żołnierzy zmieniali się w wojowników. Zdarzało

się, że mentalność wojownika zawładnęła także samym dowódcą, a wtedy z impetem rzucał się do ataku, choć w danej sytuacji przydałaby się bardziej wyważona taktyka. Każdy rzymski żołnierz łaknął sławy i chwały, ale szczególnie zależało na niej pochodzącym z arystokracji dowódcom. Talent wojskowy był nierozzerwalnie związany z politycznym awansem. Wyższe stanowiska urzędnicze przychodziły wraz z sukcesami dowódczymi, wykorzystaniem okazji do poprowadzenia legionów i sił sprzymierzonych do bitwy, wykazaniem się umiejętnościami taktycznymi i angażowaniem się w walkę wręcz z najdzielniejszymi spośród wrogów. Zwycięstwo zapewniało największą chwałę i szacunek całego narodu. Kolejne pokolenia arystokratów starały się zdyskontować dokonania wojenne swoich przodków, przewyższyć pod względem osiągnięć konkurencyjne rody i zdobyć wpływy w Rzymie. Ta rywalizacja pchała ich ciągle do wojny i ekspansji terytorialnej na Półwyspie Apenińskim. Klęska w bitwie oznaczała hańbę, ale też stwarzała okazję do wzięcia sprawiedliwego odwetu. Każda stoczona przez Rzymian wojna była zatem w pewien sposób usprawiedliwiona.

Przeciwny obywatel na ogół się nie uskarżał, gdy odrywano go od roli, by walczył w kolejnej kampanii. On również musiał dbać o reputację. Miał nadzieję, że nadarzy się okazja do zdobycia łupów i niewolników, a później do otrzymania nadziału ziemi. Plemiona italskie i miasta sprzymierzone z Rzymem liczyły na podobne korzyści. Z tego powodu jednak działania wojenne trwały nieustannie – albo niemal bez przerwy. Sukces wojenny gwarantował uległość sprzymierzeńców[2].

Jednak Rzymianie nie postrzegali swojej agresji i zapędów imperialistycznych w tak cyniczny sposób. Poczuliby się głęboko znieważeni zarzutem, że powodowały nimi chciwość oraz nienasycona żądza sławy i chwały. Byli ludźmi honoru. Nie widzieli nic złego w rywalizacji i podbojach – przecież bogowie je pochwalali. Bitwa stanowiła ostateczny sprawdzian, a owoce zwycięstwa były zasłużone. Rzymianie, jako ludzie bogobojni, zawsze oddawali bogom należną im część łupów.

Na kolejnych stronicach tej książki poznamy najwybitniejszych *milites i bellatores* armii rzymskiej, takich jak Serwiliusz Geminus Puleks, zwycięzca dwudziestu trzech pojedynków; Marek Sergiusz Sylus, walczący za pomocą żelaznej protezy dłoni; Gnejusz Petrejusz, centurion, który własnoręcznie zabił swojego trybuna za tchórzostwo, oraz Kwintus Sertoriusz, dumnie obnoszący się z pustym oczodołem, świadczącym o jego waleczności. Poznamy także ambitnych centurionów Cezara, szalonych imperatorów, charyzmatycznych władców i przebiegłych konsulów.

W dalszych rozdziałach dość obszernie omawiam wojnę z Pyrrusem, trzecią wojnę samnicką, podbój Galii przez Cezara i pierwszy etap wojny domowej Cezara z Pompejuszem, ale nie przedstawiam przebiegu tych konfliktów w ściśle chronologicznym porządku. Te wojny i kampanie posłużyły mi do ukazania bitności rzymskich wojowników, ich dążenia do chwały i bycia docenionym za odwagę. Pozwoliły mi też pokazać ich upodobanie do walk jeden na jednego, głęboką wiarę w bogów i przepowiednie oraz zasady lojalności i honoru, którymi kierowali się w życiu i dla których ginęli.



## ROZDZIAŁ I



Wojna Rzymu z Pyrrusem

Toteż przystąpili z miejsca do strasznej bitwy przeciw długim lancom i gardząc życiem, jeden

mieli cel: ranić i walić wroga bez względu na własne niebezpieczeństwo.

Plutarch, *Żywoty sławnych mężów*, „Pyrrus”, 21.6

W 280 roku p.n.e. Pyrrus z Epiru, duchowy spadkobierca Aleksandra Wielkiego, popłynął do Italii. Chciał bronić greckich kolonii na południu półwyspu przed rzymską agresją i zbudować imperium. Był jedną z najsłynniejszych postaci w greckim świecie – królem i wodzem znanym z odwagi, brawury i zdolności taktycznych. Jego żołnierze czcili go niczym bohatera. Większość Greków nie wątpiła, że osiągnie swój cel.

Rzym nie budził specjalnego zainteresowania Grecji kontynentalnej ani królestw hellenistycznych. Był znany z ustroju republikańskiego, stanowił potęgę w Italii, ale nie odgrywał znaczącej roli na arenie międzynarodowej. Większość Greków uważała leżące na Sycylii Syrakuzy za znacznie ważniejszy ośrodek. Rzymskie legiony rozgromiły, co prawda, armie plemion galijskich i ligi Italików, ale czy kiedykolwiek napotkały takiego przeciwnika jak nowoczesna armia hellenistyczna? Jakim sposobem niezawodowi legioniści mogli pokonać epirockiego króla-wojownika i jego armię zahartowanych w boju zawodowych żołnierzy? Jak mogli się przeciwstawić miazdzącej sile falangi, oddziałów słoni, lekkiej piechoty i jazdy? Jednak okazało się, że niedocenianie możliwości Rzymu i jego armii nie popłaca. Wojna z Pyrrusem popchnęła Rzym do wystąpienia na arenie międzynarodowej. I Rzym sprostał temu wyzwaniu.



WOJNA Z PYRRUSEM (280–275 r. p.n.e.)



## „ORZEL” EPIRU

Pyrrus z Epiru był władcą Molossów, a dzięki kombinacji siły zbrojnej, szczęścia i niebagatelnego uroku osobistego przez pewien czas także królem Macedonii. Utrzymywał, że wywodzi się w linii prostej od Achillesa, bohatera wojny trojańskiej z rodu Zeusa, a także od innego wojowniczego herosa – Heraklesa. Starał się brać z nich przykład, a nawet zdobyć większą sławę i chwałę, zwłaszcza prześcignąć Achillesa, i „nie ustępując żadnemu z królów w sile i odwadze i chcąc raczej przez męstwo niż przez urodzenie okazać się godnym sławy Achillesa”[1].

Będąc dzieckiem, Pyrrus został pozbawiony książęcej korony, a następnie adoptowany przez iliryjskiego króla, który później, z pomocą armii, osadził kilkunastoletniego Pyrrusa z powrotem na tronie Epiru. Jednak wkrótce Pyrrusa zdeponizowano i wygnano. Wtedy zdobył sławę jako żołnierz w wojnach diadochów (spadkobierców). Byli to towarzysze Aleksandra Wielkiego, którzy po jego śmierci walczyli między sobą o poszczególne części imperium: Ptolemeusz, Antygon Jednooki, Seleukos, Kassander i Lizymach. Już jako dojrzały mężczyzna Pyrrus wrócił do Epiru, aby zabić uzurpatora. W latach dziewięćdziesiątych i osiemdziesiątych III wieku p.n.e. zaanektował znaczne obszary sąsiednich królestw i bronił własnej dziedziny[2]. Z ochotą toczył pojedynki z wodzami wrogich armii, a gdy nie prowadził kampanii, co zdarzało się rzadko, czytał traktaty wojskowe albo pisał o taktyce wojennej i własnych dokonaniach. W starożytności jego dzieła cieszyły się dużą poczytnością, a później stały się inspiracją dla dowódców greckich, kartagińskich i rzymskich. Hannibal nazwał Pyrrusa swoim mentorem[3]. „Nikt lepiej niż on nie umiał zajmować stanowiska czy rozmieszczać sił obronnych”, rzekł kartagiński dowódca. Starsi, współcześni Pyrrusowi dowódcy byli bardziej powściągliwi w pochwałach. Gdy Antygon Jednookiego, dowodzącego wojskami zarówno Filipa II, jak i Aleksandra Wielkiego, zapytano, kto jest najlepszym dowódcą, powiedział, że dobrze zapowiada się młody człowiek, który dopiero co wstąpił do jego armii: „Pyrrus – o ile dożyje pełniejszego wieku”. Hannibal doceniał również zdolność Pyrrusa do zjednywania sobie ludzi.

Pyrrus był prawdziwym autokratą (przynajmniej wtedy, gdy przebywał poza granicami Epiru) i miał niebezpiecznie impulsywny charakter (niewiele zadań doprowadzał do końca, zanim wyruszył dalej w poszukiwaniu silnych wrażeń). Był także rycerski oraz obdarzony magnetyzmem i charyzmą, przyciągającą mężczyzn i kobiety. Na polu bitwy zawsze rzucił się w oczy, przyodziany w przepiękną zbroję, hełm z rogami oraz pelerynę w kolorze purpury i złota. W tej epoce wojowników zawsze znaleźli się ludzie gotowi podążyć za nim na kolejną awanturniczą wyprawę, ale Pyrrus był też niezłomnie przekonany o swojej umiejętności inspirowania nawet tych niechętnych wstępowaniu do armii. „Wybierzcie potężnie zbudowanych ludzi”, mawiał do rekrutujących oficerów. „Uczynię ich walecznymi!”. Nawet wielcy tamtych czasów – mężczyźni i kobiety – nie potrafili się oprzeć jego sile perswazji. „Umiał dla własnej korzyści przed wyższymi chylić czoło, na niższych od siebie patrzył z góry”, napisał

Plutarch. Dlatego zaledwie w rok od przybycia do Egiptu w charakterze politycznego zakładnika (298 rok p.n.e.) oczarował żonę władcy Ptolemeusza I Sotera, poślubił jego pasierbicę i powrócił do Epiru na czele jego armii[4].

Pyrrus miał obsesję na punkcie wojny i uległ jej groźnemu urokowi. Rozkoszował się planowaniem działań taktycznych i strategicznych, tęsknił za adrenaliną wydzielającą się w ogniu walki oraz pragnął chwały i prestiżu, które przychodziły wraz ze zwycięstwami[5]. Nie był wcale najpotężniejszym spośród greckich władców będących spadkobiercami Aleksandra Wielkiego ani tym z nich, który odnosił największe sukcesy. Jednak uchodził za najbardziej podobnego do Aleksandra duchem i w czynach[6]. Był nawet kuzynem słynnego króla, ponieważ matka Aleksandra, Olimpias, pochodziła z królewskiego rodu Molossów.

Mimo że Pyrrus był gorącym epirockim patriotą, został wygnany ze swojego królestwa. Nigdy nie nosił tytułu króla Epiru, jak błędnie podają rzymskie źródła. Był królem Molossów, głównego epirockiego związku plemion, a pomniejsze plemiona Tesprotów i Chaonów uznały go za *hegemoną* (wodza). Te trzy plemiona powołały do istnienia Związek Epirocki. Królów rządzących Molossami ograniczała konstytucja, która zawierała klauzule pozwalające obywatelom nawet na zdetronizowanie monarchy i wygnanie jego rodziny – co spotkało młodego Pyrrusa w 317 i 302 roku p.n.e. Król – zanim zwołał armię i rozpoczął kampanię wojenną – musiał się naradzić ze Związkiem Epirockim. Dlatego zarówno Aleksander Molossos, zwany też Aleksandrem I z Epiru (*patrz niżej*), jak i Pyrrus – i to w jeszcze większym stopniu – dążyli do podbicia terytoriów poza Epirotem, na których mogliby rządzić w prawdziwie autokratyczny sposób, jak współcześni im monarchowie hellenistyczni. Wymowne są pewne fakty: Pyrrus umiejscowił swoją pełną przepychu stolicę w Ambrakii – blisko swojej ojczystej ziemi, ale poza jej granicami; Cyneasz, stojący na czele jego rady, nie był Epirotą, lecz Tesalczykiem; a sojusze, które król usiłował zawrzeć, na przykład z Rzymianami po bitwie pod Herakleą (łac. Heraclea), miały być porozumieniami z samym Pyrrusem, a nie z nim jako reprezentantem Epirotów.

W 289 roku p.n.e. Pyrrus, w wieku ok. trzydziestu lat, stoczył jeden z najslawniejszych pojedynków epoki z Pantauchosem, budzącym strach dowódcą Demetriusza I Poliorketes (,,tego, który oblega miasta”). Demetriusz (syn Antygona Jednookiego) dopiero co objął tron Macedonii, zajął Etolię w środkowej Grecji i pomaszerował na sprzymierzony z Etołami Epir. Pyrrus wyruszył na spotkanie siłom inwazyjnym, ale królowie się rozminęli. Prawdopodobnie był to celowy zabieg Pyrrusa. Epiroci pomaszerowali dalej na południe, aż do Etolii, gdzie Demetriusz pozostawił Pantauchosa z dużymi siłami okupacyjnymi. Pantauchos napotkał armię Pyrrusa w bliżej nieokreślonym miejscu i, być może chcąc ograniczyć konflikt do decydującego starcia wodzów, wyzwał go na pojedynek. Zarozumiały Pantauchos był przekonany o swojej sile i męstwie, ale Pyrrus odziedziczył odwagę po swoim przodku Achillesie:

Walczyli najpierw na włócznie, potem przeszli do błyskawicznej i zaciętej walki na miecze. Pyrrus, raniony raz, zadał przeciwnikowi [Pantauchosowi] dwa ciosy, jeden w udo, drugi w kark. Zmusił go do ucieczki i przewrócił, ale nie zabił, bo uratowali go przyjaciele. Zagrzani do walki zwycięstwem swego króla i podziwem dla jego męstwa

Epiroci z tym większą siłą przełamali falangę macedońską, po czym w pościgu za uciekającymi wielu ludzi zabili, a do niewoli wzięli pięć tysięcy.

(Plutarch, *Żywoty sławnych mężów*, „Pyrrus”, 7.4–7.5)

O dziwo, ocalali Macedończycy nie mieli Pyrrusowi za złe miażdżącego zwycięstwa[7]. Najstarsi żołnierze, zasmuceni panowaniem szeregu słabych królów i uzurpatorów, tęsknili za wspaniałymi czasami Aleksandra Wielkiego:

Bitwa ta nie tyle nappełniła Macedończyków gniewem z powodu poniesionej klęski czy nienawiścią do Pyrrusa, ile raczej przyniosła mu sławę, podziw dla męstwa i rozgłos u wszystkich, którzy byli świadkami jego dzielności i spotkali się z nim w walce. Zauważyli nawet u niego w rysach twarzy, w szybkości i zwinności ruchów podobieństwo z Aleksandrem Wielkim, widząc w jego gwałtowności i sile podczas walki wierne jak cień odbicie tamtego. Inni władcy upodabniali się do Aleksandra przez purpury, świty przyboczne, zgięcie szyi i wyniosły ton głosu. Tylko Pyrrus dorównywał mu w sprawności ręki i władaniu mieczem.

(Plutarch, *Żywoty sławnych mężów*, „Pyrrus”, 8.1)

Po odniesionym przez Pyrrusa zwycięstwie Demetriusz był zmuszony porzucić Etolię i zrezygnować z grabieży w Epirze, który w pośpiechu opuścił, aby bronić granic Macedonii. Gdy triumfujący Pyrrus wrócił do kraju, Epiroci uhonorowali go, nadając mu nowy tytuł – „Orzeł”. Król, wiedząc, kiedy i jak należy się zrewanżować za komplement, odpowiedział: „Jeżeli jestem orłem, to jestem nim dzięki wam. Bo jakże nie mam nim być, skoro na waszej zbroi wznoszę się w górę jakby na skrzydłach”. Gdy „Orzeł” wkroczył do Macedonii w 288 roku p.n.e. – koordynując inwazję z Lizymachem (*patrz niżej*) atakującym z Tracji – weterani armii macedońskiej byli nim wciąż tak oczarowani, że oddawali mu honory niczym królowi, a Demetriusz musiał się salwować ucieczką. Pogłoski, że Pyrrus miał wizję (ukazał mu się Aleksander Wielki, który pobłogosławił jego przedsięwzięcie), zapewne pomogły zdobyć ich przychylność[8]. Pyrrus i Lizymach podzielili królestwo między siebie, lecz wkrótce dała o sobie znać żądza władzy Lizymacha.

Lizymach należał do straży przybocznej Aleksandra Wielkiego. W chwili niestabilności emocjonalnej (a było ich wiele) Aleksander zamknął nieuzbrojonego Lizymacha w klatce z wygłodniałym lwem. Ten zabił bestię gołymi rękami. Po śmierci Aleksandra objął satrapię Tracji. Z czasem zjednoczył znaczne obszary, tworząc imperium rozciągające się od Dunaju po góry Taurus, chociaż jego kampanie za Dunajem zakończyły się haniebną porażką, gdyż został schwytany przez barbarzyńskiego wodza i wydany za okupem. Dzięki zamożnym azjatyckim prowincjom, takim jak Pergamon, które obłożył wysokimi podatkami, stał się posiadaczem legendarnych bogactw i mógł finansować wspaniałą armię oraz przekupywać wyższych oficerów i urzędników swoich przeciwników.

Do 284 roku p.n.e. Lizymach podkopał pozycję Pyrrusa w Macedonii, zmanipulował jego oficerów i przeciął jego linie zaopatrzenia[9]. Pyrrus musiał się wycofać do Epiru, ale niezrażony wciąż marzył o poszerzeniu swojego królestwa na

północ o Ilirię, aby powiększyć ziemie uzyskane już poprzez mariaże dynastyczne z iliryjskimi księżniczkami; ponadto pragnął odzyskać Korkyrę (dziś Korfu). Wyspa stanowiła posag jego drugiej żony, Lanassy, która była córką Agatoklesa, tyrana Syrakuz na Sycylii. Kobieta nie mogła się pogodzić z poligamią Pyrrusa i opuściła go w 290 roku p.n.e., a następnie wyszła za Demetriusza, który osadził na wyspie garnizon. (Demetriusz, gdy wyparto go z Macedonii, usiłował wykroić sobie królestwo w Azji Mniejszej. Został jednak schwytany przez Seleukosa, najbardziej operatywnego z diadochów. Przetrzymano go w luksusowych warunkach do czasu, aż zapił się na śmierć w 283 roku p.n.e.).

Pyrrus odbił Korkyrę w 282 roku p.n.e., lecz znalazł się wtedy w niezwyklej dla siebie sytuacji – nie miał już z kim walczyć, z wyjątkiem wpływowego Lizymacha. Potężny „Orzeł” odkrył, że rządzić dostatnim królestwem w czasach pokoju nie przypadło mu do gustu i zateknił za przygodami. „Podobnie jak Achilles nie umiał znosić bezczynności”, powiada Plutarch[10]. Na początku 281 roku p.n.e. Lizymachowi nie udało się przyłączyć rozległego królestwa Seleukosa do swojego imperium i zginął w bitwie na równinie Kurupedion. Pyrrus szykował się do ataku na Macedonię, ale wówczas przybyli posłowie Tarentu z prośbą, aby waleczny król poprowadził ich hellenistyczną wyprawę przeciw barbarzyńskiemu miastu zwanemu Rzymem.

## TARENT

Tarent (gr. Taras, łac. Tarentum) został założony w 706 roku p.n.e. na miejscu mykeńskiego portu handlowego, usytuowanego nad najlepszą zatoką w południowej Italii. Była to jedyna zamorska kolonia Sparty i przez stulecia Tarent starał się dorównać morskiej potędze ojczystego miasta. Około 473 roku p.n.e. rządzący Tarentem arystokraci zginęli w bitwie z sąsiadującymi z nim Messapiami, ale zwykli Tarentyjczycy obronili miasto i wprowadzili w nim radykalną demokrację.

Nie dość, że Tarentyjczycy wzbogacili się już na wyrobie odzieży wełnianej w kolorze purpury (wysoceniej w starożytności i zarezerwowanej jako barwa królewska i sędziowska), to jeszcze pomnażali swój majątek, gdyż wytwarzali ceramikę i wyroby metalowe, poszukiwane jako dobra luksusowe. Demokratyczne miasto, położone na głównych szlakach handlowych między Wschodem a Zachodem i mające dość pieniędzy oraz ludzi, aby utrzymać znaczną flotę, zaczęło wyrastać na główny ośrodek handlu w południowej Italii. Bitą w Tarentie moneta była pożądanym środkiem płatniczym na terenach położonych na południu Półwyspu Apenińskiego i nad Adriatykiem. Znalaziono ją nawet po drugiej stronie Alp. Tarent zazdrośnie bronił kontroli nad morzem i dominującej pozycji wśród greckich kolonii w regionie, takich jak słynny Kroton i Metapontum (gr. Metapontion). Mniej więcej od końca V wieku p.n.e. dominował w lidze Italików i przeprowadzał zaciąg w miastach ligi. Jednak ekspansja wojowniczych plemion sabelskich z centralnych wyżyn na południe półwyspu sprawiła, że Tarent znalazł się pod ogromną presją i zrezygnował z dalszych prób zagarnięcia bujnych pastwisk Apulii. Tereny sabelskich Samnitów graniczyły z Apulią, a ich głównym towarem handlowym była wełna. Nie ścierpieliby więc konkurencji[11].

Tarent postużył się najemnikami, aby wzmocnić własną armię w walkach ze swoimi najbardziej zawziętymi przeciwnikami, którymi byli spokrewnieni z Samnitami Lukanowie. Nazwa plemienia znaczy „ludzie-wilki”. Wiąże się ona z ich przeświadczeniem, że Mamers (imię boga wojny Marsa w języku oskijskim, jednym z kilku używanych przez plemiona sabelskie) posłał swojego świętego wilka, aby poprowadził ich z wyżyn środkowej Italii do nowej ojczyzny na bogatym południu. Teoretycznie Tarent mógł wystawić 20 tys. hoplitów i 2 tys. jazdy (nie ma jasności, czy byli to sami żołnierze tarency czy poborowi z miast ligi Italików), ale Tarentyjczycy coraz bardziej niechętnie rezygnowali z wygód i przyjemności życia w mieście, aby walczyć przeciw obląkanym plemionom italskim, oddanym Mamersowi i uważającym śmierć w bitwie za rzecz wielce chwalebna[12]. Dlatego zamożny Tarent sięgnął po najlepszych dowódców z najbardziej zahartowanymi w walce oddziałami najemników. Najął między innymi Archidamosa i Kleonymosa ze Sparty, a także Aleksandra Molossosa, wuja Aleksandra Wielkiego i Pyrrusa. Wszyscy oni zawiedli.

Archidamos III, król Sparty, zginął w bitwie z Lukanami pod Mandurią w 338 roku p.n.e. Legenda głosi, że stoczono ją tego samego dnia, w którym Filip II Macedoński i jego nastoletni syn Aleksander starli się pod Cheroneą z wolnymi Grekami prowadzonymi przez Ateny i Teby. Widowym znakiem upadku Sparty był fakt, że jej król służył za granicą jako najemnik, choć wcześniej dowodził obroną Grecji[13].

Aleksander Molossos miał więcej szczęścia w walkach z Lukanami, Samnitami i Brucjami (odłam Lukanów, których nazwa zapewne znaczy „zbiegowie”). Niestety stosunki z Tarentyjczykami pogorszyły się, gdy zdali oni sobie sprawę z jego prawdziwych intencji – zamiaru utworzenia imperium na południu Italii. Odmówili wysłania mu dodatkowych oddziałów i pieniędzy. Armia Aleksandra Molossosa, maszerująca w niepogodę przez okolice Pandozji (łac. Pandosia), na pograniczu Lukanii i Bruttium, musiała się podzielić na trzy części. Zapewne nie zdawała sobie sprawy, że jej tropem podążają wojska nieprzyjaciela. Cała lukańska armia, wzmocniona przez Brucjów, po kolei rozbijała każdą część armii Aleksandra Molossosa. Jemu samemu, z pomocą niewielkiego oddziału, udało się wywalczyć sobie drogę odwrotu. Zabił nawet lukańskiego dowódcę w walce jeden na jednego (różnice między walką jeden na jednego a pojedynkiem *patrz* rozdział III). Niestety, gdy miał się już salwować ucieczką przez rzekę, został trafiony włócznią przez lukańskiego uchodźcę, służącego w szeregach jego armii (331 lub 330 rok p.n.e.). Żądni zemsty Lukanowie i Brucjowie przecięli ciało Aleksandra na pół. Jedną część zwłok wysłali do Konsencji (łac. Consentia), którą poprzednio Aleksander odebrał Brucjom, aby tam została wystawiona pod murami. Na drugiej połowie zwłok wyładowali swoją wściekłość, obrzucając ją włóczniami i kamieniami[14].

Po początkowych sukcesach w walce z Lukanami spartański książę Kleonymos również poróżnił się z Tarentyjczykami, po czym zagarnął i splądrował italskie miasto Metapontum. Ruszył na tereny Sallentynów, położone na „obcasie” Półwyspu Apenińskiego (dziś Półwysep Salentyński), ale wyparła go stamtąd armia rzymska. Aby powetować sobie straty, ruszył grabić wybrzeże Adriatyku (302 rok p.n.e.). Wyprawa źle się skończyła, gdy jego oddziały próbowały napaść na Patawium (dziś Padwa) na



terytorium Wenetów. Mieszkańcy miasta sami się uzbroili i podzielili na dwie grupy. Jedna pokonała rabusiów Kleonymosa, a druga zaatakowała jego słabo bronioną flotę i w większości ją zniszczyła. Kleonymos uciekł z zaledwie jedną piątą swoich statków. Później zaciągnął się na służbę u króla Pyrrusa. Nagrobek z Patawium, datowany na mniej więcej 300 rok p.n.e. i zdobiony sceną przedstawiającą dwóch jeźdźców z plemienia Wenetów, którzy tratuja pobawionego głowy wroga, może upamiętniać mieszkańca Patawium walczącego w jednej z tych potyczek[15]. Rzymski historyk Tytus Liwiusz (59 rok p.n.e.–17 rok) mieszkał w Patawium i za jego czasów wciąż z dumą obchodzono rocznicę tego zwycięstwa:

Zyje jeszcze wielu ludzi, którzy widzieli w Patawium dzioby okrętów [tarany z brązu na dziobie używane do atakowania innych statków] i łupy lakońskie [spartańskie] zawieszane w starej świątyni Junony. Pamiętkę bitwy morskiej obchodzi się tam każdego roku w rocznicę tego dnia, w którym ją stoczono, przez uświęconą zwyczajem walkę łodzi na rzece, która płynie przez środek miasta.

(Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta*, 10.2.14–10.2.15)

## TARENT PRZECIW RZYMOWI

Jesienią 282 roku p.n.e. Tarentyjczycy wywołali wojnę z Rzymem, gdy zaatakowali dziesięć rzymskich okrętów wojennych płynących w kierunku Zatoki Tarenckiej. Ta niewielka flota podążała zapewne do rzymskich kolonii na wybrzeżu Adriatyku lub przeprowadzała rekonesans w *Magna Graecia* (Wielkiej Grecji, jak nazywano skolonizowany przez Greków region, obejmujący południowe wybrzeże Półwyspu Apenińskiego i Sycylię), choć nie można wykluczyć, że miała wrogie zamiary. Rosnąca potęga Rzymu wzbudzała zawiść Tarentu. Rzymianie zaczęli ingerować w sprawy południowej Italii oraz podkopywać autorytet i wpływy Tarentu.

Jak już wiemy, Rzymianie pomogli Sallentynom w 302 roku p.n.e. przepędzić Kleonymosa, a ok. 286 roku p.n.e. przystali na prośbę italskiego miasta Turioj (łac. Thurii) i zapewnili mu ochronę przed Lukanami i Brucjami. Sabellowie zostali odstraszeni, a Rzym wkrótce zaangażował się w kolejną wojnę w północnej Italii przeciw Galom (lata 284–282 p.n.e.). Skłoniło to Lukanów do zerwania starego traktatu z Rzymem, a ich wódz Steniusz Statyliusz obległ Turioj na czele połączonych sił Lukanów i Brucjów. Zdesperowane miasto zdecydowało się na przymierze z Rzymem. Wejście w sojusz z Rzymem oznaczało przekazanie mu całej władzy wojskowej i polityki zagranicznej oraz zachowanie znacznej lokalnej autonomii (ci, którzy zostali „sprzymierzeńcami Rzymu”, przegrawszy wojnę, musieli się całkowicie podporządkować). Co roku sprzymierzeńcy musieli też dostarczać ludzi i uzbrojenie armii lub flocie rzymskiej. Taka była cena za ochronę. Turioj nigdy nie zwróciło się o pomoc do Tarentu, ponieważ od założenia w 444 roku p.n.e. rywalizowało z nim o prestiż i władzę w *Magna Graecia*, a nawet przez krótki okres, gdy Aleksander Molossos zerwał z Tarentem, przewodziło lidze Italików. Dla Turyjczyka proszenie

Tarentu o pomoc było równoznaczne z poddaniem się dominacji jeszcze gorszej niż rzymska.

Konsul Gajusz Fabrycjusz Luscyunus wyruszył Turioj z odsieczą i latem 282 roku p.n.e. stoczył bitwę z armią Steniusza Statyliusza. Rzymianie wierzyli, że tamtego dnia sam Mars walczył po ich stronie. Statyliusz wyprowadził swoją armię na otwarty teren pod miastem i chciał wydać bitwę, ale ani jego wysiłki, ani starania rzymskiego konsula nie potrafiły skłonić legionistów do rozpoczęcia ataku. Gdy wydawało się już, że konsul będzie musiał przyznać się do porażki i oddać pole bitwy przeciwnikowi walkowerem, ojciec Mars zdecydował się na interwencję:

Młodzieniec o wspaniałej sylwetce wyłonił się z szeregów i namawiał Rzymian, aby zebrali się na odwagę, a widząc, że się wahają, chwycił drabinę, utorował sobie drogę przez szeregi nieprzyjaciół do ich obozu, przystawił drabinę i wspiął się na umocnienia. Następnie zakrzyknął gromkim głosem, że został zrobiony krok ku zwycięstwu. Ściągnął tym naszych ludzi na miejsce, aby zajęli nieprzyjacielski obóz, a także zmusił Lukanów i Brucjów do jego obrony.

(Waleriusz Maksymus, *Czyny i słowa godne pamięci*, 1.8.6)

Ów niezwykle młodzienc, zmusiwszy obie strony do walki na umocnieniach obozu, pojawił się ponownie, gdy sytuacja stała się patowa i „wydał Rzymianom na rzeź lub w niewolę” 25 tys. wrogów (niewątpliwie przesada), w tym Steniusza Statyliusza. Rzymianie zagarnęli również dwadzieścia trzy znaki bojowe (*signa*) wroga, które – jako poświęcone bogom – stanowiły wielką zdobycz. Odnieśli całkowite zwycięstwo i następnego dnia konsul zarządził przemarsz wojsk, aby uhonorować swych dzielnych żołnierzy. Miał zamiar nagrodzić wspaniałego młodzieńca *corona vallaris* (ozdobionym palisadami wieńcem szturmowym ze złota), ale ów nie zjawił się na pochodzie, a jego ciała nie znaleziono wśród poległych. Późniejszy rzymski dowódca i historyk Ammianus Marcellinus, doskonale zdający sobie sprawę z dumy rzymskich żołnierzy, stwierdził, że jeśli młodzienc, który poprowadził atak, „to był zwykły żołnierz, zgłosiłby się dobrowolnie jako człowiek świadom zasługującego na pamięć dokonania”, aby odebrać nagrodę. Żołnierze sugerowali, że musiał do nich przybyć sam ojciec Mars. Tak potężnie zbudowany człowiek mógł być tylko bogiem! Pogłoska przeistoczyła się w „fakt”, gdy znaleziono hełm z dwoma piórami, czyli pióropuszem Marsa. Wówczas konsul poprowadził armię na radosne obchody dziękczynienia[16].

W Turioj ulokowano garnizon, który miał zagwarantować, że sprzyjająca Rzymowi arystokracja zachowa kontrolę nad miastem. Tarentyjczycy wpadli we wściekłość. Byli protektorami greckich kolonii w Italii i jako radykalni demokraci nie mogli się pogodzić ze wzmocnieniem pozycji arystokratów – zwłaszcza w Turioj! Gdy więc Tarentyjczycy, zapewne oglądający przedstawienie w teatrze wychodzącym na zatokę, zauważyli rzymskie okręty, demagog Filocharis z łatwością ich podburzył. Przypomnił im, że Rzymianie, wpływając na wody Zatoki Tarenckiej, zerwali traktat zawarty przed półwieczem przez Aleksandra Molossosa (prawdopodobnie uważali, że dawno już wygasł). Mógł też oświadczyć, że Gajusz Fabrycjusz Luscyunus, świeżo po triumfie w Turioj, wysłał okręty, aby udzielić poparcia arystokratycznym rodzinom

Tarentyjczyków i pomóc im obalić demokrację. Ludzie pospieszyli na nabrzeże i wyprowadzili w morze okręty wojenne. Mogli stracić zamiłowanie do wojaczki, ale z pewnością pozostali sprawnymi żeglarzami, więc natychmiast zatopili cztery rzymskie okręty, a jeden zagarnęli wraz z załogą. Wśród ofiar był rzymski dowódca okrętów. Jeńców stracono lub sprzedano w niewolę. Zwykle opieszala tarencka armia została zmotywowana i pomaszzerowała na Turioj. Zmusiła mniej liczny rzymski garnizon do odejścia w hańbie, wygnała arystokratów z Turioj i splądrowała miasto. Rzym został upokorzony.

Z Rzymu wysłano poselstwo senatorów z żądaniem odszkodowania. Posłowie przybyli do Tarentu podczas hucznych bachanaliów (zimą na przełomie 282 i 281 roku p.n.e.) i zostali wyśmiani przez pijanych biesiadników. Najbardziej drwiono z purpurowych pasów obramowujących ich senatorskie togi[17]. Posłowie zostali w końcu przyjęci w teatrze i wysłuchani przez radę miasta. Potraktowano ich tam podobnie jak na ulicach – kpiono z ich kiepskiej greki. Rada miasta nie zamierzała ustąpić i wypłacić im jakichkolwiek sum. Gdy Rzymianie opuszczali teatr, nałogowy pijak Filonides zastąpił drogę przewodniczącemu poselstwu Lucjuszowi Postumiuszowi Megellusowi, byłemu konsulowi i człowiekowi wysokiej rangi. Filonides zadarł tunikę, wypiął się goły na posta i gwałtownie wypróżnił. Odchody obryzgały togę Megellusa, a zgromadzeni w teatrze wybuchnęli śmiechem i oklaskami. Rzymianin, o dziwo, nie był ubawiony. Powoli i z namysłem dobierając greckie słowa, oświadczył: „ŚmieJCie się, śmieJCie, jak długo możecie. Bardzo długo będzieCie płakać, kiedy tę szatę obmyJCie własną krwią!”[18].

#### WYPRAWA „ORŁA”

Tarency posłowie wysłani do Epiru zapewne nie wspomnieli królowi Pyrrusowi o tym gorszącym incydencie, ponieważ rzymscy posłowie powinni byli być nietykalni. Jak relacjonuje Plutarch, „wysłano do Epiru poselstwo” z przesłaniem, że „potrzebują znakomitego i doświadczonego wodza”. Pochlebiło to Pyrrusowi. Sprytni Tarentyjczycy w nadziei, że zwabia „Orła” za morze, obiecali dostarczyć mu flotę do transportu koni i ciężkozbrojnej piechoty. Już wcześniej zaopatrywali go w środki transportu do ataku na Korkyrę, wniesioną mu w posagu przez żonę. Pyrrus zdobył wyspę i teraz czuł się zobowiązany do odwzajemnienia przysługi[19]. Tarentyjczycy argumentowali, że Italia jest znacznie bogatsza od Grecji, a 370 tys. greckich kolonistów i italskich wojowników stanie pod jego sztandarami, gdy tylko postawi stopę w południowej Italii. Do sprzymierzonych Italików należeli Lukanowie, Brucjowie, Samnici i Messapiowie – wszyscy tymczasowo pojednani z Tarentem z powodu zagrożenia, jakie stanowił ekspansjonistyczny Rzym.

Rzymianie stoczyli trzy wielkie wojny z dumnymi Samnitami i zajęli większość ich terenów. Jednak gdy tylko Rzym miał przejściowe trudności z Galami pod Arrecjum (*patrz niżej*), Samnici wznowili działania wojenne. Kiedyś zagrażali Tarentowi, ale teraz zależało im, aby to miasto ich wsparło. Podczas trzeciej wojny samnickiej Tarentyjczycy pozornie pozostali neutralni, ale przewidując, że klęska Samnitów spowoduje zniknięcie

strefy buforowej (choć co prawda dość niespokojnej) między nimi a Rzymem, prawdopodobnie wsparli finansowo działania wojenne Samnitów. Trzecią wojnę samnicką zapoczątkował apel Lukanów do Rzymu o obronę przed samnicką agresją (patrz rozdział II). Rzymianom odpowiadało to, że Lukanowie wyczerpywali zasoby Tarentu, gdy Rzymianie walczyli z Samnitami w środkowej Italii. Jednakże Lukanów rozsierdziło założenie rzymskiej kolonii wojskowej w Wenuzji (łac. Venusia, dzisiejsza Venosa) na zajęтым terenie samnickim, przylegającym do Lukanii i Apulii, a także rzymska interwencja w Turioj. Od dawna nie szczędzili wysiłków, aby zdobyć miasto, a tu „sojusznik” sprzątnął im nagrodę sprzed nosa. Kolonizacja Wenuzji pogłębiła również wrogość Tarentu wobec Rzymu. Miasto to leżało bowiem na skraju sfery ich wpływów, a Tarentyjczycy od dawna mieli ambicje, by dokonać ekspansji w Apulii.

Jak podaje Plutarch, Pyrrusa i Związek Epirocki bardzo zachęciła podana przez Tarentyjczyków liczba żołnierzy, których obiecywali powołać pod broń. Tarent mógł wystawić flotę, ale przewidywana wielkość sił sojuszników była całkowicie zmyślona, więc Pyrrus dostał znacznie mniej żołnierzy i to dopiero po odniesieniu pierwszego zwycięstwa. Z pewnością tak doświadczony w kampaniach wojennych wódz jak Pyrrus zdawał sobie sprawę, że Tarentyjczycy przesadzali w swych zapewnieniach, lecz przytoczona przez Plutarcha opinia mogła zostać zaczerpnięta ze źródła opartego na pamiętnikach Pyrrusa. Co prawda, Tarent nie mógł zapewnić ludzi, ale zarówno to miasto, jak i inne greckie kolonie miały czym płacić. Z zapisków świątynnych wiemy, że od września 281 roku p.n.e. aż do opuszczenia Italii przez Pyrrusa w 275 roku p.n.e. Lokry (łac. Locri) wypłaciły królowi prawie 300 ton srebrnych monet „na wspólną sprawę”. Taka suma wystarczała na utrzymanie przez sześć lat armii liczącej ponad 20 tys. ludzi, a była to kontrybucja z zaledwie jednego miasta! Bogaty Tarent z pewnością dał więcej (zaczął płacić Pyrrusowi, zanim jeszcze przepłynął się on przez Adriatyk), a przecież pokrył też koszty wojen Samnitów i innych, którzy de facto działali jako tarenccy najemnicy.

Na uwagę zasługuje data, kiedy zaczęły płacić Lokry. Od czasu, gdy miasto zwróciło się do Rzymu o ochronę przed Sabellami, do 280 roku p.n.e. stacjonował w nim niewielki rzymski garnizon (zapewne tylko 200 legionistów), podobnie jak w Turioj, Regium (gr. Region, łac. Rhegium, dzisiejsze Reggio di Calabria) i Krotonie (dziś Crotone). Do pierwszej wpłaty we wrześniu 281 roku p.n.e. mogło dojść za sprawą antyrzymskiego stronnictwa w mieście i zbiegła się ona z przybyciem Cyneasza do Tarentu, ale wielkość wyegzekwowanej kontrybucji wzbudziła niezadowolenie[20]. (Możliwe, że gdy miasta italskie przeszły na stronę Pyrrusa w 280 roku p.n.e. lub w 279 roku p.n.e., a on zażądał znacznych kontrybucji na wydatki wojenne, wpłaty antydatowano na czas, gdy jego pierwsze oddziały wylądowały w Italii, aby ją „wyzwolić”).

Pyrrus, jak zawsze impulsywny, zaczął snuć plany podbojów na Zachodzie i utworzenia mocarstwa, które dorównałoby imperium Aleksandra Wielkiego na Wschodzie. Marzyła mu się najpierw Italia, potem Sycylia, Kartagina i Libia, a mając tak solidną bazę, mógłby zażądać będącej jakże wymownym symbolem Macedonii! Według Pauzanasza Pyrrus widział w tym przedsięwzięciu nową wojnę trojańską: potomek

potężnego Achillesa występujący przeciw rzymskim potomkom trojańskiego wygnańca Eneasza. Zgodnie z mitem o założeniu Rzymu, który podlegał ewolucji przez większość okresu republikańskiego, Mars był ojcem Rzymian, a Rea Sylwia, łatyńska księżniczka, którą posiadał Mars i która urodziła mu Romulusa i Remusa, była potomkinią tułającego się Eneasza[21].

Pyrrus podjął decyzję, mimo że od wyroczni Zeusa w Dodonie otrzymał jak zwykle dwuznaczną odpowiedź na temat powodzenia planowanej ekspedycji. Kapłani, odczytujący słowa Zeusa z szeleszczących na wietrze liści świętego dębu i ruchów gołębi na jego gałęziach, przekazali następującą odpowiedź: „Jeżeli przeprawisz się do Italii, ujrzysz zwycięstwo”. Równie dwuznaczna odpowiedź przyszła od wielkiej wyroczni delfickiej w świątyni Apollina. Pyrrus wierzył, że to on będzie zwycięzcą[22]. Postanowił zatrzymać posłów jako zakładników na wypadek, gdyby Tarentyjczycy zmienili zdanie i chcieli odwołać wystosowane zaproszenie.

Planowaną ekspedycję przedstawił Związkowi Epirockiemu jako hellenistyczną krucjatę, której celem jest wyzwolenie *Magna Graecia*. Wyrzekł się przy tym swoich roszczeń wobec Macedonii, a w zamian przyobiecano mu armię i dwadzieścia bojowych słoni indyjskich od Ptolemeusza Keraunosa (syn Ptolemeusza I Sotera, zwany Piorunem ze względu na odwagę), który zabiwszy niedawno Seleukosa I Nikatora, ledwie zdążył zagrześć miejsce na tronie Macedonii. Inni hellenistyczni monarchowie z entuzjazmem wysłali mu wojska (albo obiecali posiłki, w razie gdyby poniósł straty), statki i pieniądze. Zrobili to po to, aby ambitny i nieprzewidywalny Epirota przez pewien czas trzymał się z dala od nich. Antioch I Soter (syn Seleukosa I Nikatora) i przypuszczalnie Ptolemeusz II Filadelfos (starszy brat Ptolemeusza Keraunosa) przekazali Pyrrusowi kolejne sumy. Antygon II Gonatas (syn Demetriusza I Poliorketes), który utrzymał rozległe dominia ojca w południowej Grecji, miał własne plany co do Macedonii i chciał mieć absolutną pewność, że Pyrrus przekroczy Adriatyk, więc sprezentował mu dodatkowe okręty transportowe[23].

Pod koniec 281 roku p.n.e. „Orzeł” wysłał przodem 3 tys. ludzi przez Adriatyk do Tarentu pod dowództwem swojego układnego doradcy Cyneasza z Tesalii i jednego ze swych wodzów, Milona. Siły te nie dopuściły do tego, by arystokraci odebrali demokratom kontrolę nad miastem i poprawili stosunki z Rzymem. Armia rzymska spustoszyła terytorium Tarentu, uprowadziła bydło, spaliła plony i wycięła winnice, celowo przy tym omijając dobra arystokratów popierających sojusz z Rzymem. Jednak gdy kontrolę nad miastem przejęli Epiroci, Rzymianie odeszli. Tarent był zbyt mocno ufortyfikowany, aby dało się go wziąć szturmem, czy to od strony lądu, czy też morza. Tarencka flota przyspieszyła odwrót rzymskiej armii, bombardując ją z katapult okrętowych, gdy maszerowała wzdłuż wybrzeża. Następnie Tarentyjczycy, być może z pomocą awangardy sił epirockich, urządzili zasadzkę na Rzymian wycofujących się w stronę Wenuzji. W obu wypadkach konsul Lucjusz Emiliusz Barbula kazał utworzyć „żywą tarczę” z tarenckich jeńców, aby osłonić maszerujących Rzymian. Tarentyjczycy, nie chcąc zabić swoich, musieli zaniechać ataków[24].

Po wejściu do Tarentu Milon zajął akropol i przeznaczył go na główną kwaterę Pyrrusa, a epirocki oficerowie zniechęcili do siebie mieszkańców miasta, zajmując

najlepsze domy i napastując seksualnie kobiety i dziewczęta. Wkrótce przybył Pyrrus na czele 20 tys. ciężkozbrojnej piechoty, 3 tys. jazdy, 2,5 tys. łuczników i procarzy oraz 20 bojowych słoń. Niestety jego flotę rozproszył sztorm, ponieważ nie chciał czekać z wyprawą na spokojniejszą wiosenną pogodę. Okręt flagowy rozbił się w Kalabrii, na Przylądku Japygijskim (dziś Półwysep Salentyński), ale król ocalał i dotarł do Tarentu od strony łądu. Wykorzystał tę nieplanowaną wycieczkę do uzupełnienia strat w ludziach spowodowanych przez sztorm i przeprowadził zaciąg wśród miejscowych Messapiów. Osłupiali i przerażeni Tarentyjczycy, którzy dotąd naiwnie oczekiwali, że żołnierze Pyrrusa będą walczyć za nich na łądzie, również zostali wcieleni do wojska. Pyrrus był ostrożny i nie uformował z nich osobnych oddziałów, lecz na wypadek, gdyby mieli ochotę się zbuntować, rozmieścił ich pośród Epirotów. Wprowadził surową dyscyplinę wojskową – zakazał wszelkich rozrywek w mieście, między innymi zamknął teatr, z którego Tarentyjczycy rozpoczęli atak na Rzymian, i zarządził codzienną musztrę mieszkańców miasta. Tych, którzy odmówili podporządkowania się, stracono. Szacowni i wpływowi Tarentyjczycy, opowiadający się za pojednaniem z Rzymem, trafili do aresztu. Niektórych uśmiercono, innych wysłano statkami do Epiru[25].

#### BITWA POD HERAKLEĄ[26]

Gdy Pyrrusowi doniesiono, że rzymska armia pod dowództwem nowego konsula Publiusza Waleriusza Lewinusa maszeruje na południe przez Lukanię, pustosząc po drodze kraj, pośpiesznie opuścił miasto i wyszedł Rzymianom naprzeciw, aby spotkać się z nimi na równinie między Pandozją a Herakleą. Heraklea, wznosząca się nad przejściem przez rzekę Siris (dziś Sinni), była ważną placówką Tarentu. Żaden z sojuszników nie przysłał obiecanych wojsk, aby wspomóc epirocką armię i tarenckich rekrutów. Samnici walczyli z Rzymem od 284 roku p.n.e. i byli zaangażowani w trwające już operacje. Ponadto stała obecność armii Lucjusza Emiliusza Barbuli w Wenuzji znacznie utrudniła im wysłanie sił bezpośrednio do Pyrrusa. Lukanowie i Brucjowie również byli trzymani w szachu przez wojska stacjonujące w Wenuzji, a jeszcze bardziej przez oddziały, które Publiusz Waleriusz Lewinus umieścił w bliżej nieznanym strategicznym punkcie w Lukanii, „aby zapobiec wysyłaniu przez tamtejszą ludność pomocy jego przeciwnikowi”[27]. Inne plemiona i miasta italskie czekały, aby przekonać się, jak sobie poradzą Epiroci. Można się jednak zastanawiać, czy mściwi Tarentyjczycy nie zmusili Turioj do dostarczania żołnierzy. Mimo braku posiłków Pyrrus uznał, że wycofanie się i pozwolenie Rzymianom na dalsze postępy przyniosłoby mu ujmę. Publiusz Waleriusz Lewinus również uważał, że tracenie czasu i niedoprowadzenie do starcia z Pyrrusem byłoby haniebne. Co więcej, miał świadomość, że najlepiej byłoby toczyć wojnę z dala od terytorium Rzymu i jego sprzymierzeńców (głównie w środkowej Italii). Gdyby bowiem został pokonany bliżej Rzymu, miasto znalazłoby się w niebezpieczeństwie, a to zachęciłoby sprzymierzonych do buntu.

Niektórzy współcześni historycy szacują, że armia rzymska miała przewagę liczebną nad wojskami Pyrrusa. Składała się ona z dwóch legionów, każdy liczący od 4 do 5 tys. ludzi, oraz z 16 do 20 tys. sprzymierzeńców – przy założeniu, że proporcja



żołnierzy sprzymierzonych do Rzymian wynosiła dwa do jednego, ale ten stosunek był zmienny. Jeśli ich liczba dorównywała liczbie legionistów – co się dosyć często zdarzało – to wówczas siły rzymskie liczyłyby tylko 18–20 tys. ludzi.

Jak już wiemy, Pyrrus stracił część ludzi, gdy przeprowadzał się przez Adriatyk, choć wydaje się, że statki nie zatoniły, a raczej zostały rozproszone przez sztorm. Niedobory uzupełniono głównie Messapiami, a większość rozrzuconej floty w końcu dotarła do Tarentu. Pod Heraklą wojska Pyrrusa, złożone z obecnych w Tarencie 3 tys. Epirotów, licznie wcielonych do wojska Tarentyjczyków oraz zapewne italskich oddziałów najemników, liczyły co najmniej 25 tys. ludzi, a niewykluczone, że znacznie więcej. Mimo wszystko Pyrrus niewątpliwie wolałby mieć jeszcze większą armię[28].

Ze swojego obozu Pyrrus wysłał posłańca z listem do Publiusza Waleriusza Lewinusa. Zaproponował w nim Rzymianinowi, aby rozwiązał armię i przybył do niego. Wtedy Pyrrus rozstrzygnąłby spór między Rzymem a Tarentem i zmusił stronę winną do wypłacenia stronie pokrzywdzonej odszkodowania. Zaoferował też Rzymowi swoją przyjaźń, lecz równocześnie podkreślił własne umiejętności dowódcze i waleczność swojej armii. Dał konsulowi dziesięć dni na podjęcie decyzji. Miał nadzieję, że Lewinus będzie się wahać, a przez ten czas jego wojskom skończą się zapasy prowiantu. Ponadto Pyrrus liczył, że wreszcie otrzyma posiłki. Jednak Lewinus, nie tracąc czasu, wysłał posłańca z pisemną odpowiedzią. Oznajmił, że nigdy nie słyszał takich aroganckich bredni, że nie potrzebuje arbitrażu z Pyrrusem w roli sędziego i że spotkają się przed sądem Marsa, protoplasty Rzymian, czyli na polu bitwy[29]. Lewinus kontynuował marsz i założył obóz na drugim brzegu rzeki Siris. Pyrrus z zainteresowaniem obserwował wznoszenie obozowiska. Zaskoczyło go zdyscyplinowanie rzymskich żołnierzy i zachwycała konstrukcja ufortyfikowanego obozu z równymi rzędami namiotów, otoczonego rowami i wałami. Takie obozy nie były dla niego niczym nowym – sam słyszał z tego, że je wznosił – ale nie spodziewał się po ludziach, których miał za barbarzyńców, że tak szybko i fachowo przeprowadzą prace ziemne. Ponoć skomentował to, zwracając się do swojego „przyjaciela” (*philos* – dowódca oddziału) Megaklesa, że „Porządek [...] u tych barbarzyńców nie jest wcale barbarzyński”[30].

\* \* \*

Armia rzymska tak sprawnie wznosiła obozy warowne, nawet w obliczu wroga, dzięki temu, że rokrocznie prowadziła wojny. Nawet gdy nie było z kim walczyć, senat wysyłał legiony i sprzymierzeńców na ekspedycje, aby utrzymywać ludzi w gotowości. Prawdopodobnie Rzymianie uważali również, że dobrze jest znaleźć sprzymierzeńcom zajęcie, aby mieli mniejszą skłonność do ulegania pokusie zwrócenia się przeciw Rzymowi. Na przykład rok 303 p.n.e. był dość spokojny, ale do czujnych uszu dwóch konsulów dotarły pogłoski o bandytach grasujących w Umbrii. Coś, co wymagało zaledwie zaprowadzenia porządku, zostało wykorzystane jako pretekst do zorganizowania ekspedycji na dużą skalę, w której wzięły udział obie armie konsularne:

Żeby jednak cały rok nie upłynął bez wojny, zrobili Rzymianie małą wyprawę do Umbrii, gdyż donoszono, że ludzie zbrojni ukryci w pewnej jaskini urządzają na wsie wyprawy łupieskie. Wojsko rzymskie weszło do jaskini w pogotowiu bojowym, ale

w ciemnościach zadano im dużo ran, głównie kamieniami. Znalaziono jednak drugie wyjście z jaskini, gdyż była przechodnia. Oba więc wyjścia zatarasowano stosami drzewa i podpalono je. W ten sposób od dymu i gorąca zginęło tam do dwóch tysięcy zbrojnych, którzy w końcu próbując się stamtąd wydostać, rzucali się wprost w płomienie.

(Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta*, 10.1.4–10.1.6)

Można się zastanawiać, czy te 2 tys. „bandytów” nie było uchodźcami zbiegłymi przed napadem Rzymian.

W 299 roku p.n.e. legiony i kohorty ponownie wkroczyły do Umbrii i obległy Nekwinum (łac. Nequinum, dziś Narni). Miasto było pechowo położone przy strategicznym przejściu przez rzekę Nar (dziś Nera). Zajęcie go zapewniłoby Rzymianom dominację w Umbrii i uniemożliwiło miejscowym plemionom zawieranie przysparzających Rzymowi problemów sojuszy z Etruskami i Galami. Obleżenie prowadzono dość spokojnie, lecz gdy miasto zostało w końcu zdobyte – podstępem, a nie szturmem – Rzymianie je splądrowali. Następnie wysłano tam mówiących po łacinie kolonistów i przemianowano miasto na Narnię[31].

Wydaje się, że stwarzanie żołnierzom okazji do prowadzenia wojny oblężniczej i plądrowania stanowiło istotny element działania Rzymian. W tamtym okresie legionieści nie byli zawodowymi żołnierzami, lecz obywatelami na czas kampanii odrywanymi od pracy na roli czy w warsztatach. Jeśli państwo chciało co roku prowadzić wojny, musiało to również być opłacalne dla żołnierzy. Gajusz Fabrycjusz Luscynus wierzył, że kampania przeciw Lukanom i Brucjom w 282 roku p.n.e. zakończyła się sukcesem, ponieważ jego oddziałom udało się zająć i splądrować wiele wrogich miast, „na czym dał się wzbogacić swojej armii”[32]. Liwiusz przypisuje konsulowi słynny apel do bogów, wygłoszony, gdy w 311 roku p.n.e. prowadził swoją armię w samnicką zasadzkę:

Na tak niepewną bitwę nadjechał konsul. Zeskoczył z konia, wezwał Jowisza, Marsa i innych bogów na świadectwo, że zupełnie nie szukał w tym swojej chwały, lecz życząc łupu żołnierzom wpadł w to miejsce i że nie można mu niczego zarzucić prócz tego tylko, że zanadto pragnął wzbogacić żołnierzy łupami nieprzyjacielskimi i od niesławy w tej sytuacji może go wyratować jedynie tylko męstwo żołnierzy.

(Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta*, 9.31.10)

Odpowiednio zamożni rzymscy obywatele w wieku od siedemnastu do czterdziestu sześciu lat (broń i zbroja były kosztowne) mieli obowiązek stawić się na wezwanie do służby na okres szesnastu lub dwudziestu rocznych kampanii, choć tylko w sytuacjach wyjątkowych zdarzało się, że brali udział w kilku rocznych kampaniach z rządu. Mężczyźni w wieku powyżej czterdziestu sześciu lat nadal podlegali obowiązkowi służby wojskowej, ale pełnili ją w rzymskich garnizonach i w ważnych koloniach. Dopiero później armia rzymska stała się armią „zawodową”, złożoną z legionów, w których na stałe służyli pobierający żołd żołnierze, ale przy takich wysokich wymaganiach zawsze znajdował się w niej znaczny odsetek doświadczonych weteranów. Co prawda, zazwyczaj aż połowę, a czasami większość armii rzymskiej, stanowili żołnierze przysłani przez sprzymierzeńców Rzymu, ale żołnierzy pochodzących z każdego z państw

sprzymierzonych było znacznie mniej niż poborowych z samego Rzymu. Z kolei sprzymierzeńcy mogli służyć dłużej od Rzymian i czasami podlegali surowszej dyscyplinie[33].

Rzymscy i sprzymierzeni żołnierze stanowili ogromną siłę. I na tym polegała tajemnica sukcesu armii rzymskiej. Służyli w niej zaprawieni w boju weterani, a jeśli jakieś oddziały, a nawet cała armia, zostały doszczętnie wybite, z łatwością dało się je zastąpić nowymi. Zdarzyło się tak w 284 roku p.n.e. Wówczas Senonowie unicestwili armię niedoświadczonego w walce konsula Lucjusza Cecyliusza Metellusa Dentera pod Arrecjum (łac. Arretium, dziś Arezzo) w Etrurii, lecz już rok później Rzymianie wystawili nowe legiony i odnieśli miażdżące zwycięstwo nad Galami nad Jeziorem Wadymońskim. Jak już wiemy, w 282 roku p.n.e. mimo ciągłych walk z Samnitami, Etruskami i Galami Rzym wysłał inną armię konsularną na pomoc Turioj. Według spisu z 280 roku p.n.e. Rzym miał 287 222 obywateli (z tego mniej więcej połowę mogli stanowić mężczyźni zdolni do służby w legionach), a ponadto mógł liczyć na dziesiątki tysięcy obywateli Lacjum i innych rzymskich sprzymierzeńców. Pyrrus zapewne nie zdawał sobie sprawy, na kogo się porywa[34].

\* \* \*

Tymczasem jeden z oddziałów zwiadowczych Pyrrusa został schwytany i doprowadzony do Publiusza Waleriusza Lewinusa. Konsul zarządził przemarsz całej armii przed zdeorientowanymi zwiadowcami i oświadczył im, że Rzym ma znacznie więcej podobnych armii. Następnie odesłał ich do Pyrrusa, aby przekazali mu zaproszenie do zwizytowania obozu: „Powiedz królowi, że Lewinus, rzymski konsul, prosi go, aby nie przysyłał więcej szpiegów, tylko sam przybył i na własne oczy ujrzął potęgę Rzymu”[35]. Mimo tej demonstracji pewności siebie Lewinus miał obawy. Reputacja Pyrrusa i sława jego słoni bojowych wzbudzały strach w wielu rzymskich legionistach oraz żołnierzach sprzymierzonych. Nigdy przedtem nie widzieli takich bestii, a nie mając dla nich lepszego określenia, nazywali je wołami lukańskimi[36]. Lewinus wiedział, że jeśli będzie zwlekał, to morale jego ludzi osłabnie, a do Pyrrusa dotrą posiłki Sabellów. Postanowił natychmiast przekroczyć rzekę i wydać Pyrrusowi bitwę na równinie. Najpierw jednak wygłosił mowę motywującą (*cohortatio*) do swoich ludzi.

Rzymscy żołnierze lubili, gdy przemawiający wódz przypominał im o czterech rzeczach. Po pierwsze, chcieli usłyszeć, że bogowie są po ich stronie. Rzymianie wierzyli, że są narodem wybranym, spłodzonym przez Marsa i faworyzowanym przez Jowisza. Jednak gdy wróg był blisko, potrzebowali potwierdzenia i dlatego wódz oraz kapłani towarzyszący armii wypatrywali pomyślnych znaków, a także składali bogom ofiary. Po drugie, lubili słuchać, że są odważni, a ich przeciwnicy to żałośni słabeusze. Według Zonarasa przemowa Lewinusa „zawierała wiele nawoływań do wykazania się odwagą”[37]. Po trzecie, należało ich zapewnić, że zwyciężą. Po czwarte, i nie mniej ważne, wódz powinien był podkreślić, że w razie zwycięstwa do wzięcia będą łupy, niewolnicy, a być może i ziemia.

Lewinus chciał przekroczyć bród na rzece obok obozu, ale Pyrrus przewidział to posunięcie i wystawił silny posterunek na przeciwległym brzegu. Epirotom udało się

przez pewien czas powstrzymać Rzymian, a Pyrrus wykorzystał to opóźnienie, aby ustawić swoje wojska w szyku bitewnym na równinie. Niektórzy historycy, rekonstruujący przebieg bitwy, zakładają, że król umieścił słonie na skrzydłach armii, aby chroniły odsłonięte flanki jego falangi. Natomiast Zonaras twierdzi, że były one w odwodzie i aż do końca bitwy nie odegrały żadnej roli albo że celowo trzymano je poza zasięgiem wzroku Rzymian, aby ich pojawienie się wywołało szok[38]. Lewinus, gdy nie udało mu się przekroczyć rzeki, rozkazał swoim jeźdźcom, aby usunęli się z pola widzenia i pozorowali, że wyruszają na wyprawę łupieżczą. W rzeczywistości mieli za zadanie znaleźć inne brody, okrążyć posterunek Epirotów przy głównym brodzie i zaatakować go z tyłu. Manewr się udał. Epiroci wpadli w panikę, a wtedy rzymska piechota zdołała przekroczyć rzekę.

Przez ten czas Pyrrus zdążył ustawić swoją armię i miał zamiar zniszczyć czoło rzymskiej kolumny piechoty, zanim reszta Rzymian przekroczy bród i zdoła przyjąć szyk bitewny. Ruszył z 3 tys. jeźdźców, ale konnica Rzymu i sprzymierzeńców, która wcześniej zaskoczyła Epirotów przy brodzie, odparła ten atak. Król rozkazał zewrzeć szyki i poprowadził szarżę. Jazda rzymska i sprzymierzona stawiały zacięty opór. Pyrrus czuł, że szala zwycięstwa wciąż się waha, więc starał się być wszędzie, dowodząc walką i wspierając najsilniej atakowane oddziały siłami swojej straży przybocznej:

Walczył wręcz, narażał się na wszelkie niebezpieczeństwa walki, odpierał przed sobą wroga z największą siłą i odwagą, przy czym jednak nie tracił orientacji i przytomności umysłu, ale tak, jakby tylko z boku spokojnie wszystko obserwował, kierował ruchami walki, przebiegał osobiście wszystkie jej odcinki i niósł pomoc wszędzie tam, gdzie widział, że może dojść do załamania linii.

(Plutarch, *Żywoty sławnych mężów*, „Pyrrus”, 16.7–16.8)

Pyrrus nosił typowo ekstrawagancką zbroję, czym zwrócił na siebie uwagę oddziału jazdy (*turma*) Herników z Ferentinum[39]. Rzymscy sprzymierzeńcy, Hernikowie, śledzili każdy ruch Pyrrusa, czekając na okazję do ataku. Gdy dostrzegli szansę, przypuścili szturm. Króla natychmiast otoczyła jego straż przyboczna, ale Obsydusz (albo Oblakus), prefekt oddziału jazdy, przebił się przez jej szeregi i rzucił na króla z utrzymaną oburącz włócznią. Leonnatos Macedończyk, jeden z członków królewskiej straży, kontratakował i zabił konia Hernika, ale mimo to włócznia Obsydusza dosięgła piersi królewskiego wierzchowca. Przybocznicy ściągnęli Pyrrusa ze zranionego konia i zabrali władcę z miejsca walki. Obsydusza otoczono i w końcu zabito. Hernikowie, widząc, że zginął, wpadli w szal i odbili jego ciało. Jazda Pyrrusa sądziła, że ich król nie żyje, i zaprzestała walki. On tymczasem dosiadł innego konia i ruszył w stronę swojej piechoty.

Atak Obsydusza wyraźnie zaskoczył Pyrrusa. Jak wiemy, król był znakomitym monomachem (greckie określenie wojownika walczącego w pojedynkę), ale ta bitwa miała dla niego zbyt duże znaczenie, aby niepotrzebnie narażał życie. Zamienił swoją wspaniałą zbroję i purpurową pelerynę (być może podarunek od Tarentyjczyków) na zwykły napierśnik Megaklesa, jego noszoną pod hełmem filcową czapkę amortyzującą siłę uderzeń oraz brązową pelerynę. Ubrany w królewski strój lojalny oficer miał jeździć

wzdłuż linii bitewnej, aby podnieść na duchu Epirotów i Tarentyjczyków oraz przyciągać uwagę rzymskiej kawalerii. A Pyrrus, nienękany przez szukających sławy wojowników, mógł pokierować natarciem falangi[40].

Rzymska armia dokończyła przeprawę przez Siris i przyjęła szyk bojowy. Pyrrus był pod wrażeniem, widząc szeregi stojących ramie przy ramieniu twardych legionistów i żołnierzy sprzymierzeńców, wyposażonych w długą tarczę (*scutum*), krótki miecz (*gladius*) i dwa ciężkie oszczepy (*pila*) z długim metalowym żeleźcem, które rzucone z dostateczną siłą z bliskiej odległości mogły przebić tarczę, zbroję i ciało. Legionowi weterani, stojący w trzeciej i ostatniej linii manipułów, tak zwani *triarii* (trzeciorzędowi), mieli dłuższe włócznie. Gdy bitwa zmieniała się w pogrom, formowali falangę i osłaniali odwrót armii. Dumni centurioni, obwieszani odznaczeniami wojskowymi, wybrani ze względu na swoją waleczność i solidność, walczyli na przodzie, wykrzykując słowa zachęty do swoich manipułów. Na tyłach manipułów zastępcy centurionów, czyli *optiones*, byli gotowi wepchnąć maruderów z powrotem do szeregu. Nad żołnierzami lśniły znaki bojowe legionów: Minotaur, koń, dzik, wilk Marsa i orzeł Jowisza. Ich hełmy zdobiły długie kity piór, mające świadczyć, że są synami Marsa.

Ze względu na luźniejszy charakter szyku manipularnego (Rzymianie zostawiali każdemu dość miejsca, aby mógł swobodnie operować włócznią i mieczem, a także zachowywali odstępy między manipułami, liczącymi 120 lub 60 ludzi), ich linia była zapewne dłuższa od epirockiej. Możemy przypuszczać, że Pyrrus ustawił jazdę i lekką piechotę (łuczników i procarzy) tak, aby osłaniali skrzydła falangi. Niemniej jednak był przekonany, że jego falanga przebiję się przez rzymskie legiony i kohorty sprzymierzeńców. W dodatku Rzymianie mieli teraz rzekę za plecami, a zatem, gdyby zostali zmuszeni do odwrotu, nie mieliby gdzie się wycofać.

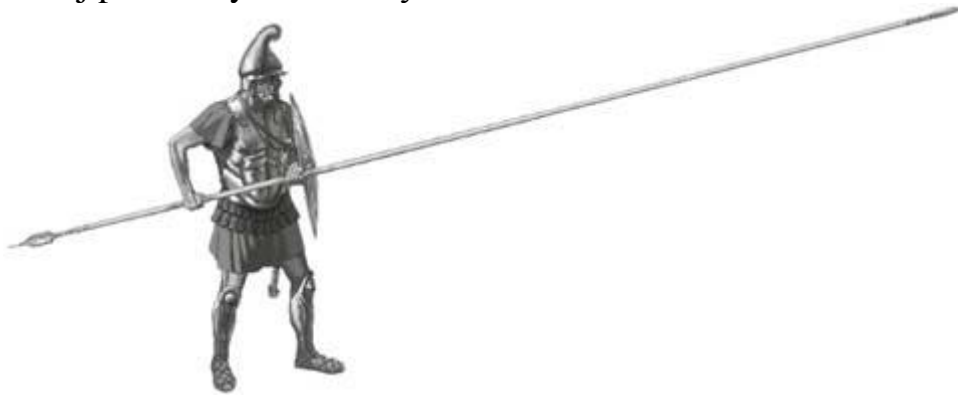
Falanga macedońska nosiła taką nazwę, ponieważ to władca Macedonii Filip II wprowadził tę formację, wzorowaną na starej hoplickiej falandze złożonej z ośmiu do dwunastu szeregów. (Rzymskie legiony kiedyś również walczyły w takim szyku, a niektórzy wrogowie Rzymu, na przykład Etruskowie, wciąż stosowali jego odmianę). Dzięki falandze Aleksander Wielki podbił imperium perskie. Podstawową jednostką falangi macedońskiej była *speira*, licząca 256 ludzi (po szesnastu w szesnastu szeregach). Ustawione obok siebie *speirai* tworzyły praktycznie nieprzebytą ścianę żelaznych grotów włócznie. Przedni i tylny szereg falangi formowali najlepsi żołnierze – nieustraszeni weterani i niżsi oficerowie – gdyż wiadomo było, że zapobiegają odrywaniu się niedoświadczonych rekrutów od tyłu formacji. Tych na przodzie, którzy utrzymywali nierozzerwaną linię, nazywano „ostrzem miecza”. Każdy falangita był uzbrojony w sarisę – pięciometrową włócznię. Falangici pierwszych czterech szeregów trzymali sarisy pochylone w przód, a pozostali – pionowo, co pomagało im odbijać grad pocisków. Falangici stali niemal ramie przy ramieniu i potrzebowali obu rąk do trzymania saris, więc tarcze mieli przywiązane do lewego ramienia i podtrzymywane rzemieniem zawieszonym na szyi. Przewagę falandze macedońskiej dawało połączenie siły psychicznej i fizycznej. Niewielu żołnierzy potrafiło znieść widok uderzających zwartą ścianą falangitów bez obawy, że zostaną przebici włóczniami lub stratowani. A jeszcze mniej mogło wytrzymać uderzenie falangi. Gdy szesnaście szeregów falangitów nabrało rozpędu, po prostu

spychali z pola walki płytsze i mniej spójne szyki bitewne[41]. Lucjusz Emiliusz Paulus Macedoński, który pokonał Macedończyków pod Pydną w 168 roku p.n.e., powiedział, że nigdy nie stanął oko w oko z niczym tak przerażającym jak falanga:

Zobaczył, że opuszczają niewielkie tarcze z ramion, aby osłonić się z przodu, i ustawiają poziomo sarisy, aby przygotować się na atak jego dzierżących tarcze oddziałów [legionistów ze *scutum*]. Widział siłę ich szczepionych tarcz i gwałtowność ich ataku. I był tym zarówno zachwycony, jak i zatrwożony. Nigdy nie widział niczego bardziej przerażającego. Później często opowiadał o tym dniu, o tym, co widział, i o swoich emocjach.

(Plutarch, *Żywoty sławnych mężów*, „Emiliusz Paulus”, 19.3)

Jednak falanga, tak jak i wszystkie inne formacje, łatwiej ulegała atakom na flanki, zwłaszcza na prawą, nieosłoniętą tarczami. A gdyby *speirai* lub szeregi musiały się rozstać z powodu nierówności terenu, wróg mógłby się wdrzeć między żołnierzy i siać wśród nich spustoszenie, gdyż nieporęczne sarisy były bezużyteczne w walce wręcz. Falangici nosili także miecze, ale nie byli tak wprawieni w walce jeden na jednego, preferowanej przez Rzymian i innych Italików.



Falangita z czasów Pyrrusa. W zwartym szyku falangici byli praktycznie nie do zatrzymania, a ze względu na zasięg ich saris uzbrojeni w miecze legioniści musieli zadać sobie dużo trudu, żeby ich dosięgnąć. *Johnny Shumate*

Pyrrus oczekiwał, że jego falanga zmiecie z pola bitwy dość luźną rzymską formację, lecz jego nadzieje się nie spełniły. Rzymski legion po raz pierwszy zetknął się z falangą macedońską pod Herakleą. Dwa szeregi wojowników na czele swoich armii widziały wroga i stały na wyznaczonych pozycjach mimo dziwnej i przerażającej taktyki przeciwnika, co wiele nam mówi o odwadze weteranów obu armii. Zanim rzymscy żołnierze starli się z falangą, zasypali ją gradem ciężkich *pila* i innych pocisków. Źródła o tym nie wspominają, ale Rzymianie z pewnością również ponieśli znaczne straty na skutek ostrzeliwania ich przez łuczników i procarzy Pyrrusa. Starożytny łuk kompozytowy był równie śmiertelnością bronią jak słynny średniowieczny długi łuk, a kule procarzy nie bez powodu są nazywane pociskami (*glandes*). Dopóki jednak Epiroci utrzymywali zwartą formację na równinie, dopóty Rzymianie nie mogli się przedrzeć



przez ścianę saris. Legioniści nawykli do tego, że rzucają *pila*, dobywają miecze, ruszają biegiem i używając tarczy jako tarana, zderzają się z wrogiem. Gdy już rozerwali formację wroga, mogli dźgać i ciąć mieczami, siejąc przerażenie i zamęt. Nikt inny nie posługiwał się mieczem z taką determinacją jak Rzymianie. Pod Herakleą nie dało się zastosować tej taktyki, gdyż każdy legionista musiał się przedrzeć przez zaporę najeżoną grotami saris, zanim mógł się zmierzyć jeden na jednego z falangitą, a impet rzuconych *pila* prawdopodobnie przyjęły na siebie drzewce wzniesionych pionowo saris. Jednak Epiroci również nie mogli się przedrzeć przez luźniejsze i bardziej mobilne rzymskie formacje ani nawet odepchnąć ich na znaczną odległość. Tak więc obie linie piechoty nacierały biegiem, zderzały się, walczyły, przepychały się nawzajem tam i z powrotem, odskakiwały od siebie, a potem zaczynały wszystko od nowa. Powtórzyło się to siedem razy. A potem zginął Megakles[42].



Legionista z okresu wojny z Pyrrusem, przymierzający się do rzucenia ciężkiego *pilum*. Nosi prosty napierśnik i pas z brązu, być może zrabowany Sabellowi, choć żołnierze *legio Campana* z pewnością mieli podobne. *Graham Sumner*

Megakles dobrze się spisał, gdyż zagrzewał oddziały do walki swoją „królewską” prezencją i pozwalał Pyrrusowi w spokoju kierować uderzeniami falangi. Był nieustannym celem ataków rzymskich i sprzymierzonych wojowników i mimo że straż przyboczna Pyrrusa dobrze go chroniła, w końcu dosięgnął go śmiertelny cios zadany przez żołnierza imieniem Decjusz. Rzymianie zerwali z jego ciała królewski hełm i purpurowo-złotą pelerynę i pokazywali je w triumfalnym geście. Konsul Lewinus

wykorzystał okazję – dźgnął swoim mieczem najbliższe zwłoki i przejechał wzdłuż linii Rzymian, krzycząc, że ma na ostrzu krew Pyrrusa![43] Rzymską armię przepełniła radość. Żołnierze ponownie ruszyli do ataku. Z pewnością wydawali przy tym okrzyki wojenne oraz uderzali oszczepami i mieczami w swoje tarcze w sposób typowy dla Rzymian i Italików. Następnie Lewinus rozkazał utrzymanemu w rezerwie oddziałowi jazdy, aby objechał epirocką armię i zaatakował ją z tyłu.

Epiroci i Tarentyjczycy również widzieli, jak padł Megakles, i byli przekonani, że to Pyrrus zginął. Ich opór osłabł. Tylko oddziały bezpośrednio otaczające króla wiedziały, że on wciąż żyje. Pyrrus natychmiast zrzucił filcową czapkę, wyjechał z szeregu i pomknął wzdłuż niego, zapewniając swoich żołnierzy, że nadal jest z nimi. Dostrzegł oddział jazdy Lewinusa i dał sygnał, abyzymane w odwodzie słonie bojowe ruszyły naprzód. Rzymskie konie wpadły w popłoch, gdy tylko poczuły nieznaną sobie zapach słoni, i wiele z nich zrzuciło jeźdźców. Jazda zawróciła w panice – prosto na nacierającą rzymską piechotę. Zapanował chaos, gdy kawaleria usiłowała się przedrzeć przez pierwsze szeregi piechoty, a tylne wciąż parły do przodu. Za jazdą podążały straszliwe słonie, tratując ludzi i konie albo wbijając w nich swoje ciosy. Żołnierze w wieżyczkach przymocowanych na grzbietach słoni rzucali z góry pociski lub zadawali pchnięcia długimi sarisami. Rzymska armia zawróciła w panice.

Nadszedł czas zabijania i Pyrrus posłał swoją tesalską jazdę, aby dokończyła dzieła. Galopując w stronę rzeki, jeźdźcy przeszywali rzymskich żołnierzy włóczniami i cięli ich mieczami. W starożytnych wojnach większość ofiar padała podczas pogromu na koniec bitwy. Z bardziej wiarygodnych relacji z bitwy wynika, że 7 tys. Rzymian zginęło, a 1,8 tys. zostało pojmanych. Znaczną część jeńców stanowili szlachetnie urodzeni z oddziałów jazdy. Część Rzymian padła z rąk tesalskiej jazdy, a wielu zostało przewróconych i zdeptanych przez własnych towarzyszy podczas panicznej ucieczki lub utonęło, próbując przekroczyć Siris. Plutarch podaje, że pogoń zakończyła się dopiero o zmroku, natomiast Zonaras i inni twierdzą, że Pyrrus musiał przerwać pościg po dotarciu do rzeki, gdy jeden ze słoni został ranny i jego popłoch udzielił się pozostałemu zwierzętom. Orozjusz relacjonuje, że Minucjusz, centurion *hastatów* (*hastati* – włócznicy z pierwszego szeregu manipułu w szyku bitewnym), uciał trąbę słoniowi, umożliwiając tym samym rzymskiej armii ucieczkę. Jednak z innego źródła wynika, że to zdarzenie miało miejsce w bitwie pod Auskulum (łac. Ausculum, dziś Ascoli Satriano), stoczonej w 279 roku p.n.e.[44].

## PO BITWIE

Następnego dnia Pyrrus obejrzał zwłoki na pobojowisku i otrzymał dane o stratach własnych. Zginęło prawie 4 tys. ludzi, w tym wielu najlepszych epirockich oficerów i weteranów. Prawdopodobnie padli podczas początkowej walki przy brodzie i w pierwszych szeregach falangi, zawsze bardziej narażonych na ciosy wroga. Pyrrus nie miał kim ich zastąpić, natomiast Rzym z łatwością mógł powołać do armii kolejnych obywateli i sprzymierzeńców. Dane liczbowe i stwierdzenie, że Pyrrus stracił swych najlepszych ludzi, prawdopodobnie pochodzą z relacji z kampanii italskich,

zamieszczonej w jego zaginionych *Hypomnemata (Pamiętniki)*. Plutarch twierdzi, że z tego źródła zaczerpnął też dane Hieronim z Kardii, który pisał o 3,5 tys. ofiar po stronie Pyrrusa w następnej bitwie pod Auskulum. Ten żyjący w czasach Pyrrusa historiograf grecki napisał obszerną historię diadochów, zachowaną tylko we fragmentach. W przeciwieństwie do większości starożytnych wodzów Pyrrus wydaje się dumny z faktu, że precyzyjnie odnotował swoje straty. Zazwyczaj zawyżano straty przegranych i minimalizowano straty zwycięzców. Skrajnym przykładem jest rzymski dowódca Lucjusz Korneliusz Sulla, który twierdził, że w 86 roku p.n.e. pod Cheroneą wyrznął 100 tys. pontyjskich żołnierzy, a sam stracił tylko czterestu (zabitych lub zaginionych), przy czym dwóch odnaleziono później żywych, co zmniejszyło liczbę ofiar do tuzina! Sulla byłby przerażony, gdyby przeczytał pamiątkową inskrypcję, którą Pyrrus kazał wyryć w świątyni Zeusa w Tarencie, dotyczącą jego ciężkich strat pod Herakleą: „Ci wszyscy ludzie, którzy dotychczas pozostali niepokonani [...], zostali przeze mnie pobici i ja także zostałem pobity przez nich”[45].

Fakt, że Pyrrus stracił niemal 4 tys. ludzi pod Herakleą, świadczy o tym, jak zawzięcie walczyli Rzymianie i ich sprzymierzeńcy. Późniejsi rzymscy historycy z dumą przytaczali słowa Pyrrusa oglądającego zabitych na polu bitwy pod Herakleą[46]. Typowa jest relacja Florusa. Władca był zdumiony na widok zwłok legionistów:

U wszystkich rany na piersiach, śmierć niejednych równoczesna ze śmiercią ich wrogów, w rękach wszystkich miecz, na twarzach zastygłe groźby, a w samej śmierci żył jeszcze gniew. Pyrrus podziwiał ich tak dalece, że mawiał: „O, jakże łatwo zdobyłbym władzę nad światem, gdybym ja miał rzymskich żołnierzy albo gdyby Rzymianie mieli mnie jako króla”.

(Florus, *Zarys dziejów rzymskich*, 1.13.17–1.13.18)

Pyrrus uznał, że pozostawienie zwłok tak odważnych mężów na polach byłoby haniebne, i kazał je spalić. Poprosił rzymskich jeńców, aby się do niego przyłączyli, ale dostał uprzejmą odmowę. Broń Rzymian zebrano i wysłano do Dodony, aby złożyć ją w ofierze Zeusowi z inskrypcją „Król Pyrrus i Epiroci, i Tarentyjczycy dla Zeusa Naiosa od Rzymian i ich sprzymierzeńców”. Słynnej świątyni Ateny w Lindos na Rodos król ofiarował swoją okazałą zbroję, przez którą niemal przegrał bitwę[47].

Wieści o zwycięstwie szybko się rozeszły. Po kilku dniach przybyli przedstawiciele Samnitów, Lukanów, Brucjów i greckich miast w Italii z gratulacjami i propozycjami udzielenia wsparcia Pyrrusowi. Początkowo „Orzeł” gniewał się i narzekał, że zjawiają się dopiero teraz, gdy to stało się dla nich korzystne, a mogli udzielić mu wsparcia w bitwie. Wkrótce jednak przybrał dyplomatyczny ton. Łatwo sobie wyobrazić opanowanego Cyneasza wkraczającego w tym momencie i łagodzącego sytuację. Nie chcąc zrażać swoich nowych sprzymierzeńców (Lukanowie i Brucjowie zapewne podejrzliwie na niego spoglądali, gdyż był siostrzeńcem znenawidzonego Aleksandra Molossosa), Pyrrus wykorzystał cały swój urok osobisty i zaproponował im udział w łupach. Skrywał swe prawdziwe uczucia, gdyż potrzebował sabelskich wojowników i italskich pieniędzy, aby móc spełnić swe marzenia o imperium[48].

„ORZEŁ” LECI NA PÓŁNOC

Wzmocniwszy swoją armię Samnitami, Lukanami i Brucjami, a być może także kontyngentami z głównych greckich miast w Italii – Krotonu, Metapontum i Lokrów – „Orzeł” pomaszerował na północ przez Lukanię do Kampanii, od dawna zdominowanej przez Rzymian. Epiroccy żołnierze (i zapewne także tesalska jazda), wściekli, że stracili część z trudem wywalczonych łupów na rzecz nowych sprzymierzeńców, przez większość drogi zajmowali się grabieniem terytorium sojusznika. To skłoniło wszystkich Kampanczyków, dotąd się wahających, po której stronie mają się opowiedzieć, do zamknięcia bram miast. Pyrrus liczył na to, że podbije główne sabelskie i greckie miasta Kampanii – Kapuę i Neapolis (dziś Neapol). Jednak Publiusz Waleriusz Lewinus, który przypuszczalnie wycofał się najpierw do Wenuzji (albo fortu założonego wcześniej w Lukanii), gdzie kazał opatrzyć rannych i czekał na powrót rozproszonych rzymskich żołnierzy, otrzymał posiłki od senatu oraz polecenie ścigania Pyrrusa. Złośliwy Gajusz Fabrycjusz Luscynus powiedział senatorom, że Epiroci nie pokonali armii rzymskiej, a jedynie Pyrrus pokonał Lewinusa. Echa tej opinii pobrzmiwają w odpowiedzi senatu na poselstwo Cyneasza (*patrz niżej*). Senatorowie odpisali, że Pyrrus może pokonać i tysiąc Lewinusów, ale nigdy nie podbije Rzymu. Sekstus Juliusz Frontyn pisze, że senat ukarał zhańbionego Lewinusa, kazał jego armii zimować w Sepinum (łac. Saepinum, dziś Altilia nieopodal Sepino), samnickim mieście zniszczonym przez Rzymian w 293 roku p.n.e. Być może jednak ten rozkaz należy interpretować jako środek zapobiegawczy, by Samnici nie podjęli żadnych wrogich działań[49].

Wyciągnąwszy wnioski z klęski, senat zarządził dodatkowy pobór do armii, który objął nawet *proletarii*, czyli najbiedniejszych obywateli, normalnie zwolnionych ze służby w legionach (ale nie w ogóle ze służby wojskowej), gdyż nie było ich stać na kupienie sobie niezbędnej broni i ekwipunku. Wzmocniona armia Lewinusa prześcignęła Pyrrusa w wyścigu do Kapui i „Orzeł” zawrócił spod silnie bronionych murów miasta (najwyraźniej nie miał machin oblężniczych). Odszedł także spod Neapolis i nie tracąc więcej czasu, ponownie skierował się na północ. Nie miał zamiaru zajmować Rzymu. Skoro skapitulował pod Kapuą i Neapolis, jakże mógłby szturmować Rzym? Jego celem była Etruria, gdzie Rzymianie wciąż walczyli z miastami Wolsini (łac. Volsinii, dzisiejsza Bolsena) i Wulczy (łac. Vulci). Liczył na to, że uda mu się utworzyć koalicję na północy i wywrzeć nacisk na Rzym na dwóch frontach, aby zmusić go do poddania się bez kolejnej dużej bitwy. Jednak drugi konsul, Tyberiusz Korunkaniusz, albo pokonał Etrusków we właściwym momencie, albo – co bardziej prawdopodobne – zawarł z nimi rozejm i ruszył ze swoją armią na południe, na spotkanie Pyrrusowi. Niektóre źródła podają, że Pyrrus dotarł do położonego na zboczach Apeninów Preneste (łac. Praeneste, dziś Palestrina) w Lacjum, zaledwie niecałe czterdzieści kilometrów na wschód od Rzymu, i z wyniosłych wysokich murów tego miasta mógł dojrzeć Rzym. Bardziej prawdopodobne wydaje się, że dotarł tylko do miasta Anagnia (dziś Anagni), nieco ponad siedemdziesiąt kilometrów na południowy wschód od Rzymu (co wskazywałoby na to, że posuwał się Via Lavinia). I tam otrzymał wieści o nowej sytuacji w Etrurii[50].

Mimo protestów sojuszników – zapewne najgłośniejszych ze strony Samnitów,

którzy od dawna marzyli o spustoszeniu Lacjum – Pyrrus wycofał się tą samą drogą, którą przyszedł, przez cały czas nękany przez armię Lewinusa. Wreszcie, gdy armia Epiroty wkroczyła do Kampanii, konsul zdecydował się wydać mu bitwę. Pyrrus spoglądał na armię Lewinusa z pewnym zaskoczeniem. Była liczniejsza niż pod Herakleą. Porównał legiony do hydry lernejskiej – pocięte na drobne kawałki, na nowo odrastają. Nie chciał stoczyć bitwy w miejscu i czasie wyznaczonym przez Lewinusa, z depreczającym mu po piętach Tyberiuszem Korunkaniuszem. Gdyby zwolnił tempo marszu, mógłby zostać otoczony. Mimo wszystko rozkazał, aby jego oddziały i korpus słońi uformowały szereg bitewny, a także narobiły ogromnego hałasu. Żołnierze mieli uderzać bronią w tarcze i wznosić okrzyki wojenne, a słońie i trębacze przyłączyć się do tej kakofonii. Rzymianie podnieśli jeszcze większy *clamor* (okrzyki wojenne). Zonaras powiada, że przeraziło to ludzi Pyrrusa do tego stopnia, iż odmówili zbliżenia się do Rzymian. Pyrrus się wycofał, bo „znaki były złe”, a Lewinus nie próbował zmusić go do walki. Armia Tyberiusza Korunkaniasza jeszcze nie dotarła na miejsce, więc będący w niełasce Lewinus zapewne nie chciał ryzykować drugiej porażki w jeszcze mniejszej odległości od Rzymu. Gdy zatem Pyrrus ustąpił pola, Rzymianom przypadło moralne zwycięstwo. Konsul mógł twierdzić, że zmusił wroga do ucieczki i w ten sposób ocalił Rzym. „Orzeł” wrócił do Tarentu, nie osiągnąwszy niczego[51].

#### NEGOCJACJE

Nadeszła jesień i z Rzymu wysłano posłów do Tarentu, aby wynegocjowali uwolnienie żołnierzy wziętych do niewoli pod Herakleą. Pyrrus chciał szybko zawrzeć porozumienie. Zasoby Rzymu i jego determinacja okazały się znacznie większe, niż się spodziewał[52]. Poleciał Cyneaszowi wrócić do Rzymu z posłami. Miał dążyć do zawarcia pokoju, a na znak dobrej woli zabrać ze sobą pewną liczbę uwolnionych rzymskich jeńców. W młodości Cyneasz był najzdolniejszym uczniem wielkiego ateńskiego mówcy Demostenesa. Pyrrus twierdził, że dzięki elokwencji Cyneasza zdobył więcej miast niż za pomocą włóczni. Teraz Cyneasz miał wykorzystać cały swój talent oratorski przeciw senatowi. Mimo że część senatorów rozumiała język grecki, zapewne korzystał z usług tłumacza. Zaproponował pokój i sojusz wojskowy z Pyrrusem pod warunkiem, że Rzymianie uznają niezawisłość Tarentu oraz italskich Greków, nie będą się zachowywać agresywnie w stosunku do nich ani mieszać się w ich sprawy, a także wycofają się z zajętych terenów samnickich i lukańskich na południu Italii, zawężając tym samym swoją sferę wpływów do środkowej Italii. Interesujące są warunki sojuszu militarnego. Miał to być sojusz z samym Pyrrusem, a nie z Epirotami. Król zobowiązywał się przyjść z pomocą Rzymowi, gdyby groziło mu niebezpieczeństwo ze strony jakiegoś agresora. Sugerował nawet, że byłby gotów dopomóc Rzymowi w dokończeniu podbojów na północy Italii. W rzeczywistości marzył o tym, aby legiony walczyły w jego wojnach. Aby dowieść pokojowego nastawienia króla i jego hojności, Cyneasz, zręcznie podkreślając pośpieszne wycofanie się Pyrrusa z Lacjum, oświadczył, że król nie zaatakował Rzymu, choć miał taką możliwość, a teraz zwolni wszystkich jeńców, nie żądając w zamian okupu[53].

Kilku senatorów było zainteresowanych tymi propozycjami – zapewne tych, z którymi Cyneas spotkał się na prywatnych audiencjach jeszcze przed wystąpieniem w senacie i których obdarował prezentami. Jednakże stary Appiusz Klaudiusz Cekus (Ślepy) był oburzony. Dowiedziawszy się, że obcy i do tego nieprzyjaciel dyktuje warunki, kazał swoim niewolnikom zanieść się w lektyce przez Forum, a swoim licznym synom i zięciom, będącym członkami sierpniowego zgromadzenia, pomóc mu wejść do gmachu senatu. Ten stanowczy i wpływowy były konsul miał odpowiednio dramatyczne wejście, a następnie zrugął senatorów za samo rozważanie przyjęcia takich warunków: „Bolałem dotychczas nad swoją ślepotą, ale teraz nieszczęściem moim jest, że oprócz ślepoty nie spotkała mnie także dola głuchego, gdyż słyszę o waszych haniebnych zamiarach i opiniach, grzebiących chwałę Rzymu!”. Powiedział, że obcy wróg nie będzie dyktować Rzymowi, co ma robić, i przekonał senatorów, że trzeba wygnać Pyrrusa z italskiej ziemi. Przypomniawszy młodszym senatorom, że Rzymianie z jego pokolenia pobili wszystkich najeźdźców. Gdy zagroził im ambitny Aleksander Wielki, nie ułękli się: „Niechby ów Wielki Aleksander w Italii się zjawił, niechby się na nas młodych albo na ojców naszych, co są w sile wieku, natknął, a nie śpiewałoby się teraz o nim, że był niezwyciężony, ale by uciekł albo i tutaj zginął, a Rzymowi przysporzył jeszcze więcej chwały!”. Cekus prychnął, że Pyrrus nie może się nawet równać z Aleksandrem. Chociaż Pyrrus obiecał Rzymowi sojusz w Italii, jaki pożytek mógłby być z jego armii, skoro nawet nie potrafił obronić niewielkiego kawałka Macedonii przed Lizymachem? Gdyby Rzymianie zgodzili się na ten sojusz, jego wrogowie uznaliby, że są słabi. Samniti i Tarentyjczycy śmialiby się z nich. Konkludując, oświadczył, że należy ukarać Pyrrusa i innych wrogów Rzymu. Ta przemowa stała się na tyle sławna, że inspirowała Rzymian jeszcze w I wieku p.n.e.

Senatorowie jednomyślnie przegłosowali odrzucenie propozycji Pyrrusa i natychmiastowe wydalenie Cyneasza z miasta. Oświadczyli mu, że Rzymianie będą „nieubłagani toczyć wojnę z Pyrrusem tak długo, jak długo pozostanie w Italii”. Dopiero gdy król powróci do swojego kraju, będą mogli rozważyć jego propozycje przyjaźni. Podarunki dyplomatyczne, które Cyneasz przekazał Rzymiankom z wielkich rodów, zostały uznane za łapówki (którymi w istocie były). Cyneasz wrócił do Tarentu wraz z rzymskimi jeńcami. Gdy Pyrrus zapytał go, jakiego rodzaju ludźmi są senatorowie Rzymu, ten odrzekł: „Są jak królowie”[54].

Zimą rzymskie poselstwo pod przewodnictwem Gajusza Fabrycjusza Luscynusa, pogromcy Lukanów, próbowało wynegocjować uwolnienie jeńców, zanim zostaną wywiezieni do Epiru albo sprzedani w niewolę[55]. Pyrrus nadal pragnął zawrzeć ugodę. Wysłał więc straż honorową na spotkanie rzymskim posłom, gdy wkraczali na terytorium Tarentu, a gdy zbliżyli się do miasta, wyszedł, by ich powitać. Duże wrażenie zrobił na nim charyzmatyczny i nieprzekupny Luscynus. Próby skorumpowania Rzymianina złotem i obietnicą wysokiego stanowiska dowódczego zawiodły. „Ale to nie jest po myśli twojego interesu”, zażartował Luscynus. „Bo nawet ci, którzy teraz czczą ciebie i podziwiają, poznawszy, jakim ja jestem, mnie by chcieli mieć za swego króla, nie ciebie”. Po raz drugi Pyrrus warunkowo zwolnił część jeńców, aby mogli się udać do Rzymu na Saturnalia – święta ku czci Saturna, obchodzone od 17 grudnia. Gdyby pokój



nie został zawarty, senat miał ich odesłać w określonym terminie albo stracić tych, którzy nie chcieliby wrócić[56].

## BITWA POD AUSKULUM

W stosownym czasie jeńcy powrócili do Pyrrusa. Sfrustrowany rzymską odmową negocjowania warunków pokoju Pyrrus spędził zimę na przełomie 280 i 279 roku p.n.e. na przygotowaniach do nowej kampanii. Wiosną ruszył na północ do Apulii, zdobywając po drodze wiele miast szturmem albo zmuszając je do poddania się[57]. Przypuszczalnie podążył drogą wzdłuż wybrzeża do Barium (dziś Bari), wspierany przez tarencką flotę. Wydaje się, że zamierzał ominąć rzymską fortecę w Wenuzji, po czym skręcić w głąb lądu i posuwać się wzdłuż rzeki Aufidus (dziś Ofanto), aby przejść przez buntujące się Samnium do Lacjum, a następnie do Rzymu. Jednak nowi konsulowie, Publiusz Sulpicjusz Sawerrion i Publiusz Decjusz Mus, sprawujący urząd w 279 roku p.n.e., prawdopodobnie połączyli swoje armie pod Wenuzją i wyruszyli do Auskulum w północnej Apulii, aby odciąć Pyrrusowi drogę do Samnium.

Najbardziej rzeczową relację z tej bitwy przedstawił Plutarch. Tylko od niego dowiadujemy się, że walka trwała dwa dni. Konsulowie zajęli pozycję na nierównym, zalesionym terenie, na którym Pyrrus nie mógł użyć falangi, a jego słonie i jazda miały trudności z poruszaniem się. Głęboka rzeka o stromych, zalesionych brzegach również sprzyjała Rzymianom, chociaż Plutarch nie precyzuje, czy chroniła ona flankę armii rzymskiej, czy oddzielała od siebie dwa wrogie wojska. Armia Pyrrusa poniosła ciężkie straty i przerwała walkę o zachodzie słońca. W nocy Pyrrus wysłał oddziały, aby zajęły określone punkty na nierównym terenie. Zapewne odegrały one ważną rolę w walkach następnego dnia, ale Plutarch nie podaje, jakie to były miejsca – grzbiety wzgórz czy może bród na rzece? Nie jest też jasne, czy Rzymianie obsadzili te strategiczne miejsca, czy też cała ich armia wycofała się na noc do obozu warownego.

Niezależnie od tego, jak to było, następnego ranka część pagórkowatego obszaru była zajęta przez oddziały Pyrrusa i Rzymianie musieli zejść na równiejszy teren, gdzie Pyrrus wydał im bitwę. Z namysłem wybrał miejsce starcia – tak, aby Rzymianie nie mieli miejsca na manewry oskrzydłające.

Królewska falanga ustawiła się w zwartym szyku, a jazda – zapewne po bokach. Plutarch twierdzi, że procarze i łucznicy zajęli pozycje między słoniami bojowymi. Nie wiadomo też, gdzie stały słonie, ale Plutarch podkreśla, że Rzymianie chcieli za wszelką cenę pokonać falangę, zanim te bestie wkroczą do akcji. Legioniści i rzymscy sprzymierzeńcy, zderzywszy się czołowo z falangą Pyrrusa, walczyli zaciekle, ale gdy cisnęli swoje *pila*, ich miecze na niewiele się zdały przeciw mającym znacznie większy zasięg sarisom.

Armia rzymska zaczęła wreszcie ustępować tam, gdzie sam Pyrrus poprowadził atak (i został przy tym zraniony włócznią). Jednak odwrót nastąpił, dopiero gdy słonie wkroczyły na pole bitwy. Zginęło 6 tys. Rzymian, wśród których prawdopodobnie był konsul Publiusz Decjusz Mus. Wielu innym udało się bezpiecznie dotrzeć do pobliskiego obozu. (Z tego można wnioskować, że rzeka raczej nie oddzielała obozowisk rzymskiego

i epirockiego).

Plutarch zaczerpnął dane o liczbie ofiar od Hieronima z Kardii, który ponadto podaje za pamiętnikami Pyrrusa, że król stracił 3505 ludzi, głównie najlepszych epirockich oficerów i falangitów. Prawie wszyscy jego pierwotni *philoí* już nie żyli. Gdy jakiś żołnierz pogratulował mu zwycięstwa, Pyrrus wygłosił słynne zdanie: „Jeszcze jedno takie zwycięstwo nad Rzymem, a zginiemy bez śladu”[58]. Stąd wzięło się wyrażenie „pyrrusowe zwycięstwo”, oznaczające wygraną, która kosztuje zwycięzcę więcej niż przegranego, ale ukuto je dopiero w 1875 roku. Starożytni nazywali takie zwycięstwo kadmejskim, nawiązując do legendy o Kadmosie, który zasadził zęby smoka, aby wyrosli z nich mieszkańcy jego nowego miasta Kadmea (zawiązek późniejszych Teb). Kadmejczycy wyłonili się z ziemi w pełni uzbrojeni i zaatakowali siebie nawzajem. Gdy ta bezcelowa walka dobiegła końca, przy życiu pozostało tylko pięciu z nich. Wyrażenie dotyczyło także potomków Kadmosa, Polinika i Eteoklesa, którzy pozabijali się nawzajem, walcząc o władzę nad Tebami. Diodor Sycylijski uważał, że zwycięstwa Pyrrusa były kadmejskie:

Wszystkie zwycięstwa Pyrrusa były kadmejskie. Dla Rzymian, choć pokonanych, nie były pod żadnym względem upokarzające, tak wielka była ich dominacja. Z kolei Pyrrus poniósł straty i szkody, które zwykle idą w parze z przegraną.

(Diodor Sycylijski, *Biblioteka historyczna*, 22.6.2)

Należy odnotować, że Dion, Diodor Sycylijski i Zonaras, których dzieła stanowią dla nas główne źródło informacji, nazywają pyrrusowym zwycięstwem bitwę pod Heraklą, ale logiczniejsze wydaje się, że król powiedział to po drugim, okupionym znacznie większymi stratami, zwycięstwie pod Auskulum[59].

AUSKULUM, DZIEŃ 2: ROZBIEŻNE RELACJE

Dionizjusz z Halikarnasu, Zonaras i Frontyn relacjonują drugi dzień bitwy pod Auskulum. Podają szczegóły, których brakuje u Plutarcha: liczebność i skład obu wrogich armii, pozycje piechoty, jazdy i słońi w szyku bitewnym oraz manewry taktyczne zastosowane przez Pyrrusa i konsulów. Niestety przeczą sobie nawzajem.

Dionizjusz z Halikarnasu szczegółowo opisuje rozmieszczenie wojsk. Na prawej flance Pyrrusa stała macedońska piechota. Między nią znajdowali się opłaceni przez Tarent italscy najemnicy, Ambrakijczycy i Tarentyjczycy noszący charakterystyczne białe tarcze. Te oddziały walczyły razem jako falanga. Oprócz Tarentyjczyków w walce wzięły udział mieszane siły Lukanów i Brucjów. Środek formacji tworzyli epiroccy i greccy najemnicy z Etolii, Akarnanii i Atamanii. Lewe skrzydło uformowali Samnici, co sugeruje, że było ich znacznie więcej niż którychkolwiek innych sojuszników czy najemników. Ponadto Samnici byli jedynymi italskimi żołnierzami wyposażonymi w długie *scutum*. W sumie piechota liczyła 70 tys. ludzi.

Według Dionizjusza jazda została rozmieszczona na skrzydłach: samnickie, tesalskie, brucjańskie i italskie oddziały najemników po prawej stronie, natomiast konni Ambrakijczycy, Tarentyjczycy i greccy najemnicy (macedońską konnicę zaliczono do

najemników) po lewej. Lekka jazda i dziewiętnaście bojowych słoń (co oznacza, że jeden zginął pod Herakleą) zostało podzielonych na dwie części i każda z nich trafiła na jedno skrzydło „w miejscu nieco podwyższonym w stosunku do równiny”. Pyrrusa otaczała królewska straż przyboczna (*agemai*) – 2 tys. doborowych jeźdźców, ustawionych za linią bitewną i gotowych interweniować w miejscach najsilniej atakowanych przez Rzymian. Cała jazda liczyła ponad 8 tys. ludzi.

Frontyn niewątpliwie korzystał z innego źródła niż Dionizjusz, ponieważ twierdzi, że było podobnie jak w poemacie Homera, to znaczy najsłabsze oddziały zajmowały środek. A mianowicie Samnicy i Epiroci uformowali prawe skrzydło (tradycyjnie najsilniejsze w starożytnych armiach), Brucjowie, Lukanowie i Messapiowie – lewe, natomiast Tarentyjczycy stanęli w środku. Słonie i jazda miały czekać w odwodzie. Frontyn nie wspomina nic o żadnych kontyngentach greckich najemników. Według niego armia liczyła 40 tys. ludzi.

W przypadku armii rzymskiej Dionizjusz i Frontyn są zgodni co do tego, że tworzyły ją cztery legiony konsularne (dwa każdego konsula), każdy liczący ok. 5 tys. ludzi. Jednakże Dionizjusz dolicza 50 tys. latyńskich i innych sprzymierzeńców, a zdaniem Frontyna było ich tylko 20 tys. (tylu, ilu legionistów). Obaj zgadzają się co do tego, że sprzymierzeni wojownicy byli rozproszeni między legionami (być może wypełniali przerwy między manipułami, aby powstał ciągły front), a jazda znajdowała się na skrzydłach. Frontyn sugeruje, że legionistów trzymano też w odwodzie, ale niewykluczone, że jest to bardzo ogólne nawiązanie do typowej trzyliniowej formacji legionu manipularnego.

Kolejne źródła wprowadzają jeszcze więcej niejasności. Żołnierz i historyk Polibiusz, piszący w połowie II wieku p.n.e. (w latach 168–150 p.n.e. był zakładnikiem politycznym Rzymian), żył w czasach znacznie bliższych opisywanym wydarzeniom niż Plutarch i inni. Miał też nad nimi tę przewagę, że na własne oczy widział falangi i legiony podobne do tych z okresu wojny z Pyrrusem. Uzasadniając przewagę legionu nad falangą macedońską, Polibiusz zauważa, że w Italii Pyrrus ustawił na przemian manipuły swoich italskich sojuszników (Samnitów i Lukanów) z oddziałami falangi, aby uzyskać mniej sztywny szyk bitewny. Byłaby to zatem znacznie bardziej złożona formacja niż ta opisana przez Dionizjusza i Frontyna.

Niewykluczone, że Pyrrus zwerbował ludzi z rządzonej przez niego Ambrakii oraz najemników z Etolii i innych regionów należących do sfery jego wpływów w północnej i środkowej Grecji, a także zażądał oddziałów od hellenistycznych królów, którzy chętnie sfinansowali jego ekspedycję w 281 roku p.n.e. Ale ci żołnierze stanowiliby jedynie uzupełnienie jego uszczuplonej epirockiej falangi i lekkiej piechoty (Akarnanijczycy byli renomowanymi harcownikami). Zdaniem Plutarcha Pyrrus nie spodziewał się, że Związek Epirocki wyśle mu więcej żołnierzy czy pieniędzy. Jak wiemy, Pyrrus dostał znaczne sumy od sprzymierzonych italskich Greków, ale rodzi się pytanie, czy wystarczyły one na utrzymanie 78-tysięcznej armii (według wyliczeń Dionizjusza), a nawet większej, jeśli wziąć pod uwagę oddziały garnizonowe, na przykład silną obsadę Tarentu utrzymywaną przez Pyrrusa dla zapewnienia sobie lojalności miasta oraz garnizonu w niedawno zajętych miastach Apulii. W tej sytuacji szacunki Frontyna,

według których w każdej armii służyło 40 tys. ludzi, wydają się bardziej prawdopodobne[60].

Frontyn nie relacjonuje samej walki, natomiast Dionizjusz z Halikarnasu wdaje się w jej detale. Walkę jazdy widzi jako wydarzenie mniejszej wagi od starcia formacji piechoty. Po odśpiewaniu hymnu do bogów wojny i wzniesieniu okrzyków bitewnych żołnierze ruszyli do ataku. Prawe skrzydła obu armii były silniejsze, ale lewe też nie gorzej sobie poradziły, zachowując szyk i wycofując się powoli. Macedończycy na prawej flance Pyrrusa zepchnęli legion I i jego latiońskich sprzymierzeńców. Natomiast w centrum legion IV odparł epirocką falangę. Pyrrus rozkazał, aby bojowe słonie przysły z pomocą Epirotom (Dionizjusz nie podaje, które to były oddziały słoni i lekkiej jazdy). Na widok nacierających słoni Rzymianie sięgnęli po swoją „tajną broń”:

Za linią bitewną Rzymianie mieli lekkozbrojną piechotę i trzysta wozów przygotowanych do walki ze słoniami. Na wozach ustawili pionowe belki, a na nich zamontowali ruchome, poziome drągi, które można było obracać w dowolnym kierunku tak szybko, jak biegnie myśl. Na końcach drągów umieścili trójzęby, podobne do mieczy ostrza albo kosy, wszystkie zrobione z żelaza. Na innych wozach postawili żurawie, które opuszczały ciężkie żelazne kotwice. Do wielu drągów przymocowali skierowane do przodu haki, owinięte pakułami i nasmołowane, które podpalali, gdy tylko podeszli do słoni, a wtedy ich grad pocisków spadał na trąby i pyski bestii. Ponadto na każdym czterokołowym wozie stało wielu łuczników, procarzy i miotaczy kamieni, a jeszcze więcej na ziemi, za wozami.

(Dionizjusz z Halikarnasu, *Starożytność rzymska*, 20.1.6–20.1.7)

Prowizoryczne wozy bojowe do walki ze słoniami doskonale się sprawdziły, lecz niestety wozy zaatakowała towarzysząca słoniom lekka jazda i załogi wozów zostały szybko pokonane. Ocalali Rzymianie zbiegli w stronę swojej linii bitewnej i próbowali się przez nią przedostać, przez co spowodowali wielkie zamieszanie. Następnie uwagę Dionizjusza przykuła inna część pola walki, a ponieważ jego relacja zachowała się tylko we fragmentach, to nie uzyskamy od niego więcej informacji o ataku słoni. Legion III rozgromił połączone siły Lukanów i Brucjów, a gdy pierzchali z pola bitwy, w ich ślady poszli Tarentyjczycy z białymi tarczami. Pyrrus, widząc, że linia bitewna się rwie i jego siłom grozi pogrom, posłał w to miejsce część *agema* i jazdy z prawego skrzydła.

Relacja Zonarasa częściowo pokrywa się z przekazem Dionizjusza. Rzymianie stopniowo spychali wrogów i Pyrrus posłał do walki słonie. Jednak Pyrrus celowo kazał omijać miejsca, gdzie stały wozy, i atakować na drugim końcu linii bitewnej. Zanim słonie zdążyły tam dotrzeć, rzymskie konie już wpadły w panikę i rzuciły się do ucieczki, lecz piechota wytrzymała na miejscu i stawiała słoniom opór[61].

W krótkim opisie Florusa nie ma ani słowa o wozach, co jest dosyć zaskakujące, zważywszy na jego upodobanie do fantazji i makabry. Zamiast tego podaje znacznie bardziej prawdopodobny scenariusz wydarzeń. Zgodnie z nim Rzymianie zasypali słonie gradem *pila*, a przywiązane do ich grzbietów drewniane lub wiklinowe wieżyczki obrzucili płonącymi pochodniami. Gajusz Numucjusz, *hastatus* legionu IV, dowiódł, że słonie są śmiertelne, odcinając jednemu z nich trąbę. (*Hastatus* może oznaczać po prostu

jednego z włóczników w pierwszym szeregu manipułu, ale był to także tytuł centuriona). Orozjusz dodaje, że zwierzęta z łatwością dawało się pobudzić do szału, ciskając płonące pociski do wieżyczek i podkładając zapalone pęki „pod tylne, bardziej wrażliwe części ciała. Wybuchały gwałtownie, siejąc postrach, unosząc ze sobą płonące wieżyczki, będąc w ten sposób przyczyną klęski armii Pyrrusa”[62].

Od Dionizjusza dowiadujemy się, że Dauniowie z Arpi w północnej Apulii dotarli za późno, aby się przyłączyć do bitwy po stronie Rzymian, i postanowili zaatakować słabo broniony obóz Pyrrusa. Stosunkowo łatwo go zajęli, splądrowali, a następnie podpalili wszystko, czego nie byli w stanie zabrać, w tym namioty, żywność i zapasy medykamentów, a także wyrznęli zwierzęta juczne. Zbiegowie z obozu pospieszyli donieść o tym Pyrrusowi, który posłał jazdę i słonie, aby odbić obozowisko. Zanim jednak posiłki tam dotarły, Dauniowie wycofali się na szczyt wzgórza zbyt stromego dla słońi i jazdy. Wówczas ludzie Pyrrusa postanowili zwrócić się przeciw legionom III i IV, które wciąż ściagały Epirotów, Sabellów i Tarentyjczyków. Rzymianie przerwali pogoń i zajęli pozycję na gęsto zadrzewionym stoku. Tam również słonie i jazda nie mogły się swobodnie poruszać, ale towarzyszący im lekkobrojni sprawili legionistom niemały problem. Pyrrus skierował część samnickich i greckich najemników, aby pomogli rozprawić się z Rzymianami. Wtedy jeden z konsulów posłał tam jazdę. Dionizjusz jakby zapomina o walce na równinie (pamiętajmy jednak, że jego relacja została sklejona z fragmentów różnych opowieści) i skupia się na opisie dużej potyczki, która rozgorzała, gdy rzymska jazda dotarła do legionów na stoku. Armie walczyły ze sobą aż do zapadnięcia nocy, ale nie doszło do zdecydowanego rozstrzygnięcia. W końcu Pyrrus odwołał swoje oddziały i wrócił do zniszczonego obozu. Zonaras twierdzi, że żołnierze z głównej linii bitewnej Pyrrusa stracili zapał do walki, gdy zobaczyli, że ich obóz stanął w płomieniach. Oba źródła są zgodne co do tego, że straty Pyrrusa znacznie się powiększyły, ponieważ jego ranni musieli obozować pod gołym niebem, bez jedzenia i pomocy medycznej – Dauniowie prawdopodobnie zabili też obozowych medyków[63].

Atak Dauniów na obóz Pyrrusa jest w zasadzie jedynym elementem relacji Dionizjusza i Zonarasa, który możemy przyjąć bez zastrzeżeń. Wydaje się, że Plutarch, który czytał całą relację Dionizjusza i mógł porównać ją z wersjami Hieronima z Kardii i innych, traktuje jako prawdziwe tylko informacje o ataku Dauniów i o zranieniu Pyrrusa włócznią. Sceptycznie odnosi się do podanej przez Dionizjusza liczby ofiar (15 tys. po każdej stronie) i twierdzenia, że bitwa trwała tylko jeden dzień. Relacja Plutarcha z bitwy czy bitew pod Auskulum, mimo pewnych braków, jest najbardziej wiarygodna. Wozy do walki ze słoniami i przegonienie połowy armii Pyrrusa z pola bitwy mogą być patriotycznymi wstawkami późniejszych rzymskich autorów. Niektórzy z nich nawet przedstawili bitwę pod Auskulum jako miażdżące zwycięstwo Rzymian, osiągnięte dzięki wybicciu połowy armii Pyrrusa. Dionizjusz nie posunął się aż tak daleko, ale wolał myśleć, że bitwa zakończyła się bez decydującego rozstrzygnięcia. To również nieprawda. Pyrrus wyparł Rzymian z pola bitwy, a zatem to on zwyciężył. Jednakże kosztowało to jego armię tyle, że nie była już w stanie zaatakować rzymskiego obozu i wycofała się do Tarentu[64].

*DEVOTIO* POD AUSKULUM?

To jedna z największych zagadek bitwy pod Auskulum: czy konsul Publiusz Decjusz Mus dokonał *devotio* albo tylko nim zagroził? *Devotio* było rytualną ofiarą, w której wódz poświęcał bóstwom podziemnym życie swoje i swoich wrogów, szarżując na nich i rzucając się na ich broń. Rzymianie wierzyli, że taka śmierć zapewniała im ochronę przed nieprzyjacielskimi wojskami i zwycięstwo nad nimi. Ojciec Decjusza poświęcił się w ten sposób w bitwie pod Sentinum (*patrz* rozdział II). Czyn ten przeraził wrogów – Galów i Samnitów – i osłabił ich morale. Zonaras, streszczając zaginiony opis bitwy Diona, pisze, że przed bitwą pod Auskulum w obozie Pyrrusa rozeszły się pogłoski o planowanym poświęceniu się Decjusza. Grecy żołnierze przypuszczalnie nie znali tego rytuału, natomiast Italikowie, zwłaszcza Samnici, którzy zetknęli się z nim szesnaście lat wcześniej pod Sentinum, zaczęli panikować i zarażać strachem inne oddziały. Pyrrusowi udało się przemówić im do rozsądku. „Jak jeden umierający człowiek może zwyciężyć aż tylu? Zaklęcia i magia nie są silniejsze od broni i ludzi”. Zarządził, że jeśli jego ludzie zauważą jakiegokolwiek człowieka w rytualnej tozde, nie mają czynić mu krzywdy, lecz muszą żywcem wziąć go do niewoli. Następnie król wysłał wiadomość do Decjusza, uprzedzając go, aby nie próbował się poświęcać. Decjusz odpowiedział, że nie ma potrzeby, aby dokonywał *devotio*, ponieważ Pyrrus zostanie pokonany w inny sposób.



Kopia posągu wojownika z Capestrano, przypuszczalnie przedstawiająca piceńskiego *devotusa* z ok. V wieku p.n.e. Na zbroję składają się napierśnik, płytowa osłona brzucha, naramienniki i obojczyk albo torkwes. *Jasper Oorthuys*

Wszystko to wydaje się całkiem możliwe. *Devotio* ojca Decjusza Musy jest faktem historycznym. Prawdopodobnie także jego dziad poświęcił się w bitwie pod Weserą (łac.

Veseris) u podnóża Wezuwiusza w 340 roku p.n.e. (patrz rozdział II). Byłoby dziwne, gdyby żołnierze po obu stronach nie zastanawiali się, czy konsul podejmie próbę złożenia się w ofierze. Nawet jeśli nie zamierzał dokonać *devotio*, to ze względu na czyny przodków jego śmierć w bitwie automatycznie zrodziłaby podejrzenia, że zginął jako *devotus*. Jednak żadna relacja z tej bitwy nie wspomina o *devotio*. Nie mamy też pewności, czy Decjusz Mus przeżył bitwę. Być może był konsulem w 265 roku p.n.e., ale zdania historyków w tej kwestii są podzielone. Spierają się, czy był to ten sam mężczyzna, a nawet czy w ogóle był taki konsul.

Cyceron jest przekonany, że Publiusz Decjusz Mus zginął w bitwie, ale (być może celowo) niejasno się wyraża o *devotio*. Współcześni historycy Otto Skutsch i Tim J. Cornell twierdzą, że Decjusz Mus podjął próbę dokonania *devotio*, ale skończyła się niepowodzeniem i dlatego rzymscy historycy starali się „zatuszować” sprawę. Skutsch sugeruje, że Decjusz Mus nie miał szczęścia i przeżył – dość szczególny rodzaj hańby. Cornell wątpi, czy jakikolwiek Decjusz Mus był konsulem w 265 roku p.n.e. Jedynym i mało wiarygodnym źródłem informacji na ten temat jest późniejsze dzieło Aureliusza Wiktora *De viris illustribus (O znakomitych mężach)*, według którego Decjusz Mus (nie podano jednak imienia (*praenomen*) został wysłany do stłumienia rewolty Wolsinich w latach 265–264 p.n.e. Natomiast z triumfalnej inskrypcji wynika, że Wolsinich zwalczał konsul Marek Fulwiusz Flakkus. Wobec tego Cornell zgadza się ze stwierdzeniem Cycerona, że Decjusz Mus zginął pod Auskulum, i wysnuwa wniosek, że jeśli próbował wówczas dokonać *devotio*, to rytuał się nie udał i nie zapewnił Rzymianom zwycięstwa[65].

## ZAWIESZENIE BRONI

Gdy Pyrrus wrócił do Tarentu, czekali na niego posłowie i nowiny. Dowiedział się, że Ptolemeusz Keraunos zginął w bitwie z armią migrujących Galów. Macedończycy potrzebowali króla, a królestwo Pyrrusa, Epir, było zagrożone. Poselstwo przysłali Grecy z Sycylii, a na jego czele stali przedstawiciele Syrakuz. Wiedzieli, że Pyrrus był zięciem Agatoklesa, tyrana Syrakuz i pogromcy Kartagińczyków, którzy chcieli podporządkować sobie całą Sycylię. Posłowie błagali Pyrrusa, aby ich poprowadził, i zaoferowali, że oddadzą w jego ręce miasta, armię i flotę. Kartagińczycy potrafili doskonale wykorzystać konflikty stronnictw, które wybuchły w Syrakuzach i innych greckich miastach po śmierci Agatoklesa w 289 roku p.n.e. Zablockowali Syrakuzy od strony morza flotą złożoną z jakichś stu do stu trzydziestu statków, a na lądzie oblegli mury miasta znacznymi siłami. Wydawało się im więc, że wreszcie spełnią się ich kilkusetletnie marzenia o włączeniu wschodniej Sycylii do swojego imperium.

Pyrrus szukał jakiegokolwiek wymówki, aby zrezygnować z dalszego udziału w wojnie z Rzymem, a tu pojawiły się istotne okoliczności i to dwojakiego rodzaju, w których mógł to zrobić bez szwanku dla honoru. Przez jakiś czas zastanawiał się, jak ma postąpić, ponieważ kusił go pusty tron Macedonii i perspektywa bohaterskiego przepędzenia Galów. W końcu jednak zdecydował się pomóc sycylijskim Grekom, gdyż Sycylia mogła się stać dla niego krokiem w kierunku podbicia Kartaginy i jej

północnoafrykańskich terytoriów. Silny Epir mógł poradzić sobie sam, ale Pyrrus nie wiedział, jak ma dojść do porozumienia z Rzymem. Okazja nadarzyła się sama, gdy w szeregach króla pojawił się zdrajca.

Po bitwie pod Auskulum armia rzymska pozostała w północnej Apulii. W 278 roku p.n.e. Gajusz Fabrycjusz Luscynus wraz Kwintusem Emiliuszem Papusem ponownie zostali wybrani na konsulów i ruszyli przeciw Pyrrusowi. Ich armie założyły obozowiska naprzeciw wojsk Pyrrusa. Wówczas Nikiasz, osobisty medyk króla, wysłał wiadomość do Luscynusa. Zaproponował, że otruje Pyrrusa i „położy kres tej wojnie bez rozlewu krwi” – oczywiście za odpowiednio wysokim wynagrodzeniem. Luscynus był tym oburzony i ostrzegł Pyrrusa. Medyka stracono, a w zamian za ostrzeżenie wdzięczny król przekazał Luscynusowi wszystkich rzymskich jeńców wojennych oraz wysłał posłów, aby wynegocjowali warunki zakończenia wojny. Konsulowie nie chcieli przyjąć jeńców w podarunku, ale wymienili ich za taką samą liczbę schwytanych Tarentyjczyków i Samnitów. Nie chcieli też przystąpić do rozmów pokojowych (nie mogli z powodu zawartego właśnie przez Rzym paktu z Kartaginą przeciwko Pyrrusowi). Widocznie jednak udało im się jakoś porozumieć, gdyż latem Pyrrus wyruszył na Sycylię. Zapewne Rzymianie z radością pozwolili mu wyjechać, gdyż dzięki temu znów mogli zaprowadzić porządek w Samnium, Lukanii i Bruttium, ale być może zgodzili się na pozostawienie Tarentu w spokoju[66].

Uwolnionych jeńców nie witano z otwartymi ramionami. Nazywano ich „brzydkimi prezencikami od Pyrrusa”. Rzymianie oczekiwali od swoich żołnierzy, że będą zwyciężać albo zginą, a nie narażą się na hańbę z powodu schwytania. Powracający jeńcy zostali więc upokorzeni i odrzuceni. Ekwitów (jeźdźców, często wysoko urodzonych) zdegradowano do stopni legionistów. Legionistów zmuszono do służby z procarzami – chłopcami zbyt ubogimi, by mogli sobie pozwolić na zakup ekwipunku, jakiego potrzebował legionista lub niebędący obywatelem *auxiliarius* (żołnierz oddziału pomocniczego). Nie pozwalano im korzystać z wygod obozu i zmuszano do spania na otwartym terenie, poza zapewniającymi bezpieczeństwo obozowymi umocnieniami. Dopiero gdy przynieśli łupy zdobyte na dwóch pokonanych wrogach, przywracano im poprzedni status. *Spolia* (broń i uzbrojenie pokonanego wroga) zwykle zdobywano w pojedynkach, więc zhańbieni żołnierze musieli dowieść swojej wartości samotnie, bez wsparcia towarzyszy. Takie bezwzględne zasady obowiązywały do końca stulecia. Tak zwane legiony Kanneńskie zostały niesłusznie pohańbione i wygnane przez senat na Sycylię, ponieważ w 216 roku p.n.e. udało im się ująć rzezi pod Kannami (łac. Cannae). Legioniści błagali Marka Klaudiusza Marcellusa, aby pozwolił im walczyć z Kartagińczykami dla ratowania honoru i obiecali, że „krwią naszą i naszymi ranami zadośćuczynimy senatowi, podobnie jak za pamięci naszych ojców wzięci do niewoli przez Pyrrusa pod Herakleją zadośćuczynili senatowi”, ale Marcellusowi nie udało się przekonać senatu, aby zmienił zdanie[67].

#### SYCYLIJSKA PRZYGODA

Tarentyjczycy (i inni sojusznicy) byli zmartwieni decyzją Pyrrusa o wyjeździe na



Sycylię i zażądali, aby dokończył zadanie w Italii albo przynajmniej zostawił Tarent w takim stanie, w jakim go zastał, czyli jako wolne demokratyczne miasto. Król okazał im pogardę i irytację. Plutarch powiada: „Nakazał zachować spokój i czekać, aż nadejdzie odpowiednia pora”, a następnie pożegłował na Sycylię – z sześćdziesięcioma lub siedemdziesięcioma tarenckimi statkami. Pyrrus zabrał ze sobą tylko połowę ocalałych sił epirockich (według Appiana było to 8 tys. mężczyzn) i słonie bojowe. Milon zatrzymał resztę armii w Tarence i innych italskich miastach, aby zagwarantować sobie ich lojalność pod nieobecność króla[68].

Na Sycylii wszystkie marzenia Pyrrusa zdawały się spełniać. Gdy wylądował w Tauromenium (dziś Taormina), jego *tyrannos* (po śmierci Agatoklesa w wielu greckich miastach pojawili się tacy despoci) oddał siebie i swoją armię pod rozkazy Pyrrusa. Katana (dziś Katania) ochoczo zaopatrzyła go w żołnierzy i pieniądze. Pyrrus pomaszerował z Katany do Syrakuz, a jego flota posuwała się wzdłuż wybrzeża. Na wieść o zbliżaniu się wciąż jeszcze nielicznych oddziałów Pyrrusa armia kartagińska zrezygnowała z oblężenia i odeszła, a kartagińska flota przerwała blokadę, zanim znalazła się w pułapce między flotą tarencką a 141 syrakuzzańskimi okrętami wojennymi, uwięzionymi w Wielkim Porcie. Pyrrus doprowadził do pojednania między walczącymi przywódcami Syrakuz i objął dowództwo nad znaczną tamtejszą flotą i 10 tys. żołnierzy. Oddawano mu nawet honory jako królowi Sycylii.

W latach 277 i 276 p.n.e. Pyrrus wkroczył na należące do Kartaginy tereny środkowej i zachodniej Sycylii. Razem z oddziałami z Akragas (dziś Agrigento) i Leontinoj jego armia polowa liczyła już 30 tys. piechoty i 2,5 tys. jazdy (prawdopodobnie wszystkich żołnierzy było więcej). Pierwsza padła Enna w centrum wyspy. Na górze Eryks (dziś Monte Erice) król wezwał pomocy Heraklesa i osobiście poprowadził swoich *philo* do natarcia. Pierwszy wspiął się po szczeblach drabiny i na mury Enny, lecz nie został ranny i zabił wielu Kartagińczyków. Następnie padły Erkte (dziś Monte Pellegrino) i Panormos (dziś Palermo). W efekcie znaczne kiedyś posiadłości Kartaginy zmniejszyły się do silnie ufortyfikowanego portu Lilibeum (łac. Lilybaeum, dziś Marsala) na zachodnim krańcu wyspy. Zanim Pyrrus przystąpił do jego oblężenia, zainteresował się Mamertynami, „synami Mamersa” (czyli boga wojny Marsa). Byli kampańskimi najemnikami i służyli Agatoklesowi, a po jego śmierci zostali zwolnieni. Jednak, zamiast wrócić do Italii, zajęli Messanę (dziś Mesyna) i terroryzowali północno-wschodnią część wyspy. Pyrrus pokonał ich w kilku potyczkach i położył kres ściąganiu przez nich haraczu. Następnie wrócił pod mury Lilibeum, ale po dwóch miesiącach, gdy miasto nie uległo (od strony lądu było praktycznie nie do zdobycia), odrzucił pomysł długotrwałej blokady od strony morza i postanowił przenieść wojnę do samej Kartaginy.

Pomimo wspaniałych sukcesów Pyrrusa jego popularność wśród sycylijskich Greków spadła, gdy skonfiskował bogate posiadłości dla swoich *philo* i zmusił miasta do przyjęcia epirockich dowódców jako sędziów i urzędników rady miejskiej. Grecy, niezadowoleni z panoszenia się Epirotów, oburzyli się jeszcze bardziej, gdy Pyrrus zażądał więcej wojska, statków, wioślarzy i pieniędzy na planowaną wyprawę kartagińską. Wiele miast wycofało swoje poparcie i wzięło stronę Mamertynów, a nawet zaczęło szukać pomocy przeciw Pyrrusowi u znienawidzonej Kartaginy. Rozwścieczony

król, widząc, jak jego marzenia o podbojach się rozwiewają, kazał stracić podejrzanych o korszachty z Kartaginy i Mamertynami. Odmowa współpracy ze strony greckich miast oznaczała, że Pyrrus nie mógł się przeciwstawić lądującym na wyspie nowym oddziałom z Kartaginy. Natomiast Justyn twierdzi, że Pyrrus pokonał je w ostatniej bitwie, zanim opuścił Syrakuzy pod koniec 276 lub na początku 275 roku p.n.e. Nie odszedł jednak z pustymi rękami. Odpłynął ze 110 okrętami wojennymi i licznymi oddziałami wojska. Zapewne zatrzymał też wielu najemników[69].

Skierował się na północ, w stronę Regium, ale napotkał kartagińską flotę wojenną. Większość jego okrętów wojennych została zatopiona lub przechwycona (statek flagowy Pyrrusa odnalazł się później we flocie kartagińskiej), ale wydaje się, że walka była zacięta i trwała tak długo, iż przewożące wojsko statki transportowe zdążyły się wymknąć Kartagińczykom.

Transportowce i czterdzieści ocalałych okrętów wojennych zawinęły do portu w Lokrach. Pyrrus zostawił tam Aleksandra, swojego syna ze związku z Lanassą, przed przeprawieniem się na Sycylię. Nie znamy całego ciągu wydarzeń, które rozegrały się między lądowaniem Pyrrusa w Lokrach a jego powrotem do Tarentu. Najważniejsze w tym czasie są z pewnością bitwa z *legio Campana* i Mamertynami oraz splądrowanie świątyni Persefony.

Mamertyni wysłali 10 tys. wojowników przez Cieśninę Mesyńską, aby wzmocnić legion Kampański – silną jednostkę złożoną z 4 tys. Kampańczyków, która rzekomo utrzymywała italskie Regium dla Rzymu. Ten „legion” (jego dokładny status nie jest znany) dopilnował, aby miasto nie sprzymierzyło się z Pyrrusem po jego zwycięstwie pod Heraklą. Pozostawieni później samym sobie Kampańczycy wzięli przykład z Mamertynów, którzy zajęli Messanę, i ogłosili się władcami Regium i jego terytorium. Obawiali się jednak konsekwencji takiego postępowania, więc niekiedy działali w interesie Rzymu przeciw Pyrrusowi. Gdy król przebywał na Sycylii, legion próbował odbić Lokry i inne italskie miasta garnizonom epirockim i sojuszniczym.

Po powrocie do Italii Pyrrus pomaszerował do Regium, zdecydowany pozbyć się kłopotliwej fortyfikacji wroga na skraju swojego terytorium. Jednak legion Kampański i Mamertyni zaczęli się na armię Pyrrusa rozciągniętą na nierównym terenie. Dwa słonie bojowe zostały zabite, a tylna straż poniosła duże straty w ludziach. Wówczas zainterweniował Pyrrus:

Pyrrus, który szedł na czele maszerujących wojsk, musiał tam sam pośpieszyć z pomocą i bronić tyłów, a przy tym narażać się na niebezpieczeństwa w walce z bitnym i odważnym przeciwnikiem, którego zuchwałość jeszcze bardziej wzrosła, gdy król dostał mieczem w głowę i na chwilę musiał usunąć się z walki.

Jeden z Mamertynów, człowiek olbrzymiego wzrostu i we wspaniałej zbroi, wybiegł nawet wtedy naprzód przed innych i głosem nad miarę hardym wyzywał Pyrrusa na pojedynek, dodając przy tym uwagę: „Jeżeli jeszcze żyje”. Na to Pyrrus doprowadzony do wściekłości odwrócił się, odtrącił przemocą powstrzymujących go przyjaciół, przedarł się przez nich w zapale gniewu, zalany krwią, z twarzą budzącą grozę, i uprzedzając przeciwnika ciał go mieczem w głowę. Ciosem tym, zadany mu siłą ręki i hartowanej stali, przeszył go z góry na dół, tak że jednocześnie na dwie strony zwały się dwie

połowy rozplatanego ciała.

To powstrzymało Mamertynow od dalszych prób posuwania się naprzód. Patrzyli na Pyrrusa w osłupieniu i podziwiali go jakby jakąś istotę nadludzką.

(Plutarch, *Żywoty sławnych mężów*, „Pyrrus”, 24.2–24.4)

Powróciwszy do Lokrów, Pyrrus zażądał więcej pieniędzy, przypuszczalnie na opłacenie najemników i przygnębionych Epirotów. Pieniądze ze skarbcza świątyni Zeusa Olimpijskiego nie wystarczyły, a inni sojusznicy odmówili dalszego płacenia kontrybucji. Część *philoí* przekonała Pyrrusa, aby włamać się do skarbcza świątyni Persefony, mściwej władczyni świata podziemnego, i zagarnąć nietknięte skarby. Pyrrus napisał w swoich pamiętnikach, że przez ten akt bezbożności przegrał wojnę z Rzymianami, a późniejsi komentatorzy sugerowali, że gniew bogini doprowadził do ostatecznego upadku Pyrrusa w Argos. Świątynne skarby załadowano na statki, które miały popłynąć do Tarentu. Jednak gdy tylko wyszły na morze, rozpętała się straszliwa burza i zepchnęła je z powrotem do portu. Wszystkie eskortujące je okręty wojenne zatoniły. Pyrrus od razu zrozumiał, że to zemsta bogini, i zwrócił świątyni skradzione skarby[70].

#### MALWENTUM: OSTATNIA BITWA

Przedłużający się pobyt Pyrrusa na Sycylii naraził Samnitów, Lukanów i Brucjów na skutki straszliwego gniewu Rzymu. W 278 roku p.n.e. Gajusz Fabrycjusz Lusycynus i Kwintus Emiliusz Papius odnieśli dość zwycięstw nad Sabellami, aby odbyć triumfalny pochód w Rzymie. Jeszcze więcej zwycięstw przyniósł rok 277 p.n.e. (choć Samnici zmusili Rzymian do odwrotu na silnie zalesionych wzgórzach Cranita), a niektóre greckie miasta w Italii zdobyto lub zmuszono do sprzymierzenia się z Rzymem. Kroton został przypuszczalnie podstępem odebrany epirockiemu garnizonowi. I być może także w tym czasie Heraklea stała się faworyzowanym sprzymierzeńcem Rzymu, uzyskała niemal całkowitą autonomię i przypuszczalnie zwolnienie z kontrybucji na rzecz wojska i floty. W 276 roku p.n.e. Rzymowi udało się odzyskać prawie taką samą pozycję w Italii jak przed przybyciem Pyrrusa, mimo że w mieście wybuchła groźna zaraza, która znacznie utrudniła werbowanie legionistów. Zdesperowani Samnici i coraz bardziej przerażeni Tarentyjczycy ślali poselstwa do kwatery głównej Pyrrusa w Syrakuzach. Ich apele pomogły przekonać króla do rezygnacji z sycylijskiej wyprawy[71].

Pyrrus wrócił do Tarentu, prawdopodobnie wiosną 275 roku p.n.e., z 20 tys. piechoty i 3 tys. jazdy. Jak powiada Plutarch, nie tracąc czasu, wcielił najlepszych Tarentyjczyków do swojej armii i pomaszerował na spotkanie Rzymianom. Ponieważ Plutarch wspomina wyłącznie o żołnierzach tarenckich, można się zastanawiać, czy epirockie oddziały pod dowództwem Milona połączyły się z wojskiem króla i wzięły udział w kampanii przeciw Regium[72].

Król śmiało wkroczył do osłabionej Lukanii, gdzie zostawił kontyngent, aby odciągnąć uwagę wojsk konsula Publiusza Korneliusza Lentulusa Kaudynusa, a następnie ruszył do samnickiego Malwentum (łac. Malventum; od 268 roku p.n.e. Benevent, łac. Beneventum), gdzie obozował drugi konsul – Maniusz Kuriusz Dentatus. Pyrrus nie miał

dość wojsk, aby zaatakować obie armie konsularne, każdą liczącą 20–30 tys. żołnierzy (za niższy stan osobowy może odpowiadać zaraza, która nieco wcześniej nękała Rzym). Planował więc pokonać Dentatusa, zanim Lentulus zdąży przyjąć mu z pomocą. Niewielu Samnitów byłoby w stanie przyłączyć się do króla, a jeszcze mniej miało na to ochotę. Złamały ich niedawne rzymskie kampanie, jak powiada Plutarch. Mieli żal do Pyrrusa, bo porzucił ich, gdy tak mężnie walczyli pod Auskulum, i długo nie odpowiadał na ich prośby. Lecz król zdawał się liczyć na to, że kolejne zwycięstwo w sercu Samnium znowu zapewni mu poparcie Samnitów i innych sojuszników oraz podtrzyma jego marzenie o italskim imperium[73].

Konsul Maniusz Kuriusz Dentatus miał zamiar obrócić plany Pyrrusa wniwecz. W 290 roku p.n.e. ten twardy wojownik doprowadził do końca trzecią wojnę samnicką i podbił Sabinów. Po klęsce pod Arrecjum nie mścił się na Senonach, lecz po prostu pokonał ich w bitwie. W latach 284–283 p.n.e. całkowicie pozbył się z Italii tego słynnego plemienia, które w 390 roku p.n.e. złupiło Rzym. Gdy na początku 275 roku p.n.e. konsul przeprowadzał zaciąg do swoich legionów, odzew był dość słaby, zwłaszcza wśród młodych obywateli Rzymu. Nawet bitni Rzymianie mieli już dość wojen. Walczyli nieustannie od 284 roku p.n.e., a ciężkie straty poniesione pod Arrecjum, Heraklą, Auskulum i w mniejszym stopniu na wzgórzach Cranita trzeba było uzupełniać, werbując nowych obywateli, a przy tym nie zważając na to, że społeczeństwo nie podniosło się jeszcze po drogo okupionych zwycięstwach w trzeciej wojnie samnickiej i dopiero co zostało zdziętkowane przez zarazę. Mimo to Dentatus dostał ludzi. Wybrał ich w drodze losowania ze wszystkich plemion mających prawo głosu. Gdy wytypowany w ten sposób mężczyzna z plemienia Pollionów nie stawił się na wezwanie, Dentatus dla przykładu skonfiskował jego majątek, a jego samego sprzedał w niewolę. Po tym pouczającym pokazie konsul nie miał więcej problemów ze sformowaniem legionów[74].

Malwentum miało (i ma) duże znaczenie strategiczne, strzeże bowiem dostępu do górskich przełęczy i rzecznych dolin. Jako położone w południowym Samnium, na przecięciu szlaków dla bydła i ważnych dróg, prowadzących do środkowego i północnego Samnium, do Kapui i Kampanii, do Wenuzji i Apulii oraz praktycznie w każdym innym kierunku, było cenne dla Pyrrusa. Dentatus wiedział jednak, że ze względu na nierówności terenu król nie będzie mógł skutecznie użyć falangi[75].

Z pewnością Dentatus zdawał sobie sprawę, że Pyrrus przebywa w pobliżu, ale złowróżbne znaki powstrzymały go od wydania armii rzymskiej rozkazu wymaszerowania z obozu. Haruspikowie, czyli kapłani przepowiadający przyszłość z wnętrzości zwierząt ofiarnych, oświadczyli, że wróżby są niepomyślne. Wobec tego konsul pozostał w obozie, a Pyrrus wykorzystał sytuację. Wybrał ze swojej armii najdzielniejszych żołnierzy oraz najdziksze słonie bojowe i poprowadził ich nocą, aby zając podwyższenia terenu za obozem Rzymian, a następnie przeprowadzić z zaskoczenia atak na obóz w czasie, gdy legiony będą zajęte walką z falangą. Zawsze przepelnionemu optymizmem Pyrrusowi wydawało się, że śmiałość tego planu gwarantuje mu sukces, ale sprzyściły się przeciw niemu nieprzemijający gniew Persefony, naturalne przeszkody Matki Ziemi oraz ludzkie słabości:

Szedł drogą okrężną, przez gęsty las, i to przedłużało marsz. Nie starczyło więc

pochodni i żołnierze nieraz pobłądzili. Stąd strata czasu. A powoli minęła i noc i z brzaskiem dnia król został dostrzeżony przez nieprzyjaciela w momentach, gdy zbliżając się przechodził przez wierzchołki górzystego terenu.

(Plutarch, *Żywoty sławnych mężów*, „Pyrrus”, 25.3)

Zdarzyło się to, czego należało się spodziewać; że żołnierze obciążeni hełmami, napierśnikami i tarczami oraz posuwający się przez pagórkowaty teren długimi drózkami, których ludzie nawet nie używali, a były tylko kozimi ścieżkami przez lasy i urwiska skalne, nie zachowują szyku i jeszcze zanim wróg pojawi się w polu widzenia, będą osłabieni z pragnienia i fatygi.

(Dionizjusz z Halikarnasu, *Starożytność rzymska*, 20.11.1)

Tego ranka wreszcie odczytane przez haruspików znaki były pomyślne dla Dentatusa. Pokrzepieni dobrymi wróżbami Rzymianie i ich sprzymierzeńcy z radością obserwowali budzącego postrach króla Pyrrusa, który pojawił się przed nimi z wyczerpanymi żołnierzami, idącymi w nieładzie. Dentatus poprowadził silny oddział w górę zbocza na Epirotów, z łatwością rozbił ich pierwsze szeregi, a pozostałych zmusił do ucieczki. Rzymianie zabili dwa słonie bojowe, a osiem kolejnych – zapewne podczas pogoni za uciekającymi, rozbitymi oddziałami – zapędzili do szerokiego kanionu, gdzie poganiacze słoni (przez Dionizjusza uznani za Hindusów) się poddali. Epiroccy (i tarentyccy?) żołnierze zapędzeni w podobne miejsce mieli mniej szczęścia – zostali wybici do nogi. Król jednak zdołał uciec w dół wzgórze i dotrzeć do trzonu swojej armii.

Dentatus wrócił na równinę przed swoim obozem, gdzie ustawił w szyku całą armię z wyjątkiem części weteranów pozostawionych do pilnowania obozu, a następnie spotkał się z główną armią Pyrrusa. Rozgorzała zacięta walka. Na jednych odcinkach ścierających się linii bitewnych przewagę zdobywali Rzymianie, na innych – Epiroci. Wyjątkowo udane okazało się jedno z epirockich natarć, w którym na przodzie szły pozostałe słonie bojowe. W tym miejscu rzymska linia załamała się, a żołnierze uciekli do obozu. Wówczas zainterweniowali weterani. Dionizjusz twierdzi, że byli to pryncypowie (*principes*), czyli żołnierze tworzący drugą linię manipułu, ale dodaje, że mieli *hasta* – ciężkie oszczepy, co wskazywałoby raczej na *triarrii*. *Hasta* to broń *triarrii*, to znaczy żołnierzy trzeciej, rezerwowej linii legionu, którzy zwykle pozostawali, aby pilnować obozu. Weterani, chcąc powstrzymać pogrom, zaatakowali z umocnień obozu, rzucając swoimi *pila* w słonie. Trafili w łeb słońiatko, które zawróciło. Ryki wydawane przez zwierzę z bólu zwróciły uwagę jego matki, która również zawróciła i ruszyła za swoim młodym, a inne słonie podążyły za nią, oszalałe i bombardowane przez Rzymian włóczniami, oszczepami i pochodniami. Słonie przebiegły przez epirocką linię bitewną i armia Pyrrusa poszła w rozsypkę. Ucieczka Epirotów i Tarentyńczyków była tak pospieszna, podobnie jak Rzymian pod Herakleą, że nawet nie zadali sobie trudu odzyskania ufortyfikowanego obozu. Konsul i jego dowódcy przeprowadzili inspekcję porzuconego obozowiska, a sposób jego zorganizowania wzbudził u nich duże zainteresowanie i zainspirował Rzymian do wprowadzenia w późniejszym czasie zmian w planach ich obozowisk[76].

Ponoć Pyrrus uciekł spod Malwentum tylko z kilkoma jeźdźcami. Udało mu się jednak wrócić do Tarentu. Stamtąd wysłał poselstwo do Antygona II Gonatasa, wówczas króla Macedonii, żądając więcej pieniędzy i wojsk. Zagroził, że jeśli ich nie dostanie, wróci do Epiru i wzmocni swoją potęgę kosztem Antygona, choć przecież planował zrobić to kosztem Rzymian. Na pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że Pyrrus chciał kontynuować wojnę z Rzymem, ale prawdopodobnie postanowił opuścić Italię i celowo wysuwał nierozsądne żądania wobec Antygona (równie dobrze mógł on przysłać posiłki po bitwach pod Heraklą i Auskulum), aby mieć „uzasadniony” powód do następnej wojny i kolejną szansę na objęcie tronu Macedonii. Mimo niepowodzeń w Italii Pyrrus nie rezygnował z ambicji i marzeń o wielkości. Przegraną z Rzymianami wykreślił już z pamięci i niezłomnie wierzył, że jego przeznaczeniem są Macedonia i Grecja! Gdy posłowie wrócili z nieuniknioną odmową Antygona II Gonatasa, „Orzeł” zaczął się szykować do wyjazdu, który być może odbył się już jesienią 275 roku p.n.e.[77].

Pyrrus popłynął z Tarentu do Epiru (zapewne nadal tarenckimi okrętami) z zaledwie 8 tys. żołnierzami piechoty i 500 jeźdźcami, czyli jedną trzecią sił, które przyprowadził pięć lat wcześniej. Te dane sugerują, że być może udało mu się ocalić więcej ludzi z klęski pod Malwentum, niż chcieliby starożytni historycy (choć większość ocalonych mogła być z oddziału pozostawionego w Lukanii dla odwrócenia uwagi Publiusza Korneliusza Lentulusa Kaudynusa). Król miał jeszcze dość ludzi, aby w Tarencie zostawić znaczny garnizon pod dowództwem swojego syna Helenosa i lojalnego Milona. Chciał w ten sposób podtrzymać przekonanie, że zamierza wrócić, lecz wkrótce Helenos został odwołany (274 rok p.n.e.). Zapewne jednak Pyrrus chciał możliwie długo zachować wpływy w Tarencie. Mógł opodatkować tarenckie zyski z handlu i użyć tamtejszej floty w swoich kampaniach. Mimo trwającej wojny miasto wciąż pełniło funkcję portu handlowego; dopiero w 272 roku p.n.e. został on zablokowany przez kartagińską flotę. Wydaje się, że niezadowolenie Tarentyjczyków z rządów Milona w znacznej mierze zostało spowodowane wymuszeniami i obciążeniami. W prezencie pożegnalnym Pyrrus podarował Tarentyjczykom krzesło z pasami zrobionymi z utwardzonej skóry zdradliwego medyka Nikiasza. Miało to być ostrzeżenie dla tych, którym marzyło się przywrócenie w mieście demokracji[78].

Tarentyjczycy tak znienawidzili rządy Milona, że chwycili za broń przeciw niemu. W 272 roku p.n.e. Milon z radością oddał miasto rzymskiemu konsulowi Lucjuszowi Papiriuszowi Kursorowi (zwycięzcy spod Akwilonii; *patrz* rozdział II) i odpłynął do Epiru ze znacznym majątkiem uzbieranym z podatków ściągniętych z Tarentyjczyków. Miasto nie ucierpiało zbyt wiele z tego powodu. Zostało morskim sprzymierzeńcem Rzymu, który dla zapewnienia sobie lojalności Tarentyjczyków osadził na tamtejszym akropolu legion rzymski.

W latach 273–272 p.n.e. Rzymianie stłumili ostatnie ogniska oporu Samnitów, Lukanów i Brucjów i na ich terenach założyli kolonie. Wszyscy oni zostali zmuszeni do sprzymierzenia się z Rzymem. Ich siły wojskowe oraz bogactwa naturalne, na przykład zasoby drewna budulcowego i smoły Brucjów, miał eksploatować Rzym. W 272 roku p.n.e. pragmatyczne greckie miasta w Italii również weszły w sojusz z Rzymem, ale przeważnie na znacznie korzystniejszych warunkach – jako sprzymierzeńcy na morzu.

Opowiadanie się Messapii i części Apulii za Pyrrusem zostało wykorzystane przez Rzymian jako powód do wojny w latach 267–266 p.n.e., a mieszkańcy tych terenów, chcąc tego czy nie, zostali sprzymierzeńcami Rzymu. W ciągu dekady od wyjazdu Pyrrusa cały półwysep na drodze podbojów albo układów znalazł się pod rzymską dominacją. Klęska Pyrrusa, władcy najchętniej porównywanego z Aleksandrem Wielkim, spowodowała, że świat śródziemnomorski zwrócił baczniejszą uwagę na Rzym. Ptolemeusz II Filadelfos z Egiptu był pierwszym z hellenistycznych władców, którzy nawiązali stosunki dyplomatyczne z nową zachodnią potęgą[79].

Triumfalny pochód Maniusza Kuriusza Dentatusa z okazji zwycięstwa pod Malwentum opóźniły kampanie przeciw Sabellom. W 274 roku p.n.e. wreszcie przeszedł ulicami Rzymu na czele zwycięskiej armii, prowadząc wziętych jeńców i wystawiając na pokaz zdobyte łupy (udział Dentatusa w łupach został przeznaczony na wybudowanie drugiego rzymskiego akweduktu Anio Vetus)[80]. Największą ekscytację tłumów wzbudził jednak widok słoni bojowych, będących postrachem Rzymian pod Heraklą i Auskulum, a wówczas już wziętych do niewoli:

Lecz z największą przyjemnością naród rzymski oglądał owe potwory z wieżami na grzbietach, źródło strachu, jak zwiesiwszy głowy kroczyły świadome swej niewoli za zwycięskimi końmi.

(Florus, *Zarys dziejów rzymskich*, 1.13.28)

## KONIEC „ORŁA”

Co się stało z „Orłem” Epiru? Po raz kolejny nakłonił do przejścia na swoją stronę znaczną część armii macedońskiej i w 274 roku p.n.e., po pokonaniu Antygona II Gonatasa w bitwie, ponownie został królem Macedonii. Jednak wciąż ścigał go gniew Persefony. Jego popularność spadła, gdy galijscy najemnicy splądrowali grobowce królów macedońskich w Ajgaj (dziś Wergina). Później próbował osłabić panowanie Antygona w większej części środkowej i południowej Grecji, popierając roszczenie swojego wodza Kleonymosa do tronu Sparty. Był to ten sam Kleonimos, którego trzydzieści lat wcześniej wynajął Tarent, a Rzymianie i mieszkańcy Patawium wyrzucili z Italii. Pyrrus chciał go osadzić na tronie jako marionetkowego władcę, ale został pokonany i wygnany ze Sparty, a jego lekkomyślnego syna Ptolemeusza zabito podczas szarży w centrum miasta.

Gdy Antygon II Gonatas wkroczył z armią na Peloponez i zajął Argos, Pyrrusowi udało się przebić do miasta i jak zwykle dowodził, walcząc w pierwszej linii. Przebił włócznią młodego argijskiego żołnierza. Matka młodzieńca, jak wielu innych cywilów, obserwowała uliczne walki z dachu domu. Ujrzawszy, że jej syn padł, zerwała dachówkę i rzuciła ją w Pyrrusa. Niektórzy twierdzili, że wcieliła się w nią bogini Demeter, matka Persefony. Dachówka trafiła króla w kark, tuż poniżej krawędzi hełmu, a siła uderzenia pozbawiła go przytomności. Spadł z siodła i pochwyliła go niewielka grupa ludzi Antygona. Gdy zaczął odzyskiwać przytomność, ucieli mu głowę. Według Plutarcha śmiertelny cios spadł z chwilowym opóźnieniem z powodu bezwzględnego wyrazu

twarzą Pyrrusa, który przeraził zabójcę. Taki koniec spotkał „Orła” jesienią 272 roku p.n.e. Prawdopodobnie spodziewał się, że zginie w bitwie, ale w najśmielszych przewidywaniach nie mógł zgadnąć, że bezbronny trafi w ręce wrogów za sprawą staruszki.

Głowę Pyrrusa przekazano Alkioneusowi, synowi Antygona. Poniósł ją triumfalnie i zaprezentował ojcu, ale Antygon nie był dumny ani uradowany. Wybuchnął gniewem na Alkioneusa za popełnienie tak barbarzyńskiego czynu, a potem odepchnął go uderzeniem swojego berła. Antygon opłakiwał Pyrrusa, który był godnym przeciwnikiem, ale zawsze w jakiś sposób marnotrawiącym swoje zwycięstwa:

Antygonos przyrównywał go do człowieka grającego w kości, który nieraz zrobi piękny rzut, ale wygrać tych rzutów nie umie.

(Plutarch, *Żywoty sławnych mężów*, „Pyrrus”, 26.2)

Głowę Pyrrusa dołączono do jego ciała i z honorami spalono je na stosie. Nie wiadomo, czy Helenos zabrał prochy ojca do Epiru lub Ambrakii, ponieważ w Argos krążyły opowieści, że zwęglone kości króla przechowywano w świątyni Demeter. Nawet po śmierci Persefona i jej matka nie chciały mu odpuścić[81].

\* \* \*

Rzymianie szanowali Pyrrusa i byli nim zafascynowani jeszcze przez wiele stuleci po jego śmierci. Był despota z za morza i najeźdźcą, lecz jednocześnie uosobieniem najbardziej przez nich podziwianych zalet jako wojownik, człowiek honoru i wielkiego *virtus* (męstwa, odwagi i doskonałości)[82]. Gdy po bitwie pod Heraklą chwalił dzielność Rzymian, oświadczając, że z takimi ludźmi mógłby podbić świat, w głębi serca im to schlebiali. Potwierdził ich *virtus* i ogłosił to światu. Sławił ich za odwagę, wytrwałość i bohaterstwo i ta reputacja starożytnych Rzymian przetrwała do dziś.

Gdy Pyrrus spojrział na drugi brzeg Siris i po raz pierwszy zobaczył legiony, poczuł ukłucie niepokoju. Ale musiał też być podekscytowany, gdyż zdawał sobie sprawę, że na drugim brzegu stoją godni go przeciwnicy, wojownicy, którzy nie uciekną przy pierwszym ataku. Mimo wszystko zaskoczyła go wysoka cena, którą przyszło mu zapłacić za zwycięstwo pod Heraklą. Podobny rezultat bitwy pod Auskulum już go przygnębił. Walne bitwy powinny być przesądzać o wynikach wojen. Tymczasem przekonanie to słabło, ponieważ Rzym nie zamierzał grać według reguł rządzących wojnami w świecie hellenistycznym. Rzym nie chciał i nie mógł się przyznać do porażki. Wystawiał kolejne armie, a siły Pyrrusa były na wyczerpaniu. Po bitwie pod Malwentum Pyrrus mógł jeszcze zebrać nową armię najemników i podjąć walkę, ale wiedział, że gra jest skończona, i wołał spróbować szczęścia gdzie indziej.

Hannibal z Kartaginy, który czytał pamiętniki i traktaty wojskowe Pyrrusa, oświadczył, że epirocki król był jego nauczycielem. Ale uczeń zlekceważył doświadczenia mistrza, gdy sam wyruszył do Italii na wojnę. Rzymianie przegrali wiele bitew, ich agresywna taktyka często działała na korzyść Hannibala, ale nigdy nie poprosili o pokój. Legiony odradzały się niczym hydra. Po latach bezowocnych kampanii Hannibal znalazł się w sytuacji bez wyjścia i musiał opuścić Italię. Wrócił do Afryki, gdzie zastał



czekającą już na niego armię rzymską. Poniósł ostateczną klęskę pod Zamą w 202 roku p.n.e.

Marzenie Pyrrusa o zachodnim imperium zmusiło Rzymian do przyjrzenia się światu poza Italią, jego bogactwom i zagrożeniom z jego strony. W 264 roku p.n.e. na prośbę Mamertynów zgodzili się bronić ich przed agresją Kartagińczyków. Tak jak Pyrrus popłynął do Italii, aby uwolnić swoich greckich pobratymców, tak Rzym wysłał legiony na Sycylię, aby pomóc italskim współbraciom. Dwadzieścia trzy lata później Sycylia (z wyjątkiem obszaru należącego do Syrakuz) została pierwszą zamorską prowincją Rzymu. W następnym stuleciu Rzymianie uczynili Morze Śródziemne swoim akwenem wewnętrznym. Rzym zdobył wszystko, o czym marzył Pyrrus – a nawet więcej.

## Rozdział II



Boska interwencja

Strach i ucieczkę, śmierć i krew,  
gniew bogów niebieskich i podziemnych  
niosę przed sobą.

Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta*, 10.28.16

Rzymian nie zdziwiły pogłoski, że Pyrrus zginął na skutek wtrącenia się bogini. Interwencje bogów były dla nich czymś normalnym i ze wszech miar oczywistym na polu bitwy. Wierzyli, że najważniejsi rzymscy bogowie – Jowisz, Mars i Bellona – wspierają legiony w walce. Niekiedy Rzymianie wzywali też na pomoc mroczne bóstwa, ale bogowie świata podziemnego żądali w zamian daniny z krwi. Rzymianie nie wahali się jej zapłacić.

BITWA POD SENTINUM WIOSNĄ 295 ROKU P.N.E.

Trzecia wojna samnicka wybuchła w 298 roku p.n.e., gdy Samnicy podjęli próbę przyciągnięcia Lukanów do Związku Samnickiego – najpierw drogą zabiegów dyplomatycznych, a później siłą. Lukanowie zwrócili się do Rzymu, deklarując chęć zawarcia z nim sojuszu. Rzymianie się zgodzili, ponieważ zdawali sobie sprawę, że kolejna wojna z Samnitami jest nieunikniona. Dwie nacje potężnych wojowników prowadzących ekspansjonistyczną politykę nie mogły pokojowo koegzystować. Przystanie przez Rzymian na prośbę Lukanów oznaczało natychmiastowy wybuch wojny, ale położenie Lukanii umożliwiało zaatakowanie Samnium od południa, a istnienie przymierza oznaczało, że Rzym miał wianuszek sojuszników dookoła terytorium Samnitów. Gdyby Samnicy nie spotkali się z oporem, zmusiliby Lukanów do wstąpienia do Związku Samnickiego, a Brucjowie i inne plemiona italskie z południa z pewnością poszłyby w ich ślady. Wówczas siły Samnitów, które już były znaczne, przewyższyłyby rzymskie. Trzecia wojna samnicka była walką o prawo do dominacji na półwyspie, ale o wyniku bitwy pod Sentinum przesądziły nie tylko ogromne liczby zaangażowanych po obu stronach ludzi czy zastosowane manewry taktyczne. Przede wszystkim zadecydowała boska ingerencja[1].

\* \* \*

Konsulowie wyciągnęli wnioski z klęski sił uderzeniowych Lucjusza Korneliusza Scypiona Barbatusa poniesionej, gdy galijska jazda podjechała do rzymskiej kolumny wojska, aby kpić z niej, śpiewając o zwycięstwie i demonstrując świeżo ścięte głowy legionistów, wbite na włócznie lub przytroczone do końskich siodła. Kwintus Fabiusz Rullianus, zwany również Maksymusem (Największym) ze względu na umiejętności wojskowe i sprawujący urząd konsula już po raz piąty, wysłał przodem Barbatusa z legionem, aby zajął sprzymierzone Kamerinum w Umbrii. Gdyby armia Samnitów lub galijskich Senonów przechwyciła to prorzymskie miasto, zachęciłoby to umbryjskich malkontentów do przyłączenia się do silnej koalicji utworzonej przez samnickiego wodza Gelliusza Egnacjusza przeciw Rzymowi. Rullianus cieszył się, że propretorzy Gnejusz

Fulwiusz Maksymus Centumalus i Lucjusz Postumiusz Megellus (w 282 roku p.n.e. znieważony przez Tarentyjczyków jako poseł) przeprowadzili operacje dywersyjne w okolicach Kluzjum (łac. Clusium, dzisiejsze Chiusi) i Peruzji (łac. Perusia), czym uniemożliwili licznym hoplitom z etruskich miast dołączenie do antyrzymskich koalicjantów.

Scypion Barbatus okazał się właściwym człowiekiem na właściwym miejscu. Przechwalał się, że jego znakomity wygląd dorównuje jego męstwu (*virtus*), lecz dowiódł swych umiejętności wojskowych, gdy jako konsul w 298 roku p.n.e. przyczynił się do pierwszego dużego sukcesu Rzymian w trzeciej wojnie samnickiej. Założył obóz w pobliżu Kamerinum, blokując tym samym drogę, którą wróg mógł się zbliżyć do miasta, ale nagłe pojawienie się ogromnej armii koalicjantów zmusiło go do pośpiesznego przeniesienia się na wzgórze usytuowane między obozem a miastem. Uznał, że łatwiej będzie bronić miejsca położonego na podwyższeniu niż na równinie, lecz Gelliusz Egnacjusz przewidział posunięcie rzymskiego dowódcy. Śpieszący się na wzgórze Barbatus zaniedbał wysłania przodem zwiadu celem zbadania terenu. Gdy legionieśli wspięli się na wzgórze i podeszli do grani, niespodziewanie znaleźli się twarzą w twarz z samnickimi i galijskimi wojownikami, którym Gelliusz Egnacjusz kazał wejść na wzgórze od drugiej strony. Reszta koalicyjnej armii szła tuż za Rzymianami. Legion, zapewne liczący ok. 4 tys. ludzi, został otoczony przez 40 tys. wrogów. Rzymian czekałoby całkowite unicestwienie, gdyby Barbatusa nie uratowało pojawienie się w odpowiedniej chwili połączonych armii konsularnych Kwintusa Fabiusza Rullianusa Maksymusa i Publiusza Decjusza Musa. Wojska koalicyjne wycofały się, zanim zostały otoczone na wzgórzu. Barbatus nie doznał uszczerbku na urodzie, ale jego reputacja nieco ucierpiała.

Samnicki dowódca nie chciał stawać do bitwy, zapewne wciąż licząc na to, że uzyska posiłki w postaci oddziałów etruskich i innych. Niektóre plemiona środkowej Italii były niezadowolone z panoszenia się Rzymu i mogły udzielić wsparcia samnickiej armii, gdy maszerowała na północ na spotkanie z Galami. Gdy koalicyjne wojsko zeszło ze wzgórza, Gelliusz Egnacjusz wycofał się w kierunku Sentinum, położonego kilka dni marszu na północ[2].

Kwintus Fabiusz Rullianus Maksymus i Publiusz Decjusz Mus ruszyli w pogoń za Samnitami i Senonami. Morderczy trening, któremu Rullianus Maksymus poddał swoich legionistów zimą, przynosił korzyści teraz, gdy Rzymianie deptali po piętach Samnitom i Galom. Legiony Decjusza Musa musiały być równie twarde, gdy wkroczyły na terytorium Sentinum dwa lub trzy dni później i założyły obóz cztery mile rzymskie od wroga[3]. Konsulowie mieli świadomość, że Gelliusz Egnacjusz może dostać posiłki – przypuszczalnie więcej Galów, a Etruskowie mogli pokonać propretorów i przejść przez apenińskie przełęcze – więc starali się doprowadzić do walki, zanim siły wroga osiągną przygniatającą przewagę liczebną. Przez dwa dni wysyłali więc oddziały rzymskie, aby nękały wroga. Samnici i Senonowie odpowiadali tym samym. Żadna strona nie zdobywała zdecydowanej przewagi, jednak zgodnie z intencjami konsulów – zwłaszcza Rullianusa Maksymusa – ludzie Gelliusza Egnacjusza zostali odpowiednio sprowokowani i trzeciego dnia wyszli tłumnie z obozu, aby stoczyć bitwę. Poniższe informacje o bitwie

pochodzą prawie wyłącznie od Liwiusza[4].



Sarkofag pokonanego pod Kamerinum Lucjusza Korneliusza Scypiona Barbatusa, który przyczynił się do wielkich zwycięstw pod Sentinum i Akwilonią. Druga linijka przerobionej inskrypcji mówi o jego urodzie i wspaniałości. *RHC Archive*

Gelliusz Egnacjusz i jego Samnici uformowali lewe skrzydło koalicyjnej armii, a Senonowie – prawe. Galijska jazda zajęła pozycję na prawej flance, a samnicka – choć niewymieniona przez Liwiusza – przypuszczalnie na lewej. Rullianus Maksymus z legionami I i III stanął na prawym skrzydle Rzymian, naprzeciw Samnitów, a Decjusz Mus z legionami V i VI oraz jazdą (być może ze wszystkich czterech legionów) – na lewym, naprzeciw Senonów. Szacuje się, że każdy legion pod Sentinum tworzyło 4,5 tys. ludzi – przypuszczalnie 4,2 tys. piechoty, jak chciał Polibiusz, oraz 300 konnych. Stan liczebny legionów mógł się zmieniać, ale 4 tys. żołnierzy piechoty i 600 konnych, których Rullianus Maksymus wybrał na początku roku spośród ochotników w Rzymie, może odzwierciedlać planowaną wielkość legionów powołanych do udziału w trzeciej wojnie samnickiej. Całkowita liczba legionistów sięgała zatem 16–18 tys. Liwiusz podaje, że sprzymierzeńców (zarówno piechoty, jak i jazdy) w armii było więcej niż rzymskich legionistów, ale nie precyzuje ilu. Nawet jeżeli było ich tylko o kilka tysięcy więcej niż Rzymian, to cała armia mogła liczyć 35–40 tys. wojowników. Nie znamy pozycji kohort jazdy sprzymierzeńców w rzymskim szyku bitewnym, z wyjątkiem 1 tys. wybranych kampanijskich jeźdźców, osłaniających flankę Rullianusa Maksymusa. Wydaje się jednak prawdopodobne, że zgodnie ze strategią Rullianusa Maksymusa kohorty jazdy trzymano w odwodzie, za legionami (*subsidiūm*)[5].



Sabelscy wojownicy na południowoitalskiej ceramice z IV–III wieku p.n.e. Jeden z nich niesie łupy – tunikę i pas – na swojej włóczni. *RHC Archive*

Obawy konsulów, że wrogowie otrzymają posiłki i przewyższą liczebnie armię rzymską, sugerują, że Samnici i Senonowie mieli przynajmniej tyle samo wojowników, a być może nieco więcej, ale nie mieli przytłaczającej przewagi, jak chcieliby niektórzy starożytni historycy. Liwiusz z dezaprobatą odnotowuje, że wielu dziejopisarzy powiększyło armię rzymską o legiony prokonsula Lucjusza Wolumniusza Flammy Wiolensa, a całkowitą liczbę wrogów, w tym Etrusków i Umbryczyków, szacowało na 646 tys.[6]. Gdyby Rullianus Maksymus i Decjusz Mus naprawdę mieli o wiele mniej liczne wojska pod Sentinum, to wydaje się mało prawdopodobne, że tak chętnie stawaliby do bitwy na równinie, ponieważ wówczas ich formacja miałaby stosunkowo wąski front, a liczniejsi wrogowie, ze znacznie dłuższą linią bitewną, z łatwością by ich okrążyli na flankach. Jeśli całkowitą liczbę zabitych, jeńców i zbiegów pod Sentinum uznamy za dość rzetelną, to wynika z niej, że koalicja miała co najmniej 38 tys. wojowników. Zapewne były to największe armie, jakie do tej pory wystawiły obie strony, a bitwa pod Sentinum miała być największą ze stoczonych dotąd na italskiej ziemi.

Ze względu na tę skalę zbliżająca się bitwa musiała wzbudzić zainteresowanie bogów. Gdy obie armie stanęły naprzeciw siebie, ojciec Mars dał znak:

Już stały w szyku obie linie, gdy wtem sarna wypłoszona z gór uciekając przed wilkiem przez pola wpadła między oba wojska. Potem zwierzęta skreśliły w biegu w przeciwne strony, sarna do Galów, wilk do Rzymian. Wilkowi otwarto drogę między szeregami, natomiast Galowie łanię zabili. Wtedy jeden z żołnierzy pierwszego szeregu [*antesignanus*] powiedział: „W tamtą stronę zwróciła się ucieczka i klęska, gdzie widzicie leżącą łanię, święte zwierzę Diany; w tę stronę pobiegł zwycięski wilk Marsa, cały i zdrowy, i przypomniał nam nasze pochodzenie od Marsa, naszego założyciela”.

(Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta*, 10.27.8–10.27.9)

Rzymianie uradowali się tą przepowiednią klęski Senonów i śpieszno im było do natarcia, zwłaszcza ludziom Decjusza Musa. Legioniści Rullianusa Maksymusa ruszyli powoli, zachowując porządek, i defensywnie zareagowali na wściekłą szarżę Samnitów, łącząc tarcze i być może nawet używając swoich *pila* jak włóczni, aby utrzymać sabelskich wojowników na dystans.



Fragment sceny bitewnej na sarkofagu Ludovisiego, przedstawiający martwych i umierających barbarzyńców. Scena nawiązuje do załamania się Senonów pod szarżą Publiusza Decjusza Musa w rytualnym *devotio*. *Autor*

Pierwotnie dowodzenie na północy w operacjach przeciw Samnitom i Senonom zostało powierzone Rullianusowi Maksymusowi. Wezwał on do pomocy Decjusza Musa, gdy zorientował się, że armia wroga jest zbyt liczna, by poradziły sobie z nią jego dwa legiony i oddziały sprzymierzeńców. Dlatego mimo równego statusu obu konsulów należy jednak traktować Rullianusa Maksymusa jako naczelnego dowódcę w bitwie pod Sentinum[7]. Wierzył on, że jeśli rzymska armia będzie walczyć defensywnie, to w końcu wyczerpią się siły Samnitów i Senonów, zderzających się z niewzruszoną ścianą

legionów. Zamierzał, gdy tylko pojawią się pierwsze oznaki słabnięcia żołnierzy koalicji, posłać świeże oddziały sprzymierzonej jazdy i kohorty z odwodów, aby uderzyły na skrzydła wroga. Zaatakowani z trzech stron, wyczerpani przeciwnicy z pewnością by ulegli. Przemawiając do wojska przed bitwą, Rullianus Maksymus krzyknął: „Na początku walki wrogowie są kimś więcej niż mężczyznami, ale na koniec – kimś mniej niż kobietami!”.

Decjusz Mus zapewne zaakceptował tę taktykę, ale zrezygnował z niej, gdy tylko rozgorzała bitwa. Sam zdecydował się na dwa posunięcia, które miały zapewnić zwycięstwo Rzymowi. Najpierw wysłał swoje legiony w brawurowym ataku na Galów, bez wątplenia przeprowadzonym w klasycznym rzymskim stylu. Legioniści ruszyli biegiem, zatrzymali się na chwilę, aby rzucić swoje *pila* i wyciągnąć miecze, a następnie znów pobiegli, aby pokonać ostatnie metry dzielące ich od galijskich wojowników i zderzyć się z nimi tarczami. Lecz Senonowie odpłacili im pięknym za nadobne, rzucając oszczepami i dając zdecydowany odpór atakowi za pomocą silnych ciosów swoich długich mieczy. W końcu akcja piechoty straciła impet i ustała, a wyczerpani legioniści stopniowo zrywali kontakt z wrogiem i wracali na swoje początkowe pozycje.

Rozwiały się nadzieje Decjusza Musy na szybkie zwycięstwo. Wezwał więc rzymską jazdę, aby ruszyła za nim do ataku na konnicę przeciwników. Zwrócił się głównie do młodych, wysoko urodzonych dowódców oddziałów jazdy (*turmae*), przekonując ich, że „będą mieć podwójną chwałę, jeżeli zwycięstwo zacznie się na lewym skrzydle i jeśli je rozpoczną jeźdźcy”.

Rzymska jazda z Decjuszem Musą na czele dwukrotnie szarżowała na oddziały senońskie. Po drugim natarciu Galowie się rozproszyli i zostali odepchnięci daleko od swoich stanowisk obok flanki piechoty. Rzymianie zawrócili i zaczęli się przedzierać przez szeregi piechoty, ale po chwili spotkała ich niemiła niespodzianka. Senonowie, którzy trzymali rydwany bojowe w odwodzie, za główną linią bitewną, ruszyli na rzymskich jeźdźców bijących się na tyłach i flankach galijskiej piechoty. Rzymskie konie wpadły w popłoch, gdy nagle dobiegł je łoskot rydwanów. Rzymianie wycofali się w kompletnym nieładzie aż do swoich linii. Przypuszczalnie próbowali znaleźć schronienie w przerwach między czołowymi manipułami, a być może nawet między hastatami (*hastati*), pryncypami (*principes*) i trzeciorzędowymi (*triarii*), to znaczy między pierwszym, drugim i trzecim szeregiem legionistów. Wywołali tym ogromny chaos w rzymskiej formacji, który jeszcze się powiększył, gdy między Rzymian wjechały galijskie rydwany.

Zazwyczaj wrogowie bali się wykorzystywać na pozór kuszące odstępy między manipułami. Każdego, kto by się tam zapuścił, czekało spotkanie z lekkimi oszczepami operujących tam młodych harcowników (*velites*), krzyżowy ogień *pila* legionistów z manipułów po obu stronach odstępu, a także frontalny atak manipułu stojącego w następnej linii, którego zadaniem było krycie przerwy między dwoma manipułami poprzedniego rzędu[8]. Uciekająca rzymska jazda zakłóciła działanie tego systemu obrony. Legionistów najpierw straszyły wystraszone konie własnej jazdy, a następnie galijskie, po czym galijscy woźnice rozjeżdżali ich swoimi rydwanami bojowymi, a stojący obok nich wojownicy rzucali w nich długimi włóczniami. Senońska piechota



ruszyła w ślad za rydwanami i dokończyła dzieła zniszczenia.

Rzymskie szeregi frontowe załamały się, a wojownicy się rozbiegli, wprawiając w osłupienie resztę formacji. Decjusz Mus, przypuszczalnie zagarnięty przez rzymską jazdę w początkowej ucieczce, na próżno usiłował zatrzymać odwrót. Wówczas uznał, że nadeszła pora, aby podjąć kolejne działania i dokonać *devotio*. Jego ojciec poświęcił się w bitwie pod Weserą w 340 roku p.n.e., czym zagwarantował zwycięstwo Rzymian nad zbuntowanymi Latynami. Syn chciał tego spróbować pod Sentinum. Przez całą bitwę Decjusz Mus trzymał przy sobie pontyfika (jednego z członków najwyższego kolegium kapłanów) Marka Liwiusza Dentera. Konsul oświadczył, że nie może dłużej unikać przeznaczenia, które los zgotował jego rodzinie, i aby ocalić armię rzymską, musi się poświęcić. „Oto i ja razem z sobą poświęcę Ziemi i ceniom zmarłych legiony nieprzyjacielskie na śmierć”. Decjusz Mus nakazał pontyfikowi, aby wyrecytował modlitwę odpowiednią dla *devotio*, będącego w zasadzie magicznym rytuałem, przypiętowanym unicestwienie Galów i Samnitów poprzez śmierć konsula. Liwiusz twierdzi, że Decjusz Mus poszedł włożyć rytualny strój *devotusa*, zwany *cinctus Gabinus*. Była to toga nakładana w taki sposób, aby nie krępowała ruchów, tak że można było dosiąść konia i dzierżyć lancę. Wątpliwe jednak, czy w chwili załamywania się obrony legionów Decjusz Mus miał na to czas. Bardziej prawdopodobne jest, że już wcześniej włożył rytualny strój i ukrył go pod zbroją i peleryną wodza, aby móc go odsłonić w razie niepowodzenia swojego pierwotnego planu.

Marek Liwiusz Denter dokończył rytualną modlitwę – tę samą, co pod Weserą, gdy poświęcił się Decjusz Mus senior:

Janusie, Jowiszu, ojcze Marsie, Kwiryńie, Bellono, Lary, bogowie nowo przyjęci, bogowie opiekunowie ziemi naszej, bogowie, w których mocy jesteśmy my i nieprzyjaciele, boskie cienie zmarłych, do was się modłę, ze czcią was błagam, o łaskawość proszę i wołam, byście narodowi rzymskiemu Kwiryków dali moc i zwycięstwo, a nieprzyjaciół narodu rzymskiego Kwiryków dotknęli strachem, przerażeniem i śmiercią. Jak to wypowiedziałem słowami, tak za rzeczpospolitą, za wojsko, legiony i posiłki narodu rzymskiego Kwiryków poświęcam legiony i wojsko nieprzyjacielskie razem ze mną bogom podziemnym i ziemi.

(Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta*, 8.9.6–8.9.8)

Pod Sentinum młodszy Decjusz Mus dodał więcej zaklęć do ślubowania śmierci:

Strach i ucieczkę, śmierć i krew, gniew bogów niebieskich i podziemnych niosę przed sobą, przekleństwem zguby obarczam nieprzyjacielskie chorągwie, pociski i broń, a miejsce mojej śmierci będzie miejscem zniszczenia Galów i Samnitów.

(Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta*, 10.28.16–10.28.17)

Wypowiedziawszy te słowa, Decjusz Mus, jak wcześniej jego ojciec, spiął konia, przedarł się przez ustępujących rzymskich żołnierzy i dzierżąc ciężką włócznię w prawicy, uderzył w środek nacierającej senońskiej piechoty. Liwiusz powiada, że w chwili gdy konsul nadział się na broń wroga, szala zwycięstwa przechyliła się na korzyść Rzymian. Na ogół śmierć wodza zapowiadała klęskę armii, ale śmierć Decjusza

Musa podziałała mobilizująco na przegrywających Rzymian. Zawrócili, aby stawić czoło wrogom, którzy jeszcze chwilę wcześniej ich ścigali, a teraz najwyraźniej byli sparaliżowani postępowaniem konsula.

Zastanawiające, ilu legionistów, rozproszonych i będących w odwrocie, tak naprawdę zauważyło szarżę i śmierć Decjusza Musa. Liwiusz pisze, że ich ucieczkę stopniowo powstrzymywały rozpaczliwe starania Marka Liwiusza Dentera, który przejechał przez szeregi i nieznośnym sprzeciwu głosem byłego konsula (w 302 roku p.n.e.) wykrzykiwał, że wódz poświęcił się bogom i doprowadził do zniszczenia wrogów: „U nieprzyjaciół panuje wszędzie samo szaleństwo i trwoga!”. Możliwe także, że centurioni i weterani *triarii* na tyłach legionów nie poddali się panice i twardo stali na swoich pozycjach, formując falangę i wyznaczając punkt zbiórki dla uciekinierów. Rullianus Maksymus (w tej bitwie odgrywający rolę wytrawnego wodza), gdy tylko zorientował się, że legiony Decjusza Musa poszły w rozsypkę, posłał Lucjusza Korneliusza Scypiona Barbatusa i Gajusza Marcjusza Rutilusa (kolejny były konsul), aby poprowadzili czekających w odwodzie sprzymierzeńców. Wkroczenie sprzymierzeńców mogło się zbiec w czasie z nawoływaniem pontyfika i także dopomóc w zatrzymaniu pogromu. Gdy Scypion Barbatus dowiedział się o śmierci Decjusza Musa, zaapelował do żołnierzy, aby nie dopuścili do tego, by ta ofiara poszła na marne, i dali z siebie wszystko dla dobra Republiki.

Przedstawiona przez Liwiusza reakcja Senonów na szarżę i śmierć Decjusza Musa wydaje się całkiem nierealna: „Ci stłoczeni wokół ciała konsula wyglądali jakby postradali rozum [...], a inni byli oszołomieni, niezdolni ani walczyć, ani uciekać”. Czy rzeczywiście jest to kompletna fikcja? Rzymski historyk (i wcześniejsi kronikarze, których dzieła posłużyły mu za źródło informacji) chętnie podkreślał, że poświęcenie rzymskiego konsula dosłownie zapewniło boską pomoc, ale nasuwa się pytanie, czy Senonowie w ogóle zdawali sobie sprawę, że zabili *devotusa*. Od ponad wieku Senonowie najeżdżali tereny dumnych Picentów – plemienia o nazwie pochodzącej od świętego dzięcioła (*picus*) Marsa, który doprowadził ich do ojczyzny na wschodzie Italii. Prawdopodobnie ze względu na obecność zniechęconych Senonów w koalicji Gelliusza Egnacjusza Picentowie nie przyłączyli się do niej, lecz opowiedzieli się po stronie Rzymu. Istnieją mocne dowody na poparcie tezy, że Picentowie znali rytuał *devotio* i stosowali go w bitwach. Zapewne mieli też okazję dokonać go w obecności Galów. Przypuszczalnie ich rytuał *devotio* był bardzo podobny do rzymskiego. Ich wódz albo król wzywał bogów, ślubował poświęcić swoje życie i wojska wroga, wkładał rytualny strój lub zbroję i samotnie ruszał na śmierć. A zatem niewykluczone, że Senonowie pod Sentinum rozpoznali charakterystyczne elementy rytuału w śmierci Decjusza Musa i zdali sobie sprawę, że zostali ofiarowani bogom, co spowodowało, że wstrzymali pogoń. Nie miało żadnego znaczenia, że zaangażowani w rytuał bogowie nie byli celtyccy (zresztą w tamtym czasie Senonowie przejęli już wiele zwyczajów i wierzeń Italików). Jak już wiemy, Epiroci dość łatwo dali się zastraszyć, gdy w 279 roku p.n.e. pod Auskulum rozeszła się pogłoska, że trzeci Decjusz Mus (syn konsula spod Sentinum) zamierza się poświęcić[9].

Zanim jednak Marek Liwiusz Denter (którego Decjusz Mus mianował propretorem

i wodzem armii konsularnej), Lucjusz Korneliusz Scypion Barbatus i Gajusz Marcjusz Rutilus przywiedli oddziały sprzymierzeńców oraz uspokoili ocalałych legionistów i zreorganizowali ich, Senonowie zdążyli się już przegrupować i uformować silnego „żółwia” (*testudo*), osłoniętego zachodzącymi na siebie tarczami, więc nawet natchnionym przez bogów Rzymianom byłoby trudno z powodzeniem ich zaatakować. Legioniści zaczęli zbierać wszystkie włócznie i oszczepy leżące na polu bitwy i ciskać nimi w formację Galów. Niewiele osiągnęli. Większość pocisków wbiła się w tarcze senońskich wojowników i tylko kilku z nich zostało trafionych.

Tymczasem taktyka Rullianusa Maksymusa zadziałała na prawym skrzydle. Stopniowo zanikł grad oszczepów, osłabły okrzyki bitewne i natarcia Samnitów. Ich wojownicy zmęczeni się i sposepniali, bo *hastati* legionów nawet nie drgnęli. W końcu, gdy w ocenie Rullianusa Maksymusa ludzie Gelliusza Egnacjusza stracili dość sił i determinacji, konsul wydał prefektom sprzymierzonych *turmae* rozkaz, aby ustawili się w pozycji do ataku na lewą flankę Samnitów (przypuszczalnie jazda sprzymierzonych dostatecznie już osłabiła samnickie oddziały konne). Mieli czekać na jego znak do natarcia. Następnie konsul kazał legionistom stopniowo przeć przed siebie – był to ostateczny sprawdzian możliwości wroga. Dzielni Samnici sięgnęli po ostatnie rezerwy sił, ale z łatwością zostali zepchnięci ze swoich pozycji. Rullianus Maksymus przekonany, że niewiele już trzeba, aby złamać Samnitów, wezwał wszystkie czekające w odwodzie kohorty piechoty sprzymierzeńców, ustawił je obok legionów i w końcu wydał długo oczekiwany rozkaz natarcia. Prefekci jazdy także otrzymali sygnał, by atakować. Jednoczesne uderzenia czołowe i boczne rozbiły samnickie oddziały. Samnici, wyczerpawszy wcześniej siły w nieskutecznych atakach, gremialnie rzucili się do ucieczki w kierunku obozu koalicjantów. Senonowie zostali sami przeciw Rzymianom.



Wódz lub książę na sarkofagu Ludovisiego gestem ręki przyzywa swoich żołnierzy, ale sam nie walczy i nie robi nic, aby się bronić. Warto zwrócić uwagę na krzyżyk wycięty na jego czole. Widnieje on również na popiersiu tego samego człowieka. Jednak zarówno znaczenie tego symbolu, jak i tożsamość mężczyzny, pozostają tajemnicą. *Autor*

Galijskie *testudo* twardo się trzymało zasypywane gradem pocisków, a do Rullianusa Maksymusa dotarła wieść o śmierci Decjusza MUSA i postanowił wypełnić ślub towarzysza. Posłał więc 500 swoich wyborowych jeźdźców z Kampanii, aby okrążyli *testudo* i zaatakowali je z tyłu. Pryncypowie (drugi szereg manipułu) legionu III dostali rozkaz podążania za jazdą i wdarcia się w każdy wyłom w szeregach przeciwnika, który powstanie po nagłym ataku kawalerii. „Siejcie wśród nich spustoszenie, gdy wpadną w panikę”, rozkazał. Natarcie zakończyło się sukcesem, a wówczas konsul zwrócił uwagę na obozowisko koalicjantów. W jego wąskiej bramie, przez którą samniccy wojownicy usiłowali wpełznąć się do obozu, panował ścisk. Nawet Gelliusz Egnacjusz nie był w stanie albo nie chciał dotrzeć do bezpiecznego schronienia w obozie i naprędce ustawił ludzi w szyku bitewnym przed jego murami, aby stawić czoło atakowi Rullianusa Maksymusa.

Gdy konsul zbliżał się do obozu wroga, ślubował Jowiszowi Zwycięzcy, że wybuduje mu świątynię i odda łupy bitewne w zamian za miażdżące zwycięstwo. Bóg go wysłuchał. Linia bitewna Gelliusza Egnacjusza pękła, samnicki wódz zginął, obóz został wzięty szturmem, a chroniących się w nim ludzi w większości wybito. Około 5 tys.

Samnitów udało się uciec spod Sentinum, ale jedna piąta z nich zginęła w drodze do domu, głównie na terenach wojowniczych Pelignów, którzy byli sprzymierzeni z Rzymem[10]. Mniej szczęścia mieli otoczeni przez Rzymian Senonowie. Według Liwiusza łącznie zginęło 25 tys. Samnitów i Senonów, kolejne 8 tys. zostało jeńcami i później trafiło na targi niewolników. Jeśli dodamy do tego 5 tys. samnickich uciekinierów, okaże się, że armia koalicji musiała liczyć co najmniej 38 tys. ludzi. Straty armii konsularnej Rullianusa Maksymusa były stosunkowo niewielkie (1,7 tys.), znacznie bardziej ucierpiała armia Decjusza Musa (7 tys.) i musieli to być głównie ludzie z jego dwóch legionów oraz z oddziałów jazdy. Rozpoczynając relację z bitwy pod Sentinum, Liwiusz pisze, że przeciwnicy dysponowali mniej więcej równymi siłami, a bogini Fortuna, najbardziej kapryśna w rzymskim panteonie, musiała dopiero zdecydować, którą stronę obdarzy swoją łaską. Cena za jej przychyłność okazała się wysoka, nawet dla zwycięzców.

Zgodnie ze złożonym ślubem Kwintus Fabiusz Rullianus Maksymus kazał zebrać łupy zdobyte na wrogach, ułożyć je w stos i spalić na cześć Jowisza Zwycięzcy. (Była to jedynie stosowna część zdobyczy, gdyż po triumfie Rullianusa Maksymusa każdy z jego żołnierzy otrzymał udział w łupach w postaci dwudziestu ośmiu rzymskich funtów brązu, płaszcza i tuniki[11]). Żołnierze szukali ciała konsula Decjusza Musa wśród poległych, ale bez powodzenia. Dopiero następnego dnia odkryli je pod stertą zwłok Senonów, zanieśli do rzymskiego obozu i głośno opłakiwali. Rullianus Maksymus zarzucił wszelkie obowiązki i natychmiast urządził pogrzeb Decjusza Musa „z wszystkimi honorami i wygłosił na jego cześć należną mowę pochwalną”, jak powiada Liwiusz. Zonaras dodaje, że zwłoki Decjusza Musa zostały spopielone (ten zwyczaj pogrzebowy właśnie stawał się modny wśród rzymskiej elity), ale błędnie zakłada, że spalono je wraz z łupami. Szczątki, czy to w całości, czy też spopielone, zabrano do Rzymu i złożono w rodzinnym grobie Decjuszów. Nie można jednak wykluczyć ciekawej możliwości, że Decjusz Mus został z wielkimi honorami pochowany pod ołtarzem świątyni Wiktorii w Rzymie, gdzie w 294 roku p.n.e. Lucjusz Postumiusz Megellus wystawił tablicę pamiątkową[12].

### *DEVOTIO I ŚLUBY*

Z racjonalnej oceny bitwy pod Sentinum wynika, że Kwintus Fabiusz Rullianus Maksymus zwyciężył, bo początkowo zastosował defensywną taktykę i rozważnie wykorzystał odwody, a także dlatego że wyczerpani Samnici nie wytrzymali silnego ataku jazdy na ich flankę w połączeniu z frontalnym atakiem legionów. W nieładzie wycofali się z pola bitwy i pozostawili Galów bez wsparcia. Z jakiegoś powodu Senonowie uformowali *testudo*, zamiast próbować odwrotu. Legioniści i sprzymierzeńcy bombardowali przód i boki tej formacji włóczniami oraz innymi pociskami, ale bezskutecznie. Opór Senonów się załamał, gdy kampanijska jazda zaatakowała ich z tyłu. Nie należy zapominać o elemencie boskim i religijnym. Opowieść o tym, jak tuż przed bitwą łania i goniący ją wilk wbiegli między dwie wrogie armie, to prawdopodobnie wyolbrzymienie rzymskiego historyka patrioty. Być może nie ma powodu wątpić, że widziano wtedy wilka – wciąż wędrują one po górach Włoch, a rzymscy żołnierze zawsze

uważnie wypatrywali dobrych znaków – choć zapewne pojawił się na chwilę w lesie albo na odległym wzgórzu. Nawet jeśli tylko im mignął, nie należy lekceważyć wpływu tego wydarzenia na przesądnych i bogobojnych wojowników. Jak wiemy, Rzymianie byli przekonani, że sam Mars stanął do walki u ich boku pod Turioj w 282 roku p.n.e. Wierzyli, że boskie bliźnięta Kastor i Polluks pomogły im, a nawet walczyły wraz z nimi, w bitwach nad jeziorem Regillus w 484 roku p.n.e. i pod Pydną w 168 roku p.n.e., a według niektórych źródeł także w 101 roku p.n.e. pod Wercellami (łac. Vercellae). Gromki głos Sylwana, boga lasów i pól, dochodzący z Lasu Arsyjskiego (Silva Arsia) i zapewniający, że Rzymianie odniosą zwycięstwo, ponoć tak przeraził etruską armię, że zgodnie z oczekiwaniami została pokonana (509 rok p.n.e.)[13].

Nie należy wątpić w akt *devotio* w wykonaniu Decjusza Musa. I nie był to precedens. Bez wątpienia silną motywację dla konsula stanowiło udane *devotio* jego ojca w bitwie pod Weserą w 340 roku p.n.e. Nawet jeśli Galowie pod Sentinum nie rozumieli, dlaczego młody Decjusz Mus szarżuje wprost na ich włócznie, z pewnością wiedzieli to rzymscy żołnierze – przynajmniej dzięki Markowi Liwiuszowi Denterowi – i dlatego niemal cieszyli się z jego śmierci. Zdwoili wysiłki, aby wypełnić część jego ślubowania mówiącą o „śmierci i krwi”, czym zmusili Senonów do rezygnacji z pogoni i sformowania obronnego *testudo*[14].



Scena bitewna na sarkofagu Ludovisiego, przedstawiająca rzymskiego dowódcę atakującego w rytualnym *devotio*. Wydaje się on nieobecny duchem, choć pod jego koniem barbarzyńcy wiją się w agonii. Okazały sarkofag przypuszczalnie upamiętnia bohaterską śmierć wodza lub księcia w jednej z wielu desperackich bitew w trzecim ćwierćwieczu III wieku. *Autor*

Obietnica dana Jowiszowi Zwycięzcy przez Rullianusa Maksymusa nie była ani pierwszym, ani ostatnim z tego typu przyrzeczeń składanych podczas trzeciej wojny samnickiej, ale została złożona, gdy zwycięstwo było już niemal pewne. Gdy w 296 roku p.n.e., w bitwie z Samnitami i Etruskami, wrogowie mocno naciskali, Appiusz Klaudiusz

Cekus w dramatycznym geście wznosił ręce do nieba, wezwał boginię wojny Bellonę i przysiągł postawić jej świątynię, jeśli zapewni Rzymianom zwycięstwo. Nie dopatrzone się wyraźnych sygnałów boskiej interwencji w tej bitwie, ale wielokrotne apele Appiusza Klaudiusza Cekusa do bogini zmotywowały jego żołnierzy i odparli atak wroga. W 294 roku p.n.e. armia Marka Atyliusza Regulusa została pokonana i zmuszona do wycofania się do obozu w starciu ze znacznie mniejszymi siłami samnickimi pod Lucerią. Według Liwiusza wściekłość Samnitów tak dodała im sił, że dorównali liczniejszej armii rzymskiej. Dopiero ślubowanie zdesperowanego konsula, który obiecał wznieść świątynię Jowiszowi Statorowi (zatrzymującemu chwiejące się szeregi rzymskie), zapobiegło rzuceniu się do ucieczki rzymskiej armii i klęsce w drugiej potyczce. (Uważna lektura Liwiusza pozwala odkryć, że kluczem do przetrwania armii Regulusa była niezłomność centurionów). Gdy przysięga została złożona, natychmiast objawiła się potęga boga. Zatrzymał ucieczkę Rzymian i pozwolił odepchnąć Samnitów. Zostali oni schwytani między klasyczne natarcie jazdy na ich tyły a frontalny atak legionów i sprzymierzeńców, wśród których byli Lukanowie. Ponoć prawie 8 tys. Samnitów wzięto do niewoli (liczby poległych nie odnotowano). Zmuszono ich do obnażenia się i przejścia pod jarzmem (dowodzeni przez Gawiusza Pontiusza Samnici wymierzili tę samą karę Rzymianom w Wąwozie Kaudyńskim w 321 roku p.n.e.), ale później puszczone ich wolno. Za ten akt łaski Regulus musiał później odpowiedzieć – nie dano mu prawa do triumfu. Być może całe zdarzenie zostało wymyślone, aby usprawiedliwić brak jeńców, a głównym powodem były ogromne straty pod Lucerią (7,8 tys. zabitych) – tak duże, że możemy to nazwać pyrrusowym zwycięstwem. Zonaras twierdzi, że poniżająca kara jarzma wprowadziła Samnitów w taką wściekłość, iż na mocy *lex sacrata* (święte prawo) powołali nową armię i przysięgli zwyciężyć Rzymian albo zginąć, próbując tego dokonać[15].

### *LEGIO LINTEATA*

Mimo swego znaczenia bitwa pod Sentinum nie była decydującą rozgrywką trzeciej wojny samnickiej. Nawet po bitwie pod Akwilonią (łac. Aquilonia) w 293 roku p.n.e., gdzie ich wielka armia została zniszczona, Samnici trzymali się jeszcze przez trzy lata. Na szczególne zainteresowanie zasługuje ich armia zwerbowana w 293 roku p.n.e. Na mocy *lex sacrata* przywódcy Związku Samnickiego wcielili mężczyzn w wieku poborowym do armii. Ci, którzy zignorowaliby wezwanie do wojska lub później zdezerterowali, mieli stracić życie w ofierze dla Jowisza. Na mocy tego świętego prawa zmobilizowano 36–40 tys. mężczyzn i zgromadzono ich w obozie pod Akwilonią, gdzie wybrano 16 tys. wojowników i sformowano z nich elitarną jednostkę zwaną *legio Linteata* (legion Lniany), której członkowie musieli złożyć przysięgę, że zginą, a się nie poddadzą. Opisany przez Liwiusza sposób formowania tej jednostki jest równie słynny, jak podejrzany:

Wtedy to mniej więcej w środku obozu ogrodzono płotem z plecionki i deskami miejsce długie na około dwieście stóp i przykryto je płótnami. Tu złożono ofiarę według przepisów starej księgi okrytej płótnem. Kapłanem był niejaki Owiusz Pakcjusz, człowiek bardzo stary, który twierdził, że ten obrzęd wziął z zamierzchłych zwyczajów religijnych

Samnitów i że przodkowie użyli tego obrzędu niegdyś, gdy powzięli tajny plan odebrania Etruskom Kapui. Po złożeniu ofiary wódz kazał przez woźnego wywoływać wojowników najznakomitszych co do urodzenia i czynów. Wprowadzano ich do środka pojedynczo. Prócz innych urządzeń ofiarnych, które mogły przejąć człowieka grozą religijną, stały tam w miejscu całkiem osłoniętym dokoła ołtarze ofiarne na środku, a wokół nich zwierzęta zabite na ofiarę i ustawieni wokoło centurionowie z wydobytymi mieczami. Wezwanego prowadzono do ołtarza raczej jak bydlę ofiarne niż jako uczestnika ofiary i tam musiał złożyć przysięgę, że nie wyjawia tego, co widział i słyszał na owym miejscu. Potem zmuszano go do wymawiania jakiejś straszliwej formuły przysięgi, zawierającej przekleństwo na jego głowę, na rodzinę i potomstwo, jeżeli nie pójdzie do bitwy, gdzie go wódz poprowadzi, albo jeżeli czy to sam z pola walki ucieknie, czy też nie zabije zaraz takiego, którego zobaczy w ucieczce. Początkowo niektórzy odmawiali tej przysięgi. Tych zabito u stóp ołtarza, gdzie leżąc wśród zabitych zwierząt ofiarnych byli przestroga dla następnych, żeby nie odmawiali przysięgi.

Gdy już znakomitsi Samnici zostali w ten sposób zaprzysiężeni, wódz mianował dziesięciu ludzi: tym kazano, aby dalej jeden wybierał drugiego, aż dojdą do liczby szesnastu tysięcy. Legion ten nazwano Inianym od nakrycia owego miejsca ogrodzonego, gdzie poświęcono szlachtę. Dano im broń ozdobną i hełmy z kitą, aby się wyróżniali wśród innych.

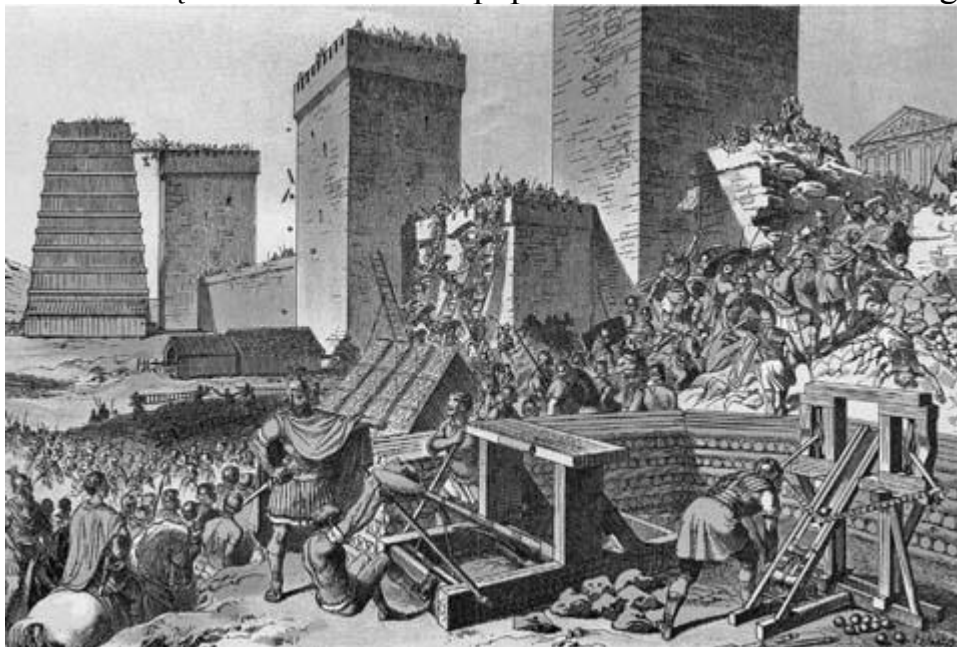
(Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta*, 10.38.5–10.38.13)

Inne źródła potwierdzają, że Samnici sformowali elitarny *legio Linteata* (być może nazwany od noszonych przez nich tunik z delikatnego białego płótna, a nie od zadaszenia ogrodzonego terenu) albo *legio sacrata* (legion związany przerażającą przysięgą, przypuszczalnie złożoną Jowiszowi), który miał walczyć pod Akwilonią. Jednak, jak podkreśla E. T. Salmon, ceremonia, w której uczestniczyli samniccy arystokraci w zadaszonym, ogrodzonym miejscu, była potajemna, a zatem choć niektórzy samniccy dezercerzy wyjawili część jej szczegółów Lucjuszowi Papiriuszowi Kursorowi, to większość detali Liwiusz musiał zmyślić.

Lucjusz Papiriusz Cursor, konsul dowodzący armią rzymską pod Akwilonią, uważał, że żołnierze *legio Linteata* mają za zadanie dokonać *devotio*, ale oczywiste jest, że nie mogli tego robić na masową skalę, a ich zadaniem było przede wszystkim stanięcie do walki i wytrwanie tam, gdzie wcześniej zawiodły inne samnickie armie. Liwiusz wyświadcza niedźwiedzią przysługę tym legionistom, twierdząc, że powodował nimi strach przed boską karą, a nie odwaga. *Legio Linteata* mężnie stawiał opór rzymskim legionom i stał twardo na pozycjach nawet wtedy, gdy pojawiła się druga armia rzymska. Choć w rzeczywistości nie istniała – był to wybieg Papiriusza Kursora. Tworzyło ją kilka wydzielonych kohort sprzymierzeńców i ogromna liczba juczych mułów wzbijających kurz, aby upozorować zbliżanie się dużych oddziałów piechoty i jazdy. Gdy uwagę Samnitów przykuło pojawienie się tej „nowej armii”, Papiriusz Cursor rozkazał otworzyć przejścia w szeregach rzymskiej piechoty i przepuścić jazdę, która niespodziewanie przypuściła frontalny atak na wroga. Taktyka była nietypowa. Jak wiemy, konnica zwykle atakowała piechotę z flanki (najchętniej tej prawej, nieosłoniętej tarczami), od tyłu lub



gdy w szeregach piechoty zapanował zamęt. Jednak manewr się udał i zaraz po nim nastąpił atak piechoty prowadzonej przez Lucjusza Wolumniusza Flammę Wiolensa i wszędobylskiego Lucjusza Korneliusza Scypiona Barbatusa. Pomimo ogromnego zamieszania kohorta *legio Linteata* utrzymały pozycje. W końcu jednak zaprzysiężeni wojownicy rzucili się do ucieczki za niezaprzysiężonymi i ścigano ich aż do obozu albo do samej Akwilonii. Scypion Barbatus całkowicie się zrehabilitował za przegraną pod Kamerinum – stanął na czele *testudo* i poprowadził udane natarcie na główną bramę[16].



XIX-wieczna rekonstrukcja sceny wyobrażającej rzymską armię szturmującą miasto. Pośrodku widoczna jest formacja *testudo*, którą zastosował Lucjusz Korneliusz Scypion Barbatus u bram Akwilonii. *RHC Archive*

Lucjusz Papiriusz Cursor, w odróżnieniu od Appiusza Klaudiusza Cekusa, Kwintusa Fabiusza Rullianusa Maksymusa i Marka Atyliusza Regulusa, nie obiecywał w Akwilonii, że wzniesie świątynię jednemu z bogów. Był tak pewien zwycięstwa i tak skutecznie doprowadził swoje oddziały do stanu bliskiego hysterii i żądzy krwi („radosna furia” konsula i jego wojsk w walce to dominujący temat w opisie starcia u Liwiusza), że w trakcie bitwy zaledwie ofiarował Jowiszowi Zwycięzcy „kubek miodu, zanim sam wypił mocne wino”. Bóg najwyraźniej pochwalał pewnoś siebie Papiriusza Kursora i jego poczucie humoru, choć niewątpliwie zaspokoila go złożona mu ofiara z krwi zabitych Samnitów.

Drugi konsul, Spuriusz Karwiliusz Maksymus, przeprowadził podobną akcję w pobliskim Kominium (łac. Cominium), co zmusiło Samnitów do odłączenia 8 tys. ludzi od armii pod Akwilonią i wysłania ich do pomocy Kominium. Łupy zdobyte w tej walce były tak ogromne, że Karwiliusz Maksymus kazał przetopić brązowe hełmy, pancerze i nagolenniki Samnitów i odlać wielki posąg Jowisza, który stanął na rzymskim Kapitolu. Posąg miał taką wysokość, że było go widać z sanktuarium Jowisza Lacjarskiego (patrona Związku Łatyńskiego) w Górach Albańskich, położonego dwadzieścia kilometrów od

miasta[17].

## GROM I BŁYSKAWICA

Mimo że Rzymianie czcili Marsa jako swojego ojca, to za najpotężniejszego i najważniejszego z bogów uważali Jowisza (Jupitera). Orzeł (*aquila*) był poświęcony Jowiszowi i w konsekwencji umieszczony na głównym znaku legionu. Ale do 104 roku p.n.e. każdy legion miał cztery inne główne znaki bojowe (*signa*) – wilka, Minotaura, konia i dzika. W II wieku p.n.e. przyjął się zwyczaj pozostawiania innych znaków w obozowej kaplicy (*aedes*). Wilka uznawano oczywiście za zwierzę Marsa. Natomiast przypisanie pozostałych zwierząt jest niepewne, choć rogaty Minotaur również mógł być związany z Marsem, gdyż jednym z wielu zwierząt tego boga był też byk. Ostateczną decyzję o rezygnacji z pozostałych znaków bojowych (choć oczywiście nie indywidualnych *signa* centurii czy manipułów) podjął Gajusz Mariusz i przypuszczalnie łączyła się ona z reformami w szkoleniu legionistów oraz organizacji wojskowej, które przeprowadził po dotkliwej przegranej w bitwie z Germanami pod Arausio (dziś Orange) w 105 roku p.n.e.[18].



Malowidło ściennie z Pompejów przedstawiające Jowisza koronowanego przez boginię zwycięstwa. Niczym berło dzierży on *fulmen* (piorun), a u stóp boga siedzi jego posłaniec – orzeł. *RHC Archive*

Umieszczoną na znaku bojowym legionu figurkę orła, jak przystało na symbol władcy bogów, robiono z cennego metalu. U schyłku Republiki, i zapewne wcześniej, była ona ze srebra. Orła, pod którym walczyli desperaci Lucjusza Sergiusza Katyliny pod Pistorią w 62 roku p.n.e., wykonano ze srebra (tego *aquila* datowano na czasy reform wojskowych Mariusza i „latał” podczas ostatecznej klęski Germanów pod Wercellami w 101 roku p.n.e.). Ze srebra zrobiono też orły legionów Marka Juniusza Brutusa i Gajusza Kasjusza Longinusa pod Filippi w 42 roku p.n.e.

W czasach Cesarstwa Rzymskiego znaki bojowe robiono ze złota albo przynajmniej z pozłacanego srebra. Widok mnóstwa złotych orłów na znakach bojowych legionów Lucjusza Domicjusza Aureliana zachwycił i wprowadził w osłupienie aroganckich posłów armii Jutungów (ok. 271 roku).

Czasami jednak złote wyobrażenia nie wystarczały. Wydaje się, że symbol boskości, który musiał przez cały czas dźwigać żołnierz *legio II Parthica*, był żywym ptakiem. Grobowiec Felsoniusza Wersusa, etruskiego *aquilifera* (noszącego orła), który zginął w prowadzonej w latach 242–244 kampanii przeciw perskim Sasanidom – a zatem w czasach, gdy niewielu Italików służyło w armii – niewątpliwie zdobi wizerunek żywego orła legionu II Partyjskiego, którego trzymano w prostokątnej klatce z poprzeczkami, zamontowanej na drzewcu sztandaru[19].



Fragment sceny bitewnej na sarkofagu z Portonaccio z ok. 180 r., z niesionym *aquila* (insygnium w kształcie orła). *Autor*

Przeloty i siadanie orłów, podobnie jak pojawienie się wilków, miały duże znaczenie dla armii rzymskich. Według Pliniusza Starszego: „Legie nigdzie prawie nie zimowały w obozach, gdzieby się para orłów nie znajdowała”. Przed przystąpieniem do bitwy dowódcy wypatrywali orłów na niebie.

Przed bitwą pod Idistawizo (łac. Idistaviso) w 16 roku, w której Rzymianie starli się z armią Arminiusza, pojawienie się aż ośmiu orłów lecących do lasu za linią bitewną Germanów wzięto za niewątpliwą oznakę przychylności Jowisza i zapowiedź zwycięstwa. Według Tacyty Gajusz Klaudiusz Druzus Cezar Germanik, członek rodziny cesarskiej

i wódz, krzyknął: „Idźcie, ruszajcie śladem rzymskich ptaków, które są właściwymi duchami opiekuńczymi legionów!”. Osiem legionów Germanika posłuchało rozkazu i rozgromiło siły germańskie. Arminiusz stał za klęską Rzymian w Lesie Teutoburskim w 9 roku, gdzie trzy legiony i wiele oddziałów pomocniczych wpadło w zasadzkę i zostało wybitych. W 16 roku nadeszła kolej Rzymian i dzięki przychylności Jowisza „od piątej godziny dnia do nocy zabijano nieprzyjaciół, którzy przestrzeń dziesięciu tysięcy kroków swymi trupami i bronią zapełnili”.

Jednak nie zawsze pojawienie się orłów stanowiło zwiastun pomyślności dla armii rzymskiej. Gdy dwa orły usiadły na *aquila* legionów Marka Juniusza Brutusa i Gajusza Kasjusza Longinusa (zwanych wyzwolicielami z powodu zabicia Juliusza Cezara), uznano to za znak boskiej aprobaty i zapowiedź zwycięstwa w nadchodzącej bitwie z armią Marka Antoniusza i Oktawiana Augusta pod Filippi. Niestety później widziano, jak orły dziobią srebrne znaki bojowe, co niewątpliwie było złą zapowiedzią. Pierwsze starcie pod Filippi skończyło się patem i samobójstwem Kasjusza, a drugie – całkowitą klęską i samobójstwem Brutusa w 42 roku p.n.e.[20].

Jowisz był bogiem burzy, dlatego legionowy orzeł trzymał w szponach piorun. Orły legionów pompejańskich pod Mundą w 45 roku p.n.e. trzymały złote błyskawice – był to pierwszy krok na drodze do cesarskich orłów ze złota. Pioruny powszechnie zdobiły rzymskie tarcze, co można do dziś zobaczyć na pomnikach triumfalnych w Rzymie, zwłaszcza na kolumnie Trajana. Gdy Rzymianie słyszeli grzmot pioruna lub widzieli błyskawicę, wierzyli, że Jowisz daje im odczuć swoją obecność. Grom mógł też zostać zinterpretowany jak znak niełaski boga. Na przykład wybór Marka Klaudiusza Marcellusa na konsula w 215 roku p.n.e. (w zastępstwie zabitego w bitwie Lucjusza Postumiusza Albinusa) wzbudził podejrzenia augurów, którzy usłyszeli grzmot pioruna. W efekcie zmuszono Marcellusa, aby natychmiast zrezygnował ze stanowiska. W 172 roku cesarz Marek Aureliusz i jego armia polowa zostali oblężeni przez chmarę Germanów gdzieś na północ od Dunaju. Warowny obóz rzymski, wzniesiony na terytorium wroga, nawiedziła burza z piorunami. Germanie – Kwadowie albo Markomanowie – sprowadzili wieżę oblężniczą i wydawało się, że przeprowadzą szturm na obóz. Co jednak miała oznaczać burza – niezadowolenie Jowisza z Rzymian czy z Germanów? Marek Aureliusz wziął ją za znak gniewu Jowisza na Germanów i prosił bogów, aby zesłali pioruny, które zniszczą wieżę oblężniczą. Jowisz go wysłuchał. Scena na kolumnie Marka Aureliusza w Rzymie przedstawia ten cud: błyskawica uderza w wieżę, a barbarzyńscy wojownicy padają pod nią martwi[21].



Cudowna błyskawica na kolumnie Marka Aureliusza w Rzymie. Jowisz zsyła piorun, aby zniszczyć germańską wieżę oblężniczą. *Petersen, Die Marcus-Säule, 1896*

Latem 172 roku kolejna armia rzymska wpadła w zasadzkę i została otoczona przez Kwadów. Rzymianie sformowali czworobok i osłonili się tarczami. Germanie w końcu zrezygnowali z prób złamania ich szyku i woleli poczekać, aż Rzymianom skończą się niewielkie zapasy wody pitnej i zaczną umierać od ran i gorąca. Jednak nagle burza dostarczyła Rzymianom mnóstwa wody. Gdy legionieści nadstawiali swoje hełmy, aby nałapać deszczówki, zaatakowali ich rozwścieczeni Kwadowie, ale zostali pokonani przez bezlitosny grad i uderzenia piorunów. Mimo błyskawic Rzymianie nie łączyli tego cudu z Jowiszem. Na kolumnie Marka Aureliusza przedstawiono dziwne bóstwo, zsyłające kaskady wody, które osłaniają rzymskich żołnierzy i jednocześnie zatapiają barbarzyńskich wojowników oraz ich konie. Harnufis, egipski kapłan ze świąty Marka Aureliusza, twierdził, że zaniósł modły do egipskiego boga Thota-Szu (przez Greków utożsamianego z Hermesem, a przez Rzymian z Merkurym), aby zesłał deszcz. Jakiś czas później narodziła się legenda, że chrześcijańscy żołnierze z legionu XII błagali Boga, aby zesłał deszcz i poraził Germanów, a w dowód wdzięczności Bogu nadali legionowi przydomek *Fulminata* („Piorunujący” lub „Uzbrojony w błyskawice”). Jednak jest mało prawdopodobne, aby ten stacjonujący na Bliskim Wschodzie legion wziął udział w tej kampanii, a na dodatek nazwę otrzymał jeszcze w I wieku p.n.e.[22].



Cudowny deszcz na kolumnie Marka Aureliusza. Bóg deszczu chroni rzymskich legionistów, a Kwadowie toną w powodzi. *Petersen, Die Marcus-Säule, 1896*

Ta cudowna błyskawica i cudowny deszcz prawie na pewno miały jakieś oparcie w faktach, ale stanowiły też interpretację zjawisk naturalnych i do pewnego stopnia przykłady wykorzystania ich jako boskich interwencji. Niewątpliwie z każdą opowieścią „cuda” nabierały rozmachu, zwłaszcza w wersjach cesarskich propagandzistów, ale nawet we współczesnych, racjonalnych czasach gwałtowne zjawiska pogodowe mogą spowodować potężne straty, budzić strach i wciąż bywają opisywane jako „działania Boga”.

Z przykładem celowego wykorzystania zjawiska przyrodniczego mamy do czynienia w 210 roku p.n.e., gdy Publiusz Korneliusz Scypion Starszy (później zwany Afrykańskim) zaatakował leżący w Hiszpanii port Qart Hadasht (później Carthago Nova, czyli Kartagina Nowa, a dziś Kartagena). Od miejscowych rybaków Scypion dowiedział się, że odpływ odsłoni przylegającą do portu lagunę. Wybrał więc pięciuset legionistów, aby z zaskoczenia przeprowadzili atak od strony morza w czasie, gdy obrońcy będą zajęci walką z głównymi rzymskimi oddziałami, szturmującymi silne fortyfikacje od strony lądu. Gdy zgodnie z przewidywaniami zaczął się odpływ, Scypion udał zaskoczenie i oświadczył swoim podejrzliwym ludziom, że to bóg morza Neptun oczyścił przed nimi drogę. Natchnieni przez boga Rzymianie zdobyli miasto, wykorzystując brak obrony murów od strony morza, które Kartagińczycy uważali za niezagrożone[23].

Kolejnym rzymskim wodzem, który obrócił przesadność wojsk na swoją korzyść, był Kwintus Sertoriusz, jeden z czterech wodzów mariańskich, prowadzących wojnę przeciw oficerom Sulli w Hiszpanii w latach 80–72 p.n.e. Miał niewielu rzymskich legionistów, a większość w jego armii stanowili Hiszpanie. Lęk wojowników budziła rzadka biała łania, którą trzymał Sertoriusz. Oswojone zwierzę chodziło wszędzie za swoim panem i nie bało się tłumu ani hałasu. Sertoriusz sprytnie wykorzystał podejrzenia, że łanię zesłali bogowie:

Próbował stopniowo nadać łani religijne znaczenie, twierdząc, że była darem bogini Diany i zdradziła mu wiele ukrytych spraw, bo wiedział, że barbarzyńcy [Hiszpanie] są z natury podatni na przesady. Uciekał się także do następujących posunięć. Zawsze, gdy dostał informacje zwiadowcze, że wróg dokonał najazdu na terytorium, którym dowodził, albo próbował podburzyć przeciw niemu jakieś miasto, udawał, że łania uprzedziła go o tym we śnie, nakazując mu trzymać siły w gotowości. Kiedy znów miał nowiny o zwycięstwie któregoś ze swoich dowódców, zatajał, kto był posłańcem, i pokazywał łanię obwieszoną wiankami za dostarczenie pomyślnych wieści, zachęcając swoich ludzi do wiwatowania i składania ofiar bogom, przekonując ich, że muszą się dowiedzieć o szczęśliwym zrządzeniu losu. W ten sposób czynił ludzi uległymi i bardziej przydatnymi do wszystkich jego planów. Wierzyli, że nie prowadzi ich mądrość śmiertelnego cudzoziemca, a sam bóg.

(Plutarch, *Żywoty sławnych mężów*, „Sertoriusz”, 11.3–12.1)

Sertoriusz wiele skorzystał na tym oszustwie, ale gdy łania zaginęła, wziął to za zły omen. Popadł w przygnębienie i utracił zdolności dowódcze. Gdy tropiciele wreszcie odnaleźli jego łanię, odzyskał wigor, a dla hiszpańskich wojowników, którzy wciąż mieli ją za zaginioną, odegrał scenkę z cudownym ponownym pojawieniem się zwierzęcia, przywiązanego do zapachu swego pana. Na pewien czas Sertoriusz odzyskał reputację człowieka, któremu dopisuje szczęście i sprzyjają bogowie[24].

Zjawiska na niebie również mogły wywierać znaczny wpływ na umysły starożytnych. W 14 roku zakończyła się rebelia legionów panońskich, gdy przesadni legionści dostrzegli w zaćmieniu Księżyca wyraz boskiego niezadowolenia. Zdesperowani żołnierze dęli w trąby i uderzali w cymbały, aby powrócił Księżyc, znany im jako bogini Luna. A gdy niebo jeszcze się zachmurzyło i chmury całkowicie przesłoniły widok zaćmienia Księżyca, podnieśli krzyk, że bogowie ich opuścili.

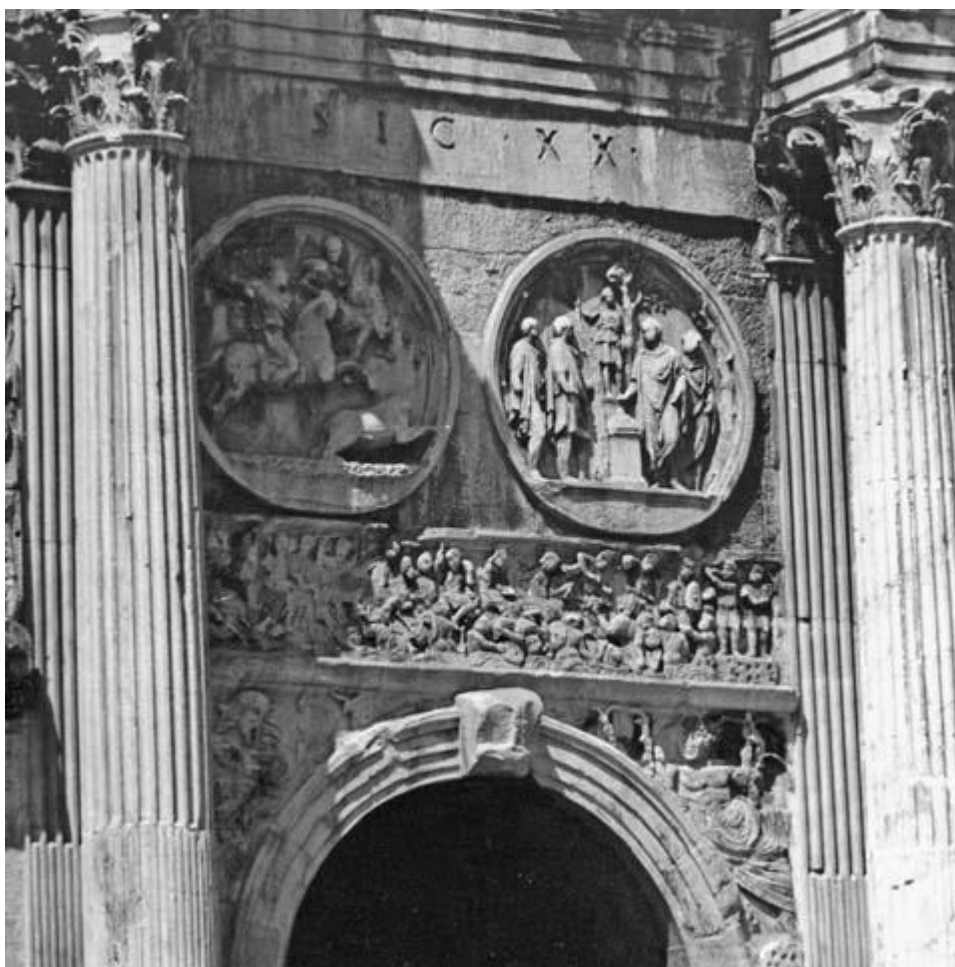
W 310 roku cesarz Konstantyn I Wielki ujrzał zapewne słoneczne halo, czyli zjawisko powodowane rozszczepieniem promieni słonecznych w atmosferze ziemskiej na kryształkach lodu o symetrii sześciokątnej i powodujące powstanie kolorowego pierścienia wokół tarczy Słońca. Początkowo wziął to za objawienie się boga Apollina lub Sol Invictus (Słońce Niezwyciężone) i szybko przyjął Sol za swojego patrona. Jednakże w zwycięstwie nad Maksencjuszem w bitwie przy moście Mulwijskim w 312 roku cesarz dostrzegł działanie jakże pomocnej dłoni chrześcijańskiego Boga. Wówczas już od dawna interesował się chrześcijaństwem, a przed bitwą nawiedził go sen, w którym został poinstruowany, że na tarczach żołnierzy trzeba namalować „niebieski znak Boga”, to znaczy wyszukany krzyż albo chrystogram Chi Rho. Po tym śnie i odniesionym

zwycięstwie zreinterpretował wydarzenie z 310 roku jako wizję Chrystusa i krzyża. Cesarstwo natychmiast objęło nowy kurs. Cesarz kazał usunąć starych pogańskich bogów i ogłosił wolność wyznania religii chrześcijańskiej w Cesarstwie Rzymskim[25].



Cesarz Konstancjusz II ze sztandarem *labarum* z chrystogramem Chi Rho. *RHC Archive*





Bitwa przy moście Mulwijskim na fryzie (poniżej medalionów) na łuku Konstantyna Wielkiego w Rzymie. Most pontonowy na Tybrze załamał się i Maksencjusz wraz z gwardią pretoriańską utonęli. Natchniona przez bogów jazda Konstantyna ocalała i uderzyła na przeciwnika. *Autor*

\* \* \*

Odwaga i determinacja rzymskich wojowników pozwoliły wygrać bitwy pod Sentinum i przy moście Mulwijskim. Zdecydowała o tym ludzka, a nie boska interwencja. Jednakże wiara w boską ingerencję lub akceptację wpływała na odwagę i determinację tych, którzy wygrywali bitwy. Moc tej rzymskiej wiary jest nadal widoczna. Następstwa triumfu chrześcijaństwa przy moście Mulwijskim nadal kształtują świat.

### Rozdział III



Pojedynek

Powoduje nim rozdrażnienie, podtrzymuje go szczęście, fakt mu pomaga.

Ennius, *Roczniki*, fragm. 167

Antoniusz znowu zaproponował Cezarowi [Oktawianowi Augustowi] pojedynek. Ale Cezar odpowiedział Antoniuszowi, że ma wiele dróg do śmierci.

Plutarch, *Żywoty sławnych mężów*, „Antoniusz”, 75.1

Tradycja pojedynków u Rzymian sięgała czasów założenia ich miasta. Wierzyli, że niektóre pojedynki odegrały decydującą rolę w osiągnięciu przez nich potęgi. Pojedyncze walki mogły decydować o wynikach bitew albo przynajmniej pobudzić Rzymian do sięgnięcia po zwycięstwo. Wrogowie byli przerażeni walecznością rzymskich wojowników stających do pojedynków. Ich czyny emanowały niepokonanym duchem Rzymu i przeświadczeniem o przychylności bogów. Jednak większość pojedynków opisano dopiero wiele lat, a nawet wieków później. Zachowane materiały źródłowe są często skąpe, fragmentaryczne i sprzeczne w wielu punktach. Z wielką ostrożnością należy obedrzeć je z anachronizmów i literackich konwencji, aby oddzielić fakty od fikcji. Niemniej jednak większość opisów powstała zapewne na podstawie dość wiernych przekazów ustnych.

## LEGENDARNE POJEDYNKI

### PIERWSI RZYMSCY UCZESTNICY POJEDYNKÓW

Pierwszym rzymskim uczestnikiem pojedynku był sam Romulus. Zgodnie z rzymskimi mitami założycielskimi Romulus i Remus byli bliźniaczymi synami latyńskiej księżniczki Rei Sylwii, którą posiadał bóg Mars. Wykarmiła ich wilczyca. Gdy dorośli, założyli zbrojną bandę i osiedlili się na wzgórzach przy najlepszym przejściu przez Tybr. Tradycja mówi, że nastąpiło to w 753 roku p.n.e., ale archeolodzy dowiedli, że różne miejsca na wzgórzach i w dolinach Rzymu były zamieszkane już kilka stuleci wcześniej. Romulus, pokłóciwszy się z bratem, zabił go i został królem powstającego Rzymu. Z zadowoleniem witał u siebie wszelkich rzymiśskich i banitów. Rzymianom brakowało jednak kobiet, a inne miasta Lacjum odrzuciły usilne prośby Romulusa o dostarczenie im żon. Wówczas Rzymianie postanowili podstępem zdobyć kobiety dla siebie i zaprosili Sabinów na igrzyska. Doszło do niesławnego porwania i zgwałcenia Sabineek.

W konsekwencji Romulus znalazł się w stanie wojny z Sabinami i ich sojusznikami. Jako pierwszy na Rzym ruszył Akron, król pobliskiej Ceniny (łac.

Caenina). Nie czekając na siły wahającego się jeszcze króla Sabinów, Tytusa Tacjusza, Akron rozproszył część swoich wojsk, aby spustoszyły niewielki obszar Rzymu. Jednak król i nieliczne oddziały, które przy sobie zatrzymał, zostali schwytani przez Romulusa wspieranego przez całą jego armię. Akron chciał ratować swoje będące w mniejszości wojska, ograniczając nieuniknioną walkę do starcia przywódców i wyzwiał Romulusa na pojedynek. Rzymianin, chroniony przez zwykły hełm z wilczej skóry, z łatwością pchnął króla Akrona swoją włócznią, a następnie ściał mu głowę. Tak powstał rzymski zwyczaj brania głów jako trofeów. Żołnierze Akrona w popłochu rzucili się do ucieczki. Rzymianie ścigali ich aż do Ceniny i splądrowali miasto. Mimo że przekaz o tym pojedynku jest apokryficzny, ten przykład paniki wojsk z Ceniny doskonale ilustruje reakcję strony przegrywającej w historycznych pojedynkach. Widzieliśmy już, jak w 275 roku p.n.e. armia Mamertynów zrezygnowała z ataku, gdy Pyrrus zabił ich wodza, a ok. 361 roku p.n.e. galijska armia wycofała się w szoku, gdy jej wódz został brutalnie zabity przez rzymskiego trybuna (*patrz poniżej*). W drugim z legendarnych rzymskich pojedynków, również stoczonym z powodu porwania Sabineek, rzymska linia bojowa załamała się, gdy Hostiusz Hostyliusz został zabity przez sabińskiego mistrza Meczusza Kurcjusza.

Po złupieniu Ceniny Rzymianie triumfalnie wkroczyli do swojego niewielkiego miasta, a zbroję zdjętą ze zwłok Akrona Romulus zawiesił na świętym dębie na Kapitolu. Potem wyznaczył miejsce na świątynię poświęconą Jowiszowi. W niej rzymscy dowódcy składali *spolia opima* (najznakomitsze łupy), zdobyte na nieprzyjacielskich królach w bezpośrednim pojedynku, w darze wotywnym Jowiszowi Feretryjskiemu (posiadaczowi trofeów)[1].

Prawdopodobnie zwyczaj składania *spolia opima* ustanowiono w bardzo wczesnym okresie istnienia Rzymu, a parada i składanie łupów były pierwszym etapem historii rozwoju rozbudowanego ceremoniału związanego z pochodem triumfalnym. Choć Rzymianie z I wieku p.n.e. przez *spolia opima* rozumieli tylko łupy zdobyte na nieprzyjacielskim władcy, ten zwyczaj może również sugerować, że kiedy Rzym był jeszcze zaledwie niewielkim miastem latyńskim, jego wojny i spory z sąsiednimi miastami oraz plemionami rozstrzygano czasami na drodze bezpośrednich walk pomiędzy wysokiej rangi, biegłymi w sztuce walki przedstawicielami zwaśnionych stron – królami, wodzami klanów czy przywódcami zbrojnych band. Taki sposób załatwiania spraw odpowiadał wojownikom i społeczeństwu wiejskim, gdyż ograniczał konflikty i straty, a także wpisywał się w heroiczny etos arystokracji. Praktyka staczania pojedynków przez mistrzów była dość rozpowszechniona w całym basenie Morza Śródziemnego. Jej najsłynniejszym przykładem jest bitwa trzystu mistrzów, czyli starcie trzystu wybranych hoplitów ze Sparty z trzystoma Argejczykami ok. 546 roku p.n.e. w Tyrei. Jednak żadna ze stron nie chciała się przyznać do przegranej – przeżyło dwóch wojowników z Argos, ale jedyny ocalały Spartanin czuł się zwycięzcą, bo ostatni zszedł z pola bitwy, triumfalnie niosąc łupy – i w rezultacie doszło do regularnej bitwy. Takie ryzyko było wpisane we wszystkie walki mistrzów[2].

Inny apokryficzny przekaz o rzymskim pojedynku opowiada o rzymskim królu Tullusie Hostyliuszu (panujący w latach 672–640 p.n.e. wnuk Hostiusza Hostyliusza

zabitego przez Mecjusza Kurcjusza) i o Mecjuszu Fufecjuszu, dyktatorze łatyńskiego miasta Alba Longa. Obaj zgodzili się na połączenie swoich miast-państw, ale każdy z nich uważał, że to jego miasto powinno dominować w nowej unii. Jedynym sposobem rozstrzygnięcia sporu był pojedynek mistrzów walki i władcy przysięgli, że będą honorować jego wynik. Z każdej armii wybrano po trzech braci: Horacjuszów z rzymskiej i Kuriacjuszów z albańskiej. Jak powiada Liwiusz, początkowo Albańczykom lepiej szło w walce i zabili dwóch Horacjuszów. Jednak wszyscy trzej Kuriacjusze zostali ranni, gdy zwrócili się przeciw ostatniemu z Horacjuszów – Publiuszowi, który nie został przy tym draśnięty. Publiusz rzucił się do ucieczki, a ranni Kuriacjusze nie mogli go dogonić i osłabli. Publiusz zawrócił i po kolei pokonał wszystkich Albańczyków. Ostatni z Kuriacjuszów stracił tyle krwi, że z trudem unosił tarczę. Publiusz podszedł i wbił mu miecz w gardło. Złożył śmierć Kuriacjuszów w ofierze ceniom swoich braci.

Historia przedstawiona przez Dionizjusza z Halikarnasu – żyjącego współcześnie z Liwiuszem – jest bardziej szczegółowa, co może po prostu oznaczać większą inwencję twórczą autora. Mógł czerpać natchnienie ze starożytnej literatury na temat pojedynków, takiej jak ta wykorzystana przez Homera do opisania pojedynków w wojnie trojańskiej, a także zapożyczyć detale z opisów rzeczywistych walk stoczonych w wojnach od III do I wieku p.n.e. i zapewne walk gladiatorów. Dionizjusz podkreśla ciszę i napięcie panujące w obu armiach na początku starcia, a następnie relacjonuje, jak żołnierze zaczęli krzyczeć, aby dodać otuchy swoim mistrzom, ale ze względu na odległość między armiami i mistrzami – przypuszczalnie większą od zasięgu pocisków i na tyle dużą, aby żołnierze nie mogli ingerować i pomagać swoim mistrzom – można było mieć problem z rozróżnieniem Rzymian od Albańczyków. U Liwiusza pierwsi utoczyli krwi Kuriacjusze. Najstarszy z nich sięgnął pod gardą jednego z Horacjuszów, wbił miecz w pachę Rzymianina i zabił go. Wówczas trzej Kuriacjusze pomyśleli, że łatwo im przyjdzie pozbyć się dwóch pozostałych braci, ale jeden z Rzymian zaatakował najstarszego Albańczyka i zadał mu śmiertelny cios. Jego z kolei pozbawił życia następny z Kuriacjuszów, dźgając go mocno w plecy, ale padając, Rzymianin wyciągnął miecz i poważnie zranił Albańczyka w udo. Wtedy Publiusz Horacjusz zaczął uciekać z pola walki, udając, że zdjął go strach:

Albańczyk, który nie został śmiertelnie raniony, deptał mu po piętach, ale drugi [Kuriacjusz ze zranionym udem] nie był w stanie dotrzymać mu kroku i został w tyle. Albańczycy wykrzykiwali słowa zachęty do swoich ludzi, a Rzymianie czynili wyrzuty swojemu mistrzowi za tchórzostwo. Ci pierwsi śpiewali już pieśni triumfalne i przystrajali swe skronie wieńcami, jak gdyby walka była już wygrana, a drudzy lamentowali, jak gdyby Fortuna miała już nigdy więcej ich nie podźwignąć. Ale Rzymianin, który uważnie wypatrywał swojej okazji, nagle się odwrócił i zanim Albańczyk się zasłonił, zadał mu cios w łokieć. Ten cios rozplątał mu ramię na pół, a gdy jego ręka wraz z mieczem upadła na ziemię, Rzymianin zadał jeszcze jeden cios, śmiertelny, i dobił Albańczyka. Następnie ruszył do ostatniego ze swoich przeciwników, który był półżywy i osłabł, i jego też zabił.

(Dionizjusz z Halikarnasu, *Starożytność rzymska*, 3.20.2–3.20.4)

Następnie Publiusz ściągnął zbroje i resztę rynsztunku z ciał przeciwników.

Mecjusz Fufecjusz zaakceptował wynik walki i uznał dominację Rzymu. Podobnie jak później w przypadku *socii* (sprzymierzeńcy), polityka zagraniczna tego miasta-państwa miała odtąd zależeć od Rzymu, a armia Alba Longa miała wzmocnić siłę legionów. Wkrótce jednak Mecjusz zerwał umowę i wycofał swoje oddziały w kluczowym momencie bitwy z wojskami z Fiden (łac. Fidenae) i Wejów (łac. Veii). Mimo to Rzymianie wygrali, a Tullus Hostyliusz kazał swoim centurionom pochwycić zdraдлиwego Albańczyka. Został przywiązany do dwóch rydwanów i rozerwany.

Zwycięski Publiusz Horacjusz wrócił do Rzymu z potrójnymi łupami, ubrany w wojskową pelerynę (*sagum*) jednego z Kuriacjuszów. I właśnie nałożenie tej peleryny zmieniło triumf Publiusza w tragedię. Jego siostra, widząc armię wkraczającą do miasta i widząc go w charakterystycznej pelerynie, wzięła go za Kuriacjusza, z którym była zaręczona. Według tradycyjnych przekazów spisanych przez Dionizjusza Horacjusze i Kuriacjusze byli kuzynami. Horacjusz zapłonął gniewem i przebił siostrę mieczem. Tullus chciał natychmiast stracić Publiusza, ale jego ojciec ubłagał króla, aby zostawił przy życiu przynajmniej jedno z jego dzieci. Publiuszowi wyznaczono karę w postaci codziennego przechodzenia pod belką symbolizującą jarzmo (*iugum*). Kara *iugum* zrównywała człowieka ze zwierzęciem – ornym wołem – które pan mógł wykorzystywać i sponiewierać zgodnie ze swoją wolą.

Przejście pod jarzmem, zwykle utworzonym z dwóch pionowych i jednej poziomej włóczni, prawdopodobnie symbolizowało także ścięcie głowy. Bardzo podobne słowo *iugulum* oznacza kark albo gardło, a także rzeź i ubój. W starożytnej Italii ścięcie głowy było typową metodą karania tchórzy i żołnierzy niesłuchających rozkazów. Jak już wiemy, Samnici ścięli głowy arystokratom, którzy odmówili wstąpienia do *legio Linteata*.

Przejście pod jarzmem uchodziło za wyjątkowo haniebną karę. W starożytnej Europie zwykle stosowała ją strona zwycięska, aby poniżyć przegranych. Znamy mnóstwo historycznych przykładów pokonanych armii, które zmuszono do przejścia pod jarzmem, a wiele z nich dotyczyło pechowych Rzymian. Na przykład w 321 roku p.n.e. Samnici schwytali Rzymian na górskiej przełęczy zwanej Wąwozem Kaudyńskim i zmusili ich do przejścia pod jarzmem. W ten sam sposób król Jugurta i Tygurynowie poniżyli rzymskie wojsko jeszcze w 110 i 107 roku p.n.e. Natomiast można przypuszczać, że legenda o belce czy jarzmie Horacjusza powstała na skutek niezrozumienia funkcji starożytnego łuku czy też bramy (*ianua*) na Forum, zbudowanej z dwóch kolumn i drewnianej poprzeczki, a prowadzącej do ołtarza poświęconego bogowi o dwóch obliczach – Janusowi. Żołnierze, którzy po walce przeszli pod tym łukiem, oczyszczali się z winy przelania krwi. Warto jednak pamiętać, że Rzymianie wierzyli w opowieści, czerpali z nich inspirację i stanowiły dla nich moralne wskazówki[3].

Opowieść o Horacjuszach i Kuriacjuszach zapewne zawiera ziarno prawdy – przekazywane z pokolenia na pokolenie w ludowej tradycji ustnej – o tym, że pierwsi Rzymianie stawali do walk mistrzów (w czasach historycznych sąsiednie plemiona umbryjskie wciąż jeszcze staczały pojedynki sądowe)[4]. Natomiast szczegóły tych pojedynków musiały zostać wymyślone przez kronikarzy z okresu rozkwitu i schyłku Republiki, którzy chętnie przerabiali ludowe rzymskie opowieści na chwalebne „fakty” i w ten sposób tworzyli przekonującą historię początków Rzymu. Z kolei na rocznikach

kronikarzy (zwanych tak dlatego, że ich dzieła miały ścisły układ chronologiczny), obejmujących okres wczesnego Cesarstwa (począwszy od 27 roku p.n.e.), opierali się Liwiusz i Dionizjusz. Próbowali nadać sens legendom i pogodzić ze sobą wersje różnych kronikarzy, ale należy wziąć pod uwagę, że sami przy tym nadmiernie podkreślali rolę własnych rodów oraz uzupełniali relacje o szczegóły zaczerpnięte z pojedynków i walk jeden na jednego w swoich czasach. Nie oznacza to jednak, że opowieści o tych legendarnych pojedynkach trzeba w całości odrzucić. W wielu detalach dotyczących tego, w jaki sposób staczano pojedynki, zdzierano łupy z ciał pokonanych i jak reagowali obserwatorzy, odzwierciedla się wpływ praktyk bitewnych – współczesnych autorom i od dawna uświęconych tradycją.

Materiałem historycznym, oprócz wspomnianych źródeł literackich, są liczne płaskorzeźbione grobowce i malowidła na wazach z IV i III wieku p.n.e. ze środkowej i południowej Italii, przedstawiające triumfujących wojowników samnickich, kampańskich i lukańskich z włóczniami, z których zwisają przepiękne tuniki i pasy z brązu, zdarte z wrogów. Pas był ważnym symbolem męstwa oraz italskiego militarystyki. W grobowcach etruskich nobilew znajdujemy czasami przybite do ścian hełmy, które nie są częścią rynsztunku zmarłego, lecz łupami zdartymi z wrogów i zawieszonymi na wieczną pamiątkę triumfu. Relacja Dionizjusza o śpiewach Albańczyków i obwieszaniu się przez nich wieńcami w przewidywaniu zwycięstwa ich mistrzów niewątpliwie stanowi przykład prawdziwych praktyk bitewnych armii rzymskiej w okresie Republiki i Cesarstwa. Na przykład legionieci śpiewali w trakcie bitew pod Farsalos w 48 roku p.n.e. i Lugdunum (dziś Lyon) w 197 roku; wiemy też, że legionieci Marka Antoniusza zeszli z pola bitwy pod Forum Gallorum, wyśpiewując zwycięskie ody, a żołnierze *legio Martia* zostali udekorowani wieńcami z liści oliwnych po bitwie pod Mutiną (43 rok p.n.e.)[5].

### RZYMSKI ACHILLES

Rzymianie wierzyli, że Lucjusz Sykcjusz Dentatus był bohaterem plebsu, wspierającym zwykłych ludzi w walce z patrycjuszami, którzy stali za zabójstwem Dentatusa mniej więcej w 450 roku p.n.e. Dentatus to prawdopodobnie postać historyczna, ale zanim jego dzieje zostały spisane po raz pierwszy w połowie I wieku p.n.e., przypuszczalnie przez rzymskiego uczonego i pisarza Marka Terencjusza Warrona Atacyńskiego, to do „zrekonstruowania” szczegółów z jego życia i uzupełnienia pierwotnych ustnych relacji o jego czynach posłużyły ludowe opowieści i legendy oraz historyczne wydarzenia z II i I wieku p.n.e.

Od Dionizjusza dowiadujemy się, że dwudziestosiedmioletni Dentatus służył w randze zwykłego legionisty. Podczas bitwy z Wolskami jego legion został pokonany, a znaki bojowe – przechwycone, ale Dentatus odzyskał je, działając w pojedynkę, i w ten sposób „oszczędził centurionom wiecznej hańby”. Za ten dzielny czyn odznaczono go wieńcem złotym (*corona aurea*). W następnej bitwie najwyższy rangą centurion (*primus pilus*) legionu II, w którym służył Dentatus, został obalony na ziemię, a wrogowie odebrali mu znak orła (*aquila*). Dentatus rzucił się, aby ratować centuriona i odzyskał orła



– najświętszy ze wszystkich legionowych znaków. *Primus pilus* był zawstydzony tym, co zaszło, i chciał przekazać dowództwo bohaterskiemu legioniście. Dentatus odmówił zastąpienia swego centuriona, ale konsul awansował go do rangi *primus pilus* w I legionie.

Podczas czterdziestoletniej służby wojskowej Dentatus wziął udział w stu dwudziestu bitwach. Wygrał osiem lub dziewięć pojedynków, do których to wróg zawsze go wyzywał, i zdarł łupy z trzydziestu czterech lub trzydziestu sześciu wojowników. Miał czterdzieści pięć blizn – wszystkie z przodu, *żadnej* z tyłu. Tuzin z nich było pamiątką po jednej walce. Za męstwo otrzymał osiemnaście ceremonialnych włóczni (*hasta pura*), dwadzieścia pięć ozdobnych medalionów (*phalerae*), noszonych na piersi na rzemiennych szelkach lub mocowanych do rzędu konia, osiemdziesiąt trzy torkwesy, sto sześćdziesiąt bransolet (*armillae*), czternaście wieńców obywatelskich (*corona civica*) z liści dębu, przyznawanych za ocalenie życia obywatelowi Rzymu w bitwie, osiem wieńców złotych (*corona aurea*) w kształcie wieńca z liści dębu, nadawanych za zabicie wroga w pojedynku; trzy wieńce murowe (*corona muralis*) ze złota w kształcie murów, dawane pierwszemu, który sforsował mur podczas oblężenia wrogiego miasta, i jeden wieniec oblężniczy (*corona obsidionalis*) z trawy i kwiatów rosnących w miejscu walk, przyznawany za oswobodzenie armii oblężonej lub otoczonej na polu bitwy. Dostał też kosz pełen monet, dziesięciu jeńców (osobistych niewolników) i dwadzieścia wołów. Waleriusz Maksymus, rzymski pisarz z okresu wczesnego Cesarstwa, stwierdza, że Dentatus miał tyle odznaczeń wojskowych co cały legion. Aulus Gelliusz, piszący w połowie II wieku, odnotowuje, że z powodu waleczności zwano Dentatusa rzymskim Achillesem. Być może swój *cognomen* (przydomek), który oznacza „mający ząb” w sensie kłów dzikiego zwierzęcia, Dentatus zawdzięcza swojej zajadłości w walce. Jednak rzymskie przydomki często bywały poniżające, a zatem Lucjusz Sykcyjusz mógł dostać przydomek Dentatus ze względu na zepsuty lub wystający ząb.

W 450 roku p.n.e. Dentatus miał stopień trybuna wojskowego, ale wpadł w zasadzkę zastawioną przez jego przeciwników politycznych. Wysłał wielu napastników na tamten świat, zanim został w końcu zabity. Jego ciało znaleziono leżące pośrodku pierścienia z ciał zabitych agresorów. Wieść o zamordowaniu Dentatusa wywołała bunt w armii, co w efekcie zakończyło się obaleniem tyranizującego Rzym kolegium decemwirów[6].

Niewiele z tego – z wyjątkiem statusu Dentatusa jako przeciwnika decemwirów – ma oparcie w faktach. Awans Dentatusa na centuriona za uratowanie znaku orła brzmi jak epizod zapożyczony z wojen Juliusza Cezara, w rodzaju rozpaczliwych starań Lucjusza Petrozydiusza, aby ocalić *aquila* XIV legionu przed Eburonami zimą na przełomie 54 i 53 roku p.n.e., i awansu Marka Kasjusza Scewy na starszego centuriona za wytrwałą obronę jednego z fortów Cezara w Dyrrachium w 48 roku p.n.e. (*patrz* rozdział IV). Jak wiemy z rozdziału II, *aquila* był głównym znakiem legionu dopiero od końca II wieku p.n.e. i możliwe, że za czasów Dentatusa armia rzymska nie była jeszcze podzielona na dwa legiony. Jednak opowieść o tym wojowniku rzuca światło na zwyczaj staczania pojedynków, a także rzymskie koncepcje odwagi i honoru.

Fakt, że Dentatus wygrał co najmniej osiem pojedynków, a wziął łupy na trzydziestu czterech lub trzydziestu sześciu wojownikach, świadczy o tym, że istniała



różnica, choć czasami nieznaczna, między pojedynczą walką, poprzedzoną rzuconym wyzwaniem i stoczoną na ziemi niczyjej między dwoma wrogimi armiami, a walką jeden na jednego między dwoma wojownikami, którzy przypadkiem trafili na siebie w bitewnym zamieszaniu. Za ilustrację tego rozróżnienia mogą posłużyć dwa incydenty w karierze Gnejusza Pompejusza Wielkiego.

Pierwsze zdarzenie miało miejsce podczas wojny domowej między Sullą a mariańczykiem Gnejuszem Papiriuszem Karbonem, gdy Pompejusz wysłał armię Sulli na połączone siły mariańskie Gajusza Karrynasa, Gajusza Celiusza Kaldusa i Lucjusza Juniusza Brutusa Damasippusa nieopodal Ariminum (dziś Rimini) w 83 roku p.n.e. Pompejusz poprowadził konnicę do ataku na galijską najemną jazdę Brutusa. Gdy Galowie ruszyli im naprzeciw, Pompejusz wyprzedził swoich ludzi, rzucił włócznię w galijskiego dowódcę i zabił go. Wówczas Galowie przerwali natarcie. Wycofująca się jazda galijska pomieszała szyki nacierającym legionom mariańskim. Pompejusz wykorzystał zamieszanie i z łatwością odniósł zwycięstwo. Prawdę mówiąc, niektóre wrogie legiony były pod takim wrażeniem męstwa Pompejusza, że ruszyły naprzód, jakby chciały atakować, ale przeszły na jego stronę. Mamy tu przykład walki jeden na jednego, ale gdyby wyzwanie zostało wykrzywane i szybko przyjęte, bez trudu można byłoby uznać to za pojedynek, ponieważ dowódcy byli odseparowani od swoich ludzi[7].

Drugi epizod zdarzył się podczas walki z siłami zbuntowanego Kwintusa Sertoriusza pod Sucro (dziś Aluza) w 75 roku p.n.e. Dosiadający konia Pompejusz stoczył bardziej konwencjonalną walkę jeden na jednego z wysokim żołnierzem wrogiej piechoty:

Zwarli się z sobą w walce wręcz i ciosy mieczów ześliznęły się u obu po ramionach, ale niejednakowo. Pompejusz został tylko raniony, a tamten stracił rękę.

(Plutarch, *Żywoty sławnych mężów*, „Pompejusz”, 19.2)

Walka przyciągnęła uwagę dużej grupy libijskiej piechoty Sertoriusza, ale Pompejusz uciekł, porzucając swojego konia. Libijczycy zrezygnowali z pogoni, gdy zdali sobie sprawę, że rząd konia jest pozłacany, i zaczęli walczyć między sobą o łup.



Scena bitewna na kolumnie Trajana w Rzymie. Rzymski wojownik (w *środku po lewej*) trzyma w zębach za włosy ściętą głowę Daka. Z góry Jowisz ciska grom w Daków. *RHC Archive*

Zwykle walki jeden na jednego kończyły się tym, że zwycięzca zdierał z przegranego rynsztunek i ewentualnie ucinał mu głowę. Oczywistym powodem obdarca zmarłego z cennych przedmiotów była chęć wzbogacenia się zwycięzcy, ale chodziło nie tylko o to. Łupy wzięte na wrogach należało pokazać wodzowi, aby mógł przyznać odznaczenie wojskowe. Niekiedy też warunkiem otrzymania nagrody było dostarczenie ściętych głów. Gdy Rzymianie chcieli sobie zrekompensować straszliwe ofiary poniesione w klęsce pod Kannami (216 rok p.n.e.), zachęcano pseudolegionistów, pospiesznie zwerbowanych spośród zgłaszających się na ochotnika niewolników, aby dostarczyli głowy kartagińskich żołnierzy, obiecując im w zamian wolność. Odwiedzający Rzym nadal mogą zobaczyć na kolumnie Trajana, wielkim fryzie Trajana wkomponowanym w łuk Konstantyna i kolumnie Marka Aureliusza płaskorzeźby przedstawiające rzymskich żołnierzy pokazujących cesarzowi głowy wrogów pokonanych w bitwie. Późniejsi cesarze, jak panujący w latach 276–282 Probus, oferowali nagrodę w złocie za każdą ściętą głowę nieprzyjaciela. Jedna ze scen bitewnych na kolumnie Trajana przedstawia nawet walczącego żołnierza, który w zębach trzyma za włosy odciętą głowę. Inna scena ukazuje rzymskiego żołnierza na szczycie drabiny oblężniczej, który dopiero co uciął głowę obrońcy dackiej fortyfikacji i trzyma swe trofeum za włosy. Po zwycięstwie w kampanii pod Mundą w 45 roku p.n.e., żołnierze Cezara ułożyli zwłoki legionistów Pompejusza w stos, tworząc makabryczną parodię triumfalnego pomnika, i na tym stosie zatknęli ich głowy wbite na główne mieczy i włóczni. Łuk triumfalny w Arausio, przypuszczalnie wzniesiony dla uczczenia faktu stłumienia galijskiej rewolty za czasów panowania Tyberiusza (lata 14–37), zdobią

płaskorzeźbione odcięte głowy[8].



Scena bitewna na kolumnie Trajana w Rzymie. Rzymscy żołnierze szturmują dacki fort. Pośrodku Rzymianin, stojący na szczycie drabiny, przed chwilę uciął głowę jednemu z dackich obrońców. *RHC Archive*

Wojownikowi zajętemu ograbianiem zabitego wroga, oprócz zaatakowania, groziły też inne niebezpieczeństwa. W wojnie domowej mogło to mieć nieprzewidywalne skutki. Po zdjęciu hełmu, gdy twarz przeciwnika była już dobrze widoczna, niejedyn legionista odkrywał, że zabił lub śmiertelnie ranił członka własnej rodziny. Kiedy w 87 roku p.n.e. Lucjusz Korneliusz i Gajusz Mariusz opanowali Rzym, wspaniała armia Gnejusza Pompejusza Strabona (ojca Gnejusza Pompejusza Wielkiego) została z łatwością rozgromiona, gdy wódz nagle padł martwy, przypuszczalnie trafiony piorunem.

W wojnie tej stoczyli pojedynek nie poznający się wzajemnie dwaj bracia, jeden z wojska Pompejusza, drugi z wojska Cynny. Ale kiedy zwycięzca zdejmował z pokonanego zbroję, rozpoznał w nim brata z wielkim żalem i jękiem, po czym na zbudowanym dla niego stosie pogrzebowym sam także przebił się sztyletem i tak jeden ogień pochłonął obydwu.

(Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta*, Periocha 79)

Tacyt przytacza podobną historię z czasów drugiej bitwy w Bedriakum (łac. Bedriacum) pod Kremoną (łac. Cremona) – decydującego starcia wojny domowej w 69 roku. Młody poborowy z nowego legionu VII (później nazwanego *Gemina*) bez trudu zabił weterana z wrogiej armii. Gdy zatrzymał się, aby obdrzeć ciało z cennych przedmiotów, odkrył, że zabił swojego ojca, Juliusza Manswetusa, który służył we wrogim *legio XXI Rapax*. Głośna rozpacz poborowego doprowadziła do przerwania walk, a legionieści armii Fabiusza Walensa i Aulusa Witeliusza Germanika uskarżali się na okropieństwa wojny domowej. Jednak wkrótce wznowili zarówno walkę, jak i ograbianie zwłok[9].

Zwyczajem rzymskich żołnierzy wszystkich rang było wieszanie *spolia* przy wejściu do domu, na ścianach pokoi gościnnych itp. Mury domu Lucjusza Sykcejusza Dentatusa musiały być obwieszane zdobyczami. Przedmioty opatrywano podpisami,

informującymi o tym, gdzie, kiedy i na kim łupy zostały zdobyte. Na niedawno odkrytym napierśniku z brązu, niewątpliwie pochodzącym ze zniszczonego w 241 roku p.n.e. etruskiego miasta Falerii Veteres (dziś Civita Castellana), widnieje inskrypcja: „Zdobyte w Faleriach, za konsulów Kwintusa Lutacjusza [Katulusa Cerconą] i Aulusa Manliusza [Torkwatusa Attykusa]”. Raz przymocowanej do ściany zdobycznej zbroi nie wolno było zdjąć – nawet jeśli dom przechodził w ręce nowego właściciela. Wiele starożytnych świątyń obwieszonych trofeami, z których część pochodziła jeszcze z czasów Rzymu królewskiego, oraz domów należących do wodzów z okresu Republiki i wciąż ozdobionych *spolia*, zostało zniszczonych w wielkim pożarze Rzymu w 64 roku. Dzioby statków, zdobyte przez Pompejusza podczas kampanii przeciw cylicyjskim piratom (67 rok p.n.e.) i umocowane w jego miejskiej rezydencji w Rzymie, można było podziwiać jeszcze w III wieku[10].



Fragment posągu *Umierający Gal*, z torkwosem na szyi. *Autor*

Kolekcja wojskowych odznaczeń Lucjusza Sykcjusza Dentatusa była wyjątkowa i wiele z nich zapewne pochodzi z okresu późniejszego niż lata jego życia. Na przykład torkwes i *armillae* Rzymianie mogli odebrać Celtom w IV wieku p.n.e. (*patrz poniżej* przykład Tytusa Manliusza Torkwatusa, którego odznaczenie pochodzi z łupów), ale niewątpliwie zwyczaj takich odznaczeń i dekoracji przejęli od starszych mieszkańców Italii. Ozdoby, takie jak torkwes (czy podobne naszyjniki) i bransolety, były specyficzne dla Celtów. Posąg wojownika z Capestrano z ok. 500 roku p.n.e. przedstawia zamożnego piceńskiego żołnierza, być może króla i przypuszczalnie *devotusa*, w kompletnym

rynsztunku wojennym. Ma charakterystyczny hełm „garnczkowy”, napierśnik, płytową osłonę łatwego do zranienia brzucha, krótki miecz, oszczepy z rzemiennymi uchwytami i tarczę. Dla naszych rozważań najistotniejsze są naramienniki i naszyjnik-obroża. Niewykluczone, że jest to tylko biżuteria świadcząca o jego zamożności i statusie społecznym, ale równie dobrze może symbolizować męstwo (choć naszyjnik mógł też być obojczykiem osłaniającym gardło w walce – pamiętamy, jak u Liwiusza w walce Horacjuszów z Kuriacjuszami Publiusz zabija ostatniego z albańskich braci ciosem w gardło)[11].

Wątpliwości budzi wielość i różnorodność wieńców Dentatusa. W połowie II wieku p.n.e. Polibiusz wiedział, że złoty wieniec przyznawano za akty męstwa, między innymi za bycie pierwszym, który wspiał się na mury wroga. Wydaje się, że specjalna *corona muralis* z wyobrażeniem murów obronnych miała dopiero powstać. Wellejusz Paterkulus, żołnierz i historyk z początku I wieku, podaje, że Publiusz Korneliusz Scypion Emilian, później zwany Afrykańskim Młodszym, zdobył *corona muralis* w Hiszpanii w 151 roku p.n.e., ale mógł to być anachronizm – historyk przypisał mu odznaczenie ze swoich czasów. Polibiusz wiedział, że *corona civica* (wieniec obywatelski) wręczał żołnierz, któremu ocalono życie, więc zapewne nie był on ze złota, lecz z liści dębu. Polibiusz nie wspomina o *corona obsidionalis* (wieniec oblężniczy). Szeregowi żołnierze wręczali go wodzowi, który ocalił ich z oblężenia lub okrążenia na polu bitwy. Wyplatali go z trawy i dzikich kwiatów rosnących na miejscu walk, a jego prostota może świadczyć o dawnym pochodzeniu tego zwyczaju. Ponoć Publiusz Korneliusz Scypion Emilian dostał taki wieniec w Kartaginie (146 rok p.n.e.)[12].

Nawet jeżeli większość nagród Dentatusa była anachroniczna, podobnie jak *dona militaria* (nagrody wojskowe) i wyróżnienia innych bohaterów wczesnej Republiki, takich jak Marek Manliusz Kapitoński, to posłużyły za przykład dla żołnierzy późnej Republiki i wczesnego Cesarstwa. W 171 roku p.n.e. weteran i awansowany na centuriona Spuriusz Ligustynus wymienił senatorom kampanie, w których brał udział, i odznaczenia, które otrzymał. Tak oto wyliczał swoje zasługi: „trzydzieści cztery razy zostałem odznaczony przez wodzów za dzielność. Otrzymałem sześć wieńców za uratowanie życia obywatelom”. Stacjusz Marraks – centurion i uczestnik podbojów Oktawiana Augusta – zdobył pięć świadczących o aktach męstwa *corona aurea*, które były czymś wyjątkowym w czasach, gdy tradycyjny system nagród uległ dewaluacji. Na przykład w 27 roku p.n.e. senat przyznał Oktawianowi Augustowi *corona civica* za „uratowanie Republiki”, ale wodzowie i wyżsi urzędnicy państwowi mieli wątpliwości, czy wciąż mają prawo przyznawać takie wyróżnienia szeregowym żołnierzom. (Według Polibiusza republikańscy oficerowie nie byli uprawnieni do przyznawania odznaczeń – mieli jedynie skłonić ocalonego, aby to on przyznał wieniec. W czasach Cesarstwa patrz poniżej incydent z Helwiuszem Rufusem). Poeci Enniusz i Wergiliusz nawoływali Rzymian, aby starali się dorównać swoim przodkom w czynach bitewnych albo ich prześcignąć. Ligustynus i Marraks z pewnością byli ludźmi tej miary co legendarny Dentatus[13]. Jednak wobec żołnierza, który otrzymał i nosił takie odznaczenia, centurioni i inni odznaczeni mieli wysokie oczekiwania. Ktoś taki nie mógł nigdy okazać strachu ani wycofać się z walki, nawet gdyby miało to oznaczać pewną śmierć. Dlatego

podczas kampanii pod Mundą (45 rok p.n.e.) dwóch centurionów wystąpiło, aby zapobiec klęsce jednego z oddziałów Cezara:

Kiedy więc zauważono w obozie, że nasi wbrew zwyczajowi wycofują się, wtedy dwaj centurionowie z V legionu, przekroczywszy rzekę, ustawili naszych z powrotem w szyku bojowym. Gdy z nadzwyczajnym męstwem obaj zażarcie odpierali licznych wrogów, jeden z nich padł pod gradem pocisków miotanych z wyżej położonych stanowisk. Kiedy jego współtowarzysz spostrzegł w wirze walki, że jest ze wszystkich stron okrążany, ruszył do ataku i uszkodził sobie nogę. Tłum przeciwników natychmiast rzucił się na oznaki godności tego upadającego centuriona i dzielnego żołnierza.

(Anonim, *Wojna hiszpańska*, 23)

Józef Flawiusz pokazuje, że silny charakter centurionów nie osłabł mimo upływu ponad stu lat. Gdy w 70 roku rzymskie oddziały próbowały zdobyć Świątynię Jerozolimską, zostały odepchnięte po długiej nocnej potyczce, a bityński centurion Julianus, którego Józef Flawiusz znał osobiście, opuścił bezpieczne stanowisko w forticy Antonia i pobiegł powstrzymać triumfujących Żydów:

Sam odpędził Żydów, którzy już zwyciężali, aż do rogu wewnętrznego dziedzińca świątynnego. Tłum pierzchał przed nim gromadnie, gdyż siła jego i odwaga wydała się nadludzką. On zaś, wpadłszy w środek uciekających i rzucając się to tu, to tam, zabijał, kogo dopadł. Dla samego Cezara nie było nad to widoku wspanialszego, a dla nieprzyjaciół budzącego większą grozę. Ale i jego dosięgnął los, którego żaden śmiertelnik nie jest w stanie uniknąć. Otóż nosił on sandały gęsto nabite ostrymi gwoździami jak każdy inny żołnierz i biegnąc po kamiennym bruku pośliznął się i upadł na wznak z głośnym szczękiem oręża, co skłoniło uciekających do zawrócenia. Wtedy od Antonii z piersi Rzymian, zatrwożonych o los owego męża, wyrwał się krzyk, a Żydzi, otoczywszy go całą gromadą ze wszystkich stron, godzili weń włóczniami i mieczami. Niejeden cios przejął on na swoją tarczę i ilekroć próbował podnieść się, powalał go na ziemię tłum zadających razy, i nawet kiedy leżał, jeszcze tego i owego dźgał mieczem. Nie dało się go tak rychło zabić, gdyż hełmem i pancerzem osłonił wszystkie miejsca, w które mógł być śmiertelnie ugodzony, szyję zaś głęboko wciągnął pod zbroję. Dopiero gdy odcięto jego pozostałe członki i nikt nie odważył się przyjść mu z pomocą, musiał ulec. Wielkim bólem ścisnęło się serce Cezara, kiedy zabijano tak walecznego męża i to na oczach tylu ludzi. Sam mimo chęci nie był w stanie pospieszyć z pomocą, ponieważ nie miał dojścia, a tych, co mogli to uczynić, obezwładnił strach.

(Józef Flawiusz, *Wojna żydowska*, 6.82–6.89)

Warto zwrócić uwagę, że nikt nie pospieszył z pomocą Julianusowi czy centurionom pod Mundą. Strach i obawa przed odrzuceniem wynikającym z porażki często paraliżowały rzymskich żołnierzy. Od chwili, gdy centurion stanął do walki, najczęściej był sam na sam z wrogiem. Julianus nie musiał schodzić z wieży w Antonii, aby zaatakować Żydów. W przeciwieństwie do centurionów pod Gergowią (łac. Gergovia) (*patrz* rozdział IV), nie wpadł w pułapkę na polu bitwy i nie był zmuszony zadbać o bezpieczeństwo ludzi pod swoim dowództwem (choć żołnierze z jego jednostki

mogli być zaangażowani w walkę). Julianus mógł się natomiast spodziewać, że jego czyn zachęci Rzymian do kontrataku, podobnie jak postawa Publiusza Sekstiusza Bakulusa pod Aduatuką (*patrz* rozdział IV). Tak się jednak nie stało, a Rzymianin nie był w stanie sam sobie poradzić. Centurioni mogli zejść z pola bitwy, zachowując honor, tylko wtedy, gdy wódz zarządził odwrót albo gdy wrogowie wycofali się wcześniej. Brzemię bycia heroicznym dowódcą musiało im ogromnie ciążyć. Nie mogli okazać strachu. Oczekiwano od nich, że w każdej bitwie będą pierwsi ruszać do natarcia i ostatni kończyć walkę albo zginą, kryjąc odwrót swoich ludzi.

Jeżeli centuriona ogarnął lęk podczas bitwy – a prawie każdy z nich był odznaczony za męstwo, ponieważ dowiedzenie go było jednym z warunków awansu – czekała go straszna kara. W 38 roku p.n.e. w Hiszpanii *primus pilus* imieniem Wibillus wpadł w panikę i uciekł z pola bitwy. Musiał być dzielnym mężem, skoro dosłużył się tak wysokiego stopnia, ale widocznie było to dla niego o jedną bitwę za dużo. Namiestnik prowincji postanowił przykładowo go ukarać i kazał jego towarzyszący wymierzyć mu karę *fustuarium*, czyli zatłuc go kijami na śmierć, za to, że dezerterując z pola walki, naraził ich życie[14].

Czterdzieści pięć blizn Dentatusa świadczy o tym, co było istotne dla Rzymian. Blizny stanowiły dowód waleczności, obnoszono się z nimi i często wykorzystywano je do wzbudzenia sympatii lub uzyskania wsparcia. Centurioni Katyliny i *evocati* (weterani, którzy zakończyli przepisowy okres służby, ale zostali poproszeni o ponowne zaciągnięcie się ze względu na swoje przymioty) zginęli co do jednego pod Pistorią (62 rok p.n.e.), wszyscy z ranami odniesionymi z przodu, co wywarło ogromne wrażenie na ich przeciwnikach. Blizny dodawały powagi słowom centuriona, o czym przekonał się Marek Antoniusz podczas bitwy morskiej pod Akcjum (łac. Actium) w 31 roku p.n.e., gdy weteran zwrócił się do niego z prośbą: „Wodzu, dlaczego ty gardzisz tymi ranami i tym mieczem, a nadzieje swe pokładasz w nieszczęsnym drzewie? Niech sobie Egipcjanie i Fenicjanie walczą na morzu, nam ty daj ziemię, na której przywykliśmy dotrzymać miejsca i ginąć albo zwyciężać wroga”. Marek Antoniusz nie potrafił mu odpowiedzieć. Kontynuował bitwę morską i przegrał. Podczas kampanii o tytuł konsula w 108 roku p.n.e. Gajusz Mariusz oświadczył, że blizny i odznaczenia wojskowe (z których część musiał dostać za zwycięski pojedynek w Numancji na przełomie 134 i 133 roku p.n.e.) dają mu prawo do ubiegania się o stanowisko konsula, mimo że nie ma szlachetnych przodków i wszystko zawdzięcza tylko sobie:

Nie mogę jako gwarancji dla mej osoby pokazać wam ani wizerunków przodków, ani ich triumfów, ani konsulatów, lecz, jeśliby trzeba było, mogę pokazać włócznię, medale i inne odznaczenia wojskowe, prócz tego blizny na piersi. To są moje wizerunki przodków, to moje szlachectwo – nie odziedziczone w spadku, jak tamtych, lecz takie, które zdobyłem sam największymi moimi wysiłkami i narażaniem się na niebezpieczeństwa.

(Salustiusz, *Wojna z Jugurtą*, 85.29–85.30)

Taki apel musiał trafić do przekonania plebejuszy, którzy dopilnowali, aby Mariusz został wybrany na konsula w 107 roku p.n.e. Za poparcie plebsu Mariusz odpłacił,

znosząc cenzus majątkowy dla służby w legionach, a tym samym pozwalając najbiedniejszym obywatelom zaciągnąć się do armii oraz mieć udział w łupach i możliwość awansu społecznego poprzez karierę wojskową.

Blizny pokazywano też, aby wpłynąć na decyzję sędziów. Gdy ok. 95 roku p.n.e. Maniusz Akwiliusz stanął przed sądem za zdrzisterstwa na Sycylii, jego obrońca, Marek Antoniusz Orator (dziadek Marka Antoniusza), nagle zdarł mu tunikę z piersi, „aby jego rodacy mogli zobaczyć blizny, które nosił *na przodzie* ciała”. Antoniusz długo mówił o tym, jak Akwiliusz otrzymał poważną ranę głowy podczas pojedynku z Atenionem, przywódcą powstania niewolników na Sycylii (*patrz poniżej*). Obrońca przedstawił Akwiliusza w takim świetle, aby widziano w nim bohatera Rzymu i mimo że był winny wymuszeń, czego liczni świadkowie dowiedli ponad wszelką wątpliwość, tak dzielnego męża nie można było skazać. Akwiliusza uniewinniono.

Znaczenie i symbolikę blizn bitewnych doskonale oddają uczucia Kwintusa Sertoriusza. Jego twarz była potwornie pokaleczona w walkach i stracił jedno oko, ale przepelniała go duma z tych nieusuwalnych „odznaczeń” za odwagę. Inni dzielni żołnierze musieli zostawiać swoje torkwesy, włócznie i wieńce w domu, ale jego *dona* były zawsze dumnie wyeksponowane[15].

Brak blizn bitewnych stawał się powodem pogardy i również można go było wykorzystać w sądzie. Gdy sądzono pazernego Gajusza Werresa, również za nadużycia podczas zarządzania Sycylią (lata 73–71 p.n.e.), Marek Tulliusz Cynceron rozbawił sędziów, prosząc go, aby obnażył tors i pokazał swoje „bitewne” blizny: „Blizny zadane kobiecymi zębami!”. W 167 roku p.n.e. stary Marek Serwiliusz Geminus Puleks wypowiedział się przeciw wnioskowi, zabraniającemu Lucjuszowi Emiliuszowi Paulusowi triumfu za zwycięstwo nad Perseuszem Antygonidą, królem Macedonii, i wyzwiał opowiadającego się za wnioskiem, młodego trybuna wojskowego Serwiusza Sulpicjusza Galbę, aby się obnażył i pokazał swoje blizny. „Dwadzieścia trzy razy zostałem wyzwany i walczyłem z wrogiem”, wykrzyczał Marek Serwiliusz. „Ze wszystkich, z którymi stoczyłem walkę, zabrałem zdobyczną zbroję. Ciało moje pełne jest ran przynoszących mi zaszczyt, i wszystkie otrzymałem z przodu!”, dodał i obnażył tułów. Gdy pokazywał poszczególne blizny i opowiadał, jak je otrzymał, jego toga zsunęła się trochę za daleko. Jednak się nie speszył:

Tutaj, jak opowiadają, odsłonił się i opowiadał, w jakiej wojnie każdą ranę otrzymał. A pokazując je odsłonił część ciała, która winna była pozostać zakryta, i wzdęcie w podbrzuszu wywołało u stojących najbliżej wybuch śmiechu. Ale on na to: „Owszem, i to, z czego się śmiejecie, mam od siedzenia na koniu dniami i nocami, i nie wstydę się tego, tak samo jak ran, i nie skarzę się na to, skoro nigdy mi to nie przeszkadzało w dobrym służeniu sprawie publicznej w pokoju czy na wojnie. To ciało, często szarpane żelazem, ja, stary żołnierz, nieraz pokazywałem młodym żołnierzom. Niech Galba pokaże swoje, wypielęgnowane i nienaruszone!”.

(Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta*, 45.39.18–45.39.19)

Pokaz Marka Serwiliusza przekonał zgromadzenie i Lucjusz Emiliusz Paulus odbył swój zasłużony triumf. Pojedynki Marka Serwiliusza zostały później upamiętnione na



monetach wypuszczonych przez jego potomków, na których przedstawiono zarówno jego walki piesze, jak i konne[16].

Występując w roli obrońcy, Cyceron wykorzystał taktykę Marka Serwiliusza i Marka Antoniusza Oratora, ponieważ zauważył, że sędziowie nie potrafią się sprzeciwić opiniom ludzi noszących zaszczytne blizny na twarzach. Rany odniesione przez weterana pod Mundą (45 rok p.n.e.) przekonały Juliusza Cezara do stanięcia po jego stronie w sporze o ziemię. Weteran postawił Cezara w trudnej sytuacji. Przed bitwą zaproponował spragnionemu wodzowi picie, używając hełmu jako naczynia. Cezar pamiętał to zdarzenie, ale nie wierzył, że ten weteran jest tym samym człowiekiem, który go napoił. Weteran odpowiedział: „Nie winię cię, Cezarze, za to, że mnie nie rozpoznajesz. Podawałem ci wodę, zanim zostałem ranny, ale później, w bitwie pod Mundą, moje oko zostało wybite, a kości twarzy – połamane. Nie rozpoznałbyś też hełmu, gdybyś go zobaczył, bo został rozplątany hiszpańskim mieczem”. Wówczas Cezar rozpoznał żołnierza i rozsądził na jego korzyść, przyznając mu pola będące przedmiotem sporu i zapewniając ochronę przed dalszymi oskarżeniami. W rzymskim świecie blizny niewątpliwie miały pewne zalety[17].

#### KORNELIUSZ KOSSUS I *SPOLIA OPIMA*

Szkoda, że w materiałach źródłowych nie zachowały się żadne szczegóły – prawdziwe czy wyimaginowane – ośmiu lub dziewięciu pojedynków, w których udział przypisywano Lucjuszowi Sykcjuszowi Dentatusowi. Jednak w następnym pokoleniu po zamordowaniu Dentatusa etruski władca i rzymski oficer stoczyli bardzo ważną walkę pod murami Fiden. W zasadzie walki Larsa Tolumniusza z Aulusem Korneliuszem Kossusem nie można nazwać pojedynkiem, ale jest wydarzeniem historycznym i drugim w dziejach Rzymu przypadkiem złożenia *spolia opima* w świątyni Jowisza Feretryjskiego. Pamięć o czynach przodka podtrzymywał dumny i szanowany ród Korneliuszów początkowo w pieśniach, a później w postaci pisemnej (zapewne w obu wersjach opowieść została upiększona), ale łupy przetrwały wiele wieków.

W 437 roku p.n.e. (według tradycji) Rzym i etruskie Weje znów toczyły wojnę. Weje znajdowały się zaledwie dwadzieścia kilometrów na północ od Rzymu, a ich terytoria leżały na północnym brzegu Tybru. Kością niezgody między obu miastami stały się Fideny – ważny przyczółek na łatyńskim brzegu Tybru, położony zaledwie kilka kilometrów w górę rzeki od Rzymu. W 498 roku p.n.e. Fideny zostały podbite przez Rzym, ale w połowie V wieku p.n.e. z pomocą Wejów zaczęły się buntować. Rzymianie wysłali do miasta czterech ambasadorów, ale zostali zabici z rozkazu Tolumniusza. Następnie wojska Tolumniusza wkroczyły na terytorium Rzymu i stoczyły ciężką, ale nieprzynoszącą rozstrzygnięcia bitwę z legionami nad rzeką Anio (dziś Aniene). Druga bitwa rozegrała się pod murami Fiden, a siły Etrusków i Fideńczyków wsparli sojusznicy z Falerii. Tym razem Rzymianie stosunkowo łatwo odepchnęli nieprzyjacielską piechotę, ale konnica Tolumniusza wygrała starcie z rzymską.

Liwiusz podaje, że trybun konsularny Aulus Korneliusz Kossus obserwował, jak każdy poprowadzony przez Tolumniusza atak rozbija formacje rzymskiej jazdy. Kossus

zamierzał złożyć Tolumniusza w ofierze ceniom zamordowanych rzymskich posłów i czekał, aż nadarzy się po temu odpowiednia okazja. Gdy Tolumniusz podjechał bliżej na czele swoich ludzi, Kossus spiął konia i ruszył w jego kierunku. Za pomocą włóczni rzucił Tolumniusza z siodła, sam zsiadł z konia i uderzył króla umbem swojej tarczy, gdy usiłował się podnieść i stanąć do walki. Kossus przebił tors Tolumniusza włócznią, przygważdżając go do ziemi. Następnie wyciągnął włócznię z jego ciała i wielokrotnie go nią dźgał, aż król skonał. Szybko zdjął z króla zbroję, uciął mu głowę i przymocował ją do swojej włóczni, po czym wsiadł na konia. Etruscy jeźdźcy wpadli w panikę, widząc zakrwawionego wojownika galopującego w ich stronę z głową króla. Uciekli do Fiden, pozostawiając pole bitwy w rękach Rzymian. Nastąpiło oblężenie Fiden, ale miasto poddało się dopiero w 435 roku p.n.e.

Z pewnością nie można zakwalifikować napaści Kossusa na Tolumniusza jako pojedynku. Nie zostało rzucone wyzwanie i najwyraźniej Kossus niespodziewanie zaatakował króla Wejów, być może nawet z boku. Jednak brutalność ataku i zapamiętanie, z jakim Kossus zabił Tolumniusza, musiały być typowe dla pojedynków tamtej epoki. Sposób użycia tarczy przez Kossusa niewątpliwie był typowy dla rzymskiej piechoty z późniejszego okresu.

Relacja Dionizjusza z Halikarnasu zachowała się tylko we fragmentach, które różnią się od wersji Liwiusza. Dionizjusz przedstawił to jako pojedynek. Według jego źródeł lub wyobraźni Tolumniusz i Kossus ruszyli na siebie z pochylonymi włóczniami. Włócznia Rzymianina uderzyła w pierś etruskiego konia. Zwierzę stanęło dęba i Tolumniusz starał się nad nim zapanować. Wówczas Kossus ponownie zaatakował włócznią, która przeszła przez tarczę króla i lniany pancerz i wbiła się w jego bok. Ten cios zwałił Tolumniusza z konia. Skoro włócznia Kossusa utkwiała w tarczy, musiał zsiąść z konia, wyciągnąć miecz i dźgnąć Tolumniusza w pachę, gdy ten próbował się podnieść.

Opowieść Liwiusza o ataku w dogodnym momencie ma w sobie więcej realizmu i zapewne opiera się na materiałach źródłowych, które z kolei czerpały z tradycji ustnej. Na rekonstruującego wydarzenia Dionizjusza przypuszczalnie miał wpływ kronikarz z rodu Korneliuszów lub przez nich zatrudniony, który starał się podnieść tę walkę do rangi formalnego pojedynku.

Mamerkus Emiliusz Mamercynus, rzymski dowódca pod Fidenami, w nagrodę za zwycięstwo odbył triumf, ale w trakcie pochodu wszystkie oczy były zwrócone na Kossusa i jego łupy, a żołnierze śpiewali pieśni porównujące go do Romulusa, pierwszego zdobywcy *spolia opima*. Po triumfie Kossus udał się do świątyni Jowisza Feretryjskiego i złożył łupy obok tych, które, jak wierzono, Romulus zdobył na Akronie. Wśród łupów zapewne była głowa Tolumniusza – jak wiemy, późniejsze rzymskie pomniki triumfalne zdobiono głowami pokonanych wrogów – a Kossus wypisał swoje czyny na poszarpanym lnianym pancerzu króla.

Mniej więcej czterysta lat później cesarz Oktawian August zabrał pancerz ze świątyni, a wyblakłą inskrypcję na nim zinterpretował w taki sposób, aby zniechęcić innego rzymskiego wodza do złożenia *spolia opima* (patrz niżej)[18].

TYTUS MANLIUSZ TORKWATUS

W materiałach źródłowych znajdują się opisy szeregu słynnych pojedynków stoczonych przez Rzymian w IV wieku p.n.e., które są osadzone w realiach historycznych, ale pełne anachronizmów i elementów apokryficznych.

Wkrótce po tym, jak Rzym ostatecznie podbił Weje w 396 roku p.n.e., rzymska ekspansja została zahamowana. Armia galijskich Senonów pod dowództwem Brennusa wyruszyła z terenów, które zajęła w północnej Italii, przekroczyła Apeniny i pokonała armię rzymską trochę na północ od Fiden nad rzeką Allią (390 rok p.n.e.). Galowie ruszyli dalej i złupili Rzym. Na podniesienie się z tej klęski Rzym potrzebował ponad trzydziestu lat, a większość IV wieku p.n.e. zajęły wojny z galijskimi zbrojnymi bandami. W 361 roku p.n.e. silna zbrojna grupa Galów (przypuszczalnie operująca z bazy w Apulii w południowej Italii i opłacana przez tyrana Syrakuz Dionizjosa I) ponownie zagroziła miastu i rozbiła obóz nad rzeką Anio.

Warto przytoczyć fragment *Roczników* napisanych ok. 80 roku p.n.e. przez historyka Kwintusa Klaudiusza Kwadrygariusza, które były podstawowym źródłem informacji dla Liwiusza:

W międzyczasie wystąpił Gal, który był nagi z wyjątkiem tarczy i dwóch mieczy oraz ozdób w postaci torkwesa i dwóch bransolet [*armillae*]. Siłą i wzrostem, a także młodzieńczym wigorem i odwagą przewyższał wszystkich pozostałych. W samym apogeum bitwy, gdy dwie armie zmagaly się ze sobą z największym zapałem, zaczął obu stronom dawać znaki rękami, aby zaprzestały walki. Działania ustały. Gdy tylko zapadła cisza, gromkim głosem zawołał, aby wystąpił taki, który zechce stanąć z nim do pojedynku. Nikt się nie ośmielił z powodu jego wzrostu i dzikiego wyglądu. Wtedy Gal zaczął się z nich śmiać i pokazywać im język. To natychmiast ogromnie oburzyło pewnego Tytusa Manliusza, młodzieńca wysokiego urodzenia, że ktoś śmie taką obelgą znieważać jego kraj i że w tak wspaniałej armii nikt nie przyjął wyzwania. Wystąpił naprzód, bo nie mógł znieść, aby rzymska cnota [*virtus*] była tak haniebnie szargana przez Gala. Uzbrojony w tarczę legionisty i hiszpański miecz stanął naprzeciw Gala. Ich walka odbyła się na moście [na rzece Anio], w obecności obu armii, wśród wielkiego lęku. Starli się ze sobą: Gal, zgodnie ze swoimi metodami walki, wysunął tarczę i czekał na atak; Manliusz, polegający bardziej na swej odwadze niż umiejętnościach, uderzył tarczą o tarczę i wytrącił Gala z równowagi. Gdy Gal usiłował odzyskać tę samą pozycję, Manliusz ponownie uderzył tarczą o tarczę i znów zmusił przeciwnika do zmiany miejsca. W ten sposób prześliznął się pod mieczem Gala i pchnął go swoim hiszpańskim ostrzem w pierś. Potem od razu, stosując tę samą metodę ataku, ciał przeciwnika w prawe ramię i nie ustąpił, aż go obalił, nie dając Galowi szans na zadanie ciosu. Gdy go zabił, odciął mu głowę, zdjął z niego torkwes i taki zakrwawiony założył na własną szyję. Z tego powodu on i jego potomkowie nosili przydomek [*cognomen*] Torkwatus.

(Kwadrygariusz, fragm. 10b (Peter), którego cytuje Aulus Gelliusz, *Noce attyckie*, 9.13.6–9.13.19)

Liwiusz dodaje, że Manliusz był dość niskiego wzrostu jak na żołnierza i poprosił konsula o pozwolenie, zanim podjął wyzwanie. U Liwiusza Gal jest też bogato odziany

i uzbrojony, ale Manliusz lekceważy pozostałe łupy i koncentruje się wyłącznie na torkwesie. Od tamtej pory inni żołnierze nazywali go Torkwatemem.



Pojedynek Tytusa Manliusza Torkwatusa z Galem. Manliusz używa *scutum*, aby obalić galijskiego mistrza na ziemię. Uskrzydłony hełm Manliusza jest wzorowany na egzemplarzach z południowej Italii. Ten typ hełmu mógł odegrać rolę w legendzie, która się narodziła po późniejszym pojedynku Marka Waleriusza Korwusa Kalenusa. *Graham Sumner*

Galowie byli zaszokowani pokonaniem giganta przez Manliusza. Nie mieli odwagi dalej walczyć i szybko się wycofali. Nie opuścili jednak Lacjum. Splądrowali terytorium albańskie i wkrótce znaleźli zatrudnienie jako najemnicy latyńskich miast Tybur (łac. Tibur, dzisiejsze Tivoli), Preneste i Welitry (łac. Velitrae, dzisiejsze Velletri), ale w 360 roku p.n.e. zostali pokonani przed rzymską bramą Kollijną. W 354 roku p.n.e. latyńskie miasta były zmuszone powrócić do przymierza z Rzymem[19].

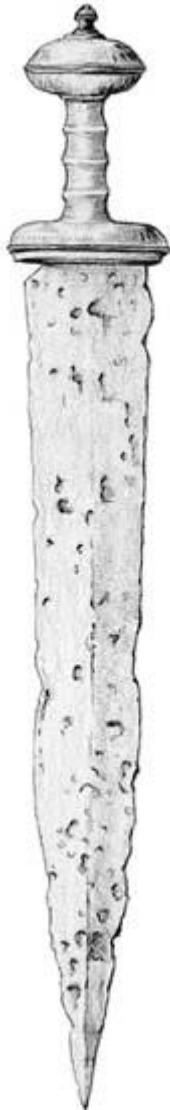
W tej relacji anachronicznym elementem jest hiszpański miecz – słynny *gladius Hispaniensis*. Rzymianie zaczęli się nim posługiwać dopiero półtora wieku później, ale w czasach Manliusza z pewnością używali jakiejś broni kłująco-tnącej i wypracowali styl walki z Galami uzbrojonymi w budzące przerażenie, długie miecze sieczne[20]. Dionizjusz z Halikarnasu utrzymuje, że nowy styl walki został wprowadzony w 367 roku p.n.e. Galowie używali mieczy głównie do cięcia. Potrafili zadawać ciosy z taką siłą, że ostrze przecinało tarczę i zbroję, ale Rzymianie wykorzystywali moment, gdy przed zadaniem ciosu wysoko podnosili uzbrojone ramię:

Ponieważ ich wrogowie wciąż podnosili miecze wysoko w górę, więc nurkowali

pod ramiona Galów, zasłaniając się tarczami, garbiąc się i nisko przykucając, przez co ciosy wrogów chybiały, jako wymierzone zbyt wysoko. Rzymianie, z kolei, trzymali swoje miecze prosto przed sobą i celowali w pachę przeciwników, przebijali im boki i prowadzili uderzenia przez piersi do wnętrzości. Jeśli Rzymianie widzieli, że którykolwiek z nich osłania te części ciała, podcinali im ścięgna kolan lub kostek, aby przewrócić ich na ziemię.

(Dionizjusz z Halikarnasu, *Starożytność rzymska*, 14.10.2)

Polibiusz odnotowuje, że Rzymianie używali mieczy w podobny sposób także w 225 i 223 roku p.n.e., niedługo przed wprowadzeniem do użycia *gladius Hispaniensis*. Ponadto relacjonuje, jaką taktykę stosowali Rzymianie, żeby zmusić galijskich wojowników do zbiecia się w grupę, aby nie byli w stanie skutecznie posługiwać się swoimi długimi mieczami. W takich sytuacjach legionieści nie musieli dawać nura, celując pod ramię, ale po prostu zadawali pchnięcie mieczami w twarze i klatki piersiowe swoich przeciwników[21].



*Gladius centurionis* z Rheingönheim w Niemczech. Miecz centurionis miał rękojeść

obłożoną srebrem. *Steven D.P. Richardson*

Byłoby dziwne, gdyby rzymski styl walki nie zmienił się w odpowiedzi na galijskie zagrożenie, ale można się zastanawiać, czy na opisany przez Dionizjusza rzymski styl walki z 367 roku p.n.e. miały wpływ reformy szkolenia legionistów z 105 roku p.n.e., przeprowadzone przez Publiusza Rutyliusza Rufusa po klęsce pod Arausio. Według Waleriusza Maksymusa: „wezwał instruktorów ze szkoły gladiatorów Gajusza Aureliusza Skaurusa, aby zaznajomili legionistów z bardziej wyszukаныmi metodami robienia uników i zadawania ciosów”. Wydaje się, że metody treningu podupadły od połowy stulecia, ponieważ Polibiusz, który w latach 168–150 p.n.e. przebywał w rzymskiej niewoli, opisuje legionistów broniących się nie tylko za pomocą tarcz, ale też „nieustannie przesuających się, aby wyjść naprzeciw zagrażającemu im ciosowi”. Twierdzenie Wegecjusza, że Rzymianie używali tylko czubka miecza, z łatwością można obalić. Polibiusz podkreśla, że Rzymianie traktowali miecz jako broń kłująco-tnącą, a rzymska jazda siała śmierć i zniszczenie w pierwszej wojnie macedońskiej (lata 200–196 p.n.e.), bez trudu odcinając głowy i kończyny hiszpańskimi mieczami[22].

Setki lat później legioniści i żołnierze oddziałów pomocniczych nadal używali tarcz, aby zderzyć się z wrogiem w podobny sposób jak Manliusz i razić go mieczem w odsłonięte wrażliwe miejsca, gdy podniósł ramię, aby zadać cięcie. „Potem puklerzami i mieczem kosić i rznąć niech nie ustają, łupu niepomni!”, rozkazał Gajusz Swetoniusz Paulinus w 61 roku, zanim jego znacznie szczuplejsze siły natarły na horde Boudiki. W bitwie pod Mons Graupius w 84 roku posiłkujący Rzymian Batawowie i Tungrowie potraktowali Kaledończyków ze wzdargą. Kaledońskie miecze nadawały się wyłącznie do cięcia i były bezużyteczne w walce w zwarcu, powiada Tacyt, więc Batawowie i Tungrowie bez trudu odepchnęli ich tarczami i zadawali im ciosy w twarz. W 69 roku legioniści walczyli z legionistami w pierwszej bitwie w Bedriakum pod Kremoną, napierając jeden na drugiego, tarczą o tarczę. Później w tym samym roku legioniści broniący Wetery (łac. Vetera) używali umbów tarczy do odpierania zbuntowanych batawskich wojsk posiłkowych od murów obozu. Według legendy Marek Manliusz Kapitołiński, krewny Torkwatusa, zasłużył na swój *cognomen*, broniąc Kapitolu przed Galami w 390 roku p.n.e. Odciął dłoń wojownikowi dzierżącemu topór bojowy, a innego uderzył w twarz umbem tarczy i strącił w dół. Waleriusz Maksymus lamentował, że nie są powszechnie znane zasługi Acyliusza, żołnierza z X legionu Juliusza Cezara, podczas zdobywania okrętu wojennego Massalii (łac. Massilia) w 49 roku p.n.e. Gajusz Acyliusz stracił prawą dłoń, gdy dokonywał abordażu na wrogi statek, a mimo to zmusił załogę do uległości za pomocą uderzeń umbem tarczy[23].

#### MAREK WALERIUSZ KORWUS KALENUS

W 349 roku p.n.e. kolejna galijska armia pomaszerowała na Rzym, koordynując swoje działania z flotą greckich piratów z Syrakuz. Krnąbrne latiońskie miasta wciąż miały nadzieję, że uwolnią się spod rzymskiej dominacji, i odmówiły wysłania kontyngentów swoich wojsk.

W owym czasie ogromne siły Galów obozowały w dystrykcie pontyjskim [mokradała na południe od Rzymu], a armia rzymska została ustawiona w szyku bitewnym przez konsulów, których bardzo zmartwiła siła i liczebność wroga. Tymczasem wódz galijski, człowiek ogromnych rozmiarów i postury, w zbroi lśniącej złotem, wielkimi krokami wyszedł naprzód, potrząsając włócznią i jednocześnie rzucając wyniosłe i pogardliwe spojrzenia na wszystkie strony. Przepelniony lekceważeniem wobec wszystkiego, co widział, rzucił wyzwanie każdemu z całej armii rzymskiej, aby wystąpił i zmierzył się z nim, jeśli się odważy. Wówczas, gdy wszyscy wahali się między strachem i wstydem, trybun Waleriusz, otrzymawszy wprzód pozwolenie konsula, wystąpił – śmiało, ale z pokorą – aby się z nim zmierzyć. Spotkali się, stanęli i toczyli już walkę, gdy objawiła się boska moc. Nagle przyleciał kruk [*corvus*], wcześniej niezauważony przez nikogo, przysiadł na hełmie trybuna i stamtąd zaczął atakować twarz i oczy Gala. Podlatywał do Gala, nękał go, pazurami szarpał mu głowę, skrzydłami zasłaniał mu widok, a po wylądowaniu swojej wściekłości wrócił na hełm trybuna. Tak więc trybun, na oczach obu armii, polegając na własnej *virtus* i z pomocą broniącego go kruka, pokonał i zabił aroganckiego przywódcę wrogów, za co dostał *cognomen* Korwus.

(Kwadrygariusz, fragm. 12 (Peter), którego cytuje Aulus Gelliusz, *Noce attyckie*, 9.11.4–9.11.9)

Liwiusz i Dionizjusz dodają kilka interesujących szczegółów, być może prawdziwych. Galijski wódz rzucił wyzwanie poprzez tłumacza. Pojedynek odbył się na miecze i co ciekawe, Gal posługiwał się mieczem na sposób rzymski, próbując zabić Marka Waleriusza ciosem w bok tułowia. Gdy Rzymianin zabił Gala, zaczęła się walka o to, do kogo będzie należeć jego ciało. Zmieniła się ona w regularną bitwę, którą wygrali Rzymianie. Dowiedziawszy się o klęsce Galów, grecka flota zrezygnowała z pustoszenia wybrzeża Lacjum i odpłynęła do domu. Za swój czyn Marek Waleriusz został nagrodzony *corona aurea* i otrzymał przydomek Korwus. Liwiusz i Zonaras, w odróżnieniu od Kwadrygariusza, nie nazywają Gala wodzem armii galijskiej, a Dionizjusz widzi w nim „jednego z wodzów”. Gdyby był przywódcą Galów, należałoby się zastanowić, dlaczego Marek Waleriusz nie domagał się przyznania mu prawa do złożenia *spolia opima*. Jednakże zwyczaje dotyczące *spolia opima* mogły się zmienić od czasów Aulusa Korneliusza Kossusa i prawo to przysługiwało wyłącznie żołnierzom wyższych rang[24].

Co mamy sądzić o interwencji ptaka? Pobożni Rzymianie widzieli w nim boskiego posłańca, a być może nawet wierzyli, że to sam bóg przyjął zwierzęcą postać. Kruk został przedstawiony na kilku monetach z okresu Republiki Rzymskiej jako towarzysz potężnej italskiej bogini Junony we wcieleniu o przydomku Sospita (Wybawicielka), więc byłoby to właściwe bóstwo do przeprowadzenia interwencji na rzecz Rzymianina w straceńczym pojedynku[25].

Nic dziwnego, że padlinożerny ptak pojawił się na polu bitwy, ale to, że wylądował na hełmie Marka Waleriusza, zakrawa na fantazję[26]. Pojawiły się sugestie, że hełm galijskiego mistrza zdobyły ptasie skrzydła, a przydomek Korwus i legenda wzięły się stąd, że ten hełm stał się częścią łupów, a zatem Marek Waleriusz miałby uzyskać *cognomen* na tej samej zasadzie co Torkwatus. W tamtym okresie Rzymianie wprowadzili

nowy model hełmu – typu Montefortino. Był on wzorowany na hełmach galijskich, które przeważnie bogato zdobiono, a zatem stanowiły łakomą zdobycz. Galowie z pewnością nosili hełmy ozdobione prawdziwymi lub metalowymi skrzydłami. Bardziej skomplikowane konstrukcje mogły „machać” tymi skrzydłami, gdy noszący hełm człowiek się poruszał. Na kotle z Gunderstrup zostali przedstawieni celtyccy wojownicy z grzebieniami w postaci przycupniętego ptaka. (Niektóre południowoitalskie hełmy z tamtego okresu, zwłaszcza regionalne odmiany, takie jak chalcydycka i frygijska, również miały nieduże skrzydła z kutego brązu, umieszczone tuż nad uszami. Można się zastanawiać, czy taki italski hełm nie przyczynił się do powstania legendy). Być może skrzydła zdobiące hełm przeciwnika Marka Waleriusza zostały nadcięte albo się obłuzowały podczas walki i dlatego zasłaniały mu widok. Jak już wiemy, długie pióra na hełmach Rzymian świadczyły o ich oddaniu Marsowi i ich bliskim związku z bogiem wojny. Niewykluczone, że historyk Waleriusz Antiasz z początku I wieku p.n.e. sprytnie wykorzystał religijne znaczenie ozdoby hełmu w postaci grzebienia lub piór, aby móc wprowadzić do pojedynku element boskiej interwencji i aby Marek Waleriusz Korwus dorównał słynnym czynom Tytusa Manliusza Torkwatusa z konkurencyjnego rodu Manliuszów. Manliusze nigdy nie zapomnieli o czynach swego przodka i gdy członkowie rodziny zajmowali wyższe stanowiska urzędnicze i sprawowali kontrolę nad mennicą, często wypuszczali monety z torkwesem[27].



Bogato zdobiony hełm senońskiego wodza z nekropolii w Montefortino, przypuszczalnie z czasów bitwy pod Sentinum. Na takich hełmach był wzorowany rzymski hełm typu Montefortino. *Not. Scav. 1886*





Wczesny hełm typu Montefortino, używany przez rzymskich i italskich wojowników od końca IV do I wieku p.n.e. Po bokach ma uchwyty na pióra, łączące wojownika z bogiem wojny Marsem. *Steven D.P. Richardson*



Legionista z I wieku p.n.e. z tak zwanego ołtarza Gnejusza Domicjusza Ahenobarbusa nosi kolczugę i hełm typu Montefortino oraz trzyma *scutum*. *Steven D.P. Richardson*

Szlachetnie urodzeni Rzymianie często obierali przydomki (lub im je nadawano), takie jak Torkwatus i Korwus. Przydomkiem pochodzącym również od walki z Galem był Druzus. W 302 roku p.n.e. konsul Marek Liwiusz Denter (późniejszy bohater spod Sentinum) prawdopodobnie zabił galijskiego wodza imieniem Drausus w pojedynku lub walce jeden na jednego, a następnie przyjął zlatynizowaną wersję jego imienia dla upamiętnienia tego zwycięstwa. Wodzowie obierali również *cognomina* pochodzące od nazwy miejsca zwycięskiej kampanii lub pokonanego plemienia czy narodu. Toteż Publiusz Korneliusz Scypion Starszy, który pokonał Hannibala, nosił przydomek Afrykański, a Kwintusa Cecyliusza Metellusa, który zwyciężył władcę Numidii Jugurtę, zwano Numidyjskim. Kiedy w 121 roku p.n.e. Kwintus Fabiusz Maksymus zwyciężył Allobrogów, obrał przydomek Allobrogijski.

Używanie honorowych przydomków nie było zastrzeżone dla Rzymian wysokiej rangi. Obłąkany legionowy weteran Cestiusz, który mieszkał w Peruzji, a służył w Macedonii, kazał się nazywać Macedońskim. Gdy Peruzję miały zająć wojska Oktawiana Augusta, podpalił swój dom i wskoczył w ogień. Pożar się rozprzestrzenił i wkrótce objął całe miasto (40 rok p.n.e.). Weteran *legio V Alaudae* Gajusz Waleriusz jako przydomek przyjął królewskie partyjskie imię Arsakes, gdyż przeżył wyczerpującą ekspedycję Marka Antoniusza w 36 roku p.n.e. przeciw Partom. Był to raczej przykład ironizowania albo upamiętnienia szlachetnego wojownika Arsakesa, z którego ręki poniosło się klęskę (*patrz* rozdział IV). Legioniści służący na statkach Oktawiana Augusta w bitwie pod Akcjum (31 rok p.n.e.) przybrali przydomek Aktyjski, aby chwalić się swoją rolą w tym zwycięstwie.



Inskrypcja dotycząca Marka Billienusa, weterana legionu XI Oktawiana, który po bitwie pod Akcjum przyjął przydomek Aktyjski (*Actiacus*, linijka 2). *Steven D.P. Richardson*

Historia o tym, jak Marek Helwiusz Rufus dostał przydomek *Civica*, ma wiele wspólnego z heroicznymi czynami Torkwatusa i Korwusa. W 20 roku armia afrykańskiego buntownika Takfarynasa napadła na miasto Thala:

Chorażew weteranów licząca nie więcej jak pięciuset żołnierzy rozbiła te same gromady Takfarynasa, które warowne miejsca zwane Thala zaatakowały. W tej bitwie Rufus Helwiusz, prosty żołnierz, zdobył chwałę z powodu ocalenia ziomkowi życia i otrzymał w darze od Aproniusza naszyjnik i włócznię. Cezar [Tyberiusz] dodał mu koronę obywatelską [*corona civica*], ubolewając raczej niż urażony, że i tej mu także Aproniusz prawem prokonsula nie użyczył.

(Tacyt, *Roczniki*, 3.21)

Inskrypcja w Varia (dziś Vicovaro), rodzinnym mieście Rufusa, zdradza, że przyjął on przydomek *Civica* i dosłużył się stopnia *primus pilus* – niewykluczone, że awansował na centuriona, gdy otrzymał *dona militaria*.

Współczesny Markowi Helwiuszowi Rufusowi Poncjusz Piłat, znany z Nowego Testamentu, również nosił znamienity *cognomen*. Poncjusz przypuszczalnie był ekslegionistą, który awansował na kolejne stopnie centurionów, wszedł do stanu ekwickiego i w końcu został prefektem prowincji. *Pilatus* to łacińskie określenie żołnierza uzbrojonego w *pilum*. Być może Poncjusz zdobył ten przydomek za godne uwagi zwycięstwo w bitwie za pomocą włóczni. Istnieje też inna ewentualność – *Pilatus* może również pochodzić od słowa *expilator* oznaczającego łupieżcę[28].

Wiele przydomków pochodziło od indywidualnych cech fizycznych lub psychicznych. Na przykład Kossus oznacza „robakowaty” (może odnosi się do długiej szyi albo wrzecionowatych nóg?). Półlegendarny Lucjusz Kwinkcjusz *Cyncynat* (Kędzierzawy), który w 458 roku p.n.e. zmusił Ekwów do przejścia pod jarzmem, miał kręcone włosy, Publiusz Korneliusz Scypion *Nazyka* – duży nos, a Lucjusz Korneliusz Scypion *Barbatus* nosił brodę. (Scypion to z kolei dziedziczny *cognomen* gałęzi rodu Korneliuszów, pochodzące od nazwy laski symbolizującej wysoki urząd). Gajusz Fabrycjusz *Luscynus* to jednooki, a Emiliusz *Barbula* – miał bródkę. Czasami pojawiają się sugestie, że Korwus również był przydomkiem odnoszącym się do cechy i przypuszczalnie wskazywał na nieprzyjemny, skrzekliwy głos, a historyjka o pojedynku z Galem została wymyślona jako chwalebne wyjaśnienie pochodzenia przydomku. Jednak bardziej przekonujące wydaje się tłumaczenie, że przydomek Marka Waleriusza pochodzi od uskrzydłonego hełmu, zdobytego w pojedynku. Wziąwszy pod uwagę liczbę bitew, które Rzymianie stoczyli z Galami w IV wieku p.n.e., najbardziej zaskakujące byłoby, gdyby Tytus Manliusz Torkwatus okazał się jedynym wojownikiem, który stoczył pojedynek z Galem. Prawdę mówiąc, jego przykład zapewne zachęcił innych, aby stawiali do pojedynków z Galami. Walka jeden na jednego była kluczowym elementem galijskiej

sztuki wojennej niezależnie od tego, czy Galowie walczyli z pobratymcami, czy z obcymi:

Kiedy formują szyk bitewny, w ich zwyczaju leży występować przed szereg i najdzielniejszym spośród przeciwników rzucać wyzwanie do pojedynku, potrząsając przy tym bronią przed sobą, aby przstraszyć adwersarzy. A gdy któryś przyjmie wyzwanie do walki, rozpoczynają pieśń pochwalną o mężnych czynach swoich przodków i chlubią się własnymi szczytowymi osiągnięciami, a jednocześnie obrażają cały czas przeciwnika i usiłują takimi przemowami pozbawić go śmiałości przed walką.

(Diodor Sycylijski, *Biblioteka historyczna*, 5.29.2–5.29.3)

Wyzwania do pojedynków były czymś typowym przed bitwą, więc zamiast wątpić w autentyczność historii Korwusa, być może powinniśmy się zastanowić, dlaczego znamy tylko dwa przypadki takich walk Galów z Rzymianami w IV wieku p.n.e.[29].

Pewna opowieść o pojedynku Marka Waleriusza Korwusa może świadczyć o innej tradycji, w której kruk odgrywał pośledniejszą rolę:

Stękając i brocząc krwią ścigał Celt Waleriusza starając się o to, by upadając pociągnąć go jeszcze za sobą, ale Waleriusz cofał się ustawicznie, aż Celt runął na twarz.

(Appian, *Historia rzymska*, 4.10)

Być może kompletna relacja była zgodna z tradycją, według której Gal rwał się do zapasów z Waleriuszem i został zaatakowany przez kruka, więc nic nie widział i nie mógł walczyć na miecze. Rzymianin zatem z łatwością unikał niezdarnych pchnięć wojownika. Jednakże kruk mógł odegrać w tych wydarzeniach rolę mniej aktywną, a bardziej symboliczną, i jego pojawienie się zostało po prostu wzięte za dobry omen. (Zwróćmy uwagę, że w bitwie pod Akwilonią w 293 roku p.n.e. krakanie kruka lub wrony zinterpretowano jako znak boskiej przychylności, choć interwencja boga nie zmanifestowała się w żaden oczywisty sposób). Następnie Waleriusz zranił galijskiego mistrza. Niewykluczone, że był to tylko szczęśliwy przypadek i że, podobnie jak Publiusz Horacjusz, obrał on taktykę wyczerpania sił niebezpiecznego rywala przed przystąpieniem do zadania śmiertelnego ciosu[30].

Mimo że Marek Waleriusz Korwus miał zaledwie dwadzieścia trzy lata, zwycięstwo zadecydowało o przyznaniu mu stanowiska konsula w następnym roku. Manliusz Torkwatus po raz pierwszy sprawował ten urząd dopiero w 347 roku p.n.e., czyli ponad dekadę po słynnym pojedynku[31].

#### MŁODSZY TORKWATUS

Przydomki bywały dziedziczne i przechodziły na kolejne pokolenie rodu. Manliusz Torkwatus przekazał swój *cognomen* synowi, a młodszy Torkwatus podzielał zamiłowanie ojca do pojedynków. Jak już zostało powiedziane, w 340 roku p.n.e. miasta Związku Latyńskiego zbuntowały się i wystawiły znaczne siły zbrojne na polach walk w Kampanii, wraz ze swoimi sydyceńskimi i kampańskimi sojusznikami. Latynowie zażądali pełnego obywatelstwa rzymskiego i równych możliwości w sprawowaniu

władzy. Ich postulaty były dokładnie takie same jak Związku Italskiego w 91 roku p.n.e., dostarczającego Rzymowi większość ludzi, którzy zapewnili mu zwycięstwa, ale mieli niewielki udział w korzyściach z tego tytułu. Czuli się jak wyzyskiwana podklasa. Rzymianie nie zgodzili się na takie warunki i połączyli siły z Samnitami, którzy mieli własne plany co do zamożnej Kampanii.

Przed bitwą pod Weserą Manliusz Torkwatus (wówczas sprawujący urząd konsula już po raz trzeci) i *devotus* Decjusz Mus wydali rozkaz zabraniający żołnierzom opuszczania stanowisk i atakowania wroga, gdyż prowadziło to do osłabienia obrony obozu lub zerwania ciągłości szyku bitewnego. Ponadto zabronili angażowania się w jakiegokolwiek brawurowe akcje czy niebezpieczne pojedynki. Jednak młodszy Manliusz Torkwatus, będąc na patrolu, wprowadził swój konny oddział (*turma*) w zasięg rzutów włócznią latyńskiego wysuniętego posterunku. Tak się złożyło, że ten posterunek obsadził oddział jazdy z Tuskulum pod dowództwem Geminusa Mecjusza, latyńskiego wojownika o wielkiej renomie. Według Liwiusza Geminus Mecjusz wyjechał do Rzymian, znieważył młodszego Torkwatusa oraz całą armię rzymską i – co było nieuniknione – rzucił wyzwanie do pojedynku:

Odsunięto więc resztę jeźdźców nieco dalej jakby świadków widowiska i na rozciągającym się między nimi pustym polu pędem na koniach skoczyli do siebie z najeżonymi kopiami: kopia Manliusza prześliznęła się powyżej hełmu nieprzyjaciela, Mecjusza zaś przeszła koło szyi końskiej. Zawrócili końmi na nowo i pierwszy Manliusz podniósł się do ciosu wbijając ostrze między uszy końskie. Z bólu koń stanął dęba i gwałtownie potrząsając łbem zrzucił Mecjusza na ziemię. Ten opierając się na włóczni i tarczy próbował się podnieść z ciężkiego upadku, a wtedy Manliusz pchnął go w gardło, tak że ostrze wyszło przez żebra, i powalił na ziemię. Zabrał zbroję i wrócił do swoich, po czym wśród radości i owacji oddziału wjechał do obozu.

(Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta*, 8.7.9–8.7.12)

Jak przystało na porządnego i uczciwego Rzymianina, młody Torkwatus udał się do *praetorium* (namiot dowództwa) swojego ojca, spodziewając się kary, ale też licząc na pochwałę za zwycięstwo. Konsul nie ucieszył się ze zwycięstwa – był wściekły, że jego syn celowo złamał rozkaz. Wezwał liktora (niższego funkcjonariusza, noszącego pęk różg i topór, aby wymierzać kary cielesne i karę śmierci) i rozkazał mu przywiązać syna do pala przed *praetorium*. Rzymscy żołnierze z niedowierzaniem patrzyli, jak Manliusz Torkwatus nadzorował ścięcie głowy własnemu synowi. Rozpętał się chaos. Żołnierze urągali konsulowi, ale na szczęście dla niego ich główną troską nie było linczowanie, lecz zebranie szczątków młodego Manliusza i jego łupów, aby wyprawić mu pogrzeb z honorami wojskowymi poza obozem. Żołnierze wrócili do obozu ujarzmieni i gotowi podporządkować się rozkazom. Później ekstremalne przypadki rzymskiej dyscypliny nazywano manliuszowskimi.



Marek Aureliusz Lucjan, pretor z III wieku, przypuszczalnie był synem legionisty. W lewej dłoni trzyma ciężkie *pilum*, którego pretorianie używali jeszcze w czasach, gdy większość legionistów z niego zrezygnowała, a w prawej – miecz z rękojeścią zwieńczoną orłem, być może podarek cesarza. *Steven D.P. Richardson*

Czy Manliusz Torkwatus rzeczywiście zgładził własnego syna? Materiały źródłowe nie pozostawiają wątpliwości, że wraz z drugim konsulem zagroził najwyższą karą każdemu żołnierzowi, który wda się w indywidualną walkę. Polibiusz, piewca podbojów armii rzymskiej w połowie II wieku p.n.e., wymienił kary wymierzane przez Rzymian tym, którzy zlekceważyli rozkazy, i był przekonany, że Manliusz Torkwatus rzeczywiście kazał stracić swojego syna. Jak konsul mógł się spodziewać, że uda mu się utrzymać dyscyplinę, gdyby darował karę swojemu synowi? Powinniśmy także pamiętać o buntach armii rzymskiej w 342 roku p.n.e. i usilnych staraniach dowództwa, aby utrzymać dyscyplinę. W owej opowieści jest jeszcze jeden element świadczący o jej prawdziwości. A mianowicie młodemu Manliuszowi Torkwatusowi szybko ścięto głowę, darując mu zwyczajową, straszliwą karę biczowania różgami liktorskimi. Starożytnych najbardziej uderzał tu jaskrawy kontrast między stosunkiem starszego Manliusza Torkwatusa do syna i jego zachowaniem wobec swojego ojca. W młodości starszy Manliusz Torkwatus zaryzykował wszystko, aby ocalić własnego ojca od prześladowań[32].

Surowość kary wskazuje, że w tamtym czasie niezaaprobowane przez dowódców potyczki i pojedynki zaczęły stanowić problem. Nie było to nic nowego. Podczas

oblężenia Wejów (396 rok p.n.e.) legionieści lubili się wdawać w niepotrzebne i nielegalne walki na ziemi niczyjej między murami miasta a liniami oblężenia (porównaj *poniżej* z regularnymi pojedynkami toczonymi pod murami Kapui). Ponownie trzeba było wydać edykt zabraniający samowolnych pojedynków, a energię legionistów spożytkować na nowe prace konstrukcyjne przy oblężeniu. Po zwycięstwie starszego Manliusza Torkwatusa nad Galami konieczne okazało się zagrożenie żołnierzom srogimi karami, aby nie ulegali pokusie wykazania się walecznością i bez rozkazu nie atakowali ani nie wyzywali przeciwników na pojedynki (lata 359–358 p.n.e.). Dowodem nieprzemijającej chęci rzymskich żołnierzy do spontanicznego wdawania się w walkę są poczynania Tytusa Pullo i Lucjusza Worenusa w 54 roku p.n.e. (*patrz* rozdział IV).

Tytus Flawiusz stanął przed tym samym problemem, gdy oblegał Jerozolimę w 70 roku. Pojedynczy rzymscy kawalerzyści szarżowali na bandy Żydów i rywalizowali między sobą, usiłując zabić jak najwięcej wrogów (porównaj z Tytusem Pullo i Lucjuszem Worenusem) albo sprowadzić jeńców do zdeprymowanego Tytusa Flawiusza. Młody następca tronu (ojciec Tytusa, Wespazjan, dopiero co został cesarzem Rzymu) nagroził te akty męstwa, ale rozkazał, aby od tamtej pory żołnierze unikali wdawania się w niebezpieczne i brawurowe akcje bez zgody dowódców. Oczywiście w obliczu pokusy rozkaz ignorowano. Rzymski jeździec Priskus (tym razem walczący pieszo), przyjął wyzwanie Żyda imieniem Jonates do walki jeden na jednego. Jonates zabił Rzymianina, gdy ten pośliznął się i odsłonił, wystawiając się na śmiertelny cios. Żydowski wojownik zatańczył nad ciałem wroga (Rzymianie też mieli w zwyczaju to robić), lecz jego zachowanie sprowokowało rzymskiego centuriona, który chwycił za łuk i go zastrzelił[33].



Rzymski triumf na łuku Tytusa w Rzymie. Śpiewający legionieści niosą łupy zdobyte przez Tytusa podczas oblężenia Jerozolimy. *Autor*

W relacjach z pojedynków starszego Tytusa Manliusza Torkwatusa i Marka Waleriusza Korwusa warto zwrócić uwagę na to, że wyzwanie zawsze rzucali wrogowie. Również w przypadku legendarnego Lucjusza Sykcjusza Dentatusa to przeciwnicy wyzywali go do pojedynku. W tych opisach rzymski wojownik jest zawsze przedstawiany jako człowiek w niekorzystnej sytuacji. To na ogół niedoświadczony młodzieniaszek, drobniejszy od przeciwnika, który niezmiennie jest gigantem lub weteranem skłonny do rzucania obelg. U Liwiusza na polu bitwy pod Weserą walkę jeden na jednego staczają (czysto symbolicznie?) młody rzymski centurion z potężnym weteranem i *primus pilus* latyńskich kohort[34]. Naturalnie zwycięża Rzymianin.

W przeciwieństwie do pałającego furją wroga Rzymianin, który staje do pojedynku, zachowuje dyscyplinę i prosi swojego dowódcę o pozwolenie na walkę. Rzymianin jest zawsze na przegranej pozycji, co w konsekwencji potęguje fizyczny i moralny aspekt jego zwycięstwa. Ciekawe, że ten scenariusz, będący w zasadzie powtórzeniem walki Dawida z Goliatem, został odwrócony w przypadku pojedynku Priskusa z Jonatesem pod Jerozolimą. Wówczas to Rzymianin był doświadczonym i wspaniałym Goliatem, który ginie na skutek niefortunnego poślizgnięcia się podczas natarcia na swoją ofiarę.

Można przypuszczać, że opis czynów młodego Torkwatusa jest bliższy rzeczywistości niż nieco wyidealizowane i umoralniające wersje pojedynków starszego Torkwatusa i Korwusa. Młody Torkwatus niewątpliwie pojechał na poszukiwanie Geminusa Mecjusza, ciekawe jednak, czy rzucił mu wyzwanie (zwyczajowo zwane *provocatio* od *provocare* – rzucać wyzwanie, wywoływać). Agresywne zachowanie tego typu przejawiało trzech rzymskich posłów wysłanych do etruskiego Kluzjum w 390 roku p.n.e. Zapewne mieli jedynie omówić kwestię zbliżającego się zagrożenia ze strony Galów, ale będąc z dala od surowego dowódcy, sprzymierzyli się z Etruskami, aby walczyć z Senonami pod wodzą Brennusa. Kwintus Fabiusz Ambustus, podobnie jak Aulus Korneliusz Kossus pod Fidenami, wysunął się przed szereg bitewny pod Kluzjum i szukał okazji do walki jeden na jednego z galijskim wodzem i do złupienia go. Gdy rozpoznano w nim Rzymianina, Brennus zwrócił się przeciw Rzymowi i rozpoczęło się odliczanie do klęski nad rzeką Allią.

Ciekawe i pouczające są również drwiny i aroganckie zachowanie Geminusa Mecjusza, ponieważ Rzym był po prostu kolejnym latyńskim miastem (porównaj z wyzwaniem italskich Mamertynów i ich pobratymców Kampańczyków). Jak już wiemy, naznaczony bliznami Marek Serwiliusz Geminus Puleks twierdził, że wyzwiał dwudziestu trzech wrogów na pojedynki. Można jednak mieć wątpliwości, czy chodziło mu wyłącznie o pojedynki, czy też w tej liczbie znalazły się walki jeden na jednego[35]. Kwintus Okejusz Achilles, służący jako legat w Hiszpanii w latach 142–141 p.n.e., przyjął wyzwanie do walki (być może stosowniejsze byłoby określenie do prywatnego pojedynku), nie pytając o pozwolenie swojego dowódcy, ponieważ zajmował dość wysokie stanowisko (*patrz poniżej*). Późniejsi rzymscy wojownicy, tacy jak centurioni Juliusza Cezara, mieli w zwyczaju rzucać wyzwania w sytuacjach, gdy dowódca lub starsi oficerowie byli nieobecni i nie mogli interweniować (*patrz niżej*).

Dla młodych oficerów sukces w pojedynkach stanowił niewątpliwie drogę do zdobycia sławy i autorytetu, które przenosiły się na sferę życia politycznego. Zarówno



Tytus Manliusz Torkwatus, jak i Marek Waleriusz Korwus kilkakrotnie sprawowali urząd konsula. Korwus został mianowany już rok po wygranym pojedynku, a Marek Klaudiusz Marcellus doczekał się tego stanowiska dopiero po kilku pojedynkach. Należy jednak wysnuć wniosek, że Rzymianie nie zawsze się wzdrali przed rzucaniem wyzwań do pojedynków. Wydaje się, że pytanie o pozwolenie to literacka konwencja zrodzona w umysłach rzymskich historyków rekonstruujących przebieg pojedynków.

## HISTORYCZNE POJEDYNKI

### MARCELLUS I *SPOLIA OPIMA*

Zaledwie kilka lat przed tym, jak gniew popchnął Hannibala do przejścia przez Alpy, Rzymianie stoczyli ostatnią wielką walkę z Galami na italskiej ziemi. W 225 roku p.n.e. armia galijska licząca 50 tys. żołnierzy piechoty oraz 20 tys. jeźdźców i woźniców rydwanów bojowych wkroczyła na Półwysep Apeniński. W jej skład wchodziła wojownicy wielkich galijskich plemion: Bojów, Taurysków, Lingonów oraz Insubrów z Galii Przedalpejskiej, a nawet Gesatów z za Alp. Tym razem nie była to ogromna wyprawa na podbój, jak ta w IV wieku p.n.e., lecz uderzenie wyprzedzające, a jego celem było zahamowanie ekspansji Rzymu na Nizinę Padańską. Galowie walczyli w obronie ziem, które podbili dwa stulecia wcześniej.

Rzesze Galów przeszły przez Apeniny, sprytnie uniknęły zetknięcia z armią pretora, która miała zablokować im drogę (a także z armią konsula Lucjusza Emiliusza Papusa, którą pospiesznie wysłano na wybrzeże Adriatyku, spodziewając się, że Galowie najpierw uderzą na Ariminum), i plądrując, posuwały się na południe przez Etrurię. Gdy Galów dzieliły już tylko trzy dni marszu od Rzymu, odkryli, że ich śladem podąża armia pretora, więc zawrócili na północ. Na tę decyzję miał też zapewne wpływ fakt, że Rzymu bronił garnizon liczący ponad 50 tys. ludzi. W pobliżu Fezul (łac. Faesulae, dziś Fiesole) Galom udało się wciągnąć w zasadzkę armię pretora, złożoną z etruskich i sabińskich rekrutów, i zabić 6 tys. z nich. Jednak gdy dowiedzieli się, że Pappus przekroczył Apeniny i depcze im po piętach, pomaszerowali dalej na północ wzdłuż wybrzeża Etrurii. Armie konsularną Papusa tworzyły dwa wzmocnione legiony po 5200 ludzi, a także 30 tys. sprzymierzonej piechoty i 2 tys. sprzymierzonej jazdy. Lucjusz Emiliusz Pappus, mimo że jego siły wzmocniły resztki armii pretora, nie zdecydował się wydać bitwy Galom, tylko nękał ich podczas marszu.

Armie galijską spotkała bardzo niemiła niespodzianka, gdy zbliżyła się do sanktuarium w Telamonie (dziś Talamone). Armia drugiego konsula, Gajusza Atyliusza Regulusa, obozowała wcześniej na Sardynii, ale z powodu zagrożenia galijskiego została przewieziona statkami do Italii. Awangarda tej armii była w drodze z Pizy, gdy natknęli się na nią galijscy łupieżcy. Konsul kazał uformować szyk bitewny i zagrozić im drogę. Galowie ustawili się w dwóch szeregach stojących plecami do siebie – jeden przodem do armii Gajusza Atyliusza Regulusa, drugi przodem do nadciągającej armii Lucjusza Emiliusza Papusa. Wzięci w dwa ognie przez armie rzymskie, mające prawie dwukrotną

przewagę, Galowie bohatersko walczyli, ale wynik starcia był nieunikniony. Najeźdźcy zostali pokonani. Trzy czwarte żołnierzy piechoty zginęło, a reszta trafiła do niewoli. Ci jeźdźcy, którym udało się przeżyć, uciekli z pola bitwy. Rzymianie też ponieśli dotkliwe straty, między innymi stracili konsula Gajusza Atyliusza Regulusa.

Rzymianie przenieśli ten konflikt na terytorium wroga. Bojów podbili w 224 roku p.n.e., a w następnym roku konsul Gajusz Flaminiusz Nepos odniósł wielkie zwycięstwo nad Cenomanami. Jednakże jego taktyka budziła kontrowersje. Celowo ustawił armię tak, aby miała rzekę za plecami, i kazał zerwać mosty, aby legionieści i ich sprzymierzeńcy nie ulegli pokusie wycofania się. W 222 roku p.n.e. oczy Rzymian zwróciły się ku Insubrom. Nowi konsulowie, Gnejusz Korneliusz Scypion Kalwus i Marek Klaudiusz Marcellus, odrzucili propozycję pokoju ze strony Insubrów i zaatakowali ich twierdzę w Acerrach (łac. Acerrae). Przewidując to posunięcie wroga, Insubrowie powołali do służby 30 tys. najemników z plemienia Gesatów i zaatakowali rzymską bazę zaopatrzeniową Klastydium (łac. Clastidium, dzisiejsze Casteggio). Konsulowie podzielili swoje wojska i Marcellus ruszył do Klastydium z dwoma trzecimi sił jazdy (3000–3500?) i zaledwie 600 żołnierzami lekkiej piechoty, a Scypion kontynuował oblężenie Acerr.

Marzeniem ludzi z pokolenia Marka Klaudiusza Marcellusa było dorównanie dawnym bohaterom. Lucjusz Cecyliusz Metellus, dążąc do zdobycia wysokich stanowisk urzędniczych i wojskowych, obrał sobie za cel „bycie najpierwszym wojownikiem [*bellator*]”. Marcellus miał podobne ambicje. Będąc jeszcze młodszym oficerem, zasłużył na liczne odznaczenia wojskowe, między innymi dostał *corona civica* za ocalenie życia rannemu bratu przyrodniemu na Sycylii podczas pierwszej wojny punickiej, gdyż „osłaniał go tarczą i zabijał napastników”. Plutarch twierdzi, że Marcellus był znakomitym wojownikiem i choć o wielu jego pojedynkach nic nie wiadomo, nie ma wątpliwości, że wielokrotnie się pojedynkował: „nie uchylał się przed żadnym wyzwaniem do walki, a wyzywających go wszystkich kładł trupem”. Jak wiemy, współczesny Marcellusowi Marek Serwiliusz Geminus Puleks zwyciężył w dwudziestu trzech walkach jeden na jednego. Według Pliniusza Starszego Marcellus brał udział w trzydziestu dziewięciu bitwach, a także pomniejszych potyczkach, dających mu rozliczne okazje do stoczenia pojedynków[36].

Marcellus w rekordowym czasie pokonał drogę do Klastydium, ale jego zmęczone wojsko przypuszczalnie zostało zaskoczone przez Galów tuż pod miastem. Dziesięcioma tysiącami Gesatów dowodził ich król Wiridomar – wysoki i muskularny. Plutarch powiada, że Wiridomar od razu posłał swoją liczniejszą jazdę na Rzymian i Marcellus naprędce wydał rozkaz rozciągnięcia kolumny marszowej w długą linię, aby jego konni nie zostali otoczeni i ewentualnie mogli zagrozić flance nieprzyjaciela. Ta taktyka mogła skłonić Wiridomara do wstrzymania natarcia, ale Sekstus Juliusz Frontyn, wybitny rzymski wódz z czasów Plutarcha, napisał w traktacie *Podstępny wojenne*, że Marcellus właśnie rozważał pomysł wycofania się, gdy galijski wódz go rozpoznał i rzucił mu wyzwanie[37]. Plutarch podejmuje opowieść:

W tym momencie zwrócił uwagę na niego naczelnik Gallów i wnioskuje z oznak zewnętrznych poznał w nim wodza. Wybiegł więc daleko naprzód przed innych, kierując konia przeciw niemu i zarazem wyzywając go głośnym wołaniem i wywijaniem włócznią

do walki. A był to mężczyzna wyróżniający się między Galami swą roślnością i odznaczający się uzbrojeniem, które od srebra i złota i wszelakiego rodzaju kolorów namalowanych i haftowanych świeciło jak błyskawica.

Marcellusowi spoglądającemu na linię bojową przeciwnika wydało się to uzbrojenie najpiękniejsze i przyjmował, że ono właśnie jest tym, które ślubował Jowiszowi. Ruszył więc na tego człowieka, przebił włócznią jego pancerz i natarłszy na niego całą siłą swego konia strącił go jeszcze żywego na ziemię. Następnie zadał mu drugi i trzeci cios i zabił go na miejscu.

(Plutarch, *Żywoty sławnych mężów*, „Marek Klaudiusz Marcellus”, 7.1–7.3)

Poeta Propercjusz, tworzący za panowania Oktawiana Augusta, pisze w trenie o ofiarodawcach *spolia opima*, że Wiridomar rzucił Marcellusowi wyzwanie, stojąc na rydwaniu bojowym, i oświadczył, że jest potomkiem Brennusa, zwycięzcy znad Allii i zdobywcy Rzymu. W tej wersji, w odróżnieniu od relacji Plutarcha, Marcellusowi nie zależy wcale na zdobyciu okazałej zbroi Wiridomara, ale na pozbawieniu króla głowy i sięgnięciu w nagrodę po królewski torkwes. Wydaje się, że tak jak w przypadku ucięcia głowy Larsowi Tolumniuszowi przez Aulusa Korneliusza Kossusa, głowa pokonanego króla mogła stanowić najważniejszą część łupów składanych w ofierze Jowiszowi Feretryjskiemu[38]. Opowieść Plutarcha kończy się przemową Marcellusa do Jowisza i ofiarowaniem łupów:

Zeskoczył z konia, dotknął rękami zbroi poległego i spoglądając w niebo rzekł: „Jowiszu Feretryjski! Ty, który patrzysz z góry na wielkie dzieła i czyny wodzów i naczelników w wojnach i walkach, biorę ciebie na świadka, że jako trzeci, stojąc na czele Rzymian i będąc ich wodzem, własną ręką pokonałem i zabiłem naczelnika i króla, tego oto człowieka, i tobie poświęciłem najprzedniejszą i najpiękniejszą zbroję. Ty zaś daj nam, przystępującym do dalszej walki, podobne szczęście”.

(Plutarch, *Żywoty sławnych mężów*, „Marek Klaudiusz Marcellus”, 7.3)

Przemowa jest odpowiednio dramatyczna i zawiera dwa istotne elementy. Po pierwsze, Marcellus zdradza, że tylko wódz lub władca może zdobyć *spolia opima* na przeciwniku podobnej rangi. Dlaczego zatem Korneliuszowi Kossusowi, zwykłemu trybunowi wojskowemu, pozwolono złożyć *spolia opima* w świątyni? A może Marcellus po prostu zmienił zasady, aby jego czyny wydały się innym zbyt trudne do powtórzenia? Po drugie, Marcellus nie ofiarował bogom łupów całkiem bezinteresownie. W zamian za dar Jowisz miał pomóc armii rzymskiej. Rzymianie, choć bogobojni i bardzo przesądni, rozpatrywali religię z punktu widzenia obowiązków wiernych i przysług wyświadczanych przez bogów za składane im ofiary. I być może Jowisz interweniował na ich korzyść, bo choć wrogowie mieli prawie dwukrotną przewagę liczebną, jazda Marcellusa zaatakowała praktycznie zaraz po śmierci Wiridomara i rozproszyła zapewne oszołomioną galijską jazdę i piechotę.



Od góry: Moneta przedstawiająca Marka Klaudiusza Marcellusa, niosącego zabrane Wiridomarowi *spolia opima* do świątyni Jowisza Feretryjskiego. *RHC Archive*  
Moneta przedstawiająca Marka Sergiusza Sylusa potrząsającego głową ściętą w bitwie. *RHC Archive*

W tym czasie legiony Gnejusza Korneliusza Scypiona Kalwusa zdobyły Acerry i pomaszerowały na insubryjską stolicę Mediolanum (obecnie Mediolan), ale Insubrowie i Gesatowie wytrwale bronili miasta, tak że oddziały Scypiona musiały się wycofać do swojego obozu. Według Plutarcha „Korneliusz z oblegającego stał się obleganym”. Marcellus przybył ze swoją triumfującą kawalerią w ostatniej chwili i uratował sytuację. Najemnicy z plemienia Gesatów, usłyszawszy o śmierci swojego króla, zdezerterowali, więc Insubrowie byli zmuszeni się poddać. Zatem już w trzy lata po wyprzedzającym uderzeniu Galów na Półwysep Apeniński Rzymianie opanowali galijskie państewka w północnej Italii.



Rzeźba przedstawiająca trofeum bitewne – zbroję pokonanego wodza lub króla, założoną na pień dębu. *Autor*

Senat przyznał Marcellusowi prawo do odbycia triumfu. Na rydwanie bojowym, zapewne Wiridomara, poprowadził pochód jeńców i wozów z łupami przez Rzym. Z boku rydwanu była umieszczona zbroja (i głowa?) Wiridomara, zamocowana jako trofeum do pnia młodego dębu przez samego Marcellusa. Za nim podążała zwycięska armia – legionieści i oddziały pomocnicze w najbardziej okazałych zbrojach – wyśpiewując peany na cześć Marcellusa i hymny na chwałę Jowisza Feretryjskiego. Marcellus osobiście wniósł trofea do świątyni i złożył obok łupów zdobytych przez Romulusa i Kossusa. Dokonał tego jako trzeci i ostatni w historii Rzymianin, choć wielu innych jeszcze próbowało zasłużyć na ten zaszczyt. Marcellus wyreżyserował całe wydarzenie. Minęło dwieście lat, odkąd Aulus Korneliusz Kossus wszedł do tej świątyni z łupami zabranymi Larsowi Tolumniuszowi i należałoby się zastanowić, czy Marcellus rozumiał ideę składania *spolia opima* po pojedynku z Wiridomarem. Z pewnością był człowiekiem pobożnym – ślubował też wznieść świątynię swoim bóstwom opiekuńczym Honosowi (Honor) i Virtusowi (Męstwo) w podziękowaniu za zwycięstwo – nie

zapominał jednak o politycznych korzyściach płynących z bycia bohaterem narodowym i z uznania za człowieka, który dokonał podobnych czynów jak Romulus. Być może odnowił też wówczas już na pewno wyblakły, pamiątkowy napis na płóciennym pancerzu Larsa Tolumniusza we współczesnej mu łacinie[39].

## POJEDYNEK PODCZAS WOJNY Z HANNIBALEM

Wojna z kartagińskim wodzem Hannibalem, znana jako druga wojna punicka, wybuchła w 218 roku p.n.e. Hannibal odniósł szereg miażdżących zwycięstw na Rzymianami: nad rzeką Trebią w 218 roku p.n.e., nad Jeziorem Trazymeńskim w 217 roku p.n.e. i pod niesławnymi Kannami w 216 roku p.n.e. Gajusz Flaminiusz Nepos, pogromca Cenomanów, sam się prosił o klęskę nad Jeziorem Trazymeńskim. Syliusz Italikus, konsul i poeta z I wieku, wyobraził sobie Gajusza Flaminiusza jadącego na zagładę w brązowym hełmie ozdobionym skórą (skalpem?) galijskiego wodza, którego zabił w pojedynku, i pióropuszem z długich włosów innego barbarzyńskiego wojownika. Według Liwiusza Nepos zginął w walce jeden na jednego z Dukariuszem, Insubryczykiem na służbie u Hannibala. Dukariusz – w bardzo podobny sposób jak Aulus Korneliusz Kossus, który złożył życie Larsa Tolumniusza w ofierze ceniom zamordowanych rzymskich posłów – ofiarował życie rzymskiego wodza Galom zabitym podczas rzymskiego podboju północnej Italii, ale interwencja garstki legionowych weteranów przeszkodziła mu w ograbieniu zabitego. Po bitwie Hannibal zarządził poszukiwania zwłok Neposa, aby pochować go z honorami, ale nie udało się ich znaleźć. Dziesięć tysięcy rzymskich i sprzymierzonych żołnierzy uciekło z zasadzki nad Jeziorem Trazymeńskim. Być może weteranom udało się zabrać ciało i pochować je lub spopielić gdzieś na terenie Etrurii[40].

Pod Kannami Rzymianie wystawili największą dotąd w dziejach armię. Niecierpliwi legioniści i italscy sprzymierzeńcy zażądali, aby konsulowie poprowadzili ich do boju dla pomszczenia rzezi nad rzeką Trebią i Jeziorem Trazymeńskim. Hannibal liczył na tę niecierpliwość, przewidując, że legioniści ruszą naprzód, a jego armia cofnie się, tworząc półksiężyc, i stopniowo otoczy Rzymian. I rzeczywiście Rzymianie natarli manipułami w kolumnach z takim impetem, że niemal udało im się przebić. Niemal Hannibal zacisnął węzeł wokół armii rzymskiej i nie było ucieczki z okrążenia. Możliwe, że zginęło aż 70 tys. Rzymian i Italików. Hannibal miał nadzieję, że w efekcie italscy sprzymierzeńcy masowo zrejterują, a pozbawieni ich wsparcia Rzymianie będą musieli się poddać. Znaczna liczba miast i plemion zdradziła Rzym, ale niestety nie na taką skalę, na jaką liczył Hannibal. Rzym nawet nie brał pod uwagę poddania się i wspaniały Marcellus zaczął planować klęskę Hannibala. Należy odnotować, że gdy senat rozważał kwestię wybrania zastępców dla dużej liczby zabitych pod Kannami senatorów, preferował tych mężczyzn (zapewne pochodzących z odpowiedniej klasy społecznej), którzy zdobyli wieniec obywatelski lub honorowe łupy na wrogu, na ogół w walkach jeden na jednego[41].

W 216 i 214 roku p.n.e. Marcellus odparł Hannibala spod murów Noli w Kampanii.

W 214 roku p.n.e. z pomocą Kwintusa Fabiusza Maksymusa Werrukosusa Kunktatora („Zwlekającego”; słynnego konsula, który opracował taktykę spalonej ziemi) odebrał Hannibalowi Kasylinum (łac. Casilinum), kolejne ważne miasto Kampanii. W następnym roku Marcellus otworzył drugi front przeciw Kartaginie na Sycylii, a w 212 roku p.n.e. zajął Syrakuzy będące potężnym sojusznikiem Kartaginy na wyspie. Archimedes, słynny wynalazca, zginął z rąk Rzymian podczas plądrowania miasta. Następnie Marcellus wrócił do Italii i próbował wciągnąć Hannibala w rozstrzygającą bitwę. Kartagińczyk rozbił kolejną armię rzymską pod Herdonią (dziś Ordona) w Apulii i przeniósł się do Lukanii.

W 210 roku p.n.e. armie Hannibala i Marcellusa spotkały się pod Numistroną (łac. Numistro) w straszliwej walce, która niestety nie przyniosła rozstrzygnięcia. Co ciekawe, Frontyn uważa, że to Hannibal wyszedł z tego starcia zwycięsko. W następnym roku Marcellus stanął do walki z Hannibalem pod Kanuzjum (łac. Canusium). Pierwszego dnia Marcellus został pokonany i stracił znaki bojowe kilku oddziałów. Publicznie zawstydził pokonane manipuły, za zły przykład dając centurionów, którzy powinni byli zginąć, próbując odzyskać święte znaki. W tym celu kazał im paradować przed frontem armii bez mieczy i pasów wojskowych. Dalsze kary nie zostały wyznaczone, ale dla rzymskiego i każdego italskiego wojownika bycie odartym z charakterystycznego pasa wojskowego było najgorszym poniżeniem – inną formą grabieży. To spowodowało, że następnego dnia żołnierze walczyli z większym oddaniem, ale Hannibal szybko się wycofał. Siły Marcellusa znów ucierpiały w kolejnej potyczce i musiały się wycofać do Wenuzji. Jednak wytrwałe działania Marcellusa sprawiały Hannibalowi poważne problemy i potwierdzały, że Rzymianin jest godnym przeciwnikiem[42].

W 208 roku p.n.e. Marek Klaudiusz Marcellus skończył sześćdziesiąt lat i po raz piąty został wybrany na konsula. W pobliżu Wenuzji połączył swoje siły z armią Tytusa Kwinktiusza Krispinusa. Wojska Hannibala pociągnęły za nimi. Kartagiński wódz, tak jak i Rzymianie, pragnął rozstrzygającej walki, ale oddziały konsularne wpadły w zasadzkę, gdy przeprowadzały rekonesans pozycji nieprzyjaciela. Marcellus – „miecz Rzymu” – zginął przeszyty włócznią, a jego ciało zaniecono Hannibalowi. Kartagińczyk potraktował je z należyty szacunkiem. Ocalały konsul wycofał się z rzymskimi wojskami. Zmarł później na skutek odniesionych ran. W Rzymie odbyły się igrzyska pogrzebowe na cześć Marka Klaudiusza Marcellusa. Niewykluczone, że to właśnie wtedy po raz pierwszy wystawiono tragedię Gnejusza Newiusza *Clastidium*, upamiętniającą zdobycie *spolia opima*[43].

Zadanie pokonania Hannibala spadło na Publiusza Korneliusza Scypiona Starszego. W 203 roku p.n.e. Hannibal musiał opuścić Italię, ponieważ próby wysłania mu oddziałów posiłkowych zakończyły się niepowodzeniem i co ważniejsze, Publiusz Korneliusz Scypion Starszy rozbił armie kartagińskie w Hiszpanii (lata 208–206 p.n.e.) i w 204 roku p.n.e. wkroczył do Afryki, gdzie zagroził samej Kartaginie. Hannibal został w końcu pokonany pod Zamą w 202 roku p.n.e.

Syliusz Italikus w poemacie heroicznym *Punica* wymyślił pojedynek Publiusza Korneliusza Scypiona, ojca Scypiona Afrykańskiego. Na poetę niewątpliwie wywarły wpływ postawy wojowników, takich jak Marek Klaudiusz Marcellus, Marek Serwiliusz

Geminus Puleks i być może Marek Sergiusz (*patrz niżej*), więc był przekonany, że doskonałym pomysłem będzie, aby w bitwie nad rzeką Tycynus (łac. Ticinus, dziś Ticino) w 218 roku p.n.e. Scypion rzucił wyzwanie do pojedynku (tak, Rzymianin rzucający wyzwanie!) Kriksusowi, galijskiemu wodzowi na służbie u Hannibala. Młody Publiusz Korneliusz Scypion dowiódł siły charakteru w następnej bitwie pod Placencją (łac. Placentia, obecnie Piacenza), ratując życie swojemu ojcu. Takie czyny doprowadziły do powstania apokryficznej tradycji, zgodnie z którą on i Hannibal zgodzili się stoczyć pojedynek, aby rozstrzygnąć wynik bitwy pod Zamą. Niemniej jednak podczas drugiej wojny punickiej naprawdę stoczono szereg pojedynków, a walczyli w nich zwłaszcza Rzymianie z Italikami, którzy stanęli po stronie Hannibala[44].

W 215 roku p.n.e. kampanijski oficer jazdy Cerrynus Wibelliusz Taurea podjechał do linii rzymskiej konnicy pod Kapuą i zapytał o Klaudiusza Asellusa, najstojniejszego z rzymskich jeźdźców. Przed wojną Taurea i Asellus służyli razem. Kapua była sprzymierzeńcem Rzymu od ponad wieku, a Taurea za dzielną służbę dostał nawet rzymskie obywatelstwo. Jednak po bitwie pod Kannami Kapua stanęła po stronie Hannibala i Taurea chciał się zmierzyć ze swoim starym rywalem w pojedynku. W podtekście zarzucając Asellusowi tchórzostwo, zapytał milczących rzymskich żołnierzy, dlaczego Asellus nie stanął do walki, aby rozstrzygnąć rywalizację między nimi. Czyżby się bał sięgnąć po *spolia opima*? Nawiązanie do honorowych łupów świadczy o arogancji i pysze Taurei.

Informacja o wyzwaniu dotarła do rzymskiego obozu i Asellus poprosił konsula o pozwolenie na walkę z Taureą. Następnie wysłał do niego wiadomość z pytaniem: „Gdzie i kiedy?”. Taurea miał pożałować rzuconego wyzwania. Gdy przeciwnicy spotkali się na otwartej przestrzeni pod murami Kapui, zwyczajowo obrzucili się nawzajem obelgami i ruszyli na siebie, ale nie doszło do zwarcia. Jako wyśmienici jeźdźcy potrafili krążyć i robić uniki jak na placu ćwiczeń. Taurea oskarżył Asellusa, że celowo dąży do zmęczenia koni: „Co z walką? To będzie próba dla koni, a nie dla ludzi!”. Wskazał pobliski parów i podpuścił Asellusa, aby walczyli w jego granicach. Nie było tam miejsca na krążenie i uniki. Sprowokowany zarzutem tchórzostwa Asellus natychmiast zjechał do parowu. Chełpliwy Taurea nie ruszył za nim. Słyszano, jak mruczał pod nosem coś o tym, że to odpowiednie miejsce do uśmiercenia bezużytecznego konia, po czym uciekł do Kapui. Asellus w końcu wyjechał z obniżenia terenu i stwierdził, że Kapuańczyk zniknął i „ze słowami nagany pod adresem tchórzącego powrócił do obozu jak zwycięzca wśród wielkiej radości i gratulacji”. Taurea najwyraźniej odzyskał pewność siebie, gdyż później stoczył walkę jeden na jednego lub pojedynek z Rzymianinem Artoriusem. Wynik tego starcia nie jest znany.

Na pierwszy rzut oka może się wydawać, że Asellus i Taurea byli żołnierzami stosunkowo niskiej rangi, być może tylko dowódcami małych oddziałów jazdy, i dlatego klasyczni autorzy wymieniają ich spotkanie jako przykład rzadkiego pojedynku między ludźmi bez wysokiego urodzenia. Jednak Asellus pochodził z Klaudiuszów, jednego z najstarszych i najbardziej szanowanych rzymskich rodów, i prawdopodobnie należy go utożsamiać z Tyberiuszem Klaudiuszem Asellusem, w 206 roku p.n.e. sprawującym urząd pretora (drugi najwyższy w Rzymie). Fakt, że on i Taurea zostali przedstawieni jako



równi sobie, sugeruje, że Kapuańczyk również był arystokratą[45].

Appian odnotowuje, że pod Kapuą stoczono wiele pojedynków. Pewnego dnia 211 roku p.n.e. arystokrata imieniem Badius wyjechał z Kapui i znieważył Tytusa Kwinktiusza Krispinusa, dowodzącego jednym z oblegających miasto legionów, a następnie wyzwał go na pojedynek. Walka miała dość tragiczny charakter. Badius był *hospes* (gościem) Krispinusa. *Hospitium* (gościnność) to niemal święta przyjaźń między przyjaciółmi o wysokim statusie społecznym różnych narodowości. Relacja miała być wieczna i przechodzić również na synów ludzi, których pierwotnie dotyczyła. Była to przyjaźń zarówno polityczna, jak i prywatna, za pomocą której Rzym zapewniał sobie współpracę i lojalność wielu italskich i obcych arystokratów. Relacja ta w rygorystyczny sposób zobowiązywała obie strony do wzajemnych świadczeń. Obowiązek *hospitium* uznawano za równie istotny jak wobec krewnych, a czasami nawet miał pierwszeństwo ze względu na aspekt polityczny i międzynarodowy. Przed wojną Badius gościł w domu Kryspinusa w Rzymie, gdzie się nim zaopiekowano, gdy zachorował (co było klasycznym przykładem obowiązku gospodarza). Kryspinus nie chciał walczyć, ale Badius zerwał ich przyjaźń i kontynuował swoją pełną obelgę tyradę. W końcu Kryspinus dosiadł konia, aby się z nim pojedynkować, ruszył do natarcia, zgrabnie przeszedł swoją włócznią nad krawędzią tarczy przeciwnika i wbił ją w jego lewe ramię. Badius spadł z siodła i odszedł do swoich towarzyszy. Można odnieść wrażenie, że Kryspinus zrezygnował z zadania śmiertelnego ciosu i pozwolił Badiusowi odejść, ale ten i tak zmarł wskutek rany. Kryspinus zabrał tarczę i konia Badiusa jako łupy. Musiał to robić ze smutkiem, ale rzymscy żołnierze, którzy eskortowali go do obozu, triumfowali[46].

Kolejnym Rzymianinem, podejrzewanym o wdanie się w pojedynek, jest Marek Sergiusz Sylus, pradziad niesławnego Lucjusza Sergiusza Katyliny. Brał udział w wojnie przeciw Hannibalowi. Dwukrotnie został pojmany przez kartagińskiego wodza, ale za każdym razem udawało mu się uciec. W późniejszych wojnach z Galami, którzy sprzymierzyli się z Kartagińczykami, zdobył więcej blizn niż Lucjusz Sykcejusz Dentatus. Pliniusz Starszy powiada, że:

W drugiej wyprawie swojej wojennej utracił rękę, w dwóch wojnach został dwadzieścia trzy razy ranionym; stąd też żadnej ręki, żadnej nogi nie mógł używać należycie.

(Pliniusz, *Historia naturalna*, 7.104)

Jednak nie powstrzymały go ani brak ręki, ani liczne rany:

Lewą tylko ręką w czterech bitwach walczył i dwa konie pod nim przeszyto. Prawą rękę dał sobie zrobić z żelaza i przytwierdziwszy ją do ramienia, walczył; Kremonie dał odsiecz, Placencję ubezpieczył, i dwanaście obozów wziął nieprzyjacielowi w Galii [Przedalpejskiej].

(Pliniusz, *Historia naturalna*, 7.104–105)

Wnuk kazał wybić monety upamiętniające czyny Sylusa. Został na nich przedstawiony na rumaku, z lewą ręką potrząsającą mieczem i trzymającą ściętą głowę za długie włosy. Jak wiemy, ucięcie głowy przeciwnikowi było zwykle ostatecznym etapem

walki jeden na jednego. I w takim przedstawieniu Sylusa nie byłoby nic dziwnego, gdyby część ran Sergiusz Sylus odniósł w pojedynkach z Galami w północnej Italii.

Jak wiemy, zaszczytne blizny były zaletą w rzymskim świecie. Sergiusz Sylus miał ich dużo, ale w 197 roku p.n.e. jego przeciwnicy polityczni próbowali mu uniemożliwić objęcie urzędu pretora pod pretekstem, że tak okaleczony człowiek nie nadaje się do odprawiania obrzędów religijnych związanych z tym stanowiskiem. Nie dopięli swego[47].

## POJEDYNKI W II WIEKU P.N.E.

Aż do 151 roku p.n.e. brak w zachowanych źródłach historycznych wzmianek o jakimkolwiek pojedynku z udziałem Rzymianina. Publiusz Korneliusz Scypion Emilian, później zwany Afrykańskim Młodszym, syn Lucjusza Emiliusza Paulusa Macedońskiego i poprzez adopcję wnuk Publiusza Korneliusza Scypiona Afrykańskiego Starszego, służył w tym czasie jako trybun wojskowy w armii Lucjusza Licyniusza Lukullusa i podczas oblężenia Interkatii (łac. Intercatia) pokonał celtyberyjskiego wodza. Najobszerniejsza relacja z tego wydarzenia zachowała się w spisanej przez Appiana historii wojen z Hiszpanią. Odbyło się to według dobrze nam już znanego scenariusza:

Często natomiast jeden z barbarzyńców we wspaniałej zbroi wyjeżdżał na koniu na pole rozciągające się między obu wojskami i wyzywał do walki w pojedynku każdego Rzymianina, który by miał na to ochotę; ponieważ nikt się nie zgłaszał, zawracał szydząc i naigrawając się z obelżywymi gestami. Ponieważ się to często powtarzało, Scypion, który był jeszcze młody [miał około trzydziestu trzech lat], uniósł się gniewem i poskoczywszy ku niemu stoczył pojedynek, w którym szczęśliwie wziął górę, mimo że sam był mały, a tamten potężnego wzrostu.

(Appian, *Historia rzymska*, 5.53)

Zwycięstwo Scypiona Emiliana podniosło na duchu rzymskie wojska o podupadającym morale i wkrótce poprowadził on atak na hiszpańską twierdzę. Z innych źródeł dowiadujemy się, że był pierwszym Rzymianinem szturmującym mury Interkatii i został za to nagrodzony pożądaną *corona muralis*[48]. Paralele między pojedynkiem Scypiona Emiliana a pojedynkami Tytusa Manliusza Torkwatusa i Marka Waleriusza Korwusa Kalenusa są oczywiste. Arogancki barbarzyńca, na podstawie zbroi zidentyfikowany jako osoba wysoko postawiona, rzuca wyzwanie. Nikt z Rzymian nie ośmiela się go przyjąć do czasu, aż – jakżeby inaczej – młody, niski oficer nie może dłużej znieść wstydu i zabija barbarzyńcę w stylu typowym dla walki Dawida z Goliatem.

Szkoda, że z opowieści Polibiusza o tym pojedynku zachowało się tylko kilka krótkich fragmentów. Polibiusz był bliskim przyjacielem Scypiona Emiliana i zapewne świadkiem tej walki. Z zachowanych fragmentów jednoznacznie wynika, że dla Rzymianina nie był to łatwy pojedynek. Scypion Emilian zastanawiał się, czy powinien przyjąć wyzwanie: „Miał wielką ochotę zetrzeć się w pojedynku z tym barbarzyńcą

i zarazem niepewność, czy należy to robić”. Rzymski dowódca, nawet wyzwany do pojedynku z imienia, mógł się wymówić (zapewne lepsze określenie niż „odmówić”) albo wskazać kogoś, kto go zastąpi. W 102 roku p.n.e., gdy przebiegły Gajusz Mariusz został wyzwany przez germańskiego wojownika przed bitwą pod Aquae Sextiae (dosł. Źródła Sekstiusza, dzisiejsze Aix-en-Provence), wystawił jednego ze swoich strażników przybocznych – gladiatora – i powiedział Germaninowi, że dopiero gdy pokona gladiatora, będzie walczyć z nim. Takie postępowanie mogło być znacznie częstsze, niż wskazywałyby zachowane materiały źródłowe. Wyzywający stawał przed niemiłą perspektywą dwóch pojedynków i zapewne zwykle się wycofywał do szeregu własnych wojsk ścigany drwinami nieprzyjaciół. Pod Interkatią Scypion Emilian nie został wymieniony z imienia przez wyzywającego, ale ze względu na jego osobowość było nieuniknione, że przyjmie wyzwanie. W młodości uważano go za rachitycznego i nieobdarzonego rzymskimi przymiotami. Często ciążyły mu wysokie oczekiwania wobec niego – że dorówna przodkom albo ich przewyższy w chwalebnych czynach. Mimo że w wieku szesnastu lub siedemnastu lat dowiódł swojej waleczności w bitwie pod Pydną (168 rok p.n.e.), najwyraźniej czuł się zmuszony do samobójczych aktów odwagi, jak na przykład późniejszy szturm na mury Interkatii. Później, gdy został wodzem, wciąż się narażał w niepotrzebnych akcjach. Do wątpliwości, czy ma przyjąć wyzwanie, przyczyniły się zatem nie tylko zwykłe ludzkie emocje, ale również pragmatyczne rozważania, że jeśli przyjmie wyzwanie i zostanie zabity, to armia rzymska zostanie odepchnięta spod miasta[49].

Z dzieła Appiana – przypuszczalnie opartego na świadectwie Polibiusza – wynika, że Scypion Emilian raptownie wyjechał z rzymskiego szeregu, nie pytając dowódcy o pozwolenie. Inny zachowany fragment tekstu Polibiusza wskazuje, że celtyberyjski przeciwnik nie był poświadczonym wojownikiem. Ruszyli na siebie i starli się. Hiszpan poważnie zranił konia Scypiona Emiliania i Rzymianin musiał wyskoczyć z siodła, gdy zwierzę upadło. Jakoś udało mu się wylądować na nogach, co wcale nie było rzeczą łatwą. Rzymskie siodło z czterema rogami stanowiło niemal tak dobrą platformę do walki jak siodło ze strzemionami, ale również mocno trzymało uda jeźdźcy, aby w pośpiechu łatwo z niego nie spadł. Niestety nie mamy pojęcia, jak Scypionowi Emilianowi udało się pokonać przeciwnika wciąż dosiadającego konia. Florus, który przypuszczalnie napisał swoje dzieło o historii wojskowości Rzymu w II wieku, podniósł rangę pojedynku, błędnie identyfikując Celtybera jako króla i twierdząc, że Scypion Emilian odarł go ze *spolia opima*. Mimo wszystko ta gloryfikująca wzmianka Florusa pozwala nam przypuszczać, że zgodnie ze zwyczajem Scypion Emilian zdarł z wroga zbroję i zabrał mu broń, a następnie powrócił do rzymskich szeregów, zapewne na koniu Hiszpana i potrzęsając innymi trofeami[50].

Mimo że pojedynki Tytusa Kwinktiusza Krispinusa pod Kapuą i Scypiona Emiliania pod Interkatią dzieli sześćdziesiąt lat, Polibiusz twierdzi, że w tym okresie pojedynki były czymś powszechnym. Gdy omawia ówczesne praktyki Rzymian w życiu politycznym i w wojsku, pisze, że pierwszeństwo należało się ludziom, którzy wygrali pojedynki. Szlachetni Rzymianie zatem chętnie chwalili się swoją walecznością i zręcznością w walce. Publiusz Korneliusz Scypion Nazyka Korkulum, który odegrał

ważną rolę w zwycięstwie pod Pydną, spisał relację z bitwy i podkreślił swoje zwycięstwo nad trackim najemnikiem w walce jeden na jednego poprzez „przebicie mu piersi włócznią”[51].

W drugiej połowie II wieku p.n.e. Hiszpania była główną sceną rzymskich działań wojennych, więc pojedynki rzymskich oficerów z miejscową arystokracją zdarzały się nagminnie. W 143 roku p.n.e. noszący stosowne do postawy imię Kwintus Okcjusz Achilles służył jako legat pod wymagającym przestrzegania surowej dyscypliny Kwintusem Cecyliuszem Metellusem Macedońskim. Metellus Macedoński był wodzem nieprzyjmującym do wiadomości porażki. Jego ludzie mieli w zwyczaju spisywać ostatnią wolę przed bitwą, ponieważ gdy się wycofywali, posyłał ich z powrotem prosto na wroga, nawet jeśli oznaczało to pewną śmierć[52].

Pewnego dnia, gdy Kwintus Okcjusz miał zasiąść do posiłku, dostał wiadomość, że Celtyber wyzwał go na pojedynek i czeka na niego poza murami rzymskiego obozu. Świadomy, że Metellus Macedoński nie zgodzi się na pojedynek, Kwintus Okcjusz kazał potajemnie wynieść swoją broń i wyprowadzić konia z obozu. Następnie sam się z niego wymknął, założył uzbrojenie i pojechał na spotkanie z Celtyberem (ciekawe, czy robił to już wcześniej; jako zajmujący wysokie stanowisko legat zapewne spodziewał się, że ujdzie mu to płazem). Hiszpański wojownik ruszył do ataku, gdy tylko dostrzegł Kwintusa Okcjusza, ale szybko został uśmiercony. Uradowany szybkim zwycięstwem Kwintus Okcjusz złupił Hiszpana i triumfalnie wjechał do obozu (w odróżnieniu od wymykania się po cichu). Reakcja Metellusa Macedońskiego nie została odnotowana.

Ten przypadek jest interesujący ze względu na fakt, że pojedynek odbył się w czasie, gdy nie toczono bitwy. Pochodzenie przydomku „Achilles” – imienia legendarnego greckiego bohatera wojny trojańskiej i przodka króla Pyrrusa – może wyjaśniać skłonność Okcjusza do częstego pojedynkowania się. Celtyberyjski przeciwnik mógł być krewnym lub przyjacielem jego poprzedniej ofiary w pojedynku lub walce jeden na jednego i dlatego czuł się zobowiązany do wyzwania Rzymianina. Jednak równie dobrze mógł po prostu wyzwać Kwintusa Okcjusza do walki z powodu jego reputacji, żeby się wslawić.

Prawdopodobnie na skutek tego zwycięstwa Kwintus Okcjusz został później wyzwany na pojedynek przez Pyrezusa, „który przewyższał wszystkich Celtyberów szlachetnością i odwagą” (w innym źródle jest nazywany Tyrezjuszem). Rzymianin ponownie odniósł zwycięstwo, ale darował życie młodemu hiszpańskiemu nobilowi. Odwaga i duch walki Pyrezusa niewątpliwie zrobiły wrażenie na Okcjuszu Achillesie, gdyż zawarł z nim *hospitium*. Zmniejszyło to hańbę Pyrezusa, która stała się jego udziałem z powodu przegranej i pozostania przy życiu. Aby potwierdzić więź przyjaźni, wymienili się podarunkami. Okcjusz Achilles dał Hiszpanowi swój miecz, a w zamian otrzymał piękną pelerynę. Uścisnęli też sobie prawice na znak przyjaźni.

Rycerski Kwintus Okcjusz Achilles zginął w 140 roku p.n.e. W streszczeniu jednej z zaginionych ksiąg Liwiusza czytamy, że wpadł w zasadzkę w Luzytanii i jak należało się spodziewać, drogo oddał swoje życie. Jeśli rzeczywiście zginął w Luzytanii, musiał brać udział w wojnie z podstępym wodzem Wiriatusem. Z kolei Appian donosi, że tego roku trybun wojskowy Oppiusz, służący pod rozkazami prokonsula Kwintusa

Pompejusza, zginął w fatalnej walce w położonej dalej na północy Numancji:

Pompejusz pociągnął teraz znów pod Numancję i kazał spuścić na równinę wody z rzeki, nad którą leżała, by głodem zmusić miasto do poddania się. Ale mieszkańcy przeszkadzali pracującym; nagle, bez trąb nawet, urządzili tłumnie wypad i uderzyli na zajętych przy robotach. Odrzucili równocześnie śpieszących na pomoc z obozu i w końcu zamknęli Rzymian w obozie. Napadli nadto na inny oddział, który wybrał się na poszukiwanie żywności, wielu z nich zabili, między innymi nawet trybuna Oppiusza.

(Appian, *Historia rzymska*, 5.78)

Oppiusz (łac. Oppius) to być może błędnie przepisane imię Okcjusz (łac. Occius). W każdym razie bohaterska śmierć Kwintusa Okcjusza Achillesa i jego pojedynki zostały wykorzystane przez późniejszych rzymskich historyków do zbudowania legendy Lucjusza Sykcjusza Dentatusa, któremu w materiałach źródłowych z okresu Cesarstwa również nadawano przydomek Achilles. Rzymscy dziejopisarze woleli dokonywać „historycznych rekonstrukcji”, zamiast wymyślać historię, i bez skrupułów wykorzystywali prawdziwe wydarzenia i postaci jako wzorce dla bitew i bohaterów we wczesnych dziejach Rzymu[53].

Następny znany nam pojedynek został stoczony w Numancji w 134 lub 133 roku p.n.e., gdy Publiusz Korneliusz Scypion Emilian Afrykański Młodszy dostał zadanie obrócenia w proch małego miasteczka hiszpańskiego. Upokarzało ono każdą armię, którą Rzym posłał, aby je zdobyła. Mniej więcej dwudziestoczteroletni Gajusz Mariusz był wówczas młodym oficerem armii rzymskiej. „Na oczach tegoż wodza powalił, jak podają, jednego z nieprzyjaciół, który z nim stanął do pojedynku”. Nie znamy żadnych szczegółów tej walki, ale fakt, że odbyła się w odosobnieniu, może przemawiać za tym, że chodzi o pojedynek. Mariusz został odznaczony (*patrz niżej* na temat jego *dona militaria*) i awansowany. Scypion Afrykański Młodszy zaprosił go też na posiłek. Według legendy, gdy rozmowy po posiłku zeszyły na temat wielkich przywódców i wodzów Rzymu, jeden z obecnych, chcąc schlebić gospodarzowi, „zapytał go, w kim naród rzymski będzie miał po nim takiego wodza i opiekuna, który by jemu dorównał”. Wtedy Scypion poklepał Mariusza po ramieniu, mówiąc: „Chyba w tym oto!”[54].

W 133 roku p.n.e. dumni Numantyjczycy przymierali głodem i wreszcie się poddali, choć wielu wołało odebrać sobie życie, niż podporządkować się Rzymianom. Numancję zrównano z ziemią, a ocalałych sprzedano w niewolę. Scypion Afrykański Młodszy zmarł w dość podejrzanych okolicznościach w 129 roku p.n.e. Gwiazda Mariusza zaczęła jasno świecić dopiero od 107 roku p.n.e. Wówczas po raz pierwszy został wybrany na konsula (później jeszcze sześciokrotnie sprawował ten urząd), co było wyjątkowym wyróżnieniem dla *novus homo* (nowy człowiek) spoza starej arystokracji senatorskiej. Przyczynił się do odbudowania rzymskiego panowania w Afryce Północnej, gdyż pokonał i w końcu schwytał (z pomocą swojego późniejszego wroga Lucjusza Korneliusza Sulli) buntującego się numidyjskiego księcia Jugurtę, który, jak się przypadał, złożyło, służył wraz z Mariuszem pod Numancją. Jak wiemy, Gajusz Mariusz uniknął pojedynku przed bitwą pod Aquae Sextiae (102 rok p.n.e.). Nie uchylał się jednak od walki wręcz w samej bitwie ani w późniejszej potyczce pod Wercellami

(101 rok p.n.e.).

Gajusz Mariusz był zbyt rozważny, aby przyjąć wyzwanie na pojedynek, który mógł przegrać i tym samym osłabić morale rzymskich żołnierzy, już ogarniętych strachem z powodu reputacji groźnych Germanów. Jednakże przynajmniej jeden rzymski oficer pojedynkował się podczas kampanii przeciw Germanom. Lucjusz Opimiusz zwyciężył cymbryjskiego wojownika, podczas gdy Kwintus Lutacjusz Katulus, podejmując próbę powtórzenia manewru spod Termopil, zablokował Cymbrów w wąskiej dolinie rzeki Atezy (dziś Adyga) w północnej Italii zimą na przełomie 102 i 101 p.n.e. Niestety próba zakończyła się katastrofą i hańbą przegranej Rzymian zmniejszało jedynie zwycięstwo Lucjusza Opimiusza oraz wyprowadzenie przez Gnejusza Petrejusza swojego legionu, gdy został otoczony przez Cymbrów (*patrz rozdział V*). Armia Katulusa w końcu zaznała smaku zwycięstwa, gdy połączyła siły z wojskami Mariusza pod Wercellami. Lucjusz Opimiusz mógł być synem noszącego to same imię, zhańbionego konsula. Być może szukał okazji do walki z germańskim mistrzem, aby przywrócić rodzinie dobre imię[55].

Informacja o pojedynku Lucjusza Opimiusza zachowała się jedynie w postaci krótkiej notatki w dziwnym i łączącym wiedzę z różnych dziedzin kompendium, skompilowanym przez późniejszego rzymskiego pisarza Lucjusza Ampeliusza. Niestety źródła, na których opierał się Lucjusz Ampeliusz, przypuszczalnie były wtórne i bazowały na pamiętnikach wojennych, które, jak wiadomo, napisał Kwintus Lutacjusz Katulus albo Lucjusz Korneliusz Sulla (wysłany jako kompetentny doradca wojskowy do Katulusa przez Mariusza po klęsce w dolinie Atezy). Mimo wszystko dzieło to pokazuje, że tradycji pojedynkowania się nie zarzucono. Możemy się jednak zastanawiać, czy pojedynek Lucjusza Opimiusza był czymś tak wyjątkowym, jak to sugeruje brak wzmianek o innych pojedynkach w zachowanych źródłach pisanych. Prawdę mówiąc, wspominałem o jeszcze jednym pojedynku, stoczonym pod koniec II wieku p.n.e., choć budzi on kontrowersje. Jak zawsze, problem z walką Maniusza Akwiliusza z przywódcą niewolników Atenionem na Sycylii w 101 roku p.n.e. polega na tym, że nie zachowały się żadne szczegółowe relacje, a naszym najlepszym źródłem jest fragment dzieła Diodora Sycylijskiego, który nie pozwala jednoznacznie stwierdzić, czy był to formalny pojedynek, czy walka jeden na jednego w trakcie bitwy, do której doszło przypadkiem:

Spotkawszy się twarzą w twarz z Atenionem, królem rebeliantów, stoczył heroiczną walkę. Zabił Ateniona, ale sam został ranny w głowę i wyzdrowiał po kuracji. (Diodor Sycylijski, *Biblioteka historyczna*, 36.10.1)

Kusząca wydaje się możliwość, że Atenion wyzwiał Maniusza Akwiliusza na pojedynek. Cylicyjski niewolnik był kimś wyjątkowym i bez wątpienia obdarzonym charyzmą. Zebrał niewielką armię i poprowadził ją z sukcesami przeciw rzymskim wojskom. Później jednak jego armia przymierała głodem i musiała się zmierzyć z nowym konsulem, świeżo po zwycięstwie w wojnach cymbryjskich (Maniusz Akwiliusz był starszym legatem Mariusza), stojącym na czele armii złożonej z prawie samych legionowych weteranów, a nie z armią niedoświadczonych poborowych, którą wcześniej pokonali Atenion i jego jeszcze do niedawna sojusznik „król” Tryfon (Salwiusz). Wyzwanie Maniusza Akwiliusza na pojedynek wyrównałoby siły na polu bitwy, gdyż

ograniczyłoby konflikt do potyczki mistrzów. Często morale starożytnych armii, nawet złożonych z weteranów, było zmienne. Gdyby Atenion zabił konsula, legionści mogliby doznać takiego szoku, że nie podjęliby walki. Powinniśmy także uwzględnić to, że niektórzy rzymscy dowódcy, na przykład Kwintus Cecyliusz Metellus Pius (*patrz niżej*), zaczęli postępować bardziej jak wodzowie niż jak pojedynczy wojownicy. Rzymscy żołnierze lubili widzieć swoich wodzów w pierwszym szeregu lub nacierających wraz z jazdą, ale do ich obowiązków należało też pozostawanie z tyłu i nadzorowanie przebiegu całej bitwy, wydawanie rozkazów różnym oddziałom i w razie potrzeby posyłanie odwodów do boju. Skoro Atenion i Maniusz Akwiliusz zaangażowali się w walkę wręcz, to jeden musiał szukać drugiego i przypuszczalnie to Maniusz Akwiliusz wypatrywał przywódcy rebelii na polu bitwy. Jego późniejsze zachowanie w Azji Mniejszej (lata 90–88 p.n.e.) świadczy o tym, że był agresywny. Gdy przybył do Azji Mniejszej jako poseł pokoju, wszczął wojnę z królem Pontu Mitrydatesem VI Eupatorem. Zabicie własnymi rękami przywódcy niebezpiecznej rebelii niewolników byłoby ukoronowaniem kampanii przeciw rebeliantom. Musimy pozostać w sferze domysłów, ale istnieje duże prawdopodobieństwo, że walka Maniusza Akwiliusza z Atenionem była formalnym pojedynkiem[56]. Życie Maniusza Akwiliusza dobiegło końca w 88 roku p.n.e. Został pokonany w bitwie z Mitrydatesem VI Eupatorem, wzięty do niewoli i publicznie upokorzony. A ponieważ król Pontu widział w nim chciwego Rzymianina i pogardzał nim, uśmiercono go, wlewając mu roztopione złoto do gardła.

Jeńców, wziętych do niewoli po przegranej Ateniona, odesłano do Rzymu, gdzie zostali skazani na walki z dzikimi zwierzętami na arenie. Jednak jeńcy ustalili, że będą walczyć między sobą aż do śmierci. Ostatni z nich, który nie miał już z kim się bić, nadział się na ostrze własnego miecza. Ten pokaz spotkał się z dużą aprobatą rzymskich widzów, ponieważ bardzo przypominał walki gladiatorów, stanowiące zrytualizowaną formę pojedynku. Jak wiemy, w rzymskim społeczeństwie nadrzędne znaczenie miała odpowiednia śmierć, niezależnie od pozycji społecznej. A bohaterska śmierć w walce, nawet na śmierzdzącej arenie, zawsze była chwalebna i służyła odkupieniu. Na ironię zakrawa fakt, że sycylijscy rebelianci zginęli bardziej honorową śmiercią niż Maniusz Akwiliusz[57].

#### POJEDYNEK W I WIEKU P.N.E.

W I wieku p.n.e. od razu spotykamy się z klasycznymi pojedynkami, w których mistrz występuje na wolną przestrzeń między armiami, aby rzucić wyzwanie. Przyjmuje je niepokaźny rzymski żołnierz, a wielki, arogancki nieprzyjaciel nieuchronnie ginie z jego ręki, co sprawia, że jego armia wpada w panikę. Na uwagę zasługuje pewien pojedynek pod Nolą w 89 roku p.n.e., ponieważ rzymski zwycięzca nie był Rzymianinem ani nawet Italikiem.

W 91 roku p.n.e. zbuntowali się italscy sprzymierzeńcy Rzymu. Dostarczali połowę albo nawet dwie trzecie żołnierzy każdej rzymskiej armii, ale od połowy II wieku p.n.e. przysługiwał im mniejszy udział w łupach z wygranych wojen i niezmiennie odmawiano im rzymskiego obywatelstwa, a zatem i prawa głosu w sprawach rządzenia imperium, choć

przelewali tyle krwi, żeby je zbudować. Rzymianie doznali wielu niepowodzeń na pierwszych etapach tej wojny, zwanej przez nich wojną italską, ale obecnie określanej mianem wojny ze sprzymierzeńcami, ponieważ toczyli ją przeciw *socii* (sprzymierzeńcy). Lucjuszowi Korneliuszowi Sulli, jako najzdolniejszemu rzymskiemu wodzowi, powierzono zadanie przywrócenia rzymskiego panowania w Kampanii i Samnium. W 90 roku p.n.e. groźni Samnici zadali Rzymianom kilka klęsk, a galijscy żołnierze oddziałów pomocniczych zdradzili legiony, które mieli wspierać. W 89 roku p.n.e. Sulla szybko zmienił sytuację na korzyść Rzymu, a oblegając ważną twierdzę buntowników w Pompejach (łac. Pompeii), zmusił samnickiego wodza Kluencjusza do stoczenia klasycznej bitwy. Aby móc podjąć jakiegokolwiek działania zmierzające do oswobodzenia Pompejów, Kluencjusz musiał najpierw pokonać armię połową Sulli. Następną bitwą rozstrzygnięta o losach konfliktu w teatrze działań wojennych w Kampanii, a zwycięstwo Rzymowi w zasadzie zapewnił jeden pojedynek.

Początkowo Kluencjusz miał lepszą sytuację wyjściową do walki. Zbliżył się na odległość sześciuset metrów do obozu Sulli pod Pompejami. Sulla natychmiast zareagował na tę prowokację, ale jego gwałtowne natarcie zostało odparte i tylko pojawienie się wielu ludzi ciągnących za armią zniechęciło Kluencjusza do ataku na obóz. Wówczas Sulla wycofał się do nowego obozu nieopodal Noli:

Gdy Galowie przyszedli mu z pomocą, [Kluencjusz] przybliżył się znowu do Sulli. Kiedy wojska stanęły naprzeciw siebie, wystąpił przed szeregi Gal olbrzymiej wielkości i wyzywał do walki jakiegokolwiek Rzymianina. Wezwanie przyjął Mauretaniec niewielkiego wzrostu i zabił go, a wówczas Galowie rzucili się natychmiast do ucieczki. Ponieważ skutkiem tego uległ rozbiciu szereg bojowy, wobec tego i inne oddziały Kluencjusza nie dotrzymały już pola, lecz uciekły w nieładzie do Noli. Sulla podążył za nimi, zabił w pościgu około 3000, że zaś Nolationie wpuszczali ich tylko jedną bramą, aby nieprzyjaciele nie wpadli za nimi, więc pod murami wyciął znów około 20 000; razem z nimi padł w walce także Kluencjusz.

(Appian, *Historia rzymska*, 13.50)

W tym wypadku to afrykański żołnierz oddziału pomocniczego, a nie rzymski dowódca przyjmuje wyzwanie. Zgodnie z konwencją jest drobnej postury, a Gal, mimo że ogromny, szybko przegrywa pojedynek. Ucieczka galijskiego kontyngentu powoduje przerwanie linii bojowej Kluencjusza, więc jego oddziały – zdeorganizowane i podupadłe na duchu po jego przegranej – łatwo zostają rozbite.

Wielka szkoda, że Mauretaniec jednoznacznie nie zidentyfikowano. Czy był szeregowym żołnierzem, który wystąpił naprzód, aby zmierzyć się z Galem? Wszystkie opisane tu wcześniej pojedynki stoczyli dowódcy, zazwyczaj dobrze urodzeni. Jednak walki w Jerozolimie w 70 roku pokazały, że szeregowi rzymscy żołnierze często nie mogli się oprzeć pokusie i stawali do pojedynku, nawet jeśli mieli wyraźny zakaz. Odgórne rozkazy z 360 i 340 roku p.n.e., które zabraniały wyłamywania się z szeregu i toczenia pojedynków, dotyczyły zarówno zwykłych legionistów, jak i oficerów. Jeśli jednak wódz zezwolił na taki pojedynek – być może w nadziei sprowokowania wroga do generalnej potyczki (jak pod Sentinum), to, jak powiada Polibiusz, szeregowy żołnierz



mógł otrzymać specjalną nagrodę:

Jeżeli zajdzie to przy utarczkach z nieprzyjacielem albo przy innych tego rodzaju okazjach, gdzie nie ma konieczności walczyć w pojedynkę, on jednak dobrowolnie i z własnej woli wda się w ten bój.

(Polibiusz, *Dzieje*, 6.39.4)

Czy przyjęcie wyzwania przez Afrykańczyka rzeczywiście było tak spontaniczne, jak wynika z relacji Appiana? Być może prosił Sullę o pozwolenie. Jeśli był starszym rangą wojskowym, zapewne dowódcą afrykańskich oddziałów, mógł swobodnie podejść do wodza. Zwykły szeregowiec nie mógł opuścić swojego miejsca w linii bitewnej bez otrzymania upomnienia. Powinniśmy się też chyba zastanowić, czy Sulla nie wymagał, aby zgłosił się jakiś ochotnik do walki z Galem.

Do ciekawego pojedynku doszło także w którymś momencie między końcem lat osiemdziesiątych a początkiem lat czterdziestych p.n.e. Zwycięzca służył pod rozkazami Gnejusza Pompejusza (Wielkiego), który w latach 83–62 p.n.e. prowadził kampanie wojenne niemal bez przerwy i wznowił je w 49 roku p.n.e., gdy dowodził armią senatu przeciw Juliuszowi Cezarowi. Według Pliniusza Starszego:

Że Trytannus, który na igrzysku szermierczem odznaczał się uzbrojeniem samnickim, szczupłego był ciała, ale sił nadzwyczajnych, i że syn jego, żołnierz Pompejusza Wielkiego i wzdłuż i wszerz na krzyż po całym ciele, a nawet na rękach i ramionach nerwy miał, opowiada Warro w opisie nadzwyczajnych sił ciała. Pokonał on nawet nieprzyjaciela, który go na pojedynek wyzwał, bezbroną prawicą, jednym palcem, a porwawszy go potem zaniósł do obozu.

(Pliniusz, *Historia naturalna*, 7.81)

Jedne z najcięższych kampanii Pompejusz stoczył w Hiszpanii przeciw zbuntowanemu Kwintusowi Sertoriuszowi (lata 77–71 p.n.e.). Jako Rzymianin należący do stanu ekwitów i polityk rangi senatorskiej Sertoriusz chętnie wyzywał na pojedynki, zwłaszcza dowodzącego razem z Pompejuszem Kwintusa Cecyliusza Metellusa Piusa. Legionistom Metellusa Piusa bardzo spodobała się perspektywa takiego starcia, ale on nie podjął wyzwania, gdyż, jak oświadczył, wódz powinien umierać jak wódz, a nie jak prosty żołnierz. Z tego powodu żołnierze Metellusa Piusa drwili z niego. Sertoriusz nazwał go starą babą, a Pompejusza – chłopaczkim. Można się zastanawiać, czy syn Trytannusa był strażnikiem przybocznym Pompejusza, mającym go chronić przed nieuniknionymi wyzwaniami ze strony hiszpańskich i północnoafrykańskich wojowników Sertoriusza[58].

Ostatni z pojedynków, który tu omówimy, jest najbardziej interesujący. W 45 roku p.n.e. Juliusz Cezar po raz ostatni zmierzył się z wojskami Pompejusza w bitwie pod Mundą w Hiszpanii. Gdy wrogie sobie rzymskie armie budowały obozy i formowały linie bitewne, jeden z ludzi Pompejusza wystąpił naprzód:

Tamci jednak – nie było wątpliwości – nie mieli odwagi zejść na równinę, z wyjątkiem jedynie Antystiusza Turpiona. Ten ufny we własne siły zaczął wołać, że spośród przeciwników nikt mu nie dorówna. Tutaj, podobnie jak to się podaje

o pojedynku między Achillesem a Memnonem, Kwintus Pompejusz Niger, ekwita rzymski rodem z Italiki, wystąpił z naszego szyku bojowego do stoczenia walki z Turpionem. Zuchwałe zachowanie się Antystiusza Turpiona odwróciło uwagę od robót fortyfikacyjnych i oba szyki bojowe stały, oczekując widowiska. Trwały w napięciu, który z obydwu walczących zwycięży. Wydawało się, że dzięki tej walce zostanie położony kres całej bitwie. A wielką podniętą dla obu centurionów było pragnienie zwycięstwa w każdej ze stron, kiedy obaj pełni zapału w oznakach swej żołnierskiej chwały i z tarczami jaskrawo błyszczącymi cyzelunkiem, uniesieni męstwem stanęli na równinie, aby stoczyć pojedynek.

(Anonim, *Wojna hiszpańska*, 25)

Niestety w tym miejscu tekst się urywa – przypuszczalnie pojedynek został przerwany przez trwającą potyczkę jazdy – ale nawet ten fragment ma ogromne znaczenie. Jego anonimowy autor to żołnierz w armii Juliusza Cezara, identyfikowany jako centurion albo konny. Większość badaczy zgodnie ocenia, że jego łacina nie była najwyższych lotów. Posługiwał się wieloma kolokwializmami, więc niełatwo przetłumaczyć ten tekst. Widać w nim także sztubacką fascynację poezją epicką (stąd liczne aluzje do pojedynków z czasów wojny trojańskiej). Niemniej jednak autor zapewne był naocznym świadkiem opisywanych wydarzeń, a zatem mamy do czynienia z rzadkim przykładem relacji z pierwszej ręki o rzymskim pojedynku[59].

Antystiusz Turpio i Kwintus Pompejusz Niger zostali opisani jako młodszy członkowie swoich armii, a nie ludzie wysokiej rangi, jak pojedynkujący się Rzymianie w III i II wieku p.n.e. Rodzi się pokusa, aby widzieć w nich centurionów. Słyszeliśmy o centurionach wyzywających do walki galijskich wojowników w trakcie oblężenia obozu Kwintusa Tulliusza Cyserona przez Nerwiów w latach 54–53 p.n.e. Na pewnym etapie oblężenia centurioni IV kohorty (legionu nie ustalono) cofnęli się z wałów obronnych z powodu zbliżania się wieży oblężniczej, zrobili miejsce dla Galów i wyzwali ich, aby do nich zeszli i rozstrzygnęli sytuację w walce wręcz. Galowie odmówili, więc wieżę zniszczono za pomocą ognia. Jednak imiona pojedynkujących się pod Mundą mówią nam co innego. Antystiusze byli ważnym rodem patrycjuszowskim, a zatem Turpio musiał służyć co najmniej w stopniu trybuna wojskowego, a może nawet legata. Niektórzy przedstawiciele klas wyższych w armii Juliusza Cezara godzili się na „niższe” szarże. Na przykład Lucjusz Waleriusz Flakkus, syn byłego gubernatora Azji, zginął pod Dyrrachium, służąc w randze starszego centuriona. W armii mogła być tylko określona liczba trybunów (sześciu w każdym legionie), a zatem czekając, aż zwolni się stanowisko, być może Flakkus zdecydował się służyć jako centurion, aby zapracować na swoją reputację. Sposób, w jaki Antystiusz Turpio zszedł z pompejańskiego obozu na równinę i rzucił wyzwanie, świadczy o tym, że nie musiał się obawiać zarzutów ze strony starszych rangą dowódców. Za przykłady samowolnego działania centurionów można również uznać zachowania Tytusa Pullo i Lucjusza Worenusa (którzy skoczyli z umocnień swojego obleganego fortu prosto w grupę galijskich wojowników, aby walczyć z Galami jeden na jednego, zamiast się pojedynkować ze sobą) czy niesubordynowane natarcie na Gergowie, ale do tych zajść doszło w trakcie chaotycznych

walk, a nie w stosunkowo spokojnym czasie przed bitwą. Nie możemy więc wykluczyć, że centurioni się pojedynkowali, jednak zgodnie z aktualnym stanem wiedzy jest mało prawdopodobne, aby Turpio i Niger byli zaledwie centurionami[60].

Kwintus Pompejusz Niger urodził się w Hiszpanii, a jego imię świadczy o tym, że Gnejusz Pompejusz Wielki nadał mu rzymskie obywatelstwo. Należał do klasy ekwitów, czyli ludzi dość zamożnych i zapewne stanowiących lokalną arystokrację, a zatem był ważną postacią wśród tych, którzy zdradzili Juliusza Cezara. Zarówno Turpio, jak i Niger wyróżniali się spośród legionistów z powodu swoich odznaczeń wojskowych, a te świadczą o długiej służbie w armii. Być może Niger walczył pod rozkazami Pompejusza w drugiej wojnie z Kwintusem Sertoriuszem. Wysoki status obu mężczyzn dowodzi, że stoczony przez nich pojedynek należał do klasyki typu – starcie dwóch szlachetnie urodzonych mistrzów – i zadaje kłam twierdzeniu, że w I wieku p.n.e. arystokraci już się nie pojedynkowali[61].

### MAREK LICYNIVSUS KRASSUS MŁODSZY I *SPOLIA OPIMA*

Najbardziej godną uwagi cechą kampanii Marka Licyniusza Krassusa Młodszeo w Mezji (lata 29–28 p.n.e.) nie było wcale to, że jego centurion Kornidiusz budził przerażenie u wrogów, nosząc na hełmie żagiew, co powodowało, że głowa wydawała się płonąć, ale to, że Krassus zabił barbarzyńskiego króla i dzięki temu zdobył prawo do złożenia *spolia opima* w świątyni[62].

Krassus Młodszy był wnukiem Marka Licyniusza Krassusa, słynnego triumwira i najbogatszego człowieka w Rzymie. Dziad odnosił sukcesy jako wódz – pokonał Spartakusa – ale klęska i rodzaj śmierci pod Harran (łac. Carrhae) w 53 roku p.n.e. nieodwracalnie zaszkodziły jego żołnierskiej reputacji. Według jednej z wersji zabił go jeden z własnych żołnierzy, aby ochronić go przed poniżeniem przez Partów[63]. Ojciec Marka Licyniusza Krassusa Młodszeo, Publiusz Licyniusz Krassus, który również zginął pod Harran, zaliczał się do najlepszych oficerów Juliusza Cezara w Galii i istotnie przyczynił się do rozgromienia Helwetów w 58 roku p.n.e. Krassus Młodszy odziedziczył po nich talent wojskowy.

Jakiś czas przed bitwą pod Akcjum (31 rok p.n.e.) sprytnie opuścił Marka Antoniusza i przeszedł na stronę Oktawiana. W 30 roku p.n.e. sprawował urząd konsula wraz ze zwyciężskim Oktawianem, a wkrótce potem został mianowany prokonsulem Macedonii z niespokojnym pograniczem. W 29 roku p.n.e. wojska Bastarnów najechały zaprzyjaźnione trackie królestwo, sąsiadujące z Macedonią. Bardziej z troski o rzymską prowincję niż o trackich sojuszników Krassus Młodszy poprowadził legiony przeciw Bastarnom i ścigał ich na terenie Mezji. Nad rzeką Ciabrus (dziś Cibrica) gdzieś w Bułgarii ukrył swoją armię w lesie i zwiabił w pobliże Bastarnów, na przynętę zostawiając zwiadowców na odkrytym terenie obok lasu. Bastarnowie nie mogli się oprzeć pokusie ataku na taki łatwy cel i ścigali zwiadowców aż do lasu i pułapki zastawionej przez Krassusa. Mimo zamieszania Krassus odszukał ich króla, Deldona, i go zabił. Po zwycięstwie nad Deldonem Krassus kontynuował walkę, aby pokonać Bastarnów i Mezyjczyków (których tak przerażał Kornidiusz), a także podporządkować

sobie resztę Bastarnów i buntowniczych trackich plemion. Odzyskał również rzymskie orły, odebrane Gajuszowi Antoniuszowi Hybrydzie przez Bastarnów w 59 roku p.n.e.

Nie zachowały się żadne szczegółowe informacje o walce Krassusa Młodszego z Deldonem. Być może natknęli się na siebie i stoczyli walkę jeden na jednego i dopiero po wygranej Krassusowi przyszedł do głowy pomysł złożenia królewskiego oręza w świątyni Jowisza Feretryjskiego. Jego zamiar bardzo zaniepokoił Oktawiana. Władca mógł mimo woli natchnąć Krassusa pomysłem złożenia *spolia opima*, rozpoczynając w 32 roku p.n.e. renowację niszczącej świątyni Jowisza Feretryjskiego. Z pewnością jednak nie spodobało mu się, że znalazł się nowy ofiarodawca honorowych łupów. Oktawian August dopiero co pokonał Marka Antoniusza, zaprowadził pokój i zjednoczył rzymski świat. Kreował się na nowego Romulusa i to on miał być obdarzony starożytną mocą sprawowania władzy. Był skutecznym cesarzem – co potwierdziło nadanie mu tytułu Augustus w styczniu 27 roku p.n.e. Wodzowie walczyli pod jego rozkazami, on był wodzem naczelnym, a zatem to on odnosił zwycięstwa. Krassus wyłamał się z tego schematu. Wrócił do Rzymu na początku 27 roku p.n.e., gdzie przyznano mu zasłużony triumf, ale Oktawian August zamierzał pokrzyżować mu plany złożenia honorowych łupów[64].

Podczas renowacji świątyni Jowisza Feretryjskiego odnaleziono lniany pancerz, zabrany Larsowi Tolumniuszowi przez Aulusa Korneliusza Kossusa. Zapewne uległ zniszczeniu na skutek upływu czasu, ale Oktawian August twierdził, że był w stanie odczytać na nim inskrypcję. Oświadczył, że wynika z niej, iż Kossus zabił przeciwnika, gdy sprawował urząd konsula w 428 roku p.n.e., a nie dziewięć lat wcześniej, gdy był zaledwie trybunem wojskowym. To oznaczałoby, że tak jak Romulus i Marcellus, zdobył łupy, będąc jednym z najwyższych urzędników, czyli „władcą”. Natomiast Krassus Młodszy był jedynie namiestnikiem podlegającym Oktawianowi Augustowi.

Nikt inny nie widział zbroi Tolumniusza, więc rozeszły się pogłoski, że zgniła lub rozpadła się ze starości i nigdy nie została odnaleziona. Jednak, jak już wspomniałem, niewykluczone, że Marek Klaudiusz Marcellus odnowił inskrypcję w taki sposób, aby innym Rzymianom trudno było zasłużyć na zaszczyt złożenia *spolia opima* (gdy Marcellus już im przypomniał o takiej możliwości) i przyćmić jego sławę. Nie miałby trudności z taką zmianą napisu, aby wynikało z niego, że Kossus zdobył łupy jako konsul. Albo też Oktawian August źle rozszyfrował – być może nawet celowo – skrót od Kossus (zwykle „COS”) jako konsul. Stosowanie skrótów w takich inskrypcjach było powszechne. W każdym razie wzbudziło to podejrzenia Liwiusza. Oktawian August powiedział mu o inskrypcji dopiero kilka lat po dokonaniu odkrycia. Liwiusz skrupulatnie odnotował ten fakt w swoich dziejach Rzymu, ale dodał również, że we wszystkich innych materiałach źródłowych, które sprawdził, dobitnie podkreślano, że Kossus zabił Tolumniusza jako trybun wojskowy w 437 roku p.n.e.

Zdobywcy *spolia opima* naśladowali czyn Romulusa i uznawano ich za jego rzeczywistych następców. Jeszcze w połowie I p.n.e. pisarz Marek Terencjusz Warron, który walczył przeciw Juliuszowi Cezarowi pod Farsalos, a zatem znał realia walki z doświadczenia, był przekonany, że *każdy* rzymski żołnierz mógł żądać dostąpienia zaszczytu złożenia *spolia opima*, jeśli zabił wrogiego króla lub wodza – lecz niewielu

szeregowym żołnierzom przytrafiła się okazja do walki wręcz z królami. Władcy nie zawsze osobiście angażowali się w walkę, otaczała ich straż przyboczna i zwykle mieli mistrzów, którzy za nich podejmowali wyzwania. Oktawian August, podobnie jak Marcellus, chciał uzyskać gwarancję, że nikt nie będzie mógł uzurpować sobie statusu spadkobiercy Romulusa, a od czasu wywołania wojny domowej kreował się na odnowiciela Rzymu. Gdyby Markowi Licyniuszowi Krassusowi Młodszemu przyznano prawo złożenia łupów, z pewnością stałby się marionetką w rękach potężnych ludzi niezadowolonych z panowania nowego cesarza Oktawiana Augusta, co mogłoby doprowadzić do zamachu stanu albo nowej wojny domowej. Nie wiadomo nam nic o tym, co się działo z Krassusem po jego triumfalnym pochodzie przez Rzym w lipcu 27 roku p.n.e. Oktawian August nie kazał go zabić, ponieważ samo podejrzenie, że tak postąpił, nieuchronnie doprowadziłoby go do upadku i pokrzyżowało jego plany pogodzenia się ze stronnikami Pompejusza i Marka Antoniusza. Krassus został w jakiś sposób uciszony i po prostu usunięty w cień[65]. Gdy za panowania Tyberiusza (lata 14–37) Waleriusz Maksymus pisał swoje dzieło o słynnych czynach i powiedzeniach, rozpowszechnione przez Oktawiana Augusta przekonanie o tym, kto ma prawo do ofiarowania *spolia opima*, było już mocno ugruntowane:

Tytus Manlius Torkwatus, Marek Waleriusz Korwus Kalenus i Publiusz Korneliusz Scypion Emilian Afrykański Młodszy wykazali się podobną mężnością w pojedynkach. Zabili także przywódców nieprzyjaciół, których wyzwali do walki, ale ponieważ działali pod rozkazami innych mężów, nie złożyli łupów poświęconych Jowiszowi Feretryjskiemu.

(Waleriusz Maksymus, *Czyny i słowa godne pamięci*, 3.2.6)

Jeszcze jeden człowiek poważił się na podjęcie próby zdobycia *spolia opima*. Otrzymał pozwolenie, ponieważ był Neronem Klaudiuszem Druzusem – potomkiem Marka Klaudiusza Marcellusa i adoptowanym synem cesarza Oktawiana Augusta. Ten wybitny dowódca przemierzył ogromne połacie terytoriów germańskich (lata 12–9 p.n.e.) i miał w zwyczaju szukać na polu bitwy germańskich wodzów, aby rzucić im wyzwanie do pojedynku, pokonać i złupić. Te starania nie zostały uwieńczone sukcesem i nie zaspokoiwszy tych ambicji, zmarł na skutek niefortunnego upadku z konia w 9 roku p.n.e.[66].

\* \* \*

Pojedynki toczone przez Rzymian od IV do I wieku p.n.e. nie były rozstrzygającymi walkami mistrzów, takimi jak legendarna walka Horacjuszów z Kuriacjuszami, ale zakończonymi zwycięstwem walkami w pojedynkę, które zwykle zagrzewały armie rzymskie do boju i osłabiały morale ich wrogów. (Nigdy nie słyszeliśmy o przegranym pojedynku Rzymianina, z wyjątkiem Priskusa w Jerozolimie w 70 roku). Niektóre przegrane mistrzów wywoływały nawet panikę wśród nieprzyjacielskich wojsk lub powodowały odwrót z pola bitwy. Walki Cerrynusa Wibelliusza Taurei z Klaudiuszem Asellusem czy Badiusa z Tytusem Kwinktiuszem Krispinusem pod Kapuą były zaledwie próbami siły i charakteru, choć wciąż bardzo

istotnymi dla rzymskiego morale. Z kolei zwycięstwo drobnego Mauretańczyka nad ogromnym Galem pod Nolą wyróżnia się tym, że stanowiło powód załamania się armii samnickiej. Nawet jeśli przed bitwą nie doszło do żadnego pojedynku, w swojej przemowie wódz najpewniej przypominał żołnierzom o czynach Torkwatusa i Korwusa, aby zagrzać ich do boju. Pomysł rozstrzygającej walki mistrzów nigdy nie odszedł całkiem w zapomnienie. Kwintus Sertoriusz rzucił wyzwanie Kwintusowi Cecyliuszowi Metellusowi Piusowi, aby zakończyć wojnę w Hiszpanii jednym pojedynkiem, a Marek Antoniusz dwukrotnie wyzywał Oktawiana na pojedynki w 31 i 30 roku p.n.e., aby rozstrzygnąć, kto będzie rządził Imperium Rzymskim. Słabowity Oktawian był na tyle rozsądny, że za każdym razem odmawiał[67].

Za swoje największe żołnierskie osiągnięcie Marek Licyniusz Krassus Młodszy uważał pokonanie Deldona, króla Bastarnów, w walce wręcz. Rzymscy wodzowie zawsze przejawiali, choć tłumioną, chęć osobistego zaangażowania się w walkę. I nawet najbardziej rozsądni wodzowie, jak Juliusz Cezar, czasem nie potrafili się oprzeć tej pokusie. Jego osobiste interwencje w bitwie nad rzeką Sabis (dziś Sambre lub Selle) w 57 roku p.n.e. i Mundą w 45 roku p.n.e. były konieczne dla utrzymania załamujących się linii, natomiast cwałowanie na początku bitwy w pierwszym szeregu jazdy na czele szarzy pod Tapsos (dziś tunezyjskie Ad-Dajmas, fr. Dahret ed Dimasse) w 46 roku p.n.e. – już nie. Cesarze, którzy rządili przez dwa i pół stulecia po Cezarze, unikali walk. Gdy jednak w III wieku na tronie cesarskim zasiadł wódz, stanął również w pierwszym szeregu wojsk. W 251 roku cesarz Decjusz Trajan zginął w przypominającym *devotio* ataku na Gotów. Może chciał stanąć do pojedynku z królem Gotów Kniwą[68]?

Wiele relacji o pojedynkach znajdziemy u Prokopiusza w historii wojen VI wieku. Rzymscy mistrzowie imponowali wrogom swoją biegłością w posługiwaniu się bronią – ale nie mieczem i włócznią jak kiedyś, lecz włócznią i łukiem. Dla zilustrowania tej tezy wystarczą nam dwa przykłady. W 535 roku Altias, dowódca oddziałów pomocniczych Hunów w Libii, wyzywał wodza Mauretańczyków Jaudasa na pojedynki. Jaudas spiął konia, ruszył do ataku i rzucił włócznią w rzymskiego dowódcę, ale szybki jak błyskawica Altias złapał ją prawą ręką:

czym wprawił w osłupienie Jaudasa i wrogów. Lewą ręką natychmiast napiął łuk, gdyż był oburęczny, po czym [zapewne odrzuciwszy najpierw włócznię] wystrzelił i zabił konia Jaudasa. Gdy zwierzę padło, Maurowie przyprowadzili innego wierzchowca dla wodza. Jaudas wskoczył na niego i zaraz potem uciekł. Za nim podążyło bez żadnego porządku całe wojsko Maurów.

(Prokopiusz z Cezarei, *Historia wojen*, 4.13.15–16)

Przykładami pojedynków we wczesnym, klasycznym stylu są walki Andreasa w bitwie pod Darą w 530 roku. Podczas chwilowej przerwy w walkach pyszałkowaty młody Pers wyjechał na teren między armiami perską i rzymską i wyzywał każdego, kto ośmieli się stanąć z nim do pojedynku. Jak powiada Prokopiusz, żaden rzymski żołnierz nie przyjął wyzwania. Zrobił to Andreas, kąpielowy wodza Buzesa. Wystąpił naprzód, nie otrzymawszy rozkazu od swojego pana. Andreas nie był żołnierzem, tylko silnym i utalentowanym zapaśnikiem. Zwalił młodego Persa z siodła, rzucając w niego włócznią,

zeskoczył z konia i użył małego noża, „aby zarznąć go jak ofiarne zwierzę, gdy leżał na plecach”. Wystąpił inny perski wojownik, aby pomścić towarzysza. Był weteranem, z przyprószoną siwizną brodą. Pers i Rzymianin zrzucili się nawzajem z koni i szybko starali się wstać. Wówczas Andreas, wykorzystując umiejętności zapaśnicze, „uderzył [Persa], gdy ten podnosił się na kolana, po czym dobił, gdy znów padł na ziemię”. Te dwa zwycięstwa Andreasa – zapaśnika wystarczyły, aby przekonać perską armię do wycofania się z walki[69].

Niewiele nam wiadomo o pojedynkach we wcześniejszych stuleciach. Jednakże w 173 roku prefekt Marek Waleriusz Maksymian „zabił Walaona, wodza Narystów, własną ręką” (co może oznaczać, że pokonał go w pojedynku), a podczas walk w Jerozolimie w 70 roku szeregowi rzymscy żołnierze z upodobaniem wdawali się w pojedynki. Wydaje się nieprawdopodobne, aby zrezygnowali z tego zwyczaju na kilka stuleci i powrócili do niego dopiero w VI wieku[70].



Scena na kolumnie Marka Aureliusza, która być może przedstawia spotkanie (pojedynki) Marka Waleriusza Maksymiana i Valao, wodza germańskiego plemienia Narystów (jeźdźcy pośrodku u góry), podczas bitwy w 173 roku. *Petersen, Die Marcus-Säule, 1896*



## Rozdział IV



Wodzowie i ich wojownicy



Miał bowiem przy sobie wyjątkowej dzielności i jak najbardziej wypróbowane legiony siódmy, ósmy i dziewiąty oraz legion jedenasty, złożony z młodzieży rokującej największe nadzieje, który już służył osiem lat, jednakże w porównaniu z pozostałymi jeszcze nie zyskał takiego samego uznania pod względem doświadczenia bojowego i męstwa.

### Aulus Hircjusz, *O wojnie galijskiej*, 8.8

W wojnach późnej Republiki wiele legionów i kohort, a nawet pojedynczych żołnierzy, zyskało niemal taką sławę jak prowadzący ich do zwycięstwa wielcy wodzowie. Armia była wówczas praktycznie wojskiem zawodowym. Dla wielu rzymskich obywateli, zwłaszcza tych, którzy marzyli o awansie społecznym, albo tych, którzy nie mogli znaleźć innego zajęcia, wojaczka stała się jedynym źródłem utrzymania. Przestała być obowiązkiem spełnianym wtedy, gdy konsulowie ruszali na wojnę i przeprowadzali zaciąg do nowych legionów. Imperium Rzymskie musiało obsadzić garnizonami całe, stale powiększane terytorium, więc potrzebowało tysięcy legionistów. Ponadto legiony wyewoluowały do utrwalonych formacji z przypisanymi im na stałe numerami i nazwami. Proces ten zainicjowali Marek Antoniusz i Oktawian, zatrzymując złożone z weteranów legiony Juliusza Cezara i dokonując ich przeformowania, a zakończył go Oktawian, gdy odtworzył armię po swoim zwycięstwie pod Akcjum.

Przyjrzymy się tutaj ulubionym legionom i centurionom Cezara. Omówimy powoływanie kohort pretoriańskich za czasów Marka Antoniusza i Oktawiana Augusta. Prześledzimy dzieje i zniknięcie chyba najśłynniejszego ze wszystkich legionów – dziewiątego.

Zawodowa służba w armii i długie, agresywne wojny przyczyniły się do większego niż kiedykolwiek wcześniej zacieśnienia więzi między legionistami i ich dowódcami. Wprowadziło to nowy i bardzo niebezpieczny element do odwiecznej rywalizacji między rzymskimi arystokratami. Legioniści byli lojalni przede wszystkim wobec swoich wodzów (dopóty, dopóki ci odnosili zwycięstwa), a nie wobec państwa rzymskiego. Gdyby patrycjusz, taki jak Cezar, chciał zdobyć władzę w Rzymie, nie byłoby siły, która mogłaby go powstrzymać od użycia armii przeciw jego osobistym wrogom w mieście.

### ŻOŁNIERZE CEZARA

### WOJNA GALIJSKA

Pierwsze lata galijskiego dowództwa Juliusza Cezara to okres chwały, niemałych zysków i niewyobrażalnego okrucieństwa.

W 58 roku p.n.e. nieopodal współczesnego Autun Cezar zatrzymał migrujące plemię Helwetów z pomocą zaledwie czterech legionów weteranów – VII, VIII, IX i X (ok. 20 tys. ludzi, jeśli legiony miały pełny skład, a przypuszczalnie daleko im było do tego). Nowo zwerbowane legiony, XI i XII, oraz wszystkie oddziały pomocnicze,

stacjonowały na wzgórzu za linią bitewną i pilnowały taboru[1]. Gdy nagły atak Bojów i Tulingów, stanowiących odwody helweckiej armii, zagroził prawej flance Rzymian, Cezar ze spokojem oddzielił z każdego legionu weteranów trzeci szereg kohort i skierował go przeciw nowemu natarciu. W ten sposób toczył dwie bitwy jednocześnie. Oba kontyngenty Helwetów zostały rozbite. Według Cezara z 92 tys. wojowników i 276 tys. innych mężczyzn, kobiet i dzieci wędrujących wraz z Helwetami zginęło aż 258 tys. Uznano to za uzasadnioną odpłatę ludziom, którzy niegdyś zmusili pokonaną armię rzymską do przejścia pod jarzmem.

Jeszcze w tym samym roku Cezar odparł aż za Ren budzących strach Swebów butnego germańskiego króla Ariowista, który podbił znaczną część wschodniej Galii. Wielu z nich utonęło w rzece. Ariowistowi udało się uciec łódką, ale wkrótce potem zmarł. Jego dwie żony i starsza córka zostały zabite podczas pogoni. Młodszą córkę schwytały Rzymianie. Ta barbarzyńska księżniczka, podobnie jak córka wodza Helwetów, miała stanowić ozdobę pochodu triumfalnego Cezara[2].

W 57 roku p.n.e. Belgowie – stanowiący mieszkankę Celtów i Germanów, najgroźniejsi z Galów – zostali pokonani. Ale dopiero po ciężkich walkach, w szczególności nad rzeką Sabis (zwykle utożsamianą z Sambre, a ostatnio z Selle), gdzie zaskoczyli armię Cezara, gdy część oddziałów była zajęta wznoszeniem obozu, a reszta jeszcze maszerowała. Zginęło wielu centurionów i chorążych legionu XII i mimo starań *primusa pilusa* Publiusza Sekstiusza Bakulusa (*patrz niżej*) kilku panikujących legionistów z tyłu zaczęło się wycofywać. Sam Cezar stanął do walki w pierwszym szeregu, czym zapobiegł załamaniu się legionu:

Wyrwawszy tarczę jakiemuś żołnierzowi z tylnych oddziałów, sam bowiem wpadł tu bez tarczy, rzucił się naprzód do pierwszego szeregu. Nawołując po imieniu centurionów i dodawszy otuchy pozostałym żołnierzom kazał uderzyć na nieprzyjaciela i rozluźnić manipuły[3], aby można było swobodniej władać mieczem. Jego pojawienie się napełniło żołnierzy otuchą i ożywiło ducha bojowego, ponieważ w obecności wodza każdy, nawet w ostatecznym niebezpieczeństwie, pragnął dać z siebie wszystko i dzięki temu napór nieprzyjacielski został nieco przyhamowany.

(Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, 2.25)

To bohaterskie dowodzenie Cezara sprawiło, że legioniści byli niezwykle lojalni wobec niego. Wielokrotnie jego charyzma skłaniała żołnierzy do nadludzkich wysiłków. Walka bezpośrednio pod okiem Cezara stała się dla nich czymś wyjątkowym[4]. Duma zwyciężyła nad strachem i legion XII połączył się z VII, aby ruszyć do ataku. Legiony X i IX pokonały Belgów na lewym skrzydle, a przybycie dwóch świeżych legionów, które w marszu odłączyły się od pozostałych, przechyliło szalę zwycięstwa na korzyść Rzymian. Niewielu belgijskich wojowników zdołało ujsć z życiem. Plemię Nerwiów i jego nazwa „uległy całkowitej niemal zagładzie”, jak donosi Cezar, ale był pod wielkim wrażeniem ich *virtus*.

Po tym zwycięstwie Cezar zwrócił się przeciw Aduatukom, którzy wspierali Nerwiów – główne belgijskie plemię walczące nad rzeką Sabis. Aduatukowie ufortyfikowali się w swoim głównym mieście. Aby uniknąć długiego oblężenia, Cezar

obiecał im, że ich oszczędzi, jeśli się poddadzą i złożą broń. Zgodzili się, ale ukryli jedną trzecią swojej broni, a potem niespodziewanie zaatakowali umocnienia oblężnicze wojsk Cezara. Ich atak został odparty. Stracili 4 tys. ludzi i Rzymianie z łatwością wtargnęli do miasta. Chroniące się w mieście 53 tys. ludzi sprzedano w niewolę. Zysk Cezara musiał być ogromny i powiększył trybut ściągnięty już z pokonanych plemion oraz łupy zdobyte na polu bitwy, zwłaszcza w królewskim taborze Ariowista[5].

Wśród rozlicznych kampanii stoczonych przez Cezara i jego legatów w latach 56–54 p.n.e. największe zainteresowanie opinii publicznej w Rzymie wzbudziły wypadki za Ren i za morze, do tajemniczej Brytanii.

Pokonanie Ariowista zachwyciło rzymską ludność. Gdy w ostatnich dekadach II wieku p.n.e. wędrownie germańskie plemiona rozbijały kolejne armie rzymskie i w końcu najechały Italię, w koszarach Rzymian Germanie zastąpili Galów, którzy splądrowali Rzym w 390 roku p.n.e. Pod Arausio w 105 roku p.n.e. Rzymianie ponieśli klęskę równie wielką jak ta pod niesławnymi Kannami. Dopiero w 101 roku p.n.e. Gajusz Mariusz (wuj Cezara) zlikwidował zagrożenie ze strony Germanów pod Wercellami w północnej Italii. W 55 roku p.n.e. Cezar dokonał ostatecznej zemsty, o której Rzymianie od dawna marzyli. Znalazł pretekst do zmasakrowania Uzypetów i Tenkerów, którzy przekroczyli Ren w okolicach Xanten, aby ująć przed grabieżami Swebów. Następnie zbudował most na Renie i poprowadził legiony do kraju Germanów, gdzie zastraszył Sugambrow i przez osiemnaście dni pustoszył ich terytorium.

Później dokonał pierwszej inwazji na Brytanię. Nie zamierzał okupować południowej Brytanii. Popłynął ze stosunkowo małymi wojskami w sile dwóch legionów (VII i X). Kiedy prowadził kampanię na lądzie, stracił większość floty z powodu sztormu (co się powtórzyło podczas jego drugiej inwazji w 54 roku p.n.e.). Mimo wszystko Rzym był oczarowany zuchwałością wodza, który ośmielił się wojować na krańcu znanego świata. Euforia ogarnęła nawet konserwatywnych senatorów. W 57 roku p.n.e. uchwalili oni piętnaście dni modłów dziękczynnych za zwycięstwa Cezara, co było bezprecedensowe, a teraz ogłosili dwudziestodniowe modły dziękczynne. Jednak nie wszyscy odczuwali z tego powodu zadowolenie. Zdaniem zagorzałego republikanina, jakim był Marek Porcjusz Katon (prawnuk słynnego Cenzora), ambicje Cezara stanowiły poważne zagrożenie dla państwa. Trafił do więzienia za sprzeciwianie się, gdy w 59 roku p.n.e. Cezar został konsulem. W 54 roku p.n.e. Katon był pretorem i zaproponował senatowi, aby za popełnione okrucieństwa oddać Cezara w ręce Germanów.

Późniejsza inwazja Cezara na Brytanię w 54 roku p.n.e. odwróciła jego uwagę od Galii. Podbił kraj, ale liczne tamtejsze plemiona nie zostały w pełni podporządkowane Rzymowi, a zbyt mała liczebność rzymskich garnizonów zachęciła je do buntu[6].

## GALIJSKA REWOLTA

Zimą na przełomie 54 i 53 roku p.n.e. z powodu słabych zbiorów Juliusz Cezar został zmuszony do rozproszenia swoich legionów po całej Galii. Ze względu na dużą odległość między legionami były one narażone na ataki. Mimo prób rozmieszczenia oddziałów w odległości kilku dni marszu od siebie niektóre dzieliło niemal sto

sześćdziesiąt kilometrów.

Ambioryks, wódz Eburonów, przechytrzył legata Tyturiusza Sabinusa i wywabił jego legion XIV oraz pięć innych kohort z zimowego obozu w północno-wschodniej Galii, otoczył je i rozgromił. Niektórym legionistom udało się przebić z powrotem do fortu, a *aquilifer* Lucjusz Petrozydiusz ocalił święty znak legionu z orłem, przerzucając go do obozu ponad murem obronnym. Warto zwrócić uwagę, że Petrozydiusz to jedyny legionista o randze poniżej centuriona, wymieniony z imienia przez Cezara w jego *Commentarii*, a imię Petrozydiusz jest pochodzenia sabelskiego. Jego przodkowie zapewne walczyli przeciw Rzymianom[7]. Ci legioniści, którym udało się dotrzeć do obozu i zamknąć bramy, walczyli aż do zapadnięcia zmroku. Później pograżyli się w rozpacz i odebrali sobie życie. Ta niespodziewana klęska Rzymian skłoniła resztki plemienia Nerwiów do zaatakowania innego zimującego legionu. Tym razem jednak dowódca legionu Kwintus Tulliusz Cycleron (brat słynnego mówcy) nie dał się skłonić do opuszczenia bezpiecznego fortu. Nerwiowie oblegli obóz na sposób rzymski, ale legioniści, zwłaszcza centurionowie, ze wzdumą odparli ataki wrogów. Podczas tego oblężenia rywalizujący ze sobą centurionowie Tytus Pullo i Lucjusz Worenius, obecnie znani wielu osobom z telewizyjnego serialu *Rzym*, zeskoczyli z wałów, aby przekonać się, ilu wojowników jest w stanie zabić każdy z nich. (W serialu Pullo został przedstawiony jako szeregowy legionista pod rozkazami Woreniususa).

W legionie tym było dwu bardzo dzielnych centurionów, bliskich awansu do pierwszej rangi, Tytus Pullon i Lucjusz Worenius. Dochodziło do ciągłych między nimi sporów, który z nich jest lepszy, i całymi latami walczyli ze sobą w jak najzawziętym współzawodnictwie o awans. Gdy przy umocnieniach toczył się niezwykle zacięty bój, Pullon – jeden z nich – zawołał: »Woreniusie, dlaczego się wahasz? Jakież to wyczekujesz okazji, by wykazać się swoją odwagą? Niechaj dzisiejszy dzień rozstrzygnie nasze spory«. Po tych słowach wyskoczył na umocnienia i rzucił się tam, gdzie dostrzegł największą ciżbę nieprzyjaciół. Worenius też nie zatrzymał się na wale, ale w obawie przed utratą szacunku u wszystkich, ruszył w jego ślady. Pullon z nieznaczej odległości wyrzucił włócznię w kierunku nieprzyjaciół i jednego z nich, gdy się właśnie z tłoku ku przodowi wyrывał, przeszył nią. Nieprzyjaciele osłonili tarczami śmiertelnie ranionego, a Pullona zaczęli wszyscy zasypywać pociskami i nie dawali mu możliwości ruszenia się z miejsca. Tarcza Pullona została podziurawiona, a jeden z pocisków utkwiał mu w pasie. Trafienie to przesunęło pochwę miecza i Pullon nie mógł dosięgnąć jej swoją prawicą; tak unieszkodliwionego okrążyli nieprzyjaciele. Doskoczył do niego jego rywal Worenius i w tym krytycznym momencie przyszedł mu z pomocą. Wówczas cały ten tłum odwrócił się od Pullona ku Woreniusowi, gdyż zdawało się, że Pullon został zabity owym pociskiem. Worenius, walcząc mieczem wręcz, jednego z nieprzyjaciół położył trupem, a resztę zmusił do cofnięcia się nieco; gdy coraz zajadlej na nich nacierał, potknął się i upadł. Z kolei został on okrążony, ale Pullon przybiegł mu natychmiast z pomocą i obaj, po zabiciu wielu nieprzyjaciół z jak największą chwałą wycofali się poza umocnienia. W ich wzajemnym współzawodnictwie i sporach los w taki sposób zabawił się z nimi, że jeden i drugi, choć rywale, stali się nawzajem dla siebie pomocą i ocaleniem i nie dało się orzec, który z nich obydwu mógłby pod względem męstwa uchodzić za lepszego.

(Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, 5.44)

Legion (jego numer nie został podany) trzymał się do czasu, aż Cezar przybył z odsieczą. Nerwiowie zostali rozgromieni. Następnie Cezar wywarł zemstę na Eburonach, dewastując ich tereny w 53 i ponownie w 51 roku p.n.e., ale Ambioryks uciekł i nigdy nie został pojmany. Cezar wygrał pierwszą rundę, lecz niezadowolenie Galów wciąż rosło i wkrótce zjednoczyli się pod rozkazami Wercyngetoryksa, charyzmatycznego wodza z plemienia Arwernów[8].

Cezar pełnił obowiązki namiestnika Galii Przedalpejskiej (w północnej Italii), gdy został zaalarmowany, że plemiona środkowej Galii zjednoczyły się pod wodzą Wercyngetoryksa. Ruszył więc na północ, aby dotrzeć do głównego miejsca zbiórki legionów w środkowej Galii. Z typową dla siebie śmiałością przejechał przez zbuntowane tereny z zaledwie kilkoma członkami straży przybocznej. Sprzyjały mu zimowe warunki, gdyż był początek 52 roku p.n.e., a Galowie nie spodziewali się, że będzie podróżował w śnieżcach i z tak nieliczną obstawą.

O umiejętnościach przywódczych Wercyngetoryksa świadczy fakt, że tak szybko zdołał zjednoczyć rywalizujące ze sobą plemiona galijskie, a zwłaszcza to, że przekonał je do zastosowania taktyki spalanej ziemi, aby pozbawić wojska rzymskie zaopatrzenia. Galowie zniszczyli swoje ziemie, a zapasy złożyli w Awarykum (łac. Avaricum, dziś Bourges). Sądziło się, że armia Cezara będzie musiała umrzeć z głodu albo pod murami tego oppidum. Pomylili się. Wraz z nadejściem wiosny Cezar przypuścił szturm na twierdzę. Legioniści zdobyli ją po zaciętej walce, a później wymordowali wszystkich, którzy się w niej schronili. Problem z zaopatrzeniem wojsk Cezara został na pewien czas rozwiązany, ale w północnej Galii wybuchło powstanie. Cezar postanowił podzielić swoją armię – jego zaufany legat Tytus Labienus miał zwalczyć buntujących się na północy Senonów (potomków tych, których Maniusz Kuriusz Dentatus wypędził z Italii) i Paryzjów (od których pochodzi nazwa Paryża), a sam ruszył w ślad za Wercyngetoryksem, który lekkomyślnie uderzył na rzymski obóz w pobliżu Awarykum, gdy padło to oppidum[9].

Położona na płaskowyżu Gergowia (między Lyonem a Clermont-Ferrand) była stolicą Arwenów. Różnica między podnóżem i szczytem płaskowyżu wynosiła ponad trzysta metrów. Wercyngetoryks chciał zmęczyć legionistów Cezara, a następnie – po ich dotarciu do silnie bronionych umocnień – zabić.

Wzgórze było zbyt rozległe, aby dało się je w całości otoczyć liniami oblężniczymi, więc Cezar postanowił poprowadzić pierwszy atak mniej stromym, południowym stokiem i zdobywać płaskowyż kawałek po kawałku. Założył obóz po jego południowo-wschodniej stronie. Kazał też przekopać otoczony wałami podwójny rów, prowadzący z głównego obozu do mniejszego obozowiska usytuowanego na wzgórzu, naprzeciw południowego zbocza płaskowyżu. Wały zasłoniły widok Galom, a rowami między nimi Cezar przemieścił grupy legionistów do mniejszego obozu. Następnie dla odwrócenia uwagi rozpoczął pozorowany atak z głównego obozu. Jazda galijskich Eduów, wciąż mu wierna, długim manewrem okrążającym przeprowadzała podjazd na płaskowyż. Gdy uwaga obrońców została już dostatecznie rozproszona, legiony Cezara ruszyły do natarcia

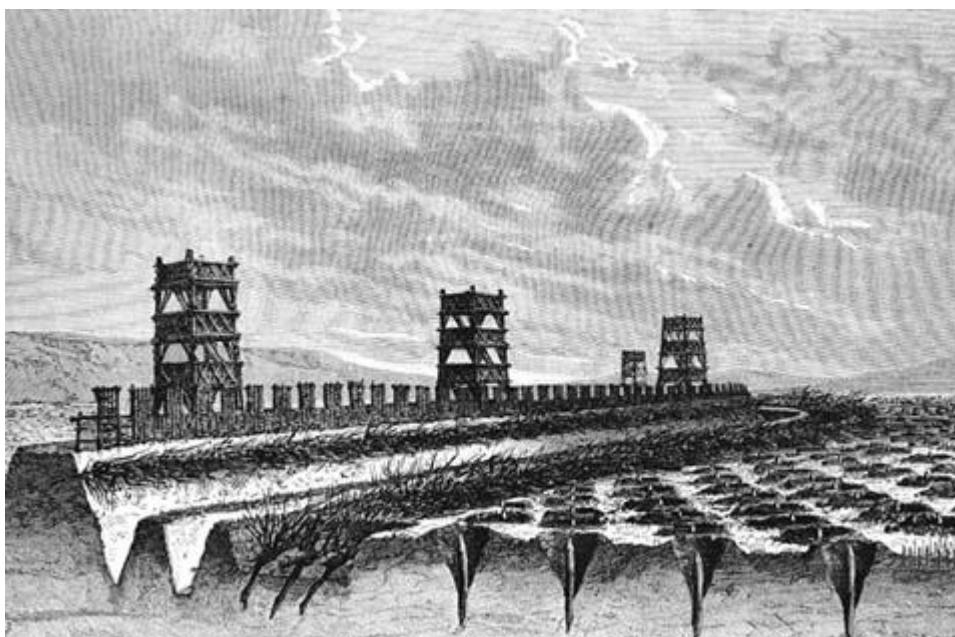
z małego obozu. Ich celem nie było samo miasto, lecz znajdujący się przed nim obóz oddziałów galijskich. Jednak legionieści nie zatrzymali się w nim. Przekonani, że jak zwykle odniosą zwycięstwo, zaczęli szturmować mury Gergowii. Nastąpiła katastrofa. Nieliczni legionieści, którym udało się wspiąć na koronę murów, zostali otoczeni i wycięci w pień. Rzymianie wpadli w panikę. Wówczas na miejsce walki dotarli sprzymierzeni Eduowie. Gdy pojawili się na prawej flance Rzymian, ci wzięli ich za atakującą kolumnę rebeliantów i rzucili się do ucieczki w dół zbocza. Wojownicy Wercyngetoryksa ruszyli w pogoń za legionistami i zabili ok. siedmuset. Największą stratą dla Rzymian była jednak śmierć czterdziestu sześciu centurionów, którzy wytrwali na swoich pozycjach, osłaniając paniczny odwrót legionistów. Cezar w dramatyczny sposób opisuje, jak centurion legionu VIII poświęcił się, aby uratować swoich ludzi:

W tym samym czasie centurion Lucjusz Fabiusz oraz ci, którzy razem z nim wstąpili na mur, zostali okrążeni i pozabijani pospadali z muru. Gdy Marek Petroniusz, centurion z tego samego legionu, próbował wyrąbać bramy, osaczony przez tłum wrogów i nie mając nadziei na ocalenie z powodu licznych już ran, zawołał do żołnierzy ze swego manipułu, którzy poszli byli za nim: „Ponieważ nie mogę uratować się razem z wami, przynajmniej zatroszczę się o życie was, których – zwabiony żądzą sławy – wciągnąłem w niebezpieczeństwo. Dzięki danej wam sposobności pomyślcie o sobie samych”. Równocześnie wpadł w sam środek wrogów i zabiwszy dwóch resztę odegnał nieco od bramy. Gdy swoi próbowali przyjść mu z pomocą, zawołał: „Na próżno usiłujecie ratować życie mnie, któremu braknie już krwi i sił. A zatem odejdźcie, gdy jeszcze jest możliwość, i wycofajcie się do legionu”. Wśród takich okoliczności wkrótce potem padł z bronią w rękę i rzeczywiście ocalił swoich.

(Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, 7.50)

Cezar zapobiegł całkowitej klęsce, wysyłając legiony X i XIII, aby powstrzymały pogoń Galów. Mimo to nadal musiał się wycofywać na południe, w kierunku rzymskiej prowincji. Eduowie, którzy niechętnie przyczynili się do rzymskiej klęski pod Gergowią, przeszli na stronę rebeliantów. Galowie zniszczyli rzymską bazę zaopatrzeniową w Nowiodunum, gdzie składowano zapasy z trudem zdobyte w Awarykum. Wercyngetoryks był upojony szczęściem i miał nadzieję, że uda mu się unicestwić przerażoną armię rzymską w trakcie odwrotu. Powróciło jednak słynne szczęście Cezara. Z północy nadciągnął zwycięski Tytus Labienus, a jego pewni siebie legionieści znacznie poprawili morale oddziałów Cezara[10].

Wtedy Wercyngetoryks rozpoczął jedno z największych w historii natarć jazdy na maszerującą armię Cezara. Około 15 tys. konnych wojowników, podzielonych na trzy grupy, przypuściło atak na Rzymian. Cezara to nie odstraszyło. Na początku kampanii zwerbował bowiem wielu konnych germańskich najemników, przed którymi Galowie odczuwali niemal irracjonalny strach. Ostateczne uderzenie Wercyngetoryksa z trudem zrobiło niewielki wyłom w rzymskich szeregach, gdyż Cezar ustawił legiony w czworobok (*agmen quadratum*), umieszczając tabory w środku, i pozwolił Germanom swobodnie operować. Dokonali rzezi galijskiej jazdy. Odwrót Cezara został więc gwałtownie przerwany. Jego armia zawróciła i z zapalem ścigała Wercyngetoryksa[11].



Rekonstrukcja wewnętrznej linii umocnień obronnych Cezara pod Alezją. Najeżone palami doły uniemożliwiają przedarcie się oddziałom Wercyngetoryksa. *RHC Archive*

Wódz Arwenów schronił się w Alezji (łac. Alesia; na północny zachód od Dijon), innym wielkim oppidum takim jak Gergowia, i posłał po galijskie wsparcie. Cezar szybko otoczył wzgórze dwoma liniami fortyfikacji. Wewnętrzna linia o długości niemal siedemnastu kilometrów miała zatrzymać Wercyngetoryksa w Alezji, a zewnętrzna o długości dwudziestu dwóch kilometrów – chronić legiony przed nadciągającymi galijskimi wojskami posiłkowymi, których wielkość Cezar szacował na 250 tys. ludzi. Nie powiodły się próby wyrwania się z okrążenia przez Wercyngetoryksa, gdyż jego wojownicy padli ofiarami wilczych dołów, przygotowanych przez Cezara wokół Alezji:

Ścinano więc pnie drzew albo dość grube konary, następnie odkorowywano je i zastrzano na końcach, a także kopano nieprzerwanie ciągnące się rowy, głębokie na pięć stóp. Owe pale tu wpuszczone i u dołu powiązane, aby nie można było ich wyrwać, wystawały na zewnątrz na wysokości gałęzi. Było pięć takich rzędów wzajemnie ze sobą połączonych i splecionych; ci, którzy by tu weszli, sami by zawisli na bardzo ostrych palach. Nazywano je nagrobkami. Przed nimi w skośnych rzędach w kształcie pięciokąta rozstawionych, wykopano doły głębokie na trzy stopy o zwężającej się z lekka ku dołowi pochyłości. Wygładzone pale grubości uda, u góry dobrze zastrzone i mocno nadpalone, wbijano tutaj tak, żeby wystawały z ziemi nie więcej niż na cztery palce; równocześnie dla wzmocnienia ich i nadania im stateczności każdy z nich u samej podstawy na głębokość stopy ubijano ziemią, pozostałą część dołu przykrywano, dla zamaskowania zasadzki, łożyną i chrustem. Tego rodzaju szeregów biegło osiem i były od siebie oddalone na trzy stopy. Nazywano je liliami przez podobieństwo do tego kwiatu. Przed nimi zakopywano w ziemi pręty długie na stopę z przymocowanymi do nich żelaznymi hakami i w niewielkich od siebie odstępach wszędzie je rozmieszczano; nazywano je

bodźcami.

(Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, 7.73)

Z wysoko położonego punktu obserwacyjnego w Alezji Wercyngetoryks koordynował ataki na wewnętrzną linię rzymskich umocnień z natarciami galijskich posiłków na zewnętrzną linię. Wyjątkowo zażarty bój stoczono w północno-zachodniej części rzymskich linii. W latach sześćdziesiątych XIX wieku u podnóża Mont Réa odkopano ogromną ilość kości ludzkich i końskich, a także uszkodzonej broni galijskiej i rzymskiej, co potwierdza, że trwała tam niezwykle zacięta walka. Jednak galijska armia posiłkowa nie była dość sprawna, aby dało się jej użyć w skoordynowanych atakach na całej długości rzymskich linii. Gdy legionieści odparli oddziały Wercyngetoryksa usiłujące się przebić przez wewnętrzną linię umocnień, rzymska jazda wyruszyła z jednego z obozów zewnętrznej linii i zaatakowała tyły Galów nacierających u podnóża Mont Réa. Ogromna galijska armia posiłkowa została rozbita. Jej pozbawione przywództwa resztki rozpięzchły się w ciągu nocy. Następnego dnia Wercyngetoryks poddał się Cezarowi. Ten mężny galijski patriota nie został od razu pozbawiony życia. Musiał na to czekać sześć długich lat w niewoli. Przeszedł ulicami Rzymu w triumfalnym pochodzie Cezara w 46 roku p.n.e., a później został uduszony[12].

#### WOJNA DOMOWA: CEZAR KONTRA POMPEJUSZ

Galijski opór nie zakończył się wraz z klęską pod Alezją. Na północy wciąż tliła się rebelia. Ostateczna bitwa rozegrała się pod murami Uksellodunum w 51 roku p.n.e. Ocalałym obrońcom ucięto dłonie ku przestrodze innych, którym by przyszło do głowy się buntować[13]. Konflikt nie został jednak całkowicie ugaszony. Namiestnictwo Cezara w Galii dobiegało końca. Jego polityczni wrogowie w Rzymie spiskowali, aby doprowadzić do jego upadku i oskarżali go o rozmaite nadużycia. Gdyby Cezarowi udało się zachować dowództwo prowincji do 48 roku p.n.e., zabezpieczyłby się przed takimi atakami, a później mógłby się ponownie ubiegać o urząd konsula – wybór tak popularnego wodza przez zwykłych obywateli był niemal pewien. Senat, zdominowany przez politycznych wrogów Cezara oraz ludzi zazdrosnych o jego militarne sukcesy i bogactwa, nie dał mu prowincji. Czekał z jednym tylko legionem XIII nad Rubikonem, rzeką wyznaczającą granicę pomiędzy zarządzaną przez niego Galią a Italią, Cezar poznał decyzję senatu. Miał oddać dowództwo albo zostać obwołany wrogiem państwa. Aby bronić swojego honoru, zdecydował się na wojnę.

10 stycznia 49 roku p.n.e. kości zostały rzucone i Cezar przekroczył Rubikon. Wkrótce otrzymał wzmocnienie w postaci legionów XII i VIII oraz dwudziestu dwu kohort rekrutów, z których trzeba było jeszcze uformować legiony, i w zaledwie dwa miesiące opanował całą Italię. (Dziesięć z tych dwudziestu dwu kohort prawie na pewno stanowili rdzenni Galowie, zwani *Alaudae* – „Skowronki” – od piór noszonych z boku na hełmach, którzy zostali zwerbowani w 52 roku p.n.e., wyszkoleni i zorganizowani jak legion, ale prawdopodobnie nie mieli jeszcze rzymskiego obywatelstwa, a zatem formalnie nie byli legionistami).



Obronę kraju senat powierzył Gnejuszowi Pompejuszowi Wielkiemu. Uchodził za najlepszego dowódcę ze swojego pokolenia i w uznaniu licznych zwycięstw oraz podbojów, zwłaszcza na Bliskim Wschodzie, dostał przydomek *Magnus* (Wielki). Pod koniec lat sześćdziesiątych p.n.e. był ważną postacią w Rzymie, ale gdy jego polityczne sojusze zawiodły, musiał zawrzeć – za pośrednictwem Marka Licyniusza Krassusa – przymierze z Cezarem. Juliusz Cezar potrzebował wpływów Pompejusza i bogactw Krassusa, aby zdobyć stanowisko konsula w 59 roku p.n.e. Jako konsul zajmowałby stanowisko odpowiednie do tego, aby prowadzić politykę zgodną z interesami Pompejusza i Krassusa, ale ze względu na ambicje rywali nigdy nie był to łatwy sojusz. Ponadto późniejsze sukcesy Cezara w Galii sprawiły, że urazy Pompejusza odżyły, a Krassus zdecydował się na zakończoną katastrofalną klęską inwazję na Partię.

Większość italskich poborowych Pompejusza zdezerterowała w obliczu błyskawicznej akcji Cezara, ale i tak Pompejuszowi udało się wciągnąć Cezara (wówczas z sześcioma legionami) w pertraktacje w Brundyzjum (łac. Brundisium, dziś Brindisi) w czasie, gdy kilka jego oddziałów weteranów wsiadało na statki transportowe i szykowało się do rejsu do Grecji. Pompejusz zebrał siły senackie (w zasadzie pompejańskie, gdyż legioniści, podobnie jak oddziały Cezara, byli lojalni przede wszystkim wobec swojego charyzmatycznego wodza, a nie państwa) i utworzył imponującą armię, złożoną z legionów i oddziałów pomocniczych wschodnich królestw, które Rzym podporządkował sobie siłą w latach sześćdziesiątych p.n.e. Ponadto sprawował władzę nad senacką flotą. Cezar musiał najpierw poradzić sobie z pompejańską opozycją w Hiszpanii (pomaszzerował tam lądem przez południową Galię), a dopiero później mógł zgromadzić flotę i podążyć w ślad za Pompejuszem przez Adriatyk[14].

Dopiero na początku 48 roku p.n.e. Cezar zdobył dostatecznie dużo statków transportowych, aby przewieźć swoją armię przez Adriatyk. Nawet wówczas nie miał ich dość, aby naraz przetransportować całą armię. Wylądował po drugiej stronie Adriatyku, ale wiele jego transportowców wracających po resztę armii zostało zatopionych przez flotę Pompejusza, a Marek Antoniusz z resztą jego armii został na pewien czas zablokowany w Brundyzjum. Pompejusz pomaszzerował z Grecji na tereny współczesnej Albanii, aby zatrzymać tam Cezara. Nie chciał jednak stawać do bezpośredniej bitwy z jego weteranami. Zadowolili się czekaniem, aż skończą się im zapasy żywności i osłabnie ich morale. Wkrótce musiał jednak przejść do defensywy, ponieważ Markowi Antoniuszowi udało się prześliznąć przez pompejańską blokadę i dołączyć do Cezara. Pompejusz wycofał się na silną pozycję na nadmorskie wzgórza w pobliżu Dyrrachium (dziś Dürres w Albanii). Cezar pośpieszył za nim i mimo że Pompejusz miał przewagę liczebną, zaczął otaczać jego pozycję umocnieniami obronnymi. Pompejusz kazał kopać rowy obok rowów cezariańskich i postawić obozy naprzeciw jego obozów. W końcu linie Cezara rozciągały się na trudną do obsadzenia odległość dwudziestu siedmiu kilometrów. Pompejusz otrzymywał świetne zaopatrzenie drogą morską, a żołnierze Cezara zaczęli przymierać głodem. Ponadto Pompejusz stale wywierał nacisk i przeprowadzał coraz silniejsze ataki na słabo obsadzone linie Cezara. Legioniści Cezara trzymali się, lecz z wielkim trudem. Jak zwykle wytrwanie zależało od hartu ducha centurionów.

Pompejańczycy szczególnie zaciekle atakowali jeden z fortów:

[...] na forcie nie było w ogóle żołnierza, który by nie odniósł rany, a w jednej kohorcie czterech centurionów straciło wzrok. I chcąc dać dowód swojej wytrzymałości oraz niebezpieczeństwa, donieśli Cezarowi, że na fort padło około 30 000 strzał, a w tarczy centuriona Scewy, którą przedstawiono wodzowi, było sto dwadzieścia dziur. Za zasługi wobec siebie i wobec Rzeczypospolitej dał mu Cezar w nagrodę 200 000 sestercjów i z ósmego stopnia przeniósł go na pierwszy; było bowiem wiadome, że utrzymanie fortu było w wielkiej mierze jego dziełem. Następnie kohorcie kazał wypłacić podwójny żołd i rozdać żołnierzom hojne nagrody w zbożu, pieniądzach i odznaczeniach.

(Juliusz Cezar, *O wojnie domowej*, 3.53)

Późniejsze rzymskie źródła podają, że hełm Marka Kasjusza Scewy został roztrzaskany w walce i w pewnym momencie użył on kamienia, aby rozbić czaszkę pompejańskiego legionisty (*patrz niżej*). Z całą pewnością został jednym z ulubieńców Cezara, a Cynceron opisał go jako niebezpiecznego człowieka. Potem służył Oktawianowi Augustowi, następcy Cezara, podczas oblężenia Peruzji w 41 roku p.n.e. Jednak nawet jego męstwo nie mogło w nieskończoność powstrzymać Pompejusza.

Stosując swoją ulubioną taktykę, Pompejusz przeprowadził niespodziewany nocny atak. Wysłał swoich legionistów łodzią, aby wylądowali nieco na południe od linii Cezara i stamtąd przeprowadzili natarcie na niedokończone szańce. Równocześnie Pompejusz zaatakował wewnętrzny wał. Przez pewien czas, podobnie jak w Alezji, żołnierze Cezara utrzymywali pozycję i walki przeciągnęły się aż do rana, ale mieli do czynienia z doświadczonym wodzem, który rzucił swoje rezerwy do akcji w newralgicznym punkcie. Część obrony Cezara się załamała i legionieści na tym odcinku wpadli w popłoch. W pędzie do wyrwania się poza granice okopów stratowali centurionów, którzy usiłowali powstrzymać ucieczkę. Większość zabitych tego dnia trzydziestu dwóch centurionów Cezara padła ofiarą tej paniki. Legionieści porzucili znaki bojowe legionu – co było powodem największej hańby – i nie zatrzymali się nawet wtedy, gdy zjawił się sam Cezar. Pompejańczycy schwytali wielu uciekinierów. W swojej monografii Cezar lamentuje: „Zasyłał [ich] obelgami: pytał, czy przystoi weteranom uciekać; wreszcie na oczach wszystkich kazał ich stracić”.

Kiedy Pompejusz świętował zwycięstwo, Cezar postanowił ograniczyć dalsze straty i porzucić szańce. Tego dnia zginęło co najmniej 960 legionistów, a sytuacja z zaopatrzeniem stała się krytyczna. Cezar zebrał żołnierzy i przemówił, aby dodać im odwagi. Co ciekawe, przypomniał im o klęsce pod Gergowią. Zapytał, czy nie była ona preludium do wielkiego zwycięstwa. Centurioni, jak zwykle, prosili, aby poprowadził ich z powrotem do walki, ale Cezar wiedział, że legionieści mają zbyt osłabione morale. Poprowadził ich w głąb lądu w takim tempie, że Pompejusz szybko musiał zrezygnować z pościgu za nimi. Po dotarciu do Tesalii w północnej Grecji Cezar pozwolił swoim oddziałom splądrować Gomfi, które opowiedziało się po stronie Pompejusza. Legionieści wylądowali swoją wściekłość na nieszczęsnych mieszkańcach tego miasta, a grabież i zdobyte zapasy jedzenia znacznie poprawiły im humor. Następnie Cezar ruszył na równinę pod Farsalos, gdzie założył obóz i czekał na Pompejusza[15].

Do tej pory senatorowie w armii Pompejusza wierzyli, że jego zwycięstwo jest pewne, ale teraz ich wódz nie potrafił podjąć decyzji. Obozował naprzeciw Cezara, lecz dzień po dniu odmawiał wydania mu bitwy. Wreszcie, gdy Cezar był już bliski zwińnięcia obozu i wymarszu, Pompejusz ustawił swoją armię w szyku bitewnym. Nie pokładał jednak zbyt wielkich nadziei w swoich jedenastu legionach, wzmocnionych doświadczonymi weteranami, których osobiście wezwał z powrotem na służbę. Cezar dysponował tylko ośmioma legionami i żaden z nich nie miał pełnego składu. Mimo to Pompejusz postanowił ustawić swoje legiony w statycznej linii, aby zatrzymać natarcie wrogich oddziałów. Potem zamierzał posłać swoją ogromną konnicę na odsłoniętą prawą flankę nieprzyjaciela. Cezar natychmiast zdał sobie sprawę z zamiarów przeciwnika i oddzielił kohorty z trzeciej linii. Gdy konnica Pompejusza zaatakowała, z łatwością rozniosła cienką linię jazdy Cezara i natarła na odsłoniętą prawą flankę. Wtedy Cezar posłał rezerwowe kohorty na niczego się niespodziewającą konnicę przeciwnika. Ci jeźdźcy, którzy nie byli zaangażowani w walkę, rzucili się do ucieczki, a pozostali – schwytni między odwoły Cezara a prawe skrzydło jego armii – zostali zmasakrowani. Strategia Pompejusza obróciła się przeciw niemu i jego odsłoniętą lewą flankę roznieśli żołnierze Cezara z prawego skrzydła. Pompejusz zbiegł z pola bitwy i wsiadł na statek do Egiptu, gdzie miał nadzieję przegrupować siły. Jednak zanim postawił stopę na lądzie, został zabity przez wysłanego przez Ptolemeuszów byłego centuriona. Morderca, Lucjusz Septymiesz, służył pod rozkazami Pompejusza podczas kampanii oczyszczania Morza Śródziemnego z piratów w 67 roku p.n.e. Cezar, któremu pokazano ściętą głowę Pompejusza i jego sygnet, oplakiwał go – podobnie jak Antygon, gdy dowiedział się o śmierci Pyrrusa[16].

Współcześni historycy i wojskowi często krytykują Cezara za to, że zbyt polegał na swoim szczęściu, lecz dla niego Fortuna stanowiła kluczowy element wojny. Podnoszą krzyk, że z łatwością mógł ponieść druzgocącą klęskę. Jednak nie poniósł. Podczas długiej wojny w Galii Cezar wykuł sobie w ogniu walki armię, z którą nie mogła się równać żadna inna. Była mu bezgranicznie oddana. W pewnym momencie rozważał rezygnację z oblężenia Awarykum, bo legioniści dostawali głodowe racje, lecz oni oświadczyli, że okryliby się hańbą, gdyby poniechali tego, co rozpoczęli, skoro nigdy wcześniej go nie zawiedli. Gdy Cezar rozpoczął wojnę domową, poszli za nim, aby bronić jego godności, choć z pewnością liczył się także zwiększony w samą porę żołd. Cezar przechwalał się, że jego legioniści „rozwałą niebo”, jeśli ich o to poprosi. A jeżeli czasami ponieśli porażkę, byli tym tak zawstydzeni, że marzyli wyłącznie o zemście. Cezar przegrał wyłącznie pod Gergowią i Dyrrachium. Miało to stosunkowo niewielkie znaczenie i w obu wypadkach, zanim klęska zamieniła się w pogrom, udało mu się wycofać i przegrupować swoje siły. Oba te niepowodzenia zrekomensował sobie oszalamiającymi zwycięstwami. Pod Alezją pokonał dwie armie jednocześnie. Pod Farsalos rozbił ogromną armię rzymską pod wodzą jednego z największych wodzów epoki. Niepowodzenia jedynie dopingowały Cezara i jego ludzi, zwłaszcza dumnych centurionów, do sięgania po kolejne triumfy[17].

CENTURIONI CEZARA

Gdy żołnierze z jednego z legionów Cezara uciekli w obliczu pełnego determinacji pompejańskiego natarcia na ich zbudowany z belek i ziemi fort pod Dyrrachium, centurion Marek Kasjusz Scewa samodzielnie bronił wejścia do obozu. Początkowo walczył w bramie, a następnie na stoku wału obronnego. Wielokrotne ciosy wrogów poharatały jego hełm, a ostry metal rozciął mu brew. Twarz zalała mu krew, gdy trafiony strzałą stracił lewe oko. Groty włóczni poraniły mu wszystkie kończyny, a jego tarczę przebito sto dwadzieścia razy. Mimo to Scewa atakował swoich przeciwników – jednemu rozbił czaszkę kamieniem, a innemu uciął rękę mieczem. Opanowany szaleńczo bitewnym przebił się przez szeregi wrogich legionistów, siekając ich i dźgając, aż jego miecz się stępił. Przeciwnicy cofnęli się, czekając, aż umrze z utraty krwi. Gdy padł na kolana i słabym głosem wołał otaczających go przeciwników, dwaj żołnierze wystąpili, aby podnieść go z ziemi. Wtedy niespodziewanie dźgnął jednego w gardło, a następnie podniósł się i drugiemu, ogarniętemu paniką, odrąbał ramię na wysokości barku. Dopiero wówczas część legionistów Scewy, którzy zatrzymali się w trakcie ucieczki, aby zobaczyć jego hardą obronę, wystąpiła naprzód, aby pomóc swojemu centurionowi. Przeciwnicy ich nie zaatakowali, tylko stali osłupiali z przerażenia, gdy tamci znosili swojego centuriona z pola bitwy, po czym brama fortu została ponownie zamknięta. Scewa stanowi uosobienie cech, dzięki którym Rzymianie wygrywali wojny: brutalny, bezlitosny i nigdy niedający za wygraną. Cezar poległ na tego rodzaju brawurze i sownie ją wynagradzał. Jak już wiemy, Scewa dostał awans z ósmej kohorty do *primi ordines* (centurioni pierwszej kohorty, wyżsi stopniem od tych z kohort od II do X)[18].

Cezar i jego następcy (zwłaszcza anonimowi autorzy *Wojny afrykańskiej* i *Wojny hiszpańskiej*, którzy przypuszczalnie sami byli centurionami) widzieli w centurionach czynnik decydujący o losach bitew. Stanowili wzór męstwa (*virtus*), a ich działania ożywiały ducha (*animus*) legionistów. Sporządzony przez Cezara, dramatyczny opis bitwy z Nerwiami nad rzeką Sabis w 57 roku p.n.e. osiąga apogeum, gdy Publiusz Sekstiusz Bakulus, *primus pilus* legionu XII, pada od licznych ran. To także moment, w którym do walki włącza się Cezar – bierze tarczę od legionisty z tylnego szeregu, wychodzi na czoło i dodaje ludziom odwagi, a wtedy z wigorem podejmują walkę na nowo. Jednak to wszystko działo się tylko dzięki temu, że Bakulus nie chciał się cofnąć i utrzymał pozycję za wszelką cenę[19]. I dlatego inni pozbawieni przywództwa legionieści (większość centurionów i chorążych już zginęła lub była poważnie ranna) nie wpadli w panikę i nie uciekli, lecz trwali na swoich stanowiskach tak długo, aż Cezar przejął dowodzenie i poprowadził ich do walki.

Publiusz Sekstiusz Bakulus występuje też w opisach innych krytycznych epizodów. Gdy w 56 roku p.n.e. na obóz Serwiusza Sulpicjusza Galby w Oktodurus (łac. Octodurus, dziś Martigny) mieli przypuścić szturm Sedunowie i Weragrowie, to właśnie Bakulus zasugerował legatowi, że jedyną nadzieją dla osłabionego legionu XII (bo obecnych było tylko osiem z jego dziesięciu kohort) jest wyjście poza mury obozu i zmierzenie się z wrogiem na otwartej przestrzeni, zanim odpieranie nieustannych ataków całkowicie wyczerpie żołnierzy. Obóz był zbyt rozległy, aby mogło go skutecznie bronić tyle kohort, walczących bez chwili wytchnienia od sześciu godzin. Każdy

legionista musiał wytrwać na swoim stanowisku na wałach obronnych i nie było żadnych rezerw, aby kogokolwiek zluzować. Natomiast Galowie, ponoć aż 30 tys., mieli dość ludzi, aby na zmianę przeprowadzać natarcia z udziałem świeżych wojowników. Galba, wspierany przez doświadczonego trybuna wojskowego Gajusza Wolusenus Kwadratusa, postąpił zgodnie z propozycją Bakulusa i rozkazał ludziom stopniowo się wycofywać z wałów w kierunku czterech bram. Następnie „całą nadzieję na ocalenie powierzyli własnemu męstwu”. (To typowe dla Cezara stwierdzenie; według niego legionieci sprawują się najlepiej, gdy zagrożenie jest największe, a bohaterski centurion motywuje ich do działania). Wypadli przez obozowe bramy, przebili się przez niczego się niespodziewających Galów, którzy byli zajęci miotaniem pocisków na wały obozu, po czym zawrócili, otoczyli Galów i zabili ponad 10 tys. z nich.



Ogarnięty szalem bitewnym *bellator z legio XXII Primigenia* atakuje wroga w jednej z bitew końca I wieku. Legioniści nie byli bezwzględnie zdyscyplinowani, jak się powszechnie sądzi. *Jim Bowers*

Najbardziej heroiczny czyn Bakulusa jest też ostatnim na kartach historii wojen opisanych przez Cezara. Kiedy germańscy Sugambrowie zaatakowali głodujący rzymski garnizon w Aduatuce (nowy legion XIV, który zastąpił ten rozbity przez Eburonów), Bakulus był chory i od pięciu dni nie jadł, ale w chwili największego zagrożenia, gdy pełniąca straż kohorta miała już ustąpić, wyszedł ze swojego namiotu i wziął sprawę w swoje ręce:

Chwyta broń od kogoś z najbliższych stojących i staje w bramie. Za nim poszli centurionowie stojącej na warcie kohorty; przez krótki czas wspólnie podtrzymywali walkę. Sekscjusz wskutek doznanych ciężkich ran stracił przytomność; przekazywany z rąk do rąk, z trudem ocalał. Przez ten czas inni do tego stopnia ochłonęli, że odważyli się stanąć na umocnieniach i stwarzać pozory obrońców.

(Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, 6.38)

Nie wiemy, czy Bakulus przeżył po odniesieniu takich ran[20].

Czasami w historiach wojen u Cezara to centurion, a nie trybun czy legat, działa zdecydowanie lub wywiera decydujący wpływ na decyzje podejmowane przez dowódcę, co prowadzi do zwycięstwa. Niekiedy legat na własną zgubę lekceważy centuriona. Na przykład Tyturiusz Sabinus w swojej głupocie zignorował radę swoich starszych centurionów i poprowadził kohorty na zatracenie, prosto w ręce Eburonów Ambioryksa (54 rok p.n.e.). Nawet desperacka brawura byłego *primusa pilusa* Tytusa Balwencjusza i starszego centuriona Kwintusa Lukianusza, który zginął, próbując ratować własnego syna, nie mogła ocalić otoczonej armii. Jednak Cezar przedstawia ich odwagę jako czynnik stymulujący legata Lucjusza Aurunkulejusza Kottę, młodszego towarzysza Tyturiusza Sabinusa, do heroicznego dowodzenia. Kotta, tak jak centurioni, zginął w walce. Sabinus, który wcześniej dał się poznać jako dzielny dowódca, zginął haniebnie, gdy próbował się poddać Ambioryksowi. Jego hańba była tym większa, że centurioni pierwszej rangi z jego oddziału również zostali zabici. Honor nakazywał im podążyć za dowódcą, przez co stracili szansę na bohaterską śmierć w boju. Sabinus oczywiście miał nadzieję, że ocali życie swoich ludzi, ale większość Rzymian pogardzała pomysłem, by się poddać[21].

Były *primus pilus* Gajusz Krastynus, podobnie jak Bakulus w bitwie nad rzeką Sabis, jest jedynym żołnierzem wymienionym przez Cezara z imienia w opisie bitwy pod Farsalos. Stojąc na honorowej pozycji na prawym skrzydle, otoczony stu dwudziestoma ludźmi wybranymi spośród jego dawnych *manipulares* (towarzyszy z manipułu w legionie X), zawołał do Cezara: „Dzisiaj, imperatorze, zasłużę na twoją wdzięczność – żywy albo umarły”. Po tych słowach pobiegł do boju, a za nim jego ludzie, rozpoczynając bitwę i wbijając się głęboko w szeregi legionistów Pompejusza. Akcja Krastynusa jest tu czymś więcej niż tylko rozpoczęciem bitwy. Służy podkreśleniu słuszności postępowania Cezara, który przecież walczy z innymi Rzymianami w wojnie domowej. Ta bratobójcza

wojna musiała rodzić poważne dylematy u ludzi takich jak Krastynus. Gdy Bakulus walczył z Galami i Germanami, spotykał wrogich wojowników o nieskalanym i wielkim męstwie (*virtus*), ale Krastynus nie mógł z pełnym przekonaniem szcycić się zabijaniem współobywateli[22]. Późniejszy rzymski poeta Lukan był zaprzysięgłym przeciwnikiem Cezara i zjadliwie wypowiadał się o roli odegranej przez Krastynusa w bitwie:

Bogi na ciebie, Krastynie, niechaj nie śmierć ześlą, karę wszystkim zwyczajną, lecz czucie umierania po śmierci! Twą ręką pchnięta włócznia rozpoczęła bitwę, pierwsza krwią rzymską splamiła Tessalię.

(Lukan, *Wojna domowa*, 7.471–7.472)

Krastynus był gotowy przelać rzymską krew, aby bronić czci i godności Cezara, a zatem i własnej reputacji zdobytej pod jego rozkazami. Honor nie pozwoliłby centurionowi postąpić inaczej. Postępowanie Krastynusa w tym wypadku nie było całkiem spontaniczne. To raczej do pewnego stopnia zrobiony na ochotnika i na pokaz desperacki krok w nadziei na utworzenie wyrwy w silnym lewym skrzydle wojsk Pompejusza, na którym stali zaprawieni w bojach weterani i *evocati*. Nie umniejsza to jednak wartości tego demonstracyjnego zachowania. Krastynus po tym, jak ruszył biegiem do ataku ze swoimi ludźmi i zabił żołnierzy stojących w pierwszych szeregach wroga, został w końcu zabity. Pompejański legionista z taką siłą wbił mu *gladius* w usta, że ostrze miecza wyszło przez kark. Zapewne większość ochotników zginęła wraz z nim. Fakt, że Krastynus (i jego *manipulares*) był gotów zginąć za honor, umacnia wizerunek centuriona jako bohaterskiego męczennika. Cezar był przekonany, że zwycięstwo zawdzięcza bezpośrednio odwadze Krastynusa, i doceniał to. A gdy wśród poległych w bitwie wreszcie znaleziono ciało centuriona, uhonorował go *dona militaria* (takie pośmiertne przyznanie odznaczenia wojskowego było czymś niezwykłym) i wystawił mu grobowiec na polu bitwy.

Współczesnemu czytelnikowi Krastynus może się wydawać nie tylko kimś krańcowo honorowym i niezmiernie oddanym Cezarowi, ale i niepokojąco nie zrównoważonym umysłowo (porównaj z Lukanem i Florusem, którzy mówią o jego „szalonej wściekłości”, od łac. *rabies* – wściekliczna). Być może jednak należałoby traktować natarcie Krastynusa i jego ludzi jako akt *devotio*, dokonany w takiej samej intencji jak poświęcenie się Decjuszów w bitwach pod Weserą i Sentinum – z zamiarem odesłania wrogich legionów do bogów świata podziemnego[23].

Cezar miał talent do wydobywania ze swoich centurionów tego, co w nich najlepsze. Inspirował ich i motywował, wykorzystując swoją charyzmę, pewność siebie, wytrzymałość, geniusz taktyczny i hojność. Doskonale zrozumienie i wiara w rzymskie koncepcje odwagi, czci i honoru oraz ich wpływ na wynik bitew jeszcze bardziej wzmacniały jego autorytet. Gdy niedoświadczeni trybuni Cezara (którym, jak przyznaje, zależało jedynie na łupach i prestiżu po powrocie do Rzymu) wpadli w panikę wobec perspektywy dostania się w zasadzkę germańskiego Ariowista, w końcu swoim strachem zarazili nawet legionowych weteranów i centurionów. Cezar był tym oburzony i kazał wszystkim centurionom ustawić się przed nim. „Dlaczego mieliby zwątpić [...] we własną waleczność?”, zapytał ze wzgardą. Jeszcze bardziej ich zawstydził, ogłaszając, że

ulubiony przezeń legion X będzie jego strażą przyboczną (*patrz niżej*) i w razie potrzeby stanie do walki z Germanami tylko z nim, bo „nie miał wątpliwości co do jego lojalności”. Było to tak nietypowe, że ludzie z innych legionów praktycznie nie musieli przekonywać swoich centurionów, aby poszli do Cezara i starali się zatrzeć złe wrażenie.

Dion przedstawia to zajście jako poważny bunt legionów, a uczeni kwestionują słynną metodę Cezara, polegającą na zawstydzaniu legionistów w celu uzyskania ich posłuszeństwa, zwłaszcza zajście w 47 roku p.n.e., gdy zbuntowani legionowi weterani byli w szoku, że Cezar zwraca się do nich mianem obywateli (*quirites*), a nie żołnierzy (*milites*). Widzieliśmy już przecież, z jaką łatwością Appiusz Klaudiusz Cekus zawstydził arystokratycznych senatorów, gdy rozważali wejście w układy z Pyrrusem w 280 roku p.n.e. Gdy Cezar nazwał swoich ludzi kwirydami, być może nie od razu poskutkowało to rezygnacją z buntu, ale jako *Rzymianie*, a zwłaszcza *rzymscy żołnierze*, z pewnością poczuli się zawstydzeni i zmusiło ich to do zastanowienia się nad swoim cennym honorem. Zaciekłość, z jaką niektóre legiony walczyły z Germanami Ariowista – niektórzy żołnierze dosłownie rzucali się na wrogów – wynikała z chęci wymazania z pamięci niedawnego wstydliwego epizodu tchórzostwa i odbudowania własnej reputacji jako żołnierzy odznaczających się dzielnością. Centurioni z pewnością nie pozostali w tyle[24].

W rzymskim świecie poczucie wstydu było silnym motywatorem. Rzymska kultura bohaterskich wojowników wymagała od żołnierzy, aby powtórzyli chwalebne czyny z przeszłości, zwłaszcza swoich dzielnych przodków, albo nawet dokonali czynów jeszcze wspanialszych (co ponownie przypomina nam o przemowie Cekusa). Inny sposób postępowania stanowił powód do wstydu. Przemyślenia przyszłego cesarza Wespazjana w chwili, gdy groziło mu odcięcie w Gamali w 67 roku, z pewnością przypominały myśli centurionów Cezara – hańbą jest zawrócić i uciec, trzeba pamiętać o wielu pokonanych już przeciwnościach i nie wolno splamić swojej reputacji dzielnego męża. Zatem strach przed wstydem w połączeniu z żądzą sławy i chwały prowadziły do męstwa. Polibiusz podkreśla, że „stara się państwo [rzymskie] stworzyć takich mężów, którzy byliby gotowi wszystko znieść, aby w swej ojczyźnie za dzielność uzyskać sławne imię”. A także wszystko, żeby je zachować. Gdy w 53 roku p.n.e. kilku centurionów awansowanych przez Cezara za odwagę zostało zaskoczonych na otwartej przestrzeni, postanowili walczyć z Sugambriami i raczej zginąć, niż pierzchnąć do bezpiecznego obozu. Cezar z podziwem stwierdza, że nie chcieli skalać swojej reputacji, ale ich zachowanie cechuje też altruizm, ponieważ bronili swoich centurii przed wybiciem przez sugambryjską jazdę, do czego na pewno by doszło, gdyby uciekali w stronę obozu. Jak już wiemy, wielu centurionów poświęciło też swoje życie w bitwach w 52 roku p.n.e. pod Gergowią i w 45 roku p.n.e. pod Mundą[25].

Nieznanym z imienia autor *Wojny afrykańskiej* był jednym z młodszych oficerów Cezara, być może centurionem. Z dumą wspomina o męczeństwie lojalnego centuriona legionu XIV, którego okręt transportowy został przechwycony przez pompejańczyków (lata 47–46 p.n.e.). Niepokorny centurion poproszony przez podlego pompejańskiego dowódcę Kwintusa Cecyliusza Metellusa Piusa Kornelianą Scypiona Nazykę, aby przeszedł na stronę Pompejusza, odpowiedział:



Za twoje tak bardzo wielkie dobrodziejstwo Scypionie — imperatorem bowiem ciebie nie zatytułuję — składam ci podziękowanie, ponieważ mnie, wziętemu zgodnie z prawem wojny do niewoli, obiecujesz życie i nietykalność i być może skorzystałbym z tego dobrodziejstwa, gdyby nie łączyła się z nim największa spośród zbrodni. Czyż ja miałbym stanąć z bronią przeciw mojemu wodzowi Cezarowi, u którego dowodziłem centurią, a także przeciw jego wojsku, o którego cześć i wojenne zwycięstwa walczyłem przeszło trzydzieści sześć lat? Ja tego nie zrobię i ciebie bardzo zachęcam, abyś odstąpił od swego zamiaru. Teraz masz możliwość poznać, [...] z czym ty wojskiem walczysz. Wybierz jedną ze swoich kohort, którą uważasz za najmężniejszą i postaw przeciw mnie; ja natomiast spośród moich współtowarzyszy broni, których masz teraz w swojej mocy, wybiorę nie więcej niż dziesięciu. Wówczas na podstawie naszej dzielności pojmiesz, czego winienes się spodziewać po twoim wojsku.

(Anonim, *Wojna afrykańska*, 45)

Scypion Nazyka kazał stracić centuriona na miejscu, a jego towarzyszy zamęczyć na śmierć. Ponownie może nas to skłonić do zastanowienia, czy centurion miał nadzieję dokonać aktu *devotio*, prowadząc niewielki oddział przeciw pompejańskiej kohorcie[26].

OKTAWIAN AUGUST, MAREK ANTONIUSZ I ICH PRETORIANIE

Cezar pokładał wiarę w legionach i ich centurionach. Podobnie czynili jego następcy Oktawian August i Marek Antoniusz, ale sięgnęli też po nową formę elitarnej jednostki – kohortę pretoriańską.

PISTORIA 62 ROK P.N.E.

Lucjusz Sergiusz Katyliną miał dwa legiony o niepełnym składzie i trzy czwarte jego ludzi – rekrutujących się spośród wieśniaków, pastuchów i biedoty – było wyposażonych tylko we włócznie i zastrzone drągi. O sile tej małej armii, liczącej 2 tys. ludzi, stanowili w pełni uzbrojeni starzy centurioni i legionowi weterani znani jako żołnierze sullańscy[27].

Ludzie ci walczyli dla Lucjusza Korneliusza Sulli w wojnach domowych w latach 88 i 83–82 p.n.e. Pomaszerowali z nim do samego Rzymu i przepędzili stamtąd zwolenników Gajusza Mariusza. W okresie między wojnami domowymi poszli za Sullą do Grecji i Azji Mniejszej, pokonali wspaniałe falangi Mitrydatesa VI Eupatora pod Cheroneą i Orchomenos oraz szturmem odebrali Ateny i Pireus (lata 87–86 p.n.e.). Pontyjski wódz, który później z nimi walczył, stwierdził, że legionieści „bili się jak szaleńcy”. Mimo to mieli poczucie humoru. Plutarch powiada, że gdy w 86 roku p.n.e. legionieści z łatwością odparli nieskuteczny atak pontyjskich rydwanów bojowych pod Cheroneą, „klaskając w dłonie, ze śmiechem wołali o następne – tak jak to robią w cyrku [Circus Maximus w Rzymie] przy wyścigach rydwanów”. Legionieści po raz pierwszy zetknęli się z Katyliną podczas drugiej wojny domowej Sulli. Przez pewien czas służył jako jeden z egzekutorów Sulli, polując na tych, którzy zostali uznani za wrogów

publicznych. Na żądanie Sulli osobiście torturował własnego szwagra i ściął mu głowę. Jednak mimo całego swojego okrucieństwa Katyliną był również zdolnym i obdarzonym charyzmą żołnierzem, a także docenianym przez wrogów znawcą spraw wojskowych[28].

Ukoronowaniem militarnych osiągnięć Katyliny było zdobycie Esernii (łac. Aesernia, dziś Isernia). W 91 roku p.n.e. zbuntowali się italscy sprzymierzeńcy Rzymu – żądali przyznania obywatelstwa rzymskiego i pełni praw w imperium, które pomagali podbić. Stłumienie rewolty, zwanej wojną italską albo wojną ze sprzymierzeńcami, zajęło trzy lata. Katyliną rozpoczął służbę wojskową podczas oblężenia Auskulum Picenum (nie Auskulum – miejsca bitwy z Pyrrusem w Apulii), lecz Esernii, stolicy buntowników, nie udało się wówczas odzyskać. W 80 roku p.n.e. Sulla wysłał Katylinę, aby odbił niepokorne, umocnione miasto. Otoczone liniami oblężniczymi w końcu padło[29].

Sulla wynagrodził swoich lojalnych legionistów bogatymi łupami. Część starszych centurionów dostała nawet awans do rangi senatorskiej, ale normą na zakończenie służby były raczej honorowa odprawa i ziemia pod uprawę. Jednak niewielu sullańskich żołnierzy chciało pracować na roli. Roztrwonili swoje majątki i zrazili do siebie wieśniaków, którym skonfiskowano ziemię, żeby legioniści mogli się osiedlić. Wielu porzuciło swoje gospodarstwa i ponownie zaciągnęło się do legionów. W 63 roku p.n.e. ci twardzi i rozgoryczeni ludzie zatęsknili za dniami chwały. Były centurion Gajusz Manlius bez trudu przekonał mniej więcej 2 tys. żyjących weteranów, aby przyłączyli się do rewolty Katyliny. W celu zapewnienia sobie lojalności głównych konspiratorów Katyliną zmusił ich do złożenia przysięgi, że zwyciężą albo zginą. Została ona przypieczętowana wypiciem kubka ludzkiej krwi zmieszanej z winem, co oznacza, że Katyliną celowo poświęcił życie jakiegoś człowieka, aby jego spisek zakończył się sukcesem[30].

Dyktator Sulla zmarł w 78 roku p.n.e. Gdy zwolniło się najwyższe stanowisko w państwie, rozbłysły gwiazdy jego starszych oficerów Gnejusza Pompejusza i Marka Licyniusza Krassusa. Natomiast dalsza wojskowa i polityczna kariera Katyliny nie rozwijała się gładko, przeplatana licznymi wzlotami i upadkami. Jako że pochodził ze starożytnego patrycjuszowskiego rodu Sergiuszów (był prawnikiem noszącego żelazną protezę dłoni Marka Sergiusza Sylusa), marzył o wyborze na stanowisko konsula. Z tego niemal monarszego stanowiska można było rządzić Rzymem przez rok. Oczywiście wybierano dwóch konsulów, aby jeden powściągał ambicje drugiego. Ale człowiek taki jak Katyliną nie miałby trudności z zastraszeniem kolegi. W 65 i 64 roku p.n.e. Katyliną nie mógł się ubiegać o urząd konsula z powodu oskarżeń o korupcję na stanowisku namiestnika prowincji afrykańskiej (lata 67–66 p.n.e.).

Kandydował w 63 roku p.n.e., ale choć wstawiał się za biedotą i sullańskimi weteranami, został pokonany w wyborach przez Marka Tulliusza Cynceroną. Pochodzącego ze starego patrycjuszowskiego rodu Katylinę ogarnęła wściekłość, że pokonał go taki *novus homo* spoza rzymskiej arystokracji senatorskiej jak Cynceron. Wówczas zawiązał spisek w celu zamordowania nowych konsulów i zdobycia Rzymu siłą. Gajusz Manlius i inni oficerowie szybko skrzyknęli niewielką armię, opartą na sullańskich kadrach, ale planowany zamach stanu wyszedł na jaw i Katyliną musiał się wycofywać w stronę Galii.

Na początku stycznia 62 roku p.n.e. nieopodal Pistorii w Etrurii jego armii zablokowała drogę silna armia konsularna, dowodzona przez pretora Marka Petrejusza. Był on synem centuriona i weteranem z trzydziestoletnim stażem w wojsku. W jego legionach służyli głównie wybrani weterani, miał do dyspozycji liczne rezerwy i mógł nawet wezwać elitarną kohortę pretoriańską. (Podlegała ona drugiemu konsulowi, Gajuszowi Antoniuszowi Hybrydzie, który był krajanem Katyliny i wymówił się artretyzmem, aby uniknąć udziału w bitwie). Jednak Katylina i jego sullańczycy nie dali się łatwo zastraszyć. Uformowali osiem kohort w zwartym szyku w dolinie, gdzie ich mała liczba nie mogła tak bardzo im zaszkodzić i gdzie nie dało się zejść ich z flanki. Resztę armii trzymał Katylina w odwodzie. Sam poprowadził nieduży, mobilny oddział harcowników. Bitwa, do której doszło, stała się sławna z powodu zaciętego oporu sullańczyków oraz interwencji kohorty pretoriańskiej, która przesądziła o jej wyniku[31]. Gajusz Salustiusz Kryspus, legionowy dowódca Juliusza Cezara i historyk, opowiada, co się dalej wydarzyło:

Lecz zaledwie Petrejusz, zbadawszy wszystko, daje sygnał trąbą i każe kohortom powoli następować, to samo robi wojsko nieprzyjaciół. Kiedy obie strony doszły do tego punktu, gdzie lekkobrojni mogli bitwę rozpocząć, z ogromnym krzykiem, ze sztandarami zwróconymi ku nieprzyjacielowi rzucają się na siebie, odrzucają na bok włócznie, walka toczy się na miecze. Weterani, pomni dawnego męstwa, ostro wręcz nacierają, tamci niezastraszeni stawiają opór: walka toczy się z ogromną zawziętością. Tymczasem Katylina z lekkobrojnymi uwija się w pierwszym szeregu, znajdujących się w niebezpieczeństwie wspiera, na miejsce rannych wprowadza do boju świeże siły, sam walczy, nieraz sam kładzie trupem wroga: dzielnego żołnierza i dobrego wodza obowiązki równocześnie wypełniał. (Salustiusz, *Sprzysiężenie Katyliny*, 60.1–60.4)

Bohaterskie dowództwo Katyliny (umiejętność jednoczesnej walki i komenderowania oddziałami przypomina dokonania Pyrrusa pod Herakleą) i zawzięty opór jego małej armii zaskoczyły Petrejusza. Spodziewał się, że Katylina zrobi ostatni, pełen desperacji krok, tymczasem buntownik był bliski wywalczenia zwycięstwa. Petrejusz wezwał czekającą w odwodzie kohortę pretoriańską, odwołał legionistów z pola bitwy i utworzył nowy szereg bitewny, w którym pretorianie zajmowali środek, a legionieści – skrzydła. Pretorianie mieli uderzyć w środek armii Katyliny, a kohorty legionistów w tym samym czasie zaatakować jej prawą i lewą flankę. Prowadzeni przez Petrejusza pretorianie starli się z centrum formacji Katyliny i wreszcie odepchnęli sullańczyków. Gajusz Manliusz i inni dowódcy Katyliny zostali wybici w skoordynowanych atakach legionistów Petrejusza na skrzydłach. Armia Katyliny, z rozbitym środkiem, musiała wreszcie ustąpić przed przeważającym wrogiem. Rekruci z tyłów uciekli w góry, a sullańczycy do końca bronili swoich pozycji. „Nieliczni – ci, których roztrąciła kohorta pretorska – polegli nieco dalej, lecz wszyscy z ranami odniesionymi z przodu”, powiada Salustiusz. Ci gotowi na wszystko wojownicy, w odróżnieniu od legionu Lnianego pod Akwilonią, wytrwali na swoich pozycjach za cenę życia. Katylina, widząc, że jego armia przegrywa, rzucił się w sam środek nieprzyjacielskich wojsk. Jego ciało „znaleziono daleko od swoich, wśród trupów nieprzyjaciół”. Ten straceńczy atak Katyliny przypomina akt *devotio*. Być może był to świadomy czyn i być może nawet udany, ponieważ jego

głównych wrogów, Marka Tulliusza Cyncerona i Marka Petrejusza, również spotkała śmierć. Na rozkaz Marka Antoniusza Cynceron został proskrybowany (uznany za wroga publicznego). Egzekutorem wysłanym do ścięcia głowy Cynceronowi był trybun wojskowy, którego w 43 roku p.n.e. bronił w procesie o ojcobójstwo. Upadek Marka Petrejusza został opisany w następnym rozdziale[32].

#### CZYM BYŁA KOHORTA PRETORIAŃSKA?

Gdy ujawniono spisek Katyliny, Cynceron wyśmiał głównych stronników rebelii jako „hufiec złożony z gamratów”. Katylinę pociągano na *imperatora* (wodza), któremu powinna towarzyszyć *cohors praetoria* (sztab i towarzysze, stąd czasami używano określenia *cohors amicorum*, czyli kohorta przyjaciół). Kohorta pretoriańska przyjęła nazwę od *praetorium*, czyli namiotu będącego siedzibą wodza. Lucjusza Sergiusza Katylinę, Marka Tulliusza Cyncerona i Gnejusza Pompejusza, którzy służyli razem w sztabie konsula Gnejusza Pompejusza Strabona podczas oblężenia Auskulum Picenum (lata 90–89 p.n.e.), można byłoby nazwać kohortą pretoriańską Strabona, ale na to miano mogłaby również zasługiwać straż przyboczna konsula. Niektóre kohorty pretoriańskie mogły pełnić zarówno funkcję sztabu, jak i gwardii przybocznej. Z kolei Cynceron jako namiestnik Cylicji w Azji Mniejszej (52 rok p.n.e.) miał, tak jak Marek Petreusz pod Pistorią, dwie osobne kohorty pretoriańskie – sztab dowodzenia i elitarną jednostkę wojskową, które stacjonowały w Epifanii. Cynceron donosi z pewną dumą, że kohorta będąca w mniejszości, ale wspierana przez oddziały jazdy (*turmae*) „wycięła w pień” atakującą partyjską i arabską konnicę. Jednak nie wszyscy wodzowie dysponowali tego rodzaju kohortą pretoriańską. Większość utrzymywała korpus straży przybocznej, ale nie formowała z niego kohort pretoriańskich. Gdy Juliusz Cezar pertraktował z germańskim wodzem Ariowistem w 58 roku p.n.e., na swoją straż przyboczną wybrał legion X. Ponieważ kazał legionistom dosiąść koni, żartowali, że są zarówno kohortą pretoriańską, jak i ekwitami, czyli arystokratyczną klasą rzymskich „rycerzy”, z której w dawnych czasach wywodzili się zbrojni legionowi jeźdźcy. Legion, dumny z tego wydarzenia, przyjął nazwę *Equestris* (Konny), nie *Praetoria* (Pretoriański)[33].



Cesarscy pretorianie. Rysunek wykonany na podstawie płaskorzeźby, przypuszczalnie z triumfalnego pomnika cesarza Klaudiusza (lata 41–54), obecnie w Luwrze. Sztandar z orłem przypomina o legionowych korzeniach kohort pretoriańskich. *RHC Archive*

Walczące kohorty pretoriańskie, w odróżnieniu od podobnie nazwanych grup dowódców sztabowych, przeważnie były tworzone *ad hoc*, z rekrutów powoływanych na początku kampanii. Straże przyboczne Publiusza Korneliusza Scypiona Afrykańskiego Starszego w wojnie z Hannibalem i Publiusza Korneliusza Scypiona Emiliana Afrykańskiego Młodszego pod Numancją były właśnie jednostkami tego typu i zazwyczaj uznaje się je za poprzedniczki kohort pretoriańskich z I wieku p.n.e. Wódz wybierał swoich najbardziej doświadczonych legionistów, o najlepszym charakterze, z licznymi odznaczeniami wojskowymi i często spośród *evocati*. Jako pretorianie mogli się oni spodziewać żołdu dwukrotnie wyższego niż legionieści i odpowiednio większego udziału w łupach, zwolnienia z przyziemnych obowiązków i zapewne większych szans na awans. Od pretorianów oczekiwano nie tylko, że będą wypełniać obowiązki faktycznej i ceremonialnej straży w *praetorium* i w kolumnie marszowej – podczas bitwy musieli zrobić coś więcej, niż tylko utworzyć ochronną barierę wokół wodza. Jak dowodzi przykład użycia kohorty pretoriańskiej przez Marka Petrejusza pod Pistorią, bywała ona też wykorzystywana w charakterze oddziałów szturmowych[34].

Żaden z wielkich rzymskich wodzów z okresu późnej Republiki – ani Mariusz, ani Sulla, ani Pompejusz Wielki – nie mieli kohort pretoriańskich. Jak już wiemy, Cezar doskonale zdawał sobie sprawę z funkcji straży pretoriańskiej i pewnego razu wykorzystał swój ulubiony legion w tym charakterze, ale nigdy nie powołał formalnej kohorty pretoriańskiej spośród żołnierzy legionu X czy innych. Dopiero podczas wojny

domowej, która wybuchła po zamordowaniu Cezara, kohorty pretoriańskie stały się standardowymi oddziałami armii rzymskich. Cezar podaje, że gdy Marek Petrejusz walczył z nim w Hiszpanii w 49 roku p.n.e., miał „pretoriańską kohortę cetratów”. Cetraci (od łac. *caetra* – lekka, okrągła tarcza) byli rodowitymi Hiszpanami, a nie obywatelami Rzymu, i twierdzenie, że Marek Petrejusz nazywał tych strażników kohortą pretoriańską, budzi wątpliwości[35].

#### PRETORIANIN PRZECIWIW PRETORIANINOWI

Niedługo po zamordowaniu Cezara (15 marca 44 roku p.n.e.) Marek Antoniusz, jego główny oficer, i Oktawian, jego adoptowany syn i spadkobierca, zwerbowali swoje „straże przyboczne” spośród legionowych weteranów Cezara, rozproszonych po całej Italii. Te złożone z tysięcy ludzi oddziały przypominały małe armie, zorganizowane w klasyczny rzymski sposób i dowodzone przez trybunów oraz centurionów. Jednak te korpusy „straży przybocznej” nie były kohortami pretoriańskimi. Oktawian wykorzystał swoich legionowych weteranów jako kadrę dowódczą do odtworzenia słynnych legionów, z którymi Cezar podbił Galię i zatriumfował w wojnie domowej w latach 49–45 p.n.e.



Minucjusz Lorariusz w pełnej zbroi bitewnej, wyzywający przeciwnika do walki. Poprzeczny grzebień na hełmie to symbol rangi centuriona. *Graham Sumner*

Ze znacznym prawdopodobieństwem możemy przyjąć, że Marek Antoniusz zrobił to samo z 6 tys. swoich silnych gwardzistów. Rywalizował z Oktawianem o to, który z nich będzie postrzegany jako prawdziwy spadkobierca Cezara, a najłatwiejszym sposobem, aby to osiągnąć, było uzyskanie poparcia legionów Cezara. Dopiero w październiku 44 roku p.n.e. Marek Antoniusz powołał kohortę pretoriańską spośród legionistów przeniesionych właśnie z Macedonii do Italii. Nie jest znana jej liczebność. W bitwie na podmokłych i zarośniętych krzewami terenach pod wsią Forum Gallorum na

południowy wschód od Mutiny w kwietniu 43 roku p.n.e. kohorta Marka Antoniusza połączyła swoje siły z kohortą pretoriańską jego sojusznika prokonsula Marka Emiliusza Lepidusa, a dowodził nimi Marek Juniusz Syllanus. Razem pokonały jedną kohortę pretorianów Oktawiana[36]. Bitwa była zacięta i odcisnęła się głębokim piętnem na młodych legionistach, którzy byli jej świadkami:

Przy swym doświadczeniu bojowym nie wznieśli wcale okrzyku wiedząc, że nie nastraszą jedni drugich, a i w walce nikt z nich nie ozwał się nawet słowem ani w wypadku, gdy ktoś brał górę, ani gdy ktoś ulegał. Ponieważ w tych moczarach i rowach nie mieli miejsca na okrażenie ani na podbieg, trwali na miejscu niewzruszeni, zwarci, a że jedni nie zdołali zepchnąć drugich, walczyli mieczami jakby przy zawodach w mocowaniu. Żaden cios nie chybiał, mnożyły się rany, padali zabici, a zamiast okrzyków rozlegały się jęki; tego, co padł, zaraz usuwano, a inny wchodził na jego miejsce. Zachęty ni rozkazów nie potrzebowali, bo każdy przy swym doświadczeniu wojennym był sobie wodzem. Gdy upadali ze zmęczenia, rozstawali się jak na igrzyskach gimnastycznych, by wytchnąć chwilę, i znów się zwierali. (Appian, *Historia rzymska*, 15.68)

Jednak kohorta pretoriańska konsula Aulusa Hircjusza, niegdyś dowódcy Juliusza Cezara i człowieka, pod którego rozkazami Oktawian pozornie teraz służył, dała wspaniałe świadectwo swojej waleczności. Wzmocniona przez należące do Oktawiana dwie kohorty z *legio Martia* (legion Marsowy) powstrzymywała dzielnie cały legion II Marka Antoniusza i wycofała się dopiero wtedy, gdy groziło jej okrażenie przez jazdę Marka Antoniusza. Pretorianie i legionieści wrócili do obozu jedynie lekko ranni.

Marek Antoniusz i Oktawian pogodzili się wkrótce po starciu pod Forum Gallorum i późniejszej bitwie pod Mutiną, w której zginął Aulus Hircjusz. Wówczas podzielili państwo rzymskie między siebie i poniewczasie postanowili ukarać Marka Juniusza Brutusa i Gajusza Kasjusza Longinusa, głównych zabójców Cezara. W 42 roku p.n.e. stoczyli dwie walki z „wyzwolicielami” pod Filippi w Grecji. (Oktawian, zwany Cezarem, bo był jego adoptowanym synem, chorował przez całą kampanię. Gdy 1 stycznia 42 roku p.n.e. Juliusz Cezar został deifikowany przez senat, Oktawian oprócz tego, że korzystał z magii nowego imienia, zaczął być postrzegany jako boski syn, a jego dumni legionieści odegrali główną rolę w pokonaniu Brutusa).





Centurion Cezara. Nagrobna płaskorzeźba Minucjusza Lorariusza, centuriona *legio Martia*. Mógł zginąć w bitwie pod Forum Gallorum w 43 roku p.n.e. albo podczas fatalnego przekraczania Adriatyku w 42 roku p.n.e. *Steven D.P. Richardson*

Pierwsza bitwa nie była rozstrzygająca, ale w drugiej miażdżące zwycięstwo odniósł Marek Antoniusz. Jego pretorianie, przypuszczalnie podzieleni wtedy na kilka kohort, zapewne brali udział w obu bitwach i ponieśli ciężkie straty. Po bitwie 8 tys. legionistów, którzy odsłużyli już przepisowy czas, chciało się ponownie zaciągnąć i 4 tys. z nich Marek Antoniusz chętnie przyjął do swoich kohort pretoriańskich. Pozostałe 4 tys. zastąpiło kohortę pretoriańską Oktawiana. Po bitwie pod Forum Gallorum Oktawian powołał 2 tys. rekrutów do nowej kohorty, ale nie dotarła ona pod Filippi. Na Adriatyku okręty transportowe pretorianów i dzielnego *legio Martia* zostały zaatakowane i zatopione przez flotę Brutusa[37].

Nowi pretorianie Oktawiana przysłużyli mu się podczas oblężenia Peruzji zimą na przełomie 41 i 40 roku p.n.e., ponieważ uniemożliwili oddziałom Lucjusza Antoniusza wydostanie się z miasta. Wojna Oktawiana z bratem Marka Antoniusza niemal ponownie doprowadziła do wybuchu konfliktu między tymi dwoma mężami stanu, ale ich pretorianom udało się go zażegnać. Marek Antoniusz zabrał swoją kohortę pretoriańską na Wschód. Nieprzytomnie zakochany w Kleopatrze, władczyni Egiptu i byłej kochance

Cezara, spędził kilka lat w swojej nowej potężnej bazie egipskiej, zanim wyruszył na od dawna odkładaną wyprawę przeciw Partom[38].

## WOJNA PARTYJSKA I AKCJUM

Cezar szykował się do inwazji na dominujące na Wschodzie, rozległe Królestwo Partów, kiedy został zamordowany. Na kampanię wyruszyły legiony „macedońskie”, z których Marek Antoniusz i Oktawian utworzyli swoje kohorty pretoriańskie. W 53 roku p.n.e. Marek Licyniusz Krassus, zazdrosny o zwycięstwa Cezara w Galii, powołał armię rzymską do Partii, mając nadzieję na powtórzenie sukcesów Aleksandra Wielkiego. Niestety z powodu jego niewielkich umiejętności dowódczych partyjska armia katafraktów (ciężkozbrojnych jeźdźców) i konnych łuczników otoczyła legiony pod Harran. Po sromotnej klęsce armia rzymska uciekła i się rozproszyła. Jedyne Gajusz Kasjusz Longinus (morderca Cezara) wyszedł z klęski bez hańby, gdyż zachowując porządek, wyprowadził niewielki oddział z powrotem do Syrii i pokierował udaną obroną tej rzymskiej prowincji przed odwetową inwazją Partów. Dopiero w 36 roku p.n.e. Marek Antoniusz postanowił się zemścić na Partach. W skład jego sił inwazyjnych weszły co najmniej trzy, być może całkiem nowe, kohorty pretorianów wyselekcjonowanych spośród najlepszych legionowych weteranów.

Wojna partyjska była katastrofą. Marek Antoniusz z powodzeniem najechał Medię, krainę w sercu Królestwa Partów, przeszedłszy przez Armenię, ale nieroztropnie podzielił swoje siły i dwa legiony strzegące taboru oblężniczego oraz wozów z żywnością zostały otoczone i wybite do nogi przez partyjską armię polową. Pozbawiony machin oblężniczych i zaopatrzenia Marek Antoniusz musiał się wycofać, poganiany strzałami idących za nim krok w krok partyjskich łuczników. Stracił co najmniej 22 tys. italskich legionowych weteranów, przy czym wielu z nich padło ofiarą głodu i warunków panujących w armeńskich górach. Jeśli zdarzało się, że Partowie rezygnowali na chwilę ze swojej taktyki uderzenia i uciekania i stawali do regularnej bitwy, Rzymianie okazywali się lepszymi wojownikami w walce w zwarciu. W jednej z bitew legionieści i pretoriańska piechota zastosowali niecodzienną taktykę – wznosili okrzyki wojenne i uderzali bronią w tarcze w pogoni za przerażoną partyjską jazdą! Jednak wkrótce rzymscy żołnierze odkryli, że było to nic nieznaczące zwycięstwo:

Antoniusz napierał na nich w pościgu i miał wielką nadzieję, że cała wojna, albo przynajmniej większa jej część, została w tej bitwie załatwiona. Ale choć piechota ścigała wroga przez pięćdziesiąt stadiów [dziesięć kilometrów], a konnica trzykroć dalej, przyjrząwszy się poległym i pojmanym – wzięto trzydziestu jeńców, a poległo tylko osiemdziesięciu – wszyscy byli zakłopotani i niezadowoleni, uważając za coś przykrego, że w zwycięstwie tak mało ludzi pobili, a w porażce przy owych wozach tak dużo utracili.

(Plutarch, *Żywoty sławnych mężów*, „Antoniusz”, 39.5)

Oktawian cieszył się z tej porażki rywala. Odmówił Markowi Antoniuszowi dostarczenia rekrutów z Italii do uzupełnienia strat w legionach, ale siostra Oktawia przekonała go, aby na znak przyjaźni wysłał mu pewną liczbę żołnierzy. Oktawia poślubiła Marka Antoniusza w 40 roku p.n.e. Ten związek miał przypieczętować zgodę między walczącymi ze sobą spadkobiercami Cezara, lecz Marek Antoniusz był już zakochany w Kleopatrze (która jeszcze w tym samym roku urodziła mu bliźnięta) i zostawił Oktawię w Italii. O dziwo, pozostała mu szczerze oddana i w 37 roku p.n.e. zadbała, aby dostał 1 tys. pretorianów. W 35 roku p.n.e. Oktawia pojechała na Wschód z kolejnymi 2 tys. pretorianów, wyposażonych w najlepsze uzbrojenie i broń, oraz z dużą ilością sprzętu wojskowego. Kiedy dotarła do Aten, przywitało ją chłodne pismo Marka Antoniusza, który kazał jej wyekspediować dalej żołnierzy i zaopatrzenie, a jej samej wracać do Italii. To obraźliwe pismo trafiło do Oktawiana, który wykorzystał je w celach propagandowych, aby przedstawić Marka Antoniusza jako wiarołomnego cudzołożnika i narzędzie w rękach Kleopatry – którym do pewnego stopnia był. Na początku 32 roku p.n.e. (gdy Marek Antoniusz i Oktawia byli już po rozwodzie) Oktawian zmusił najbardziej wpływowych rzymskich senatorów, popierających Marka Antoniusza, do opuszczenia Rzymu, a następnie wypowiedział wojnę. Jednak nie była to wojna przeciw Rzymianinowi Markowi Antoniuszowi, lecz cudzoziemce Kleopatrze. Za niezbędny Oktawianowi pretekst do wojny posłużyła antyrzymska polityka Kleopatry marzącej o odbudowaniu ptolemejskiej potęgi na Bliskim Wschodzie. Marek Antoniusz znalazł się w sytuacji bez wyjścia. Poparł Kleopatę, co pozwoliło Oktawianowi nazwać go zdrajcą i wrogiem Rzymu[39].



Pociski do procy z oblężenia Peruzji w latach 41–40 p.n.e. Z inskrypcji na pocisku nr 5 wynika, że Marek Kasjusz Scewa był najwyższym rangą centurionem w legionie XII Oktawiana. *Ephemeris Epigraphica* 6, 1885

Walki toczyły się w północno-zachodniej Grecji, czyli najbardziej na zachód wysuniętej części terytorium kontrolowanego przez Marka Antoniusza, a zarazem niebezpiecznie blisko Italii i Rzymu, będących głównym celem rywali. Marek Antoniusz miał dwadzieścia trzy legiony, w tym dziewiętnaście do walki na lądzie i cztery do obsadzenia floty wojennej (*legiones classicae*), złożonej z ok. 500 statków. Aby opłacić wojsko, wypuścił specjalną serię srebrnych monet. Na monetach każdy legion został wskazany po numerze i nazwie, na przykład *legio XII Antiqua*, dawna „dwunastka” Cezara – oddział potężnego Publiusza Sekstiusza Bakulusa. Na podstawie monet ustalono później, że Marek Antoniusz miał co najmniej dwie kohorty pretoriańskie oraz jedną *cohors speculatorum* (zwiadowczą), która zapewniała mu ścisłą ochronę i przeprowadzała rozpoznanie. Być może wykonywała też dla niego brudną robotę, ponieważ potem *speculatores* zatrudniano również jako szpiegów i egzekutorów. W końcu wcielono ich do cesarskiej gwardii pretoriańskiej. Oktawian wystawił dwadzieścia cztery legiony i mniejszą flotę (ok. 400 okrętów), ale znacznie lepszą, ponieważ wyszła zwycięsko z kampanii morskiej przeciw Sekstusowi Pompejuszowi

Magnusowi Piusowi. Flotą dowodził Marek Wipsaniusz Agrypa, uzdolniony admirał i od dzieciństwa przyjaciel Oktawiana. Oprócz ośmiu legionów Oktawian dał mu pięć kohort pretoriańskich, które miały służyć w charakterze oddziałów szturmowych. Prawdopodobnie znacznie więcej pretorianów Oktawian zatrzymał przy sobie na lądzie.



W scenie bitewnej na sarkofagu z Portonaccio centurion toruje sobie drogę wśród germańskich wojowników. *Autor*

Agrypa, aby przeciwdziałać przewadze liczebnej Marka Antoniusza na morzu, zablokował część jego floty u wyjścia z Zatoki Ambrakijskiej, obok położonego na przylądku Akcjum, i odciął mu linie zaopatrzenia z Egiptu. Marka Antoniusza krytykowano za to, że nie użył swojej floty do zaatakowania transportów Oktawiana na Adriatyku i mniejszej floty Agrypy, zanim było za późno. Wydaje się jednak, że chciał odnieść decydujące zwycięstwo nad Oktawianem na lądzie, takie jak w bitwie pod Filippi. Oktawian, dowiedziawszy się o sukcesie Agrypy, przeniósł swoją armię na południe i założył obóz po drugiej stronie wejścia do Zatoki Ambrakijskiej. Na to czekał Marek

Antoniusz. Przeprowadził wojsko przez zatokę, ruszył na obóz Oktawiana i posłał silne oddziały konne, aby oskrzydliły obóz i odcięły go, ale jego jazda została pokonana. Osobiście poprowadził następne natarcie, ale ono również zostało odparte i ok. 2 tys. jego jeźdźców z oddziałów pomocniczych zdezerterowało do Oktawiana. Marek Antoniusz nie chciał więcej ryzykować dezercji, a Oktawian był zadowolony, że trzyma przeciwnika w szachu. Nie miało dojść do wielkiej bitwy lądowej. Wojska Marka Antoniusza wróciły do Akcjum i zaczęły się szykować do walki na morzu. Sztormowa pogoda uniemożliwiła podjęcie jakichkolwiek działań przed 2 września 31 roku p.n.e. Przez ten czas flota Marka Antoniusza stopniała do ok. 400 jednostek, a statki Agrypy były w większości szybsze i zwinniejsze. Marek Antoniusz mógł teraz skierować kolejne 20 tys. legionistów z armii lądowej do bitwy morskiej.

Jak wiemy z rozdziału III, tuż przed rozpoczęciem bitwy do Marka Antoniusza odezwał się posiwiasty centurion na jego okręcie flagowym, jego pływającym *praetorium*, co sugeruje, że centurion był pretorianinem. Centurion zapytał: „Wodzu, dlaczego ty gardzisz tymi ranami i tym mieczem, a nadzieje swe pokładasz w nieszczęsnym drzewie? Niech sobie Egipcjanie i Fenicjanie walczą na morzu, nam ty daj ziemię, na której przywykliśmy dotrzymać miejsca i ginąć albo zwyciężać wroga”. Marek Antoniusz nie potrafił mu odpowiedzieć.

Trudno jest zrekonstruować przebieg bitwy pod Akcjum. Marek Wipsaniusz Agrypa (z ugrupowaniem stojącym na morzu) i Marek Antoniusz (w cieśninie prowadzącej do Zatoki Ambrakijskiej) musieli długo czekać, aby zmieniał się wiatr, a potem obaj próbowali zaatakować na skrzydłach, podobnie jak się to robi w bitwach lądowych. Agrypie udało się zatopić dziesięć, może piętnaście statków z samego skraju linii Marka Antoniusza i nawet zająć jego okręt flagowy. Reszta oddziałów Marka Antoniusza była więc przekonana, że ich wódz zginął lub został wzięty do niewoli i poddała się lub uciekła na morze. Marek Antoniusz przesiadł się na inny statek i próbował odbić swoją jednostkę flagową, ale bez powodzenia. Kleopatra wymknęła się z blisko sześćdziesięcioma statkami przez przerwę w linii Agrypy. Marek Antoniusz podążył za nią z mniej więcej czterdziestoma kolejnymi okrętami. Wrócili do Egiptu. Większość ich floty i cała armia lądowa wpadły w ręce Oktawiana. Jedenaście miesięcy później reszta wojsk porzuciła Marka Antoniusza i Kleopatę. W sierpniu 30 roku p.n.e., gdy Oktawian prowadził swoją armię do Aleksandrii, popełnili samobójstwo[40].

#### CESARSKA GWARDIA PRETORIAŃSKA

Bitwa pod Akcjum była co prawda bezładna, ale zdecydowanie przesądziła o dalszych losach rzymskiego świata. Oktawian został jego niekwestionowanym władcą. Co miał zrobić z pokonaną i pozbawioną wodza armią Marka Antoniusza? Dążył do pojednania, a nie odwetu. Słynne legiony, które walczyły za Cezara i zostały odtworzone przez Marka Antoniusza, wcielono do armii Oktawiana – X *Equestris*, V *Alaudae*, XII *Antiqua* (wkrótce przemianowany na *Fulminata*) itd. Pretorianie i *speculatores* (szpiegzy), wybrani spośród najlepszych żołnierzy tych legionów, również byli mile widziani. Powołana przez Oktawiana gwardia pretoriańska (wygodna nowoczesna nazwa,

lecz nigdy nieużywana przez Rzymian), złożona z dziewięciu kohort, przypuszczalnie odzwierciedla liczebność kohort tego typu po obu stronach w latach 31–30 p.n.e.[41].

W 27 roku p.n.e. Oktawian został pierwszym cesarzem Rzymu i odtąd nosił przydomek August. Dopiero w 23 roku wszystkie kohorty pretoriańskie zostały skoszarowane w jednej fortecy w Rzymie, ale wkrótce ich rola się zmieniła. Niektóre towarzyszyły członkom rodziny cesarskiej w kampaniach wojskowych, inne pozostały związane z Italią, gdzie pełniły funkcje ceremonialne i zajmowały się utrzymywaniem porządku. Pretorianie, którzy eskortowali rodzinę cesarską w Rzymie, nawet nosili togi. Nie rekrutowano ich już wyłącznie spośród najdzielniejszych legionistów. Pretorianinem mógł zostać każdy siedemnastolatek z szacownej italskiej rodziny o odpowiednich koneksjach. Miał zagwarantowany krótszy okres służby niż legionista (docelowo szesnaście lat, a legionista dwadzieścia pięć), trzy razy wyższy żołd, wygodną posadę, tylko w niewielkim stopniu grożącą wzięciem aktywnego udziału w walkach, i dobrą pensję po zakończeniu służby. Trzydziestoletni pretoriański weteran był człowiekiem zamożnym i cieszącym się dość wysoką pozycją społeczną. Jego nędznego odpowiednika w legionach czekało jeszcze wiele lat służby, coroczne kampanie wojskowe i niska pensja. Gdy w 14 roku zmarł Oktawian August, legioniści na granicy germańskiej i panońskiej podnieśli bunt – zażądali zrównania w prawach i obowiązkach z pretorianami. Nigdy tego nie uzyskali, ale ostatnie słowo należało do nich[42].

W 69 roku krótko panujący cesarz Witeliusz rozwiązał gwardię pretoriańską i spośród swoich legionów germańskich powołał szesnaście nowych kohort, każdą w sile tysiąca ludzi. Wespazjan, zwycięzca wojny domowej w 69 roku, zmniejszył liczbę kohort do dziewięciu, a jego syn Domicjan podniósł ją do dziesięciu. Za panowania tych cesarzy przywrócono zwyczaj rekrutowania gwardii pretoriańskiej na terenie Italii. Flawiusze byli władcami wojującymi, a ich następcy poszli w ich ślady, więc zrekonstruowana gwardia pretoriańska regularnie pełniła aktywną służbę w Italii i poza jej granicami. W 193 roku pretorianie, którzy mieli brzydki zwyczaj linczowania słabych i skąpych cesarzy, zamordowali Pertynaksa i wkrótce zostali rozwiązani przez Septymiusza Sewera. Utworzył on gwardię na nowo ze swoich najlepszych legionistów (wówczas rekrutowanych w przygranicznych prowincjach). Mieszkańcy Italii zostali zatem wykluczeni z gwardii pretoriańskiej. Mogli do niej wstąpić jedynie legioniści i ich synowie. Nowa gwardia z dumą uważała się za elitarną jednostkę bojową. W III wieku stanowiła trzon cesarskich armii polowych. Na kamieniu nagrobnym Eliusza Maksymina z V kohorty pretoriańskiej czytamy: „Służył we wszystkich ekspedycjach”. Cesarze Dioklecjan i Maksymian, współrządzący w latach 286–305, przenieśli swoje stolice poza Rzym i znacznie zmniejszyli gwardię pretoriańską, ale w 306 roku reszta pretorianów obwołała swoim nowym cesarzem Maksencjusza i w 312 roku stanęła za niego do ostatniej bitwy przeciw Konstantynowi I Wielkiemu przy moście Mulwijskim. Konstantyn rozwiązał ostatnie oddziały gwardii pretoriańskiej i już nigdy więcej ich nie powołano[43].

ZAGINIONY LEGION

Koniec gwardii pretoriańskiej został dobrze udokumentowany, ale los innych słynnych jednostek armii cesarskiej, których korzenie sięgają czasów wojen domowych z okresu późnej Republiki, pozostaje niejasny. Legion IX stał się przedmiotem legend. Jego zniknięcie z kart historii przez stulecia intrygowało uczonych i romantyków. Tajemniczy koniec legionu stał się tematem powieści i przyczynkiem do rzekomych obserwacji duchów legionistów na mokradłach dzisiejszego hrabstwa Yorkshire. Ale co się naprawdę stało z legionem IX? Został wybity w krwawej walce za północnym krańcem rzymskiej Brytanii? A może spotkał go koniec w upale i pyłe na Środkowym Wschodzie?

## BRAKUJĄCE LEGIONY

Parafrazując powiedzenie o panującym w latach 117–138 cesarzu Hadrianie, powiedziałbym, że nie należy się sprzeczać z człowiekiem, który ma trzydzieści legionów. Wydaje się jednak, że ktoś to zrobił. W następnym pokoleniu potężną armię rzymską zmniejszono do dwudziestu ośmiu legionów. Na dwóch kolumnach w Rzymie, pochodzących z początku panowania cesarza Marka Aureliusza, prawdopodobnie z 162 roku, widnieje lista legionów podzielonych według ich geograficznego rozmieszczenia. Nazwy legionów od XX *Valeria Victrix* (Potężny Zwycięzający) w Brytanii po VI *Ferrata* (Zakuty w żelazo) w Judei zaświadcza o potędze armii rzymskiej i ogromie terytorium kontrolowanego przez Cesarstwo. Lecz na kolumnach widnieją nazwy tylko dwudziestu ośmiu legionów. Dwóch brakuje: XXII *Deiotariana* (od imienia celtyckiego króla Dejotariusza z Galacji) i IX *Hispana* (Hiszpański)[44].

Dziś armijne pułki z łatwością się rozwiązuje zgodnie z wytycznymi w cięciach budżetów obronnych, ale cesarska armia rzymska trzymała wszystkich żołnierzy i jednostki tak długo, jak się dało. Wbrew powszechnemu przekonaniu legiony, które straciły swoje święte orły lub stchórzyły podczas bitwy, nie były rozwiązywane. Mimo że *legio V Alaudae* (Skowronki) został pokonany i stracił legionowe orły, gdy Sugambrowie najechali Galię w 17 roku p.n.e., a znak *legio XII Fulminata* (Piorunujący) został przejęty przez Żydów podczas odwrotu Cestiusza Gallusa z Jerozolimy w 66 roku, żadna z tych jednostek nie została rozwiązana. Legiony stałej, zawodowej armii Cesarstwa były zbyt cenne, aby tak robić, gdyż przeprowadzenie zaciągu i wyszkolenie rekrutów do nowych legionów trwało zbyt długo i za wiele kosztowało.

Zhańbiony legion mógł zostać srodze ukarany, na przykład poddany zdziesiątkowaniu (*patrz niżej*), ale z listy armijnych legionów mógł zniknąć tylko wtedy, gdy został całkowicie wybity podczas bitwy (co zdarzało się stosunkowo rzadko) albo rozwiązany za splamienie się walką po stronie, która przegrała w wojnie domowej. Prawdę mówiąc, kilka legionów rozwiązano za bunty, ale większość odtworzono po odpowiednim okresie kary. Legion III *Gallica* (Galijski) prawdopodobnie rozwiązano w 218 roku za popieranie niewłaściwego pretendenta do tronu, ale wrócił do łask w 222 roku p.n.e. Natomiast legion III *Augusta* (Augustiański) odszedł na piętnaście lat w zapomnienie, zanim wybaczone mu stanięcie po stronie niewłaściwego cesarza (Maksymina Traka) w 238 roku[45].



Często pojawiają się sugestie, że legion XXII *Deiotariana*, stacjonujący tuż pod Aleksandrią w Egipcie i ostatni raz wymieniany w zapiskach z 119 roku, został zniszczony podczas powstania Bar-Kochby w Judei ok. 132 roku. Bardziej prawdopodobne wydaje się, że spotkał go koniec podczas zamieszek w Aleksandrii lub gdzie indziej w Egipcie w latach 119–132. Często starcia zbrojne między greckimi a żydowskimi sektami albo między rzymskimi a żydowskimi władzami miasta kończyły się fatalnie. W 116 roku jedne z takich zamieszek przekształciły się w regularną bitwę Rzymian z Żydami, a w następnym roku w Egipcie żydowscy powstańcy pokonali legion rzymski. Rozruchy w Aleksandrii w latach 121–122 (tym razem ścierały się wrogie egipskie frakcje religijne) przybrały dużą skalę i legion, który prawie na pewno ucierpiał w latach 115–118 (podczas rewolty Żydów z Cyrenajki, rozszerzonej na Egipt i zbiegającej się w czasie z rewoltą Żydów z Mezopotamii) i który został znacznie osłabiony, zapewne nie był w stanie się obronić[46].



Sztandar pretoriański. W 193 roku Lucjusz Septymiusz Sewer zreformował gwardię i uczynił z niej elitarną jednostkę bojową. Mogli w niej służyć wyłącznie legionieści, zgodnie z przywróconym zwyczajem z czasów późnej Republiki. Pośrodku widnieje *corona muralis* (wieniec w kształcie murów miasta), wręczany za sforsowanie wrogich fortyfikacji. *Autor*

W okresie wczesnego Cesarstwa zostały definitywnie rozbite tylko nieszczęsne legiony XVII, XVIII i XIX wraz z dziewięcioma oddziałami pomocniczymi podczas trzydniowej bitwy w Lesie Teutoburskim jesienią 9 roku n.e. Rzymski dowódca Publiusz Kwinktyliusz Warus, działając na podstawie informacji przekazanych przez Arminiusza, zaufanego byłego oficera oddziałów pomocniczych i wojennego wodza Cherusków, poprowadził armię rzymską na częściowo podbite tereny germańskie, aby stłumić rebelię. Spodziewał się spotkania z cheruskańskimi rekrutami, a wprowadził Rzymian w ogromną pułapkę zastawioną przez Arminiusza. Armia rzymska, otoczona zalesionymi wzgórzami i celowo zbudowanymi murami z darni, wpadła w zasadzkę i metodycznie ją zmasakrowano. Bitwę stoczono pod dzisiejszym Kalkriese nieopodal Osnabrück. Losy innych zlikwidowanych legionów nie są tak dobrze znane. Zagłada *legio V Alaudae* w bitwie w 85 lub 86 roku nie znajduje potwierdzenia w zachowanych materiałach. Legion mógł również zostać rozwiązany za rolę odegraną w powstaniu Batawów pod wodzą Gajusza Juliusza Cywilisa w 70 roku. Z kolei *legio XXI Rapax* (Drapieżny) został najprawdopodobniej unicestwiony w bitwie z Sarmatami w 92 roku[47].



Cenotaf Marka Celiusza, starszego centuriona z legionu XVIII, być może *primusa*

*pilusa*, zabitego w bitwie w Lesie Teutoburskim w 9 roku. Podobnie jak centurioni w okresie Republiki, jest obwieszony odznaczeniami i nosi *corona civica* za uratowanie życia żołnierzowi w bitwie. *RHC Archive*

Co się stało z legionem IX? Nie mamy dowodów sugerujących, że rozwiązano go za bunt przeciw cesarzowi, a zatem prawdopodobnie został rozgromiony w bitwie lub poniósł tak duże straty, że nie dało się go odtworzyć.

## LEGION IX, LATA 49 P.N.E.–108

Legion IX kilkakrotnie był bliski zagłady. Gdy w 49 roku p.n.e. armia Cezara niespodziewanie wpadła w panikę w zetknięciu z nieznaną jej taktyką wroga pod Ilerdą i zrejterowała, legion IX sam dzielnie ruszył do ataku i wyparł pompejańczyków z pola bitwy. Zapędził się jednak za daleko w pogoni za rozbitymi wojskami przeciwnika i został otoczony. Oswobodzenie oblężonego legionu zajęło Cezarowi ponad pięć godzin[48]. Później w 49 roku p.n.e. legion zbuntował się w swoim obozie w Placencji w Italii. Legioniści spodziewali się zwolnienia z armii i nagród za udział w długiej wojnie galijskiej, a Cezar chciał, aby stanęli jeszcze do walki przeciw legionistom w wojnie domowej z Pompejuszem. Zawstydził żołnierzy, oskarżając ich o nielojalność i chciwość, oraz zdziesiątkował oddział, każąc wybrać co dziesiątego legionistę w drodze losowania i stracić:

Rozległ się na to jęk wszystkich żołnierzy z tego legionu, a dowódcy jego przypadli do nóg Cezara z błagalnymi prośbami, Z oporem i powoli ustępując, o tyle jednak karę złagodził, że tylko stu dwudziestu, którzy głównie uchodzili za przywódców, miało losować, a dwunastu z nich, na których los padnie, miało być straconych. Kiedy zaś okazało się, że między tymi dwunastoma był jeden, który nawet nie był obecny, kiedy bunt wybuchł, kazał Cezar zamiast niego stracić centuriona, który to ujawnił. (Appian, *Historia rzymska*, 14.47)

Legion niemal uległ zagładzie, wskutek usilnego dążenia do odzyskania honoru. Pod Dyrrachium dowodzony przez Marka Antoniusza legion IX wytrwale bronił umocnień. W pewnym momencie legioniści przeprowadzili nawet udane natarcie pod górę na wojska Pompejusza, ostrzeliwujące ich pociskami. (Marek Antoniusz poprowadził też udany atak pod górę w pierwszej bitwie pod Filippi). Jednak pod koniec kampanii zginęli prawie wszyscy centurioni legionu i w następnej bitwie pod Farsalos, kiedy to już Cezarowi zostało mało ludzi (średnio 2750 w legionie), legiony IX i VIII były tak przetrzebione, że trzeba je było połączyć w jeden, aby dorównywały liczebnością innym osłabionym legionom. Połączony legion zwyczajowo zajął stanowisko na lewym skrzydle, będącym miejscem honorowym, ponieważ znajdowało się naprzeciw prawej flanki przeciwnika, a w starożytnych armiach po prawej stronie walczyły zwykle jednostki elitarne[49].

Legion IX, prawdopodobnie uzupełniony nowymi rekrutami, wziął udział w wojnie afrykańskiej w latach 47–46 p.n.e. W Uzytcie (łac. Uzitta, dziś tunezyjska Henchir el-

Makhrebba) i w bitwie pod Tapsos ponownie stanął na lewym skrzydle linii bitewnej Cezara. Wkrótce potem legionowi weterani zakończyli przepisową służbę i osiedlili się w Italii, ale po zabójstwie Cezara w 44 roku p.n.e. i wybuchu wojen domowych Publiusz Wentydusz Bassus, prokonsul Marka Antoniusza, ponownie sformował legion. Wkrótce potem Oktawian zebrał pozostałych weteranów, aby zapewnić doświadczoną kadrę własnemu legionowi IX. Cesarski legion IX powstał zapewne z połączenia tych dwóch legionów o numerze dziewięć, ponieważ po zwycięstwie Oktawiana pod Akcjum w 31 roku p.n.e. legion przez pewien czas był znany jako *Gemella* (Bliźniaczy)[50].

W I wieku legion przeżywał kolejne upadki. Tacyt powiada, że cały legion został wybity, gdy jego lekkomyślny legat, Kwintus Petyliusz Cerialis, poprowadził go przeciw brytyjskim rebeliantom pod wodzą Boudiki, podejmując próbę oswobodzenia Kamulodunon (łac. Camulodunon, dziś Colchester). Tymczasem Brytowie przeprowadzili szturm na miasto i Cerialis przypuszczalnie wszedł prosto w zasadzkę:

I zwycięża Brytańczyk Petiliusowi Cerialisowi, pułkownikowi legji dziewiątej, w pomoc nadchodzącemu, drogę zabiegłszy, rozgromił legję, a co pieszych zrąbał. Cerialis z komunikiem umknął w obóz [w Lincoln], i warowniami się osłonił. (Tacyt, *Roczniki*, 14.32)

Wydaje się jednak, że połowa legionu IX przeżyła klęskę, skoro uznano, że wystarczy sprowadzić 2 tys. legionistów z Germanii, aby go odbudować[51].

W wojnie domowej 69 roku silny pododdział legionu uformował część elitarniej brytyjskiej gwardii cesarza Witeliusza. Podczas drugiej bitwy pod Bedriakum nieopodal Kremony brytyjskie oddziały legionowe stały pośrodku linii Witeliusza i związały legiony Flawiusza w walce, która trwała od zmierzchu do świtu. Witelianie przegrali, gdyż źle zrozumieli zachowanie legionistów wroga. O świcie żołnierze z legionu III *Gallica*, którzy wcześniej służyli w Syrii, mieli w zwyczaju odwracać się, aby pozdrowić wschodzące słońce. Wyczerpani witelianie sądzili, że legion III wita naciągające posiłki i ich opór się załamał[52].

Podczas podboju Szkocji przez Gnejusza Juliusza Agrykolę w 82 roku, osłabiony legion IX został niemal rozgromiony, gdy Kaledończycy przeprowadzili niespodziewany nocny atak i wdarli się do obozu marszowego legionu, położonego przypuszczalnie gdzieś na północ od rzeki Forth. (Legion nie miał pełnego składu, ponieważ w tym samym czasie jego pododdział liczący tysiąc ludzi z powodzeniem walczył z Chattami w Germanii, a dowodzący tam trybun został odznaczony za odwagę). Na szczęście w pobliżu znajdowała się inna rzymska grupa bitewna i przysłała legionowi z pomocą. Kaledończycy znaleźli się pomiędzy dwoma rzymskimi wojskami:

„Tak wzięci w dwa ognie przerazili się Brytańczycy, a żołnierzom dziewiątego legionu wróciła otucha i pewni już swego ocalenia walczyli o sławę. Co więcej, sami wypadli z obozu i tuż przy wąskich bramach wszczęła się zażarta walka, aż odegnano nieprzyjaciół, przy czym oba wojska rzymskie współzawodniczyły z sobą o pozory: jedno, że przybyło z pomocą, drugie, że tej pomocy nie potrzebowało”. (Tacyt, *Żywot Juliusza Agrykoli*, 26)

Tacyt wyjaśnia, że żołnierze legionu IX walczyli z większą zawziętością, ponieważ nie mogliby ścierpieć wstydu, który wiązałby się z przyznaniem, że potrzebowali

pomocy[53].

Mimo tych niepowodzeń legion IX miał reputację dzielnego i bitnego. W ostatnich dekadach I wieku p.n.e. zdobył tytuł *Triumphalis* (Triumfujący), a później *Macedonica* (Macedoński), a w 19 roku p.n.e. *Hispaniensis* lub *Hispana* (Hiszpański) za podboje na Półwyspie Bałkańskim i w Hiszpanii. Ostatni tytuł przylgnął do legionu na dobre i do czasu zaginięcia nazywano go Hiszpańskim. W 20 roku legion IX wyruszył ze swojej bazy w Panonii przez Rzym, aby zdławić powstanie Takfarynasa w Afryce. Jako pierwszy od wielu lat zbliżył się do stolicy Cesarstwa, ale to, czy legionieści, którzy zbuntowali się zaledwie sześć lat wcześniej, zostali wpuszczeni do miasta, to już całkiem inna kwestia.

W 43 roku legion IX został specjalnie wybrany do armii dokonującej podboju Brytanii i w końcu trafił do bazy w Eborakum (łac. Eboracum, dziś York), najbardziej na północ wysuniętego garnizonu Cesarstwa. Stamtąd, jeszcze raz pod dowództwem zapalczego Kwintusa Petyliusza Cerialisa, prowadził podbój północnej Anglii i południowej Szkocji w latach 71–73/74. Ostatni zapis jednoznacznie potwierdzający istnienie legionu to inskrypcja na jego fortecy w Eborakum, datowana na 108 rok[54].

#### ORZEŁ LEGIONU IX

W 122 roku do fortecy w Eborakum przeniósł się legion VI *Victrix* (Zwycięzający). Współcześni uczeni są przekonani, że legion IX został wybity podczas wojny, która wybuchła w 117 roku na terenie dzisiejszej południowej Szkocji i północnej Anglii i trwała do 119 roku. Przypuszczalnie powodem konfliktu były brutalne rzymskie metody poboru do wojska. W liście do Marka Aureliusza z 162 roku na temat ostatniej rzymskiej klęski pod Elegią (łac. Elegeia) (*patrz niżej*) Marek Korneliusz Fronto przypomina cesarzowi o rzymskich żołnierzach licznie poległych w wojnie z Brytami i o tym, że sytuacja szybko się poprawiła. Wygląda na to, że przybycie legionu VI pozwoliło wypełnić lukę, która powstała po niedawno wybitym legionie IX.

Teoria o zniszczeniu legionu zyskała popularność po odkryciu rzymskiego orła z brązu na stanowisku archeologicznym w Silchester pod koniec XIX wieku. Ozdobę tę pierwotnie uznano za *aquila* należącego do zbuntowanego legionu, który przeszedł na służbę do brytyjskiego uzurpatora Allektusa, i zakopanego tuż przed ostatnią bohaterską walką z siłami Konstancjusza I Chlorusa (ojciec Konstancyjna I Wielkiego) w 296 roku. W 1954 roku odkrycie to zainspirowało Rosemary Sutcliff do napisania klasycznej powieści *Dziewiąty legion*, która w największym stopniu przyczyniła się do utrwalenia w powszechnej świadomości przekonania o zniszczeniu legionu w 117 roku jako „faktu”. W tej powieści orzeł z Silchester to *aquila* ze znaku legionu IX, odebrany jednostce jako trofeum przez biorących odwet Brytów. Jednak żadne rzymskie źródło nie wspomina o legionie, a tym bardziej konkretnie o legionie IX, pokonanym lub zniszczonym w bitwie z Brytami. Słynny orzeł z brązu nie pochodzi z wojskowego znaku, lecz z posągu – zapewne z posągu Jowisza, którego symbolem był orzeł. Ponadto zabytki epigraficzne dotyczące legata (tytuł dowódcy legionu w okresie Cesarstwa) i kilku starszych trybunów legionu IX dowodzą, że nie mogli oni służyć w jednostce przed 120 rokiem, a w dwóch przypadkach zapewne byli na służbie nie wcześniej niż w latach 135–

140. A zatem legion istniał jeszcze wiele lat po roku 117 czy 119[55].

Warto tu dodać, że jeśli legion IX zostałby rozwiązany w niesławie, czy to z powodu poniesienia dotkliwej klęski czy też buntu przeciw cesarzowi, ci oficerowie (z których część została później konsulami) nie odnotowywaliby z dumą swojej służby w tej jednostce. Ponadto legion rozwiązany za zhańbienie się zostałby skazany na niepamięć (*damnatio memoriae*), więc jego nazwę i numer wymazano by ze wszystkich pomników. O ile wiadomo, nie stało się tak w przypadku żadnego pomnika legionu IX.

Badania archeologiczne prowadzone w holenderskim Nijmegen od lat trzydziestych do sześćdziesiątych XX wieku rzuciły światło na obecność legionu IX w tamtych okolicach, lecz mimo późniejszych badań zabytków (płytek i ceramiki ostemplowanej symbolem legionu) nie udało się wyznaczyć dokładniejszego czasu pobytu niż lata 100–130. Ponadto znaleziska nie dostarczają nam informacji, czy w tamtejszej rzymskiej bazie przebywał cały legion czy tylko jego pododdział. (Dwie inskrypcje wskazują na obecność legionu IX w Germanii Dolnej. Jedna z nich dotyczy trybuna, druga – prefekta, ale ta ostatnia przypuszczalnie pochodzi sprzed 43 roku, czyli sprzed inwazji na Wyspy Brytyjskie). Znaleziska z Nijmegen mogą posłużyć do zbudowania ciekawych teorii wyjaśniających zniknięcie legionu IX.

#### ZNISZCZENIE POD ELEGIĄ?

Znaleziska archeologiczne z Nijmegen mogą sugerować, że legion IX przeniesiono do innej rzymskiej prowincji, a mianowicie do Germanii Dolnej. Miał tam wypełnić lukę w obronie granicy na Renie, powstałą z powodu wysłania legionu X *Gemina* na wschód, na wojnę z Partami w latach 114–117, w której Trajan na krótko rozszerzył granice imperium aż po Zatokę Perską. Nieobecność legionu IX w Eborakum mogła zachęcić Brytów do wzniecenia powstania. Może się wydawać dziwne, że rzymskie dowództwo postanowiło zabrać legion z najdalej na północ wysuniętej bazy w Brytanii, położonej najbliższej niespokojnej granicy, ale pododdziały legionu IX wielokrotnie już walczyły za granicą i mogły zostać uznane za najbardziej doświadczone i odpowiednie do wykonania zadania. Niewykluczone, że ich obowiązki na północy przejęły pododdziały innych rzymskich legionów oraz oddziałów pomocniczych w Brytanii.

Należałoby teraz zadać pytanie, czy legion IX wrócił do Brytanii, aby wziąć udział w wojnie w latach 117–119. Skierowano tam pododdziały legionów z Germanii i Hiszpanii i wydaje się, że sensowne byłoby odesłanie do prowincji legionu doświadczonego w walkach z Brytami. Nieopodal Carlisle odnaleziono pieczętki ze znakiem legionu, a zatem niewykluczone, że po stłumieniu powstania legion zbudował nową fortecę w Luguwadium (łac. Luguwadium, dziś Carlisle), aby mieć oko na podbitych tubylców. Pieczętki z Carlisle są podobne do tych z Nijmegen, tyle że numeracja ma postać *VIIIISP*, a nie *IXHISP* jak w Eborakum. Część odkopanych w Carlisle rzymskich koszar można powiązać z legionem IX *Hispana*, ale dalsze prace archeologiczne nie przyniosły rozstrzygających dowodów na obecność legionu w tym czasie i w tym miejscu.



Scena na kolumnie Trajana, na której wojownicy z nagimi piersiami idą do boju za cesarzem Trajanem. Germańskie oddziały pomocnicze walczyły z obnażonymi piersiami podczas oblężenia Placencji w 69 roku. *RHC Archive*

Hadrian postanowił zbudować swój słynny mur. Do Brytanii został przeniesiony legion VI, ale nie po to, aby zastąpić IX, lecz by zwiększyć liczbę osób potrzebnych do wzniesienia tak masywnej konstrukcji. Dlaczego w takim razie nie ma żadnych dowodów na udział legionu IX w pracach budowlanych, takich jak liczne inskrypcje na budowlach pozostawione przez trzy inne jednostki: *II Augusta* (Augustiański), *VI Victrix* i *XX Valeria Victrix*? Skrajny zachodni odcinek muru Hadriana wykonano z darni – jak późniejszy wał Antonina w środkowej Szkocji – a nie z kamienia. W tej części muru nie zachowały się żadne inskrypcje, co może wskazywać na to, że były zrobione na drewnie, czyli materiale nietrwałym. Jeśli legion IX stacjonował w Luguwadium, to z pewnością brał udział w tych pracach.

Możemy też postawić hipotezę o obecności legionu IX w północno-zachodniej Anglii aż do początku lat trzydziestych II wieku. W 132 roku wybuchło powstanie Bar-Kochby i Żydzi przejęli kontrolę nad większością Judei. Hadrian uznał, że do odbicia prowincji najlepiej się nada Sekstus Juliusz Sewerus, zarządzający wówczas Brytanią. Czy zabrał legion IX ze sobą na Bliski Wschód? Skoro mur Hadriana był już skończony i silnie obsadzony, to stacjonujący w Luguwadium legion nie był tam już potrzebny i mógł zostać skierowany do służby gdzie indziej[56].



Pieczęcie *legio IX Hispana*, znalezione w Yorku, Nijmegen i okolicach Carlisle (od góry do dołu). *RIB and Bogaers, Studien Militärgrenzen Roms, 1967*

Przedstawiono interpretację, według której inskrypcja z okolic Neapolis ma wskazywać, że za panowania Hadriana żołnierzy z floty miseńskiej przeniesiono do legionu IX. Z tekstu wynika, że Eliusz Asklepiades z Cylicji (w południowej Turcji) przyłączył się do legionu w wieku lat trzydziestu czterech i służył w nim przez osiem lat. Cesarskie imię Eliusz sugeruje, że otrzymał obywatelstwo z nadania Hadriana, którego pełne imię brzmiało Publiusz Eliusz Hadrian. Większość legionowych rekrutów wstępowała do armii w wieku od siedemnastu do dwudziestu trzech lat. Dlatego niewykluczone, że Asklepiades służył wcześniej we flocie w Misenum nieopodal Neapolis (przemawia za tym również fakt, że urodził się w Cylicji, ponieważ zaciąg do rzymskich flot prowadzono wówczas we wschodnich prowincjach). A zatem prawdopodobnie miał za sobą dziesięć lat służby na morzu, zanim trafił do legionu IX. Masowe przesunięcia z floty przeprowadzano zwykle wtedy, gdy trzeba było szybko uzupełnić jakiś legion do pełnego składu, aby mógł pełnić obowiązki na wojnie, albo zrekompensować znaczne straty poniesione w bitwie. Na przykład *legio I Adiutrix* (Wspierający), utworzony przez Nerona w 68 roku, składał się w całości z marynarzy floty miseńskiej. Ciekawe jest porównanie dat przesunięcia Asklepiadesa i wybuchu powstania Bar-Kochby. Przeniesienie marynarzy pozwoliłoby szybko wzmocnić legion IX przeszkolonymi i doświadczonymi wojownikami. Taki transfer marynarzy misseńskich zasilił legion X *Fretensis* (od *Fretum Sicilium*, czyli Cieśniny Mesyńskiej), który tłumiał powstanie żydowskie[57].



D · AELIVS · ASC M  
 LEPIADES · NATI  
 CIL · MIL · LEG · IX  
 VIX · ANN · XXXXII  
 5 MIL · ANN · VIII  
 AELIA · SELERIA  
 B · M · F

Epitafium Eliusza Asklepiadesa z Neapolu. Asklepiades przypuszczalnie został przeniesiony do legionu IX w czasie panowania Hadriana. *CIL X, 1769*

Sekstus Juliusz Sewerus dotarł do Judei dopiero pod koniec 133 lub na początku 134 roku, a wówczas już walki toczyły się w obronnych kompleksach jaskiń i tuneli. Żydzi zastosowali tę taktykę, aby pozbawić Rzymian przewagi, którą zwykle mieli w otwartej bitwie. Jednak w 135 roku Sekstus Juliusz Sewerus stłumił rebelię. Rzymianie przeprowadzili bezwzględne działania odwetowe i ponoć straciło życie 580 tys. żydowskich mężczyzn. Jerozolimę przemianowano na Aelia Capitolina i stacjonował w niej *legio X Fretensis*, a Żydzi mieli zakaz wstępu do Świętego Miasta[58].

W tym samym czasie w pobliskiej Kapadocji (we wschodniej Turcji) pojawiło się zagrożenie ze strony koczowniczego plemienia Alanów, rozslawionego przez ich ciężkozbrojnych lansjerów. Namiestnik prowincji Flawiusz Arrian odparł armię Alanów, ale mógł uznać za celowe wzmocnienie garnizonu prowincji o trzeci legion. Legion IX, niemający swojej bazy na Wschodzie, byłby narzucającym się wyborem. Obiekcje co do słuszności takiego założenia wynikają z faktu, że namiestnicy Kapadocji nie cieszyli się takim zaufaniem, by powierzano im trzy legiony. Cesarze zawsze bali się dawać ambitnym ludziom zbyt wiele wojska. Jednak w 161 roku Marek Sedatiusz Sewerian, namiestnik Kapadocji, wkroczył do Armenii z jakimś legionem, aby odeprzeć najazd Partów na tereny pod rzymskim protektoratem. Sewerian został ośmieszony jako „głupi Celt” przez współczesnego mu rzymskiego satyryka Lukiana z Samosat. Dopuszczał, aby jego wojsko zostało otoczone przez armię partyjską pod Elegią. Partowie, mający znaczną przewagę liczebną w łucznikach, przygwoździli Rzymian na trzy dni. Sewerian wpadł w rozpacz i popełnił samobójstwo, podobnie jego główny centurion. Lukian podaje, że według ocalałych z pogromu centurion poderżnął sobie gardło po spontanicznym wykonaniu elegii ku czci Seweriana. Pozbawiony dowództwa legion został wybity. Wiadomo, że stacjonujące w Kapadocji legiony XII *Fulminata* i XV *Apollinaris* (Apolliński) istniały jeszcze długo po 161 roku. Czy zatem unicestwiony legion należy utożsamiać ze słynnym IX?

Niestety nasze źródło informacji o tej klęsce, którym jest senator i historyk Kasjusz Dion z III wieku, nie podaje nazwy legionu (być może to tylko skutek tego, że jego dzieło zachowało się do naszych czasów jedynie w postaci streszczenia). To z kolei skłoniło współczesnych historyków do wysunięcia przypuszczenia, że rozbity został nowo powołany legion, który jeszcze nie zasłużył na żaden tytuł. Natomiast wybitny znawca armii rzymskiej twierdzi, że w napisanym przez Diona greckim tekście *Romaike historia* (*Historia rzymska*) nie ma mowy o „rzymskim legionie”, lecz o „rzymskim obozie i wojsku w nim”, a ono nie musiało być w sile całego legionu[59].



Inskrypcja na budowli z Yorku, datowana na 108 rok, jest ostatnim jednoznacznym dowodem obecności tam legionu IX (RIB I 665). *Keppie, 2000*

Podsumujmy fakty. Ostatnia dokładna informacja o legionie IX umiejscawia go w Eborakum w 108 roku. Nie było go tam w 122 roku, gdy *legio VI Victrix* przybył, aby zająć pustą fortecę. Kilka inskrypcji opisujących pokrótce karierę rzymskich dowódców wskazuje, że legion wciąż istniał w drugiej połowie lat dwudziestych II wieku, a możliwe, że nawet jeszcze w 140 roku, ale ta ostatnia data nie jest całkiem pewna. Stwierdzenia, że legion wybudował nową fortecę w Luguwadium i został przeniesiony na Wschód, pozostaną w sferze czystych spekulacji do czasu odkrycia jednoznacznych dowodów epigraficznych lub archeologicznych, potwierdzających te wydarzenia. Umiejscawianie końca legionu IX pod Elegią w 161 roku być może jest zbyt uproszczeniem. Nawet jeżeli ten legion był nadmiarowy w Brytanii czy też Germanii Dolnej na początku lat trzydziestych II wieku, to w celu stłumienia rebelii w Judei znacznie łatwiej i szybciej byłoby sięgnąć po legiony stacjonujące na wschodzie Europy lub na Środkowym Wschodzie. Dlaczego miano by ściągać z daleka legion IX? Może za bardzo staramy się powiązać los legionu IX z wojnami i bitwami odnotowanymi w zachowanych rzymskich źródłach pisanych? O kilku bitwach stoczonych przez Rzymian, a nieodnotowanych w zachowanych źródłach historycznych, dowiedzieliśmy się dopiero niedawno dzięki odkryciom archeologicznym, a mianowicie o wielkim oblężeniu Burnswark w Szkocji w II wieku i Dura Europos w Syrii w latach 256–257, a także o usianym szkieletami miejscu bitwy pod Geldubą (dziś Krefeld-Gellep) w Germanii w drugiej połowie III wieku. Inskrypcja z legionowej fortecy w Lambaesis w Afryce Północnej ujawnia, że w 125 roku legion III *Augusta* został wysłany na wschodnią granicę ze względu na pilną potrzebę wzmocnienia tamtejszych sił, ale żadne źródła pisane nie wspominają

o kampanii wojennej, która uzasadniałaby taką konieczność. Na egipskich papirusach znajdują się informacje o kilku poważnych klęskach wojskowych Rzymian w II i III wieku, ale te fakty nie zostały odnotowane w innych materiałach historycznych. W Cesarstwie Rzymskim stale wybuchały niewielkie pograniczne konflikty i wewnętrzne rebelie, a w dawnych czasach nie rejestrowano tych faktów z taką łatwością jak obecnie dzięki środkom masowego przekazu[60]. List napisany przez wojskowego medyka w Egipcie w III wieku to świadectwo jednej z takich wojenek:

Marek do Antoniii, Sarapiona i Kassianosa, moich rodziców – wiele pozdrowień. Składam wam pokłon w obecności bogów dzielących świątynię. Nikt nie może iść w górę rzeki, aby się pokłonić, z powodu bitwy, która miała miejsce między Anoterytami a żołnierzami. Zginęło piętnastu żołnierzy z *singulares* [straż], oprócz rannych legionistów, *evocati* i tych cierpiących na wyczerpanie bitewne.

(*P. Ross. Georg. III*, 1.1–7 [w:] Davies, „*The Medici of the Roman Armed Forces*”, s. 94)

Ostatnie kilka słów to rzadki przypadek przyznania, że nawet rzymscy żołnierze mogli zapadać na „nerwicę wojenną”.

Koniec legionu IX mógł nastąpić podczas konfliktu, na którego temat (jeszcze) nie mamy żadnych dowodów historycznych. Inskrypcja dotycząca Eliusza Asklepiadesa wskazuje, że za panowania Hadriana przeniesiono go z floty do legionu, który wcześniej mógł ponieść znaczne straty w bitwie stoczonej gdzieś w Europie. Jednakże autentyczność tej inskrypcji wydaje się wątpliwa. Sama inskrypcja się nie zachowała. Dysponujemy wyłącznie jej tekstem spisany w 1714 roku. Zastrzeżenia co do autentyczności lub rzetelności inskrypcji wynikają z faktu, że brzmienie tekstu sugeruje jej pochodzenie z końca II lub z III wieku, a to stanowczo za późno jak na legion IX *Hispana*. Jeśli tekst jest prawdziwy, to możliwe, że numer legionu (nazwy nie wymieniono) został przepisany z błędem, a zatem informacja dotyczy całkiem innego legionu.

#### SCALENIE Z INNYM LEGIONEM?

Czy inne wersje wydarzeń mogłyby wyjaśnić zniknięcie legionu? Ritterling sugeruje, że legion przestał istnieć w drugim (nieodnotowanym w kronikach) powstaniu Brytów pod koniec lat dwudziestych II wieku[61]. Możliwe, że legion był w Brytanii w 117 roku, ale poniósł tak duże straty, że trzeba było go zastąpić legionem VI, resztę wysłano do Nijmegen dla odzyskania sił i nigdy nie wróciła na Wyspy Brytyjskie. Dowody archeologiczne z Nijmegen mogą wskazywać, że legion spotkała zagłada w Germanii z rąk jednego z tamtejszych plemion, które sprawiły Cesarstwu tyle kłopotów pod koniec lat sześćdziesiątych i w latach siedemdziesiątych II wieku. A jeśli legion IX nie został wybity do nogi w jakiejś bitwie? Jak wiemy, wcześniejszy legion cesarski prawdopodobnie powstał na drodze połączenia legionu IX Marka Antoniusza z legionem IX Oktawiana Augusta. Być może, gdy legion poniósł klęskę albo nawet okupione dużymi stratami zwycięstwo w Brytanii albo Germanii, został połączony

z innym uszczuplonym legionem. Jeśli przy takim scaleniu IX *Hispana* był tym słabszym legionem, to jego żołnierze musieli przyjąć numer i nazwę silniejszej jednostki, a legion IX wykreślono z armijnego spisu. Ponownie jednak wkraczamy w sferę spekulacji i zgadywania. Tajemnica zniknięcia legionu IX pozostaje nierozwiązana. Być może to dobrze.

\* \* \*

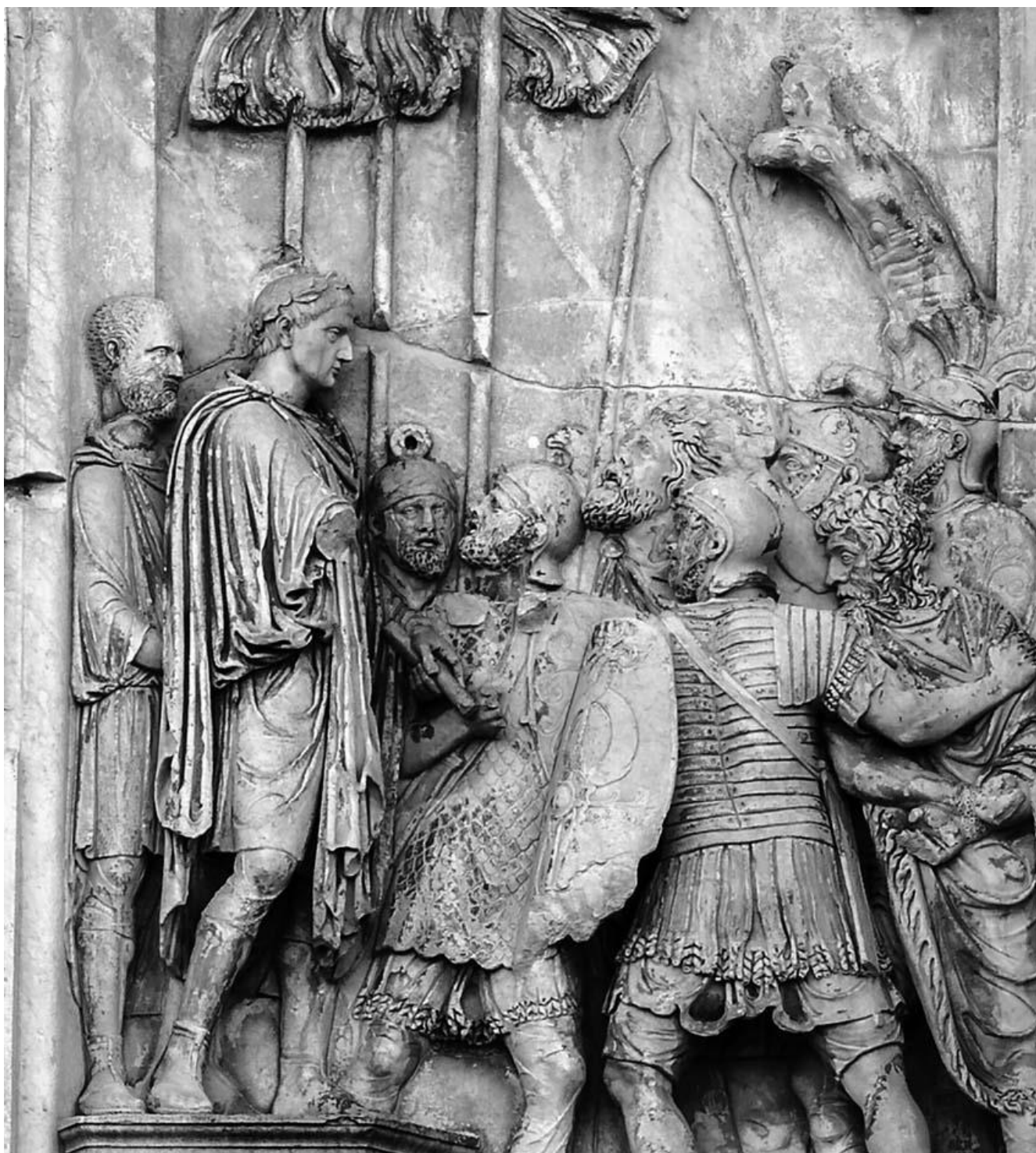
Pod koniec Republiki armie miały coraz bardziej zawodowy charakter, co w połączeniu z ambicjami ludzi, takich jak Cezar i Oktawian August, nieuchronnie musiało doprowadzić do wybuchu wojen domowych, obalenia republikańskiej konstytucji Rzymu i ustanowienia cesarskiej monarchii.

Legiony Cezara wypełniają lukę między armią *milites* wczesnej Republiki i zawodową armią Cesarstwa. Dowodzi tego przedstawiona powyżej historia *legio IX*. Legiony pozostały kośćcem cesarskiej armii aż do początku IV wieku. Status i starszeństwo legionów w armii podkopały reformy wojskowe cesarza Konstantyna I Wielkiego, ale nawet w zredukowanej formie legiony przetrwały, a dzieje niektórych z nich można prześledzić aż do VII wieku. Legion IX mógł zniknąć w połowie II wieku, natomiast oddziały legionów IV *Scythica* (Scytyjski) i V *Macedonica* (Macedoński), utworzonych odpowiednio przez Marka Antoniusza i Oktawiana Augusta, walczyły jeszcze przez stulecia. Wzmianka o legionie V *Macedonica* pojawiła się po raz ostatni, gdy wzmocnił on obronę Heliopolis (dziś libańskie Baalbek) w latach 635–636 przed muzułmańskim natarciem. Dalsze losy jednostki nie są znane. Legion IV *Scythica* (zapewne zasłużył na nazwę w kampanii, w której Marek Licyniusz Krassus Młodszy zdobył *spolia opima*) bronił Gazy przed muzułmanami w latach 637–639 (data oblężenia budzi wątpliwości). Gdy miasto zostało zdobyte, pozostałych przy życiu Scytów zgładzono. Mieli być później czczeni jako chrześcijańscy męczennicy[62].

Odwagi, jaką się wykazywali centurioni Cezara, w Cesarstwie wymagano od legionistów, pretorianów i centurionów oddziałów pomocniczych. Dowody dzielnych czynów (*fortia facta*) były warunkiem koniecznym awansu i zachowania wyższej rangi. Nic dziwnego, że Didiusz Saturninus, ostatni znany Rzymianin, którego odznaczono wieńcem obywatelskim (*corona civica*) w latach 198–211, był centurionem. Degradacja stanowiska centuriona w IV wieku zbiegła się z upadkiem samych legionów, ale centurion cieszył się dotychczasowym poważaniem, zwłaszcza na pograniczach, gdzie przetrwały oddziały wywodzące się ze starych legionów. Na początku VII wieku ta zasadnicza część kadry dowódczej armii rzymskiej wciąż jeszcze służyła w wojsku[63].

Likwidacja kohort pretoriańskich w 312 roku zerwała kolejne ogniwo łączące armie Republiki i Cesarstwa, ale Konstantyn I Wielki zastąpił kohorty innymi oddziałami gwardii. Niektórzy jego strażnicy przyboczni byli pretorianami, tylko inaczej nazwanymi, bo gdy w 306 roku Konstantyn I Wielki objął tron po swoim ojcu Konstancjuszu I Chlorusie, odziedziczył potężną armię polową, której fundament stanowiły kohorty pretoriańskie. Mimo ewolucji i okresowych zmian ciągłość trzonu armii rzymskiej została zachowana[64].

Rozdział V



Wojownicy i poeci

Narodem, który wszystkie inne  
w całym świecie męstwem przewyższa,  
jest bez wątpienia rzymski.

Pliniusz, *Historia naturalna*, 7.41.1

Mam nadzieję, że poprzednie rozdziały rozwiały mit o rzymskich legionistach – to błędne wyobrażenie o człowieku niosącym cywilizację w dzikie, barbarzyńskie krainy, zamieszkane przez nieokrzesanych wojowników, których z łatwością pokona zawodowy żołnierz z lepszym uzbrojeniem, sensowną organizacją armii i zmyślną taktyką. Podstawy sukcesu armii rzymskiej sięgają korzeniami wojen z grupami zbrojnymi dawnych królów i orszakami zbrojnymi wodzów wielkich klanów. Później armia rozwinęła się w strukturę bardziej zaawansowaną organizacyjnie, ale zachowała etos wojowników. Polibiusz powiada, że legion zawsze pokona falangę dzięki elastyczności swojej organizacji. Legionista może walczyć zarówno w wielotysięcznej linii bitewnej, jak i w oddzielnym manipule czy nawet samodzielnie. Nawet w szyku bitewnym ma dość miejsca, aby wykonać paradę za pomocą *pilum* i *gladiusa*. Falanga mogła zwyciężać tylko wtedy, gdy zachowała zwarty szyk, a falangici stali ramię w ramię, tworząc większą całość. Falangici byli po prostu grupą żołnierzy, co prawda bardzo dzielnych, ale bezużytecznych, jeśli ich formacja została rozbita, ponieważ nie potrafili samodzielnie walczyć swoimi dziwnymi sarisami ani dostatecznie się osłaniać swoimi małymi tarczami. Legionista zawsze potrafił się dostosować do sytuacji i w każdej chwili był gotów zmienić się z żołnierza walczącego zbiorowo w indywidualnego wojownika. Czasami jednak przemiana z żołnierza w wojownika następowała gwałtownie i kończyła się poważnym naruszeniem dyscypliny, wpadaniem w szal bitewny albo aktami krwawego okrucieństwa[1].

W tym ostatnim już rozdziale poznamy kolejne przykłady potęgi dwoistości natury walczącego Rzymianina. Rozważymy również wpływ poezji na jego drogę do chwały indywidualnej i chwały narodu.

#### DOTKLIWE PORAŻKI

Przebrane naprawdę irytowały Rzymian. Bitwa pod Kannami w 216 roku p.n.e. była największą z klęsk. W ciągu jednego dnia przypuszczalnie nawet aż 70 tys. legionistów i italskich sprzymierzeńców zostało otoczonych przez armię Hannibala i wyrżniętych. Gdy następnego dnia zwycięskie oddziały Hannibala ograbiały zwłoki Rzymian, odkryły jednego z własnych ludzi – Numidyjczyka – ledwo żywego, tkwiącego pod martwym Rzymianinem, który stracił w walce rękę. Mimo to legionista, zanim skonał, ewidentnie próbował odgryźć nos i uszy swojemu wrogowi. Dzielne czyny, takie jak ten, niewątpliwie podtrzymywały Rzymian na duchu, ale pokonanie Hannibala zajęło im aż czternaście następnych lat. To wyjaśnia nam, dlaczego przez te lata niezłomnego ducha Rzymu uosabiali tacy ludzie jak Marek Sergiusz Sylus, który od straty prawej ręki w bitwie walczył lewą.

Tradycję walki jedną ręką kontynuował Gajusz Acyliusz. Był jednym z legionistów

Cezara służących na statkach podczas bitew morskich z Pompejuszem u wybrzeża Massalii (dziś Marsylia) w 49 roku p.n.e. Acyliusz złapał za rufę wrogiego statku wojennego i miał właśnie dokonać abordażu, gdy mieczem odcięto mu prawą rękę. Jako człowiek pokroju Marka Sergiusza Sylusa zignorował to obrażenie, wspiął się na pokład nieprzyjacielskiego statku i tłukąc jego załogę umbem swojej tarczy, zmusił ją do poddania się. Z rozdziału III wiemy, jak chętnie rzymski żołnierz używał swojego umba jako broni, mimo że tarcza ważyła do dziesięciu kilogramów i trzymało się ją za pomocą chwytu jedną ręką w poziomie. Tę technikę walki przypuszczalnie stosuje jedna z płaskorzeźbionych postaci na monumentalnym rzymskim pomniku Tropaeum Traiani z początku II wieku w Civitas Tropaensium (dziś rumuńskie Adamclissi). Ten legionista przymierza się do uderzenia umbem swojego ciężkiego *scutum* w twarz dackiego wojownika, a jednocześnie wyprowadza mieczem cios od dołu[2].

Z drugiej strony, tego rodzaju wściekłość i determinacja mogły skutkować groźnymi incydentami grupowego braku dyscypliny wojskowej. Ulegali im nawet doświadczeni weterani Cezara. Podczas bitwy pod Tapsos w 46 roku p.n.e., w której Cezar zmierzył się w Afryce z siłami wciąż lojalnymi pompejańczykom, jego legionowi weterani tak się palili do natarcia, że zmusili trębacza na drugim końcu linii bitewnej, aby dał sygnał do ataku jeszcze przed wydaniem takiego rozkazu przez Cezara. Wydaje się, że wzięli w tym udział także centurioni. Ich opieszale próby powstrzymania legionistów z pewnością były tylko na pokaz. Sam Cezar prawie się nie zdziwił ich nieposłuszeństwem. Kazał trębaczowi dać sygnał „Szczęście” i śmiało ruszył ze swoją jazdą na nieprzyjacielskie wojska. Pompejańczyków rozgromiono, ale ogarnięci szalem legioniści zignorowali wydany przez wodza rozkaz zrezygnowania z pogoni i zabijali każdego, kto próbował się poddać. Potem zwrócili się przeciw senatorom zajmującym wysokie stanowiska w armii Cezara. Co najmniej jeden senator został przeszyty *pilum*, a pozostali zbiegli z pola bitwy. Dopiero następnego dnia Cezar odzyskał pełną kontrolę nad swoją armią[3].

Niecierpliwość i niezdiscyplinowanie ujawnione pod Tapsos dawały o sobie znać także w IV wieku. Żołnierz i historyk Ammianus Marcellinus odmalowuje obraz legionisty i innych rzymskich żołnierzy wprawiających się w stan bliski szału przed bitwą, na przykład pod Argentoratum (dziś Strasbourg) w 357 roku: „Żołnierze [...] zgrzytali zębami i pokazywali swój zapał do walki, uderzając włóczniami o tarcze”. Czasami niemożliwością było zmuszenie ich, aby posłuchali rozkazu odwrotu, na przykład w 363 roku pod Maozamalchą w Mezopotamii. W 359 roku legioniści przeniesieni z Galii do obrony mezopotamskiej Amidy, zamiast pilnować murów, woleli wyjść przez bramy i na otwartej przestrzeni walczyć z oblegającymi ich Persami. Gdy bramy miasta zostały zabarykadowane, aby nie mogli podejmować ryzykownych wypadów, legioniści zagrozili, że zabiją swoich dowódców. Jak należało się spodziewać, pozwolono im zrobić ostatni wypad pod osłoną nocy. Uzbrojeni w miecze i topory zabili perskie straże, weszli do obozu wroga i ruszyli w stronę namiotu króla Szapura II. Nigdy do niego nie dotarli. Ammianus Marcellinus obserwował tę walkę z murów Amidy. Widział, jak legioniści wycięli niezliczonych Persów, w tym wysoko urodzonych dowódców, ale grad strzał, którym zasypali ich perscy łucznicy, zmusił ich do odwrotu.

Ammianus Marcellinus, który lubował się w metaforach muzycznych, z podziwem opisuje, jak legionieści wycofywali się jakby w takt muzyki. W trwającym całą noc starciu zginęło czterystu legionistów, być może jedna trzecia albo nawet połowa legionu (w tamtych czasach wielkość legionu stanowiła ułamek stanu osobowego legionów z okresu Republiki czy wczesnego Cesarstwa), ale Persowie musieli poprosić o trzydniowy rozejm[4].

Centurioni również mogli stracić cierpliwość, gdy dochodziło do zmagania z wrogiem, i wziąć sprawy w swoje ręce. Podczas wojny z Cymbriami *primus pilus* Gnejusz Petrejusz, mający dość swojego tchórzliwego trybuna ociągającego się z atakiem na Germanów, którzy otoczyli legion, wbił swój *gladius* w jego trzewia i poprowadził legion do zwycięstwa. Później został pochwalony za tę chwalebną akcję i nagrodzony najwyższymi odznaczeniami wojskowymi przez Gajusza Mariusza i Kwintusa Lutacjusza Katulusa. Co prawda, nie popierano mordowania starszych dowódców (choć w tej samej wojnie był jeszcze jeden taki incydent – młody legionista zabił trybuna, który usiłował go zgwałcić), ale Gnejusz Petrejusz mógł przedstawić swój postępek jako rodzaj *devotio*, czyli celowego poświęcenia życia trybuna w celu zapewnienia legionowi pomocy bogów. Incydent mógł mieć miejsce w 101 roku p.n.e. pod Wercellami. Bitwa stała się niesławna z powodu ogromnej kurzawy wznieconej przez wrogię armię i powstałe z jej powodu zamieszanie (ponoć Mariusz nacierał przez obłok kurzu, spodziewając się spotkać wroga, ale się z nim minął). To zamieszanie prawdopodobnie pozwoliło Cymbrom otoczyć legion Gnejusza Petrejusza, ale informacja o okrążeniu legionu pasuje również do wersji o chaotycznym odwróceniu Katulusa przed Cymbriami zimą na przełomie 102 i 101 roku p.n.e. w dolinie Atezy (dziś Adyga)[5].

#### SKALPOWANIE I PICIE KRWI

Jak wiemy z rozdziału III, Rzymianie z pasją ucinali głowy swoim przeciwnikom i obnosili się z nimi w charakterze trofeów. Zdejmowali również skalpy, aby przerazić wrogów i wziąć je jako trofea (przypomnijmy hełm Gajusza Flaminiusza Neposa, ozdobiony ludzką skórą, być może skalpem, i pióropuszem z ludzkich włosów). Po wybiciu cymbryjskich wojowników pod Wercellami legionieści zainteresowali się wozami w obozowisku Germanów, bronionym przez kobiety. Walki w taborze okazały się bardzo trudne i chcąc szybciej doprowadzić je do końca, legionieści skalpowali zabite kobiety, aby przerazić pozostałe i skłonić je do poddania się. Metoda nie poskutkowała. Cymbryjki najpierw zabiły swoje dzieci, a potem siebie. Rzymianie z szacunkiem traktowali tego rodzaju samobójstwa (*patrz niżej*)[6].





Centurion z IV wieku. Ammianus Marcellinus obserwował, jak tacy ludzie wywalczyli sobie drogę do perskiego obozu pod Amidą. *Graham Sumner*

Ścięte głowy stanowiły nie tylko trofeum czy ostrzeżenie dla wroga, ale przydawały się też do zabawy. Na początku 43 roku p.n.e. Gajusz Treboniusz, obudziwszy się, zobaczył w swojej sypialni niezadowolonego centuriona. Treboniusz lojalnie służył Cezarowi w Galii w 44 roku p.n.e., ale został nakłoniony do udzielenia pomocy Markowi Juniuszowi Brutusowi i Gajuszowi Kasjuszowi Longinusowi w zabiciu dyktatora. Aby uniknąć oskarżeń ze strony weteranów Cezara, zbiegł do prowincji azjatyckiej (obecnie zachodnia Turcja). Przypuszczał, że znajdujący się w jego sypialni centurion zamierza zaciągnąć go przed oblicze jego wroga Publiusza Korneliusza Dolabelli (który najechał tę prowincję), więc oświadczył, że pójdzie dobrowolnie. Wówczas centurion odpowiedział, że Treboniusz może pójść, dokąd zechce, ale zostawi swoją głowę, i natychmiast go jej

pozbawił. Rankiem Dolabella wystawił jego głowę jako ostrzeżenie dla innych zabójców, a później oddał ją swoim żołnierzom, którzy rzucali nią jak piłką do czasu, aż całkowicie ją rozbili[7].

Jakby Rzymianom było mało ścinania głów i zdejmowania skalpów, to jeszcze pili krew nieprzyjaciół, na co mamy pisemne dowody. Po katastrofalnej bitwie pod Adrianopolem w 378 roku, gdzie Goci zniszczyli armię połową cesarza Walensa, ruszyli na Konstantynopol, ale zostali zatrzymani przez zwołane naprędce siły, w tym saraceńskie oddziały pomocnicze. Widziano, jak nagi Saracen poderznął gardło Gotowi, przycisnął usta do rany i chleptał krew. Nawet dla zaprawionych w bojach Gotów tego było już za wiele i uciekli z pola bitwy. Takie zachowanie mogło być skutkiem szału bitewnego, a być może miało dla Saracena jakieś znaczenie religijne. Ammianus Marcellinus uznał je za bestialstwo, ale nie było to gorsze od picia krwi poświęconego człowieka przez zwolenników Katyliny czy „kosztowania” ciała Kaliguli przez centurionów i trybunów gwardii pretoriańskiej, którzy zabili go w szale (*patrz niżej*)[8].

### RZYMSKI SPOSÓB

Marek Petrejusz, syn centuriona Gnejusza Petrejusza, został dowódcą. Szczyt kariery osiągnął w 62 roku p.n.e., gdy pokonał Katylinę pod Pistorią i obwołano go zbawcą Republiki Rzymskiej (*patrz rozdział IV*). Niestety w 46 roku p.n.e. znalazł się po stronie, która przegrała w wojnie domowej z Juliuszem Cezarem. Po miażdżącej klęsce pod Tapsos zawarł swego rodzaju samobójczy pakt z królem Jubą, swoim numidyjskim sojusznikiem. Stoczyli honorowy pojedynek, „aby stworzyć pozory, że zginęli bohaterską śmiercią”, ponieważ uznali to za lepsze rozwiązanie od bycia schwytanym i zgłodzonym przez ludzi Cezara. Według Marcjalisa był to „rzymski sposób” – honorowa śmierć od miecza, poprzez którą oszukiwało się wroga, pozbawiając go totalnego zwycięstwa. Inne sposoby odebrania sobie życia, takie jak powieszenie się, otrucie czy zagłodzenie, uznawano za tchórzliwe i skrajnie hańbiące.

Jak wiemy z rozdziału IV, po rozbiciu legionu XIV Cezara ci, którzy ocaleli i wywalczyli sobie drogę powrotną do obozu, woleli popełnić samobójstwo, niż okryć się na wieki niesławą, gdyby ich obóz został zdobyty. Nie był to odosobniony przypadek. W 28 roku czterystu żołnierzy oddziałów pomocniczych zostało przypartych do muru w kompleksie willowym przez zbuntowanych germańskich Fryzów, którzy chcieli podpalić budynki. Żołnierze rzucili się nawzajem na swoje miecze. W 42 roku p.n.e., gdy okręty transportowe *legio Martia* zostały zaatakowane i podpalone przez flotę wojenną Brutusa, część legionistów popełniła samobójstwo:

Żołnierze, zwłaszcza z legionu Marsowego, oburzali się, że górując siłą nad przeciwnikami giną tak beczynn timer; jedni, zanim ich ogień ogarnął, sami sobie życie odbierali, inni wskakiwali na trójrzędowce nieprzyjacielskie i dokonywali czynów walecznych, ale również ginęli.

(Appian, *Historia rzymska*, 16.116)[9]

### OBELGI I PIEŚNI

Galijscy legioniści pod Amidą zademonstrowali wytrwałość godną obleganych rzymskich wojowników, pragnienie walki z wrogiem i dokonania dzielnych czynów (*fortia facta*). Gdy jeden z legionów Cezara był oblegany przez Nerwiów zimą na przełomie 54 i 53 roku p.n.e., jego centurioni przechadzali się po wałach obronnych i wyzywali na pojedynki co znaczniejszych galijskich wojowników. Ku ich wściekłości wróg nie podejmował wyzwań. W końcu wyskakiwanie na mury z propozycjami spuszczenia wrogowi ciężów stało się męczące i rzymscy żołnierze wzięli się do robienia różnych przedmiotów do rzucania w oblegających. Gdy w latach 41–40 p.n.e. w Peruzji Oktawian oblegał wojska przyprowadzone przez żonę Marka Antoniusza, Fulwię, i jego brata Lucjusza Antoniusza, procarze Marka Antoniusza miotali pociski (*glandes*) z inskrypcjami niepozostawiającymi wątpliwości co do męskości i preferencji seksualnych Oktawiana albo celowali tak, aby trafić go w pośladki. Legioniści Oktawiana nie pozostawali im dłużni i sami też rzucali pociski z odpowiednimi inskrypcjami w nadziei, że trafią w intymne części ciała Fulwii albo w łysinę Lucjusza Antoniusza. Na innych pociskach podawali swoje imiona i jednostki. Najciekawszym z dotychczasowych znalezisk jest pocisk z inskrypcją wskazującą, że Scewa służył jako *primus pilus* w legionie XII Oktawiana. Ten człowiek to prawie na pewno ten sam Marek Kasjusz Scewa, którego Cezar awansował w 48 roku p.n.e. pod Dyrrachium[10].

Wymiana pocisków z obscenicznymi inskrypcjami niewątpliwie doprowadzała żołnierzy do wściekłości. Większość z nich nie znosiła pocisków z proc, ponieważ nadlatując, wydawały przerażający świst, a te, które trafiły w cel, powodowały poważne obrażenia. Gdy Lucjusz Antoniusz próbował wyrwać się z obleżonej Peruzji, legioniści Oktawiana przywitali go wściekłymi kontratakami i powtarzali je raz za razem, aż odepchnęli antonian pod mury miasta. Wielu z nich zostało przyłapanych na umocnieniach linii obleżniczych albo w rowach między liniami i zabitych przez deszcz włóczni oraz innych pocisków. Triumfujący żołnierze Oktawiana obdarli ich ciała, wrzucili je do rowów i tańczyli wokół nich, uderzając bronią w tarcze.

Lucjusz Antoniusz w końcu poddał się Oktawianowi, ale spadkobierca Cezara niewiele na tym zyskał. Oktawian nie chciał walczyć z Markiem Antoniuszem, więc ułaskawił i puścił wolno Lucjusza Antoniusza i Fulwię. (Groźna Fulwia zmarła wkrótce potem, co umożliwiło Markowi Antoniuszowi poślubienie Oktawii). Peruzja miała właśnie zostać wydana zwycięskiej armii Oktawiana na splądrowanie, gdy stary żołnierz Cestiusz Macedoński (na *cognomen* zasłużył sobie, walcząc w Macedonii), który na starość zamieszkał w tym mieście, podpalił swoje domostwo i rzucił się w płomień. Nie wiadomo, czy był po prostu szalony, czy też postanowił popełnić samobójstwo na sposób żołnierski i jednocześnie odebrać wrogom możliwość zagarnięcia swojej własności. Ogień błyskawicznie przeniósł się na inne budynki i wkrótce objął całe miasto. Ludzie Oktawiana byli co najmniej poirytowani z tego powodu i dla poprawienia sobie nastroju zażądali egzekucji kilku miejscowych polityków[11].

Intonacja i śpiew bitewny należały do ulubionych praktyk Rzymian. Pod Farsalos co bardziej psychotyczni legioniści Cezara śpiewali z radości, zabijając wrogów.

Zapewne sporą popularnością cieszyły się hymny oddziałów, ale pod Farsalos najpopularniejsze były przyśpiewki o pochodzeniu przeciwników, cnocie ich matek i reputacji ich rodzinnych miast. Ta chwalebna tradycja była kontynuowana za czasów Cesarstwa. Podczas oblężenia Placencji w 69 roku germańskie oddziały pomocnicze, wspierające cesarza Witeliusza, uznały, że bohaterskim czynem będzie natarcie na mury miasta z obnażonymi piersiami przy wtórze uderzeń bronią o tarcze i hymnie bitewnym. Pretorianie lojalni wobec cesarza Otona uznali, że muzykalne nagusy pięćdziesiąt stóp przed nimi są idealnym celem dla ich włóczni. W 197 roku legionieści z Brytanii walczący dla cesarza Klodiusza Albina w bitwie pod Lugdunum (dziś Lyon), pozorując odwrót, wciągnęli legionistów i pretorianów współrządzącego cesarza Septymiusza Sewera w zamaskowane wilcze doły (*lilia* – lilie) i rowy. Natarcie sewerian się załamało. Septymiusz Sewer próbował posłać posiłki atakującym, co jeszcze bardziej zwiększyło chaos na polu walki. Legionieści z Brytanii przerwali „tchórzliwą ucieczkę” i z pieśnią zwycięstwa na ustach uderzyli na sewerian. Zwycięstwo Klodiusza Albina wydawało się pewne, ale wówczas na tyły jego zdeorganizowanego w tym momencie wojska uderzyła jazda Septymiusza Sewera, która od początku czekała w odwodzie, aby oskrzydlić Brytów. Później Septymiusz Sewer utrzymywał, że zapanował nad paniką wśród swoich ludzi, gdyż atakując wraz z nimi, płazem swego miecza zmusił ich do powrotu do szyku i oświadczył, że prędzej zginie, niż się cofnie. Współczesny mu historyk Herodian podaje, że Septymiusz Sewer rzucił się do ucieczki, ale spadł z konia, więc zdjął z siebie purpurowy płaszcz cesarski, aby uniknąć rozpoznania. Inna (pozwalająca zachować twarz?) wersja głosi, że Sewer musiał opuścić pole bitwy, ponieważ został trafiony ołowianym pociskiem z procy[12].

Śpiew był ważnym elementem świętowania po bitwie i podczas triumfalnych pochodów przez Rzym, ale oficjalny triumf nie mógł się odbyć bez rubasznych przyśpiewek żołnierzy. W 46 roku p.n.e. weterani wojny galijskiej Cezara, zamiast śpiewać o swoich niezliczonych zwycięstwach, uraczyli mieszkańców Rzymu opowieściami o zamięłowaniu Cezara do gier i jego miłosnych podbojach. Cezar cieszył się z tych piosenek do czasu, aż legionieści, wściekli i zazdrośni o centurionów awansowanych przez Cezara do rangi senatorskiej, zaczęli wykrzykiwać, że Cezar był stroną bierną w seksualnym związku z Nikomedesem, królem Bitynii (w północnej Turcji). Cezara upokorzyła sugestia, że mógłby być *pathicus*, czyli kimś, kto dobrowolnie niewieścieje i poddaje się penetracji – taką obelgą znieważono Oktawiana podczas wojny peruzyńskiej. Cezar żył z tym oskarżeniem o *effeminatio*, ale było ono niezmiernie groźne i niejednego imperatora doprowadziło już do śmierci z rąk żołnierzy[13].

Gajusz Juliusz Cezar Germanik (cesarz Kaligula w latach 37–41) wychowywał się w obozach legionów nad Renem i często nosił żołnierskie sandały (*caligae*), więc żołnierze pieśczośliwie nazywali go *Caligula* (Bucik). Doskonale wiedział, jak grać na poczuciu dumy dowódców swojej straży przybocznej. Jeden z trybunów gwardii pretoriańskiej stał się przedmiotem szczególnego rodzaju drwin cesarza. Kasjusz Cherea zasłużył sobie na szacunek w Germanii, gdy w 14 roku jako centurion legionu poradził sobie z tłumem zbuntowanych żołnierzy, którzy chcieli go zlinczować. W 41 roku był już trybunem oddziału pretorianów. Aby zdobyć ten stopień, musiał służyć jako *primus pilus*,

a to stanowisko zajmowali tylko najdzielniejsi i najbardziej utalentowani centurioni. Józef Flawiusz podaje, że Cherea potrafił zabijać gołymi rękami i często wysługiwano się nim, gdy chodziło o zadawanie tortur i wykonywanie wyroków śmierci na zdrajcach. Nie należał do ludzi, których należało celowo irytować – chyba że było się cesarzem. Kaligula uznał, że zabawnie będzie sugerować, że Cherea to *pathicus*. Dlatego często podawał trybunowi rękę do ucałowania, a potem nagle ją odsuwał i robił obsceniczny gest środkowym palcem (być może identyczny ze współczesnym). Było to jedno z wielu publicznych upokorzeń, jakie musiał znosić Cherea. W krótkim czasie wraz z innymi rozgniewanymi dowódcami gwardii pretoriańskiej uknuł spisek na życie Kaliguli. Gdy cesarz wychodził z amfiteatru, pretorianie rzucili się na niego. Kasjusz Cherea zadał pierwszy cios mieczem, a inni poszli w jego ślady, dźgając go swoimi długimi sztyletami. Nie wiadomo, czy Kaligula jeszcze żył, gdy go kastrowali[14].

Pierwszym cesarzem z własnej woli uczestniczącym w walce był Maksyminus Trak, panujący w latach 235–238. Ten wysiłek znacznie poprawił cesarski apetyt. Według legendy potężnie zbudowany Maksyminus Trak dziennie zjadał ok. dwudziestu kilogramów mięsa i wypijał dwadzieścia pięć litrów wina, ale nie lubił zieleniny i unikał wszystkich warzyw. Gdy szkolił rekrutów w Germanii do kampanii przeciw Alamanom w 235 roku, wykorzystał zniewieściałość i tchórzostwo cesarza Aleksandra Sewera. Cesarz był zdominowany przez swoją matkę Julię Mameę, a jej polityka, obejmująca obcięcie żołdów, doprowadziła do tego, że żołnierze znienawidzili ich oboje. Rekrutom wpajano więc pogardę dla cesarza i uwielbienie dla *bellatora* Maksymina Traka. Kiedy wyszło na jaw, że cesarz planuje negocjowanie z Alamanami i zapłacenie im trybutu, lojalni wobec Maksymina Traka centurioni i rekruci obwołali go cesarzem i ruszyli do Mogoncjakum (łac. Mogontiacum, dziś Moguncja), gdzie zamordowali Aleksandra Sewera i ludzi z jego otoczenia. Umierającego Aleksandra Sewera żegnały drwiące okrzyki: „*Pathicus!*” i „*Obojnak!*”[15].

## CENTURIONI POECI

W wolnym czasie rzymscy centurioni, gdy nie byli zajęci wymuszaniem opłat na rekrutach, biciem cywilów ani wykazywaniem się aktami samobójczej odwagi w bitwach, lubili układać wiersze[16]. Być może jest to zaskakujące dla czytelników, którzy poznali centurionów takich jak Kornidiusz, ruszający do walki z żagwią na hełmie, czy Marek Kasjusz Scewa, dumny z mnóstwa dziur po strzałach w swojej tarczy.

Satyryk Persjusz nie znosił umięśnionych centurionów, którzy dla zabawy pastwili się nad poetami i filozofami. Natomiast słynny poeta Marcjalis wiedział, że takie zachowanie to jedynie przykrywka dla tego, co działo się poza służbą za zamkniętymi drzwiami zaskakująco luksusowych apartamentów zamieszkiwanych przez centurionów. Marcjalis skarży się bowiem, że surowi centurioni na pograniczach czytali tomy jego poezji i przekazywali je dalej, za co nie dostawał żadnych zapłat. Eposy Wergiliusza, płynące prosto z serca wiersze Katullusa i historie wojskowe piszącego wschodnią greką Appiana również cieszyły się popularnością wśród żołnierzy. Te lektury zainspirowały niejednego centuriona do tego, aby sięgnął po rysik i papirus[17].

Zachowane efekty działalności literackiej centurionów spotykają się z różnym przyjęciem ze strony współczesnych znawców literatury łacińskiej. Wynika to przede wszystkim z poziomu łaciny, którą się posługiwali, w czym jednak nie ma nic dziwnego. W imperium, rozciągającym się od nizin Szkocji po Saharę i rekrutującym żołnierzy ze wszystkich prowincji oraz spoza swoich granic, łacina była językiem ojczystym tylko nielicznych żołnierzy armii cesarskiej. Niezależnie od ułomności stylu zachowane wersy świadczą o ambicji, arogancji i entuzjazmie tych rzymskich spadkobierców słynnego greckiego mecenasa i poety Archilocha.

Najbardziej znana jest chyba inskrypcja wyryta przez anonimowego *primusa pilusa* w prowincji afrykańskiej prawdopodobnie na początku II wieku, która upamiętnia jego udział w podboju Dacji (dziś Rumunia). Te żarliwe wersy zdradzają zamiłowanie centuriona do walki i prostoty:

Pragnąłem sprawić rzeź Dakom: sprawilem.

Pragnąłem zasiąść na tronie pokoju: zasiadłem.

Pragnąłem wziąć udział w znamienitych triumfach: wziąłem.

Pragnąłem wszelkich nagród za bycie głównym centurionem: dostałem.

Pragnąłem ujrzeć nagie nimfy: ujrzałem.

(*AE*, 1928, 37)

W pustynnej oazie posterunku Gholaiia (dziś Bu Njem w Libii) zachowały się dwa dłuższe akrostychy, w których pierwsze litery wersów układają się w imię autora. Jeden z wyrytych wierszy, datowany na lata 202–203, upamiętnia K(wintusa) Awidiusza Kwintianusa, centuriona legionu III *Augusta*, i zdradza jego wiarę w boginię Salus, uosabiającą dobre zdrowie i bezpieczeństwo, które miały duże znaczenie dla człowieka przez trzy lata stacjonującego w wysuniętym forcie, zanim powrócił do bezpieczeństwa i wygód potężnej fortecy legionu w Lambaesis.

Drugi akrostych ujawnia imiona Marka Porcjusza Jasuktana, również centuriona legionu III. Pochodził z Kartaginy (Hannibal byłby wstrząśnięty informacją, że jego rodak jest na rzymskiej służbie!) i łacina nie była jego językiem ojczystym. Niemniej jego akrostych wspaniale opisuje odbudowę zawałonej wartowni, przeprowadzoną w 222 roku przez pododdział legionu. Centurion zachwyca się pracą i docenia „gwałtowne męstwo” swoich ludzi, które ułatwiło rekonstrukcję. Opowiada, jak prace murarskie postępowały przy wtórze śpiewu legionistów (być może sam centurion śpiewał pełnym głosem wraz z nimi), aż nowa wartownia była jak „klejnot oprawiony w złoto”. Mimo że zachowały się tysiące inskrypcji wojskowych, wiele prywatnych listów żołnierzy i mnóstwo oficjalnych rejestrów wojskowych, to żaden inny dokument dotyczący cesarskiej armii rzymskiej nie emanuje taką dumą i przywiązaniem do oddziału oraz towarzyszy broni. Jasuktan powinien szczególnie zainteresować brytyjskich czytelników, ponieważ później został przeniesiony do legionu XX *Valeria Victrix*, stacjonującego w *Castra Deva* (dziś Chester)[18].

Wielki Ennius, ojciec poezji rzymskiej, zanim oddał się pisaniu poezji patriotycznej, służył jako centurion w kohortach sprzymierzeńców messapijskich podczas wojny z Hannibalem. Zachęcał rzymskich *miles* do wielkich czynów, które zapewniały

sławę, chwałę i wieczną pamięć, a także stawały się inspiracją dla innych. Marek Porcjusz Jasuktan niewątpliwie był dzielnym człowiekiem (inaczej nie awansowałby na centuriona), ale pośmiertną chwałę („wiekuiste męstwo”, jak mógłby powiedzieć) zapewnił mu emanujący entuzjazmem i płynący z głębi serca wiersz. Enniusowi by się spodobał[19].

Lucjusz Pulliusz Peregryn, młody rzymski ekwita będący centurionem, zamówił okazały sarkofag, na którym został ukazany jako filozof. W udrapowanej todze siedzi otoczony mędrkami i studiuje zwój. Sarkofag pochodzi z połowy III wieku, burzliwego okresu wojen domowych i inwazji obcych plemion, przez współczesnych uczonych często zwanego kryzysem Cesarstwa Rzymskiego w III wieku. Jednak nawet w tym okresie ciągłych wojen centurioni interesowali się sztuką i dbali o to, aby ich synowie otrzymali odpowiednią edukację.

Cesarz Maksyminus Trak, prawie na pewno były *primus pilus* i człowiek zasługujący na określenie *bellator*, w nieprzychylnych mu źródłach został, co prawda, przedstawiony jako prostak, ale wykorzystał swoją pozycję, aby zapewnić synowi Werusowi Maksymusowi naukę u najtęższych umysłów epoki. Pochodzący z rodziny wojskowej młodzieniec otrzymał dobre wykształcenie, które było niezbędne, jeśli chciało się awansować na kolejne szczeble w cesarskiej armii.

Podobnie rzecz się miała w legionach Cezara i Pompejusza. Odwaga odgrywała znaczącą rolę, ale bez umiejętności czytania, pisania i liczenia nie można było zostać centurionem. Nawet Publiusza Sekstiusza Bakulusa ani Marka Kasjusza Scewy nie zwolniono z obowiązków administracyjnych wiążących się ze stanowiskiem dowódczym. U schyłku Republiki centurioni, którzy mieli nadzieję, że ich synowie zajmą wyższe stanowiska, zapewniali im staranną edukację. (Marek Petrejusz to sztandarowy przykład syna wykorzystującego awans ojca do *ordo equester* poprzez primipilat). Ojciec poety Horacego był wyzwolonym niewolnikiem (być może sabelskim jeńcem wziętym w wojnie ze sprzymierzeńcami) i nie mógł sobie pozwolić na wysłanie go do tej samej szkoły w Wenuzji, do której uczęszczali „synowie wielkich centurionów”[20].

Kontakt z literaturą nie osłabił wojowniczej natury rzymskich żołnierzy, a raczej na wiele sposobów ją wzmacniał. Żołnierz najprawdopodobniej czytał fragmenty dzieł Enniusza i Wergiliusza lub słuchał, gdy je recytowano. Te eposy przenosiły czytelnika w samo serce bitwy, w gorączkę walki z tumanami kurzu, rozlewem krwi i śmiercią. Enniusz pisał o ściętych głowach z wciąż drgającymi powiekami. Czerpał nie tylko z Homera, ale też i z własnych doświadczeń centuriona, gdy opisywał torturę długotrwałego bombardowania włóczniami i pociskami do proc, przebijającymi tarcze i wgniatającymi hełmy, o ubraniach przesiąkniętych potem, o bólu kończyn i palących płucach. Podkreślał także znaczenie zdobytej na wojnie osobistej i narodowej chwały. Uważał, że pole bitwy jest miejscem, gdzie męczyzna dowodzi swej prawdziwej wartości i pokonuje strach. Wergiliusz przypominał żołnierzom nie tylko o konieczności bronienia ojczyzny, ale też o obowiązku poszerzania jej granic. Lektura upewniała *bellatora*, że angażował się w sprawiedliwe wojny[21].

\* \* \*

Rzymscy wojownicy walczyli za rodzinę i ojczyznę (*patria*). Stawali również do walki dla osobistej chwały i w celu wzbogacenia się, ale pozostawali lojalni i honorowi, niezłomni i nieustępliwi. Byli przesądni i pobożni, czasami okrutni, ale częściej bohaterscy. Na wizerunek szalonego legionisty Cezara spod Tapsos należałoby popatrzeć przez pryzmat bohaterstwa, którym w tej samej bitwie wykazał się weteran legionu V *Alaudae*, walczący z jednym ze słoni bojowych Scypiona Nazyki:

Oto na lewym skrzydle szyku zraniony i bólem rozdrażniony słoń rzucił się na nieuzbrojonego ciurę obozowego, wziął go pod swoją nogę, następnie przydusił go kolanem i wywijając na wszystkie strony podniesioną do góry trąbą ze strasznym i bardzo donośnym rykiem, zgniótł go swoim ciężarem i pozbawił życia. Wspomniany weteran nie mógł ścierpieć tego widoku i z bronią w ręku ruszył na zwierzę. Gdy słoń spostrzegł, że ten zbliża się do niego z dobytym mieczem, odrzucił zwłoki, trąbą chwycił weterana i uniósł go w górę. Ów zbrojny żołnierz pojął, że [...] nie wolno mu tracić przytomności umysłu, więc nie zaprzestawał [...] rąbać mieczem trąby, którą był uchwycony. Słoń pod wpływem bólu porzucił weterana, potężnie rycząc zawrócił i pędem pognał do reszty słoni.

(Anonim, *Wojna afrykańska*, 84)

To wydarzenie i inne zakończone zwycięstwem spotkania „Skowronków” ze słoniami bojowymi pod Tapsos spowodowały, że legion przyjął słonia jako swój znak[22].

Rzymscy wojownicy byli przede wszystkim ludźmi. Opowiadali sobie żarty, czasami z samych siebie i miejsc, w których przyszło im pełnić służbę. W pełni uzbrojonego jeźdźca żartobliwie nazywali klibanariuszem (łac. *clibanarius*), czyli „człowiekiem-piecem”, przypuszczalnie z powodu niewygód w takiej zbroi, a *noverca* (macocha) była ich sardonicznym określeniem terenu niedogodnego do rozbicia obozu czy prowadzenia bitwy. Śmiali się w twarz swoim wrogom i szydzili z ich wybryków. Kolejny dzień pomagało im przetrwać to, że mogli z dumą śpiewać podczas triumfalnych pochodów i wrócić do rodzinnego domu z zasłużonym udziałem w łupach, a być może i z odznaczeniami wojskowymi.

Ogarniany czasem szalem bitewnym rzymski wojownik miał też łagodniejsze oblicze, a nawet wyznawał filozofię *carpe diem*. Augustański legionowy weteran Tytus Cyssoniusz, umierając, wciąż zachęcał żyjących, aby każdego dnia cieszyli się życiem. Inskrypcja na jego nadal istniejącym kamieniu nagrobnym do tego nakłania: „Kiedy żyłem, piłem bez ograniczeń; wy, którzy żyjecie, pijcie!”[23].



## Epilog

Dla bogów podziemi. Witalis, żołnierz siódmej kohorty pretoriańskiej [...] wybrany z I legionu Minerwy. Był Swebem.

*AE* 1990, 752

Gdy przed 59 rokiem p.n.e. powstawał pierwszy legion IX, wszyscy jego rekruci byli mieszkańcami Italii. Kiedy w II wieku legion zniknął, w armii rzymskiej nie dominowali już Italikowie. W ciągu dwóch pierwszych stuleci istnienia Cesarstwa Rzymskiego w nowo tworzonych legionach pierwszy skład powoływano w Italii na drodze poboru (*dilectus*). Legiony wysyłano na dalekie pogranicza, a gdy legionieści kończyli służbę, zwykle osiedlali się w pobliżu fortecy, aby pozostać blisko przyjaciół i towarzyszy broni. Żenili się z miejscowymi kobietami, a ich synowie wstępowali do tego samego legionu. Pozostali rekrutowali się spośród ludności prowincji, w której legion stacjonował. Niektóre regiony, takie jak Iliria i Tracja, miały takie rezerwy chętnych do służby mężczyzn, że bez trudu można nimi było uzupełnić niedobory w innych miejscach.

Tę drogę wskazał Juliusz Cezar, tworząc *legio V Alaudae* z rekrutów pochodzenia innego niż italskie. Przez większość I wieku przeważającą część poborowych wciąż stanowili Italikowie, ale urodzeni głównie w północnej Italii. Z powodów, których nie da się łatwo wytłumaczyć, potomkowie wojowniczych Samnitów, Lukanów i innych plemion sabelskich nie dostarczali cesarskim legionom prawie żadnych rekrutów. Znaczna liczba cesarskich pretorianów pochodziła z południowej Italii, ale wielu urodziło się w starych rzymskich koloniach założonych w celu kontrolowania sabelskiego terytorium. Pod koniec II wieku, gdy do zasilania legionów wystarczało rekrutów z danej prowincji i innych (czasami nawet werbowanych poza granicami Rzymu), kohorty pretoriańskie były jedynymi oddziałami armii rzymskiej zdominowanymi przez Italików. Inskrypcja, zostawiona przez pretoriańskiego centuriona w latach sześćdziesiątych lub siedemdziesiątych II wieku, wyraża jego niezadowolenie ze służby w armii polowej obok „barbarzyńskiego legionu”. W 193 roku Septymiusz Sewer rozwiązał italskie kohorty pretoriańskie za ich udział w zabójstwie cesarza Pertynaksa i za to, że „drożej sprzedały” tron cesarski Dydiuszowi Julianowi. Natychmiast powołał też nowe kohorty, ale biorąc do nich żołnierzy ze swoich legionów, w których przeważali Panończycy, inni Ilirowie i Trakowie.

Cesarz Septymiusz Sewer, który miał akurat punickie korzenie, założył także nowy legion, II *Parthica*, który jako pierwszy od dwóch stuleci stacjonował na italskiej ziemi, a złożony był głównie z Traków. Jednak Italikowie stanowili znaczną część jego uzupełnienia. Można się pokusić o stwierdzenie, że Italikowie z *legio II Parthica* byli ostatnimi prawdziwymi rzymskimi legionistami. Mimo wszystko nieitalscy rekruci, przez stulecia zasilający legion i inne oddziały cesarskiej armii, byli tak samo dumni ze służby w armii rzymskiej jak rdzenni Italikowie. Epitafium nieznanego z imienia Franka, który

prawdopodobnie zginął w bitwie w IV wieku, brzmi: „Ja, Frank, obywatel rzymski, zbrojny żołnierz”, co wskazuje, że odczuwał jednakową dumę ze swojej germańskiej i rzymskiej tożsamości. Żołnierze niemający italskich korzeni lojalnie służyli w cesarskiej armii. Kierowali się *virtus* jak dawni *bellatores* (dalsza część epitafium tego Franka przypomina światu o jego *virtus* na wojnie). Odwaga przyspieszyła awans na najwyższe szczeble i u schyłku Cesarstwa to oficerowie i namiestnicy prowincji o pochodzeniu germańskim i innym prowadzili armię do walki. Galijscy legioniści, dzielnie bijący się pod Amidą, byli godnymi spadkobiercami legionistów, którzy zmierzyli się z Pyrrusem i Hannibalem. Oni również byli *bellatores* walczącymi i umierającymi ku chwale Rzymu[1].

Skróty

„AE” – „L'Année Épigraphique”, Paris: Presses Universitaires de France.

*BGU – Aegyptische Urkunden aus den Koeniglichen Museen zu Berlin: Griechische Urkunden*, Berlin: Weidmannsche Buchhandlung, 1895–.

*CAH VII.1 – The Cambridge Ancient History*, t. VII, cz. 1: *The Hellenistic Monarchies and the Rise of Rome*, Cambridge: Cambridge University Press, 1928.

*CAH VII.2 – The Cambridge Ancient History*, t. VII, cz. 2: *The Rise of Rome to 220 BC*, wyd. II, Cambridge: Cambridge University Press, 1989.

*CIL – Degrassi Attilio, Corpus Inscriptionum Latinarum*, Berolini: W. de Gruyter.

*FGrH – Jacoby Felix (red.), Die Fragmente der griechischen Historiker*, Berlin, Leiden: Brill, 1923–.

*IGLS – Waddington W. H., Inscriptiones grecques et latines de la Syrie: Recueillies et expliquées*, Paris: Didot, 1870.

*ILLRP – Degrassi Attilio, Inscriptiones Latinae Liberae Rei Publicae*, Florence: La Nuova Italia, 1963.

*ILS – Dessau Hermannus, Inscriptiones Latinae Selectae*, Berlin: Weidmannsche Buchhandlung, 1892–1916.

*JRMES – Journal of Roman Military Equipment Studies*, Oxford: Oxbow Books.

*JRS – Journal of Roman Studies*, London: Society for the Promotion of Roman Studies.

*P.Ross. Georg. – Zereteli Grigol, Krueger Otto, Yernstedt Petr, Papyri Russischer und Georgischer Sammlungen*, Tiflis: Universitätslithographie, 1925.

*RE – Pauly August Friedrich von, Wissowa Georg, Kroll Wilhelm (red.), Real-Encyclopädie der klassischen Altertumswissenschaft*, Stuttgart: Metzler, 1893.

*RIB – Collingwood Robin George, Wright Richard Pearson (red.), The Roman Inscriptions of Britain*, t. I. *Inscriptions on Stone*, Oxford: Clarendon Press, 1965.

*SIG – Dittenberger Wilhelm, Sylloge Inscriptionum Graecarum*, wyd. III, Leipzig:

Hirzel, 1915–1924.

Ammianus Marcellinus – Ammianus Marcellinus, *Res gestae* (Dzieje rzymskie).

Appian – Appian z Aleksandrii, *Historia Romana* (Historia rzymska).

Aulus Gelliusz – Aulus Gelliusz, *Noctes Atticae* (Noce attyckie).

Aureliusz Wiktor – Sekstus Aureliusz Wiktor, *De Caesaribus* (Księga o cesarzach).

Diodor Sycylijski – Diodor Sycylijski, *Bibliotheca historica* (Biblioteka historyczna).

Dion – Lucjusz Kasjusz Dion Kokcejanus, *Romaike historia* (Historia rzymska).

Dionizjusz – Dionizjusz z Halikarnasu, *Rhomaïke archaiologia* (Starożytność rzymska).

Eutropiusz – Eutropiusz, *Breviarium historiae Romanae ab Urbe condita* (Brewiarium od założenia miasta).

Festus – Sekstus Pompejusz Festus, *De verborum significatu* (O znaczeniu wyrazów).

Florus – Florus Lucjusz Anneusz, *Epitoma de Tito Livio bellorum omnium annorum DCC libri duo* (Zarys dziejów rzymskich).

Herodian – Herodian, *Ab excessu Divi Marci* (Historia Cesarstwa Rzymskiego)

*Historia Augusta* – Historycy cesarstwa rzymskiego: żywoty cesarzy od Hadriana do Numeriana.

Justynus – Marek Junianus Justynus, *Epitoma Historiarum Philippicarum Pompei Trogi* (Zarys dziejów powszechnych starożytności na podstawie Pompejusza Trogusa).

Liwiusz, *Dzieje* – Tytus Liwiusz, *Ab urbe condita* (Dzieje Rzymu od założenia miasta).

Liwiusz, *Periochy* – Tytus Liwiusz, *Periochae* (streszczenia ksiąg *Dziejów Rzymu od założenia miasta*).

Lucjusz Ampeliusz – Lucjusz Ampeliusz, *Liber memorialis* (*Repetitorium, czyli co mały Rzymianin powinien wiedzieć o świecie*).

Orozjusz – Orozjusz, *Historiarum adversus paganos* (*Historia przeciw poganom*).

Pauzaniaz – Pauzaniaz, *Periegesis tes Hellados* (*Wędrówki po Helladzie*).

Pliniusz, *Historia* – Gajus Plinius Sekundus Starszy, *Naturalis historia* (*Historia naturalna*).

Plutarch – Plutarch z Cheronei, *Żywoty sławnych mężów* (z żywotów równoległych).

Polibiusz – Polibiusz, *Historiae* (*Dzieje*).

Swetoniusz – Gajusz Swetoniusz Trankwilus, *De vita Caesarum* (*Żywoty cesarów*).

Waleriusz Maksymus – Gajusz Waleriusz Maksymus, *Facta et dicta memorabilia* (*Czyny i słowa godne pamięci*).

Wellejusz Paterkulus – Wellejusz Paterkulus, *Historiarum* (*Historia rzymska*).

Zonaras – Jan Zonaras, *Epitome historion* (*Skrót historii*).

Zosimos – Zosimos, *Historia nea* (*Nowa historia*).

## Przypisy

### Wstęp

[1] Falangi Helwetów i Germanów: Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, 1.24–1.25, 1.52.

[2] Militarystyczny charakter rzymskiego społeczeństwa, sojusznicy i konieczność prowadzenia wojen: Cornell Tim J., *The Beginnings of Rome: Italy and Rome from the Bronze Age to the Punic Wars (c. 1000–264 BC)*, s. 364–368.

### Rozdział I. Wojna Rzymu z Pyrrusem

[1] Pyrrus godny sławy Achillesa: Plutarch, „Pyrrus”, 7.4. Pochodzenie Pyrrusa od Achillesa: *ibid.*, 1; Pauzaniusz, 1.11.1; Justynus, 17.3. Herakles: Florus, 1.13.19; Aureliusz Wiktor, 35.1, *patrz też* Plutarch, „Pyrrus”, 22.5–22.6; Diodor Sycylijski, 22.10.3: „konkurował o rangę z Heraklesem”.

[2] Młode lata Pyrrusa, rola w wojnach diadochów, egipska niewola, odzyskanie tronu i kampanie, które prowadził jako król do ok. 282 r. p.n.e. (Etolia, Macedonia, Tesalia, Iliria, Korkyra itd.): Plutarch, „Pyrrus”, 4–12. *Patrz też* Pauzaniusz, 1.6.7, 1.11.5–1.11.6; Justynus, 16.2–16.3, 17.3, 25.5.5.

[3] Pisma wojskowe Pyrrusa: Cyceron, *Listy do przyjaciół*, 9.25.1; Aelian Taktyk, *Teoria taktyki*, 1.2; Plutarch, „Pyrrus”, 8.2. Taktykę Pyrrusa zalecał rzymski dowódca Sekstus Juliusz Frontyn w swoim traktacie *Podstępny wojenne*, 2.6.9–2.6.10 (jak postępować z wrogiem, który staje się niebezpieczny z powodu desperacji), 3.6.3 (jak wywabić wroga zza jego umocnień obronnych). Hannibal o Pyrrusie: Liwiusz, *Dzieje*, 35.14.8–35.14.9. *Patrz też* Appian, 11.10: Hannibal uważał, że Pyrrus „ze wszystkich strategów w ogóle pierwsze miejsce co do doświadczenia i dzielności zajmuje”. Antygon II Gonatas: Plutarch, „Pyrrus”, 8.2 (warto jednak zauważyć, że tę uwagę mógł wygłosić Antygon II Gonatas).

[4] Rekrutacja oficerów: Frontyn, *Podstępny wojenne*, 4.1.3. Hełm z rogami i okazała zbroja: Plutarch, „Pyrrus”, 11.5, 16.7. Siła perswazji Pyrrusa: *ibid.*, 4.4.

[5] Twierdzenie Petera Roberta Franke’a („Pyrrhus” [w:] *CAH* VII.2, s. 467 przypis), że Pyrrus nie „był wcale człowiekiem, któremu służyły przygody wojenne”, trudno jest pogodzić z przebiegiem kariery władcy, zdominowanej przez wojny, które często sam wszczynął. *Patrz też* Justynus, 25.4.2.

[6] Mimo że podboje Pyrrusa były krótkotrwałe, starożytny historyk Prokles Kartagińczyk uznał go za lepszego wodza od Aleksandra Wielkiego: „jako znakomitego stratega w zakresie zarówno ciężkiej piechoty oraz jazdy, a także jako wybitnie chytrego taktyka w stosunku do wrogów” (cytowany przez Pauzanasza, 4.35.4).

[7] Pantauchos kontra Pyrrus i Macedończycy porównują Pyrrusa do Aleksandra Wielkiego: *patrz też* Plutarch, „Demetriusz”, 41.

[8] Orzeł: Plutarch, „Pyrrus”, 10.1. Pyrrus trzymający w domu orła: Plutarch, *Moralia*, 970c. Wizja Aleksandra: Plutarch, „Pyrrus”, 11.2.

[9] Lizymach: Pauzanasz, 1.9.5–1.10.2; Plutarch, „Pyrrus”, 11–12.

[10] Pyrrus marnieje z bezczynności: Plutarch, „Pyrrus”, 13. Operacje wojskowe Pyrrusa w Ilirii i na Korkyrze *patrz* rozdział I, przypis 2.

[11] Potęga Tarentu, jego bogactwo i korzystna pozycja w handlu i rolnictwie: Florus, 1.13.2–1.13.3; Strabon, *Geografia*, 6.3.1, 6.3.4 itd.; De Juliis, *Taranto*.

[12] Siła robocza Tarentu: Brunt, *Italian Manpower, 225 BC–AD 14*, s. 51.

[13] Archidamos: Pauzanasz, 3.10.5; Diodor Sycylijski, 16.63, 16.88.

[14] Aleksander Molossos: Liwiusz, *Dzieje*, 8.17.9; 8.24.

[15] Kleonymos: Liwiusz, *Dzieje*, 10.2 (operacja rzymska: 10.2.3). Nagrobek z Patawii: w Musei Civici agli Eremitani, Padwa. Zdjęcie steli w Salmon, *The Making of Roman Italy*, fot. 44, oraz w Vonwiller Ferrante Rittatore, *Popoli e civiltà dell'Italia antica* t. 4, Roma: Biblioteca di Storia Patria, 1975, tab. 77.1.

[16] Bitwa o Turioj: Waleriusz Maksymus, 1.8.6; Ammianus Marcellinus, 24.4.24. Jeśli pominiemy elementy fantastyczne w opisie tej bitwy, okazuje się, że Rzymianie i Lukanowie walczyli dość chaotycznie pod Turioj, ale jednemu legionście udało się przedrzeć przez linie wroga i wspiąć na umocnienia obozu oblężniczego. Stamtąd wezwał swoich towarzyszy, aby poszli za nim. Lukanowie i Brucjowie porzucili szyk bitewny, aby bronić obozu, i doszło do drugiej poważnej potyczki. Gajusz Fabrycjusz Luscynus przypisywał zwycięstwo Marsowi zapewne dlatego, że wzywał boskiej pomocy tuż przed walką albo w jej trakcie. Hełm z piórami mógł należeć do Steniusza Statylusza lub innego wodza wrogów i pokazywano go z dumą jako trofeum – zawsze najbardziej ceniono łupy zdobyte na nieprzyjacielskich wodzach. Dwie kity świadczyły o odwadze posiadacza hełmu i jego oddaniu Marsowi/Mamersowi. Rzymscy wojownicy również ozdabiali hełmy pióropuszcami. Gdy Gajusz Fabrycjusz Luscynus zadedykował zwycięstwo

Marsowi, nie musiał długo czekać na boską interwencję. Biorący udział w bitwie Rzymianie przypuszczalnie wierzyli, że bóg walczył po ich stronie. (Pliniusz, *Historia*, 34.15.32, podaje, że Statyliusz miał na pierwsze imię Steniusz; Waleriusz Maksymus i inni piszą o nim „Stadius”). Dwie kity jako pióropusz Marsa: Wergiliusz, *Eneida*, 6.779. Rzymianie noszący pióropusze na hełmie: Polibiusz, 6.22.12–6.22.13. Pióra identyfikują italskich wojowników z Marsem: Salmon, *Samnium and the Samnites*, s. 108–109.

[17] Później bachanalia rozprzestrzeniają się w Rzymie. W 189 r. p.n.e. senat uznał za konieczne zakazanie tych ceremonii.

[18] Tarentyjczycy atakują rzymską flotę i obrażają posłów: Dion, 9.39.5–9.39.8; Zonaras, 8.2, s. 295–301; Dionizjusz, 19.5; Appian, 3.7.1–3.7.2. Orozjusz, 4.1.2, twierdzi, że Tarentyjczycy także pobili posłów.

[19] Tarentyjczycy dają Pyrrusowi flotę do operacji na Korkyrze: Pauzaniusz, 1.12.1.

[20] Liczebność sił obiecanych Pyrrusowi: Plutarch, „Pyrrus”, 13.6. Brunt, *Italian Manpower, 225 BC–AD 14*, s. 59–60, wątpi, aby na południu Italii było 150 tys. ludzi w wieku poborowym, zdolnych do służby wojskowej. Salmon, *Samnium and the Samnites*, s. 286 przypis 1, sugeruje, że na napięte stosunki Pyrrusa z Samnitami miał wpływ nie tylko fakt niewysłania żadnych żołnierzy do walki pod Herakleą, ale też to, że było ich znacznie mniej, niż się spodziewano na podstawie obietnic Tarentyjczyków. Lokry: Franke, „Pyrrhus” [w:] *CAH VII.2*, s. 471–472. Zapłaty dokonano ze skarbca świątyni Zeusa Olimpijskiego. Znaczna część majątku świątyni pochodziła ze świątynnej prostytutki. Rzymski garnizon w Lokrach: Justynus, 18.1.9. Tarent płaci Pyrrusowi: Zonaras, 8.2, s. 309.

[21] Marzenia Pyrrusa o imperium: Plutarch, „Pyrrus”, 14; Zonaras, 8.2, s. 307. Nowa wojna trojańska: Pauzaniusz, 1.12.2. Rzymskie mity założycielskie: Momigliano, „The Origins of Rome” [w:] *CAH VII.2*, s. 56–62.

[22] Przepowiednie wyroczni: Dodona: Dion, 9.40.6. Delfy: Cyceon, *O znakach bożych*, 2.56.116 = Ennius, *Roczniki*, fragm. 174. Cyceon był przekonany, że Ennius zastosował *licentia poetica*, wymyślając tę przepowiednię. Przepowiednia z Dodony wieszczyla ponoć śmierć Aleksandra Molossosa w Pandozji (Liwiusz, *Dzieje*, 8.24.1). Paweł Orozjusz, teolog chrześcijański, cieszy się z „oszukania” Pyrrusa przez pogańską wyrocznię w Delfach: Paweł Orozjusz, 4.1.7; *patrz też* Aureliusz Wiktor, 35.1–35.2.

[23] Ptolemeusz Keraunos przysłał Pyrrusowi wojsko i uzbrojenie: Justynus, 17.2.13–17.2.15. Justynus twierdzi, że król dostarczył 5 tys. piechoty i 4 tys. jazdy, a także 50 bojowych słoń, natomiast Plutarch, „Pyrrus”, 15.1, mówi tylko o 20 słońach. Słonie pochodziły z korpusu Aleksandra Wielkiego (Pauzaniusz, 1.12.3–1.12.4). O oddziałach



macedońskich, być może posiłkowych, czytamy w opisie bitwy pod Auskulum. Większość jazdy Pyrrusa rekrutowała się z Tesalii. Po sukcesie w Macedonii w 288 r. p.n.e. Pyrrus zajął znaczny obszar Tesalii, lecz później stracił większość na rzecz Lizymacha.

[24] Lucjusz Emiliusz Barbula: Zonaras, 8.2, s. 301–305; Frontyn, *Podstępny wojenne*, 1.4.1.

[25] Armia Pyrrusa, awangarda przekraczająca Adriatyk, pobór Tarentyjczyków do wojska itd.: Plutarch, „Pyrrus”, 15–16.2; Zonaras, 8.2, s. 309–313. Dla wybitnego znawcy antyku Tenneya Franka Pyrrus był niczym „wikiński wódz szalejący w renesansowym mieście” (Frank, „Pyrrhus” [w:] *CAH VII.1*, s. 643). Tarentyjczycy zapewne by się z nim zgodzili.

[26] Bitwa pod Herakleą. Główne źródła pisane: Plutarch, „Pyrrus”, 16.3–17.5, i Zonaras, 8.3, s. 317–327. Pozostałe źródła zostały wymienione w kolejnych przypisach.

[27] Strategiczne siły Lewinusa w Lukanii: Zonaras, 8.3, s. 317.

[28] Liczebność armii obu stron. Justynus, 18.1.5, twierdzi, że Rzymianie mieli przewagę liczebną, ale inne starożytne źródła podkreślają, że armia rzymska była bardzo duża, a Pyrrus marzył o posiłkach. Pyrrus musiał zostawić silny garnizon w Tarencie nie tylko po to, aby przeciwdziałał wrogim posunięciom Lucjusza Emiliusza Barbuli, ale również po to, aby zapobiec buntowi niezadowolonych Tarentyjczyków. Franke, „Pyrrhus” [w:] *CAH VII.2*, s. 466, szacuje liczebność armii rzymskiej na 30 tys. ludzi i twierdzi, że przewyższała ona siły Pyrrusa. Z kolei Frank, „Pyrrhus” [w:] *CAH VII.1*, s. 645, ocenia siły Rzymian na ok. 24 tys. ludzi (dwa legiony po 4 tys. ludzi i dwa razy więcej sojuszników), a Epirotów i Tarentyjczyków, jego zdaniem, było tyle samo. Publiusz Waleriusz Lewinus również zostawił oddziały w Lukanii. Zonaras (8.3, s. 317) sugeruje, że już wcześniej te legiony mogły nie mieć pełnego składu osobowego, ponieważ część armii pozostała w rzymskim garnizonie. Cary Max, Scullard Howard Hayes, *A History of Rome: Down to the Age of Constantine*, s. 95, podają, że siły rzymskie liczyły 20 tys. ludzi. Można uznać, że to dość dobre przybliżenie. Rzymianie mieli niewielkie doświadczenie, jeśli w ogóle jakiegokolwiek, w transporcie dużych oddziałów drogą morską i być może wątpili, że Pyrrusowi uda się sprowadzić liczne wojska statkami z Epiru. Więcej szacunkowych danych na temat siły Epirotów i Rzymian *patrz* Lévèque Pierre, *Pyrrhos*, s. 321–322.

[29] List Pyrrusa i odpowiedź Lewinusa: Dionizjusz, 19.9–19.10; Zonaras, 8.3, s. 319; Plutarch, „Pyrrus”, 16.3–16.4.

[30] Pyrrus a rzymska dyscyplina: Plutarch, „Pyrrus”, 16.4–16.5. Hannibal powiedział, że Pyrrus ulepszył projekt umocnionego obozu, a późniejszy rzymski

dowódca Sekstus Juliusz Frontyn twierdzi, że Rzymianie udoskonalili swoje obozy, wzorując się na pomysłach Pyrrusa: Liwiusz, *Dzieje*, 35.14.8; Frontyn, *Podstępny wojenne*, 4.1.14.

[31] Bandyty: Liwiusz, *Dzieje*, 10.1.1–10.1.6. Nekwinum: Liwiusz, *Dzieje*, 10.9.7–10.10.6.

[32] Gajusz Fabrycjusz Luscynus daje się wzbogacić żołnierzom: Dionizjusz, 19.16.3.

[33] Długość służby, rekrutacja i organizacja armii rzymskich: Polibiusz, 6.19–6.26. Wiek poborowy: Aulus Gelliusz, 10.28.1.

[34] Zasoby ludzkie Rzymu i jego sojuszników. Przed 225 r. p.n.e. *patrz* Brunt, *Italian Manpower, 225 BC–AD 14*, s. 26–32. Liwiusz, *Periochy*, 13, podaje wyniki spisu ludności z 280 r. p.n.e., ale Brunt nie jest pewny ich wiarygodności. Zmieniająca się wielkość legionu oraz proporcji italskich sojuszników w armiach rzymskich *patrz* Brunt, *ibid.*, s. 671–686.

[35] Lewinus i zwiad: Dionizjusz, 19.11; Zonaras, 8.3, s. 319.

[36] Woły lukańskie: Pliniusz, *Historia*, 8.6.16.

[37] Przemowa Lewinusa: Zonaras, 8.3, s. 319.

[38] Słonie trzymane w odwodzie: Zonaras, 8.3, s. 323.

[39] Hernikowie przypuszczalnie należeli do silnego plemienia Wolsków (*patrz też* Dionizjusz, 19.12.1, który nadaje Obsyduszowi/Oblakusowi *cognomen* „Volsinius”) ze środkowych Apeninów, które w V w. p.n.e. walczyło z Rzymem, a później z jego latyńskimi sojusznikami o panowanie nad Lacjum. Ferentanie zostali podbici w 316 r. p.n.e. *Patrz* Salmon, *Samnium and the Samnites*, s. 230, przypis 2.

[40] Obsydusz i Hernikowie z Ferentinum. Florus, 1.13.7, nazywa dowódcę jazdy Obsyduszem; Plutarch, „Pyrrus”, 16.8–16.10, Oplakosem (zapewne grecka wersja imienia Oblakus), a Dionizjusz, 19.12, Oblakusem. Według Zonarasa, 8.3, s. 323, ludzie Pyrrusa sądzili, że król zginął.

[41] Falanga macedońska, jej zalety i wady w porównaniu z legionem w szyku manipularnym: Polibiusz, 18.28–18.32. Ilustracja przedstawiająca *speira*: Connolly, *Greece and Rome at War*, s. 78. Liderzy szeregów tworzący „ostrze miecza”: Asklepiodotos, *Taktyka*, 3.5.

[42] Taktyka oraz działanie legionu manipularnego i kohort sprzymierzeńców: Liwiusz, *Dzieje*, 8.8.9–8.8.19.

[43] Krwawy miecz Lewinusa: Frontyn, *Podstępy wojenne*, 2.4.9.

[44] Straty Rzymian: Plutarch, „Pyrrus”, 17.4, za Hieronimem z Kardii i być może na podstawie „pamiętników” samego Pyrrusa podaje, że zginęło 7 tys. Rzymian. Dionizjusz z Halikarnasu (cytowany przez Plutarcha) i Orozjusz, 4.1.11, wyliczyli 14 880 ofiar po stronie rzymskiej piechoty. Większe liczby mogą pochodzić od greckiego historyka z Sycylii, Timajosa z Tauromenionu, który został wygnany przez Agatoklesa w 315 r. p.n.e. i przez następne pół wieku mieszkał w Atenach. Spisał korzystną dla Rzymian relację z wojny z Pyrrusem, ale w starożytności krytykowano go za niedokładność i fałszerstwa (Polibiusz, księga XII). Rzymscy jeńcy: Eutropiusz, 2.11, szacuje ich liczbę na 1,8 tys.; Orozjusz, *ibid.*, podaje dość dokładne dane: 1310 żołnierzy piechoty i 802 jeźdźców (zapewne zbyt dobre, aby były prawdziwe), a także 22 sztandary wojskowe (prawdopodobnie rozsądne przybliżenie). Orozjusz, *ibid.*, relacjonuje odcięcie trąby słoniowi przez centuriona Minucjusza, ale Florus, 1.13.9, twierdzi, że dokonał tego *hastatus* Gajusz Numicjusz pod Auskulum w 279 r. p.n.e. *Patrz też* Jordanes, *Romana*, 7, który również umieszcza to wydarzenie pod Auskulum i nazywa *hastatusa* Gajuszem Minutiuszem. *Patrz także* Justynus, 18.1.7, według którego Pyrrus został poważnie ranny pod Heraklą, być może myląc to ze zranieniem króla przez *pilum* pod Auskulum (*patrz też* zranienie pociskiem w ramię: Plutarch, „Pyrrus”, 21.9).

[45] Straty Pyrrusa, jego „pamiętniki” i Hieronim z Kardii: Plutarch, „Pyrrus”, 17.4, 21.8. Inskrypcja Pyrrusa w Tarenecie: Orozjusz, 4.1.14 (za Enniuszem). Lucjusz Korneliusz Sulla: Plutarch, „Sulla”, 19; Liwiusz, *Dzieje, Periochy*, 82. Memnon z Heraklei (fragm. 32) twierdzi, że armia pontyjska liczyła tylko ok. 60 tys. ludzi, czym podkreśla absurdalność oświadczenia Sulli. Więcej przykładów nadzwyczajnych danych Sulli o stratach: Eutropiusz, 5.6–5.8.

[46] Pyrrus ogląda zabitych: Eutropiusz, 2.11. Liwiusz, *Periochy*, 13: „Po tej bitwie, gdy Pyrrus zbadał ciała Rzymian, którzy padli, stwierdził, że wszyscy byli zwrócenii twarzami do wrogów”.

[47] Kremacja Rzymian: Florus, 1.13.15; Eutropiusz, 2.11, twierdzi, że zostali pogrzebani. Pyrrus prosi rzymskich jeńców, aby się do niego przyłączyli: Dion, 9.40.23. Inskrypcja w Dodonie: SIG, s. 392. Inskrypcja potwierdza, że bitwa została wygrana bez pomocy italskich sojuszników. Messapiowie, zwerbowani do armii po przekroczeniu Adriatyku, zostali zapewne wcieleni do epirockiej lub tarenckiej falangi. Uzbrojenie poświęcone Atenie: *Chronicle of the Temple of Lindus*, FGrH, s. 532, wersy 114–121. Higbie, *The Lindian Chronicle and the Greek Creation of Their Past*, s.138, sugeruje, że poświęcenie bogini uzbrojenia z inskrypcją (sama inskrypcja nie została odnotowana) należy wiązać ze zwycięstwem Pyrrusa nad Antygonem II Gonatasem i jego galijskimi

najemnikami w 274 r. p.n.e.; *patrz też* Plutarch, „Pyrrus”, 26.10, i Pauzaniusz, 1.13.2–1.13.3. Franke, „Pyrrhus” [w:] *CAH VII.1*, s. 468, łączy ofiarowanie uzbrojenia z bitwą pod Herakleą.

[48] Późniejsze przybycie sojuszników Pyrrusa. Plutarch, „Pyrrus”, 17.5, powiada, że złość króla szybko zgasła, ponieważ był bardzo dumny z tego, że wygrał bitwę jedynie z pomocą Tarentyjczyków, ale nie wspomina nic o podziale łupów. Dion, 9.40.21–9.40.22, i Zonaras, 8.3, s. 327–329, piszą, że Pyrrus niechętnie podzielił się łupami z nowymi sojusznikami. Salmon, *Samnium and the Samnites*, s. 286, jest przekonany, że Pyrrus nie dał nic Samnitom.

[49] Sabelskie oddziały posiłkowe: Eutropiusz, 2.12. Grabieże Epirotów: Dion, 9.40.26–9.40.27. Wydaje się, że kontyngent samnicki wykorzystał okazję, aby splądrować strategiczne Fregellae, gdzie w 328 r. p.n.e. Rzym założył latyńską kolonię, aby kontrolować drogi między Lacjum, Samnium i Kampanią. Fregellae nie leżało w samym Samnium, ale znalazło się w sferze wpływów Samnitów i założenie kolonii wywołało drugą wojnę samnicką (Florus, 1.13.24; Salmon, *Samnium and the Samnites*, s. 212, 286). Krytykowanie Lewinusa przez Fabrycjusza i senat: Plutarch, „Pyrrus”, 18.1, 19.5. Saepinum: Frontyn, *Podstępny wojenne*, 4.1.24.

[50] Pobór *proletarii* do armii: Orozjusz, 4.1.3. Lewinus zabezpiecza Kapuę i Neapolis: Zonaras, 8.4, s. 331. Pyrrus w Preneste: Florus, 1.13.24; Eutropiusz, 2.12. Anagnia: Appian, 3.10.3. Plutarch, „Pyrrus”, 17.5, powiada, że król dotarł na odległość ok. 50 km od Rzymu.

[51] Pyrrus wycofuje się, zanim zostanie odcięty przez Tyberiusza Korunkianusza i protesty sojuszników: Dion, 9.40.27; Zonaras, 8.4, s. 331–333. Publiusz Waleriusz Lewinus ściera się z Pyrrusem w Kampanii, a rzymska armia jest niczym hydra: Zonaras, 8.4, s. 333–335; Florus, 1.13.19; Plutarch, „Pyrrus”, 19.5; i Appian, 3.10.3, który przypisuje Cyneaszowi ogłoszenie uwagi o hydrze po jego poselstwie do Rzymu. Zabicie hydry lernejskiej było jedną z dwunastu prac Heraklesa, rzekomego przodka Pyrrusa.

[52] Źródła milczą w wielu kwestiach, na przykład, czy poselstwo Fabrycjusza zostało wysłane do Pyrrusa przed podróżą Cyneasza do Rzymu, czy po niej; czy Cyneasz odbył jedną czy dwie podróże do Rzymu; kiedy dokładnie uwolniono więźniów. W tym podrozdziale opierałem się na rekonstrukcji wydarzeń przeprowadzonej przez Franke, „Pyrrhus” [w:] *CAH VII.2*, s. 470–471.

[53] Warunki Pyrrusa: Plutarch, „Pyrrus”, 18.3–18.4; Zonaras, 8.4, s. 347. Cyneasz, uczeń Demostenesa: Plutarch, „Pyrrus”, 14.1; Dion, 9.40.5; Appian, 3.10.1.

[54] Przemówienie Appiusza Klaudiusza Cekusa i odrzucenie warunków Pyrrusa

przez senat: Plutarch, „Pyrrus”, 18.5–19.5; Zonaras, 4.3, s. 347–349. Późniejsze oddziaływanie przemówienia: Cynceron, *O starości*, 16; *Listy do Brutusa*, 61. Rzym jako miasto królów albo senat jako rada królów: Appian, 3.10.3; Justynus, 18.2.10.

[55] Gajusz Fabrycjusz Luscynus mógł również przewodniczyć wcześniejszemu poselstwu, negocjującemu uwolnienie jeńców.

[56] Poselstwo Gajusza Fabrycjusza do Pyrrusa: Plutarch, „Pyrrus”, 20; Appian, 3.10.4–3.10.5, umiejscawia to poselstwo po podróży Cyneasza do Rzymu. Dion, 9.40.29–9.40.38, Zonaras, 8.4, s. 335–345, i Dionizjusz, 19.13–18, uważają, że odbyło się przed misją Cyneasza.

[57] Najazd Pyrrusa na Apulię: Zonaras, 8.5, s. 351.

[58] Opis bitwy pod Auskulum: Plutarch, „Pyrrus”, 21.5–21.10.

[59] Pyrrusowe i kadmejskie zwycięstwa: Dion, 9.40.19; Zonaras, 8.3, s. 327; Diodor Sycylijski, 22.6.1–22.6.2. „Pyrrusowe zwycięstwo” jako współczesne wyrażenie: Keppie, *The Making of the Roman Army: From Republic to Empire*, s. 235, przypis 8.

[60] Liczebność armii i ich szyk bitewny: Dionizjusz, 21.1; Frontyn, *Podstępy wojenne*, 2.3.21 (poemat Homera = *Iliada*, 4.299); Polibiusz, 18.28.10. Polibiusz z pewnością opierał się na Timajosie, ale jego dane potraktował bardzo krytycznie. Pyrrus nie mógł posłać do Epiru po więcej ludzi lub pieniędzy: Plutarch, „Pyrrus”, 21.9–21.10. (Zonaras, 8.5, s. 355, twierdzi coś wręcz przeciwnego.)

[61] Pierwszy etap bitwy i wozy przeciw słoniom: Dionizjusz, 20.2.1–20.3.1; Zonaras, 8.5, s. 353–355.

[62] Inne taktyki przeciw słoniom: Florus, 1.13.9–1.13.10; Orozjusz, 4.1.21. *Patrz też* Jordanes, *Romana*, 7.

[63] Daunowie i ostatnie etapy bitwy: Dionizjusz, 20.3.2–20.3.7; Zonaras, 8.5, s. 355.

[64] Plutarch o Dionizjuszu: Plutarch, „Pyrrus”, 21.9. Bitwa pod Auskulum jako rzymskie zwycięstwo: Frontyn, *Podstępy wojenne*, 2.3.21; Eutropiusz, 2.13; Orozjusz, 4.1.19–4.1.23. Odwrót Pyrrusa: Zonaras, 8.5, s. 355.

[65] *Devotio*: Zonaras, 8.5, s. 351–353, *patrz też* Dion, 10.40.43; Cynceron, *Rozmowy tuskulańskie*, 1.89, i *O problemach najwyższego dobra i zła*, 2.61. Nieudane *devotio*: Skutsch „Book VI of Ennius’ Annals” i Cornell „Book VI of Ennius’ Annals: A Reply”. Liwiusz, *Dzieje*, 8.9.12, opisuje rytuał polegający na pochowaniu posągu

*devotusa*, któremu nie udało się zginąć, i innych ofiarnych darów w celu zadośćuczynienia bogom za niepowodzenie. Posąg wojownika z Capestrano został uznany za przedstawienie piceńskiego *devotusa*, patrz Holland, „The Purpose of the Capestrano Warrior”. Wolsini i konsul w 265 r. p.n.e.: Aureliusz Wiktor, 36.1; Zwycięska inskrypcja Fulwiusza Flakkusa z 264 r. p.n.e.: „AE” 1966, s. 13. Natomiast Franke, „Pyrrhus” [w:] *CAH* VII.2, s. 472, odrzuca koncepcję *devotio* i twierdzi, że Publiusz Decjusz Mus był ponownie konsulem w 265 r. p.n.e. Patrz też Forsythe, *A Critical History of Early Rome: From Prehistory to the First Punic War*, s. 355: „Jego historyczność należy odrzucić jako późniejszą rzymską patriotyczną fikcję”.

[66] Śmierć Ptolemeusza Keraunosa i prośba Sycylińczyków: Plutarch, „Pyrrus”, 22.1–22.3; Diodor Sycylijski, 22.7.2–22.7.6; Justynus, 24.4.8–24.5.7. Spisek Nikiasza i uwolnienie rzymskich jeńców: Zonaras, 8.5, s. 355–357; Appian, 3.11; Plutarch, „Pyrrus”, 21.1–21.3, chociaż jego chronologia jest tu niezgodna; Eutropiusz, 2.14, gdzie medyk Pyrrusa przychodzi do Fabrycjusza i zostaje odesłany w kajdanach do Pyrrusa. Rzymski pakt z Kartaginą: Polibiusz, 3.25; Diodor Sycylijski, 22.7.5. Tarent zostaje sam: Zonaras, 8.5, s. 359.

[67] Traktowanie powracających jeńców: Waleriusz Maksymus, 2.7.15b; Frontyn, *Podstępy wojenne*, 4.1.18; Eutropiusz, 2.13.2. (Należy zwrócić uwagę, że Kotta został potraktowany jak szlachetnie urodzeni dowódca w 252 r. p.n.e.: Frontyn, *Podstępy wojenne*, 4.1.30–4.1.31). Jednak Zonaras, 8.4, s. 349, twierdzi, że dawni jeńcy zostali podzieleni, wykluczeni ze służby w oddziałach walczących z Pyrrusem (*patrz też* późniejsze potraktowanie legionów kanneńskich) i skierowani do służby garnizonowej. Legiony kanneńskie: Liwiusz, *Dzieje*, 26.5.10–26.7.4; Waleriusz Maksymus, 2.7.15c.

[68] Niezadowolenie Tarentyjczyków i autokratyczne zachowanie Pyrrusa: Plutarch, „Pyrrus”, 22.3. Milon (i syn Pyrrusa, Helenos?) obejmują dowodzenie w Italii: Zonaras, 8.5, s. 357. Liczebność armii Pyrrusa: Appian, 3.11.2.

[69] Pyrrus na Sycylii: Diodor Sycylijski, 22.8, 22.10; Plutarch, „Pyrrus”, 22.4–23.5; Dionizjusz, 22.8; Justynus, 23.3.1–23.3.10.

[70] Aleksander w Lokrach: Justynus, 18.1.12. Bitwa morska pod Regium oraz bitwa z *legio Campana* i Mamertynami: Appian, 3.12.1; Zonaras, 8.6, s. 363; Plutarch, „Pyrrus”, 24. Flagowy siedmiorzędowiec Pyrrusa użyty później przez Kartagińczyków w bitwie z Rzymianami pod Mylae (260 r. p.n.e.): Polibiusz, 1.23.4. Problematyczna kwestia liczebności i statusu (czy byli to obywatele Rzymu, sprzymierzeńcy czy mieszane siły), operacje i zamiary *legio Campana*: Polibiusz, 1.7; Dionizjusz, 20.4–20.5, 22.16; Diodor Sycylijski, 22.1.3, 22.7.5; Liwiusz, *Dzieje*, 31.31.6–31.31.67, *patrz też* *Periochy*, 12, 14; Zonaras, 8.6, s. 369–371; Waleriusz Maksymus, 2.7.15f; Orozjusz, 4.2.3–4.2.6, nazywa go VIII legionem. Dopiero w 270 r. p.n.e. legion Kampani został w końcu rozwiązany; Regium zostało zdobyte szturmem, a 300 ocalałych żołnierzy zabrano do

Rzymu, gdzie wymierzono im karę chłosty i ścięto głowy na Forum. Obrabowanie świątyni Persefony (nazywanej Prozerpiną przez Rzymian i Italików) i jej boski gniew: Dion, 10.40.48; Dionizjusz, 20.9–20.10; Appian, 3.12.1–3.12.2; Liwiusz, *Dzieje*, 29.8, 29.18.3–29.18.7.

[71] Rzymskie kampanie i apele do Pyrrusa: Zonaras, 8.6, s. 359–365; Plutarch, „Pyrrus”, 25.1; Justynus, 23.3.5, 18.1.1 (Samnici). Upadek Krotonu: Zonaras, 8.6, s. 361, choć nie przez wszystkich uznawany. Heraklea: Cynceron, *W obronie poety Archiasza*, 6. Plaga w Rzymie: Orozjusz, 4.2.1. Jeśli można wierzyć podanym przez Liwiusza danym ze spisu ludności, to świadczą one o spadku liczby obywateli w latach 280–275 p.n.e.: Liwiusz, *Periochy*, 13 i 14.

[72] Liczebność armii Pyrrusa: Plutarch, „Pyrrus”, 24.4. Plutarch nie wspomina o kampanii przeciw Regium (Zonaras, 8.6, s. 363) ani o splądrowaniu świątyni Persefony, a jedynie o ataku Mamertynow z zasadzki na Pyrrusa, gdy wracał do Tarentu zaraz po bitwie morskiej w Cieśninie Mesyńskiej. Być może Plutarch celowo relacjonuje tylko wybrane wydarzenia, aby móc szybko przejść do opisu klęski Pyrrusa pod Malwentum i następnego etapu jego biografii – ostatniej kampanii króla w Grecji.

[73] Pyrrus dzieli armię, a Maniusz Kuriusz Dentatus czeka na wzmocnienie od Publiusza Korneliusza Lentulusa Kaudynusa: Plutarch, „Pyrrus”, 25.1–25.2. Malwentum: *ibid.*, 25.2; Plutarch utrzymuje, że bitwa została stoczona nieopodal Benewentum – jak Rzymianie nazwali kolonię założoną w samnickim Malwentum w 268 r. p.n.e. (*patrz też* Liwiusz, *Dzieje*, 9.27.14). Według innych źródeł bitwę stoczono na Polach Arużyńskich w Lukanii: Florus, 1.13.11; Orozjusz, 4.2.3; Jordanes, *Romana*, 7. Natomiast Salmon, *Samnium and the Samnites*, s. 287, umiejscawia Campi Arusini nieopodal Malwentum. Być może początkowe natarcie Pyrrusa przez Lukanię lub działania przeprowadzone przez jego wydzielone siły zostały później pomyłone z główną bitwą pod Malwentum. Samnici: Plutarch, „Pyrrus”, 25.1; Liwiusz, *Dzieje*, 23.42.6 podkreśla urazę, którą Samnici żywili do Pyrrusa jeszcze sześć dekad po jego wyjeździe z Italii.

[74] Maniusz Kuriusz Dentatus kontra Samnici, Sabinowie i Galowie: Liwiusz, *Periochy*, 11; Polibiusz, 2.19. Opór przed poborem do armii: Waleriusz Maksymus, 6.3.4.

[75] Strategiczne znaczenie Malwentum/Benewentum: Salmon, *Samnium and the Samnites*, s. 20–33, 69. Pragnienie Kuriusza, aby wydać Pyrrusowi bitwę na nierównym terenie: Frontyn, *Podstępny wojenne*, 2.2.1.

[76] Bitwa pod Malwentum. Podstawowe źródła informacji to: Plutarch, „Pyrrus”, 25, Dionizjusz, 20.10–20.12 (szczegóły o młodym słoni i *principes/triarii* Dionizjusz odnosi do walki na stokach wzgórz, lecz z relacji Plutarcha wynika, że dotyczą głównej bitwy; stwierdzenie Dionizjusza, że armia Pyrrusa była trzy razy większa niż Dentatusa to gruba przesada) i Zonaras, 8.6, s. 363–365. *Patrz też* Florus, 1.13.12. Orozjusz, 4.2.3–

4.2.6, uzupełnia opowieść informacjami o płonących pociskach użytych przeciw słońiom, lecz nie można się zgodzić z jego danymi na temat wielkości armii Pyrrusa (86 tys.!) i strat (33 tys. zabitych). *Patrz też* Eutropiusz, 2.14, gdzie Pyrrus traci 23 tys. ludzi – chyba więcej, niż był w stanie wystawić do walki. Obóz Pyrrusa: Frontyn, *Podstępny wojenne*, 4.2.14.

[77] Pyrrus grozi Antygonowi II Gonatasowi: Justynus, 25.3.1–25.3.3; Pauzaniusz, 1.13.1.

[78] Wielkość armii Pyrrusa, gdy opuszczał Tarent: Plutarch, „Pyrrus”, 26.2. Milon i Helenos: Justynus, 25.3.3–25.3.6. Krzesło Nikiasza: Zonaras, 8.6, s. 363.

[79] Milon i ostateczne pokonanie plemion sabelskich: Zonaras, 8.6, s. 367–371; Frontyn, *Podstępny wojenne*, 3.3.1. Rzymskie osadnictwo w Italii po wojnie z Pyrrusem, ze szczególnym uwzględnieniem środków podjętych przeciw krnąbrnym plemionom samnickim *patrz* Salmon, *Samnium and the Samnites*, s. 287–292. Ptolemeusz II Filadelfos: Zonaras, 8.6, s. 367; Dionizjusz, 20.14 itd.

[80] Akwedukt Anio Vetus: Frontyn, *O akweduktach miasta Rzymu*, 1.6.

[81] Ostatnie kampanie i śmierć Pyrrusa: Plutarch, „Pyrrus”, 26–34; Justynus, 25.3–25.5; Pauzaniusz, 1.13.1–1.13.7, 2.21.4–2.21.5. Pyrrus pisze o gniewie Persefony w swoich „pamiętnikach”: Dionizjusz, 20.10.2.

[82] *Virtus* Pyrrusa: Cyceron, *O powinnościach*, 1.38 = Ennius, *Roczniki*, fragm. 186–193.

## Rozdział II. Boska interwencja

[1] Trzecia wojna samnicka. Przyczyny i przebieg: Salmon, *Samnium and the Samnites*, s. 255–279.

[2] Bitwa pod Kamerinum: Liwiusz, *Dzieje*, 10.26.7–10.26.13. Liwiusz słusznie odrzuca inne wersje bitwy, według których głównym wrogiem byli Umbryjczycy, a zwyciężył Barbat, ale myli się co do lokalizacji, gdyż umiejscawia bitwę pod Kluzjum (w starożytności znane również jako Camars). Polibiusz, 2.19.5–2.19.6, sytuuje bitwę pod Kamerinum i podaje, że wzięli w niej udział Samnicy, a także Senonowie. Uroda, *virtus* i dokonania Scypiona Barbatusa zostały upamiętnione w jego epitafium (*ILS*, 1 = *ILLRP*, s. 309), ale ok. 200 r. p.n.e. inskrypcję usunięto i wykuto na nowo i być może upiększono nieco prawdę. Co innego o jego kampaniach na stanowisku konsula w 298 r. p.n.e. pisze Liwiusz, *Dzieje*, 10.12.3–10.12.8. Nie ma pewności, czy Gelliusz Egnacjusz był naczelnym dowódcą koalicyjnej armii. Mógł dowodzić wraz z senońskim wodzem lub



królem, ale z pewnością miał najbardziej wyrazistą osobowość spośród uczestników tej kampanii. Fulwiusz i Postumiusz w Etrurii: Liwiusz, *Dzieje*, 10.26.14–10.26.15, 10.27.5, 10.30.1–10.30.2; Orozjusz, 3.21.3; Frontyn, *Podstępy wojenne*, 1.8.3. Przymusownie należy odrzucić przekazane nam w źródłach informacje o tym, że Etruskowie (i część Umbryjczków) byli z Gelliuszem Egnacjuszem pod Sentinum, ale kilka dni przed rozpoczęciem bitwy dostali pozwolenie na powrót do domu z powodu grabieży dokonywanych przez ludzi Fulwiusza i Postumiusza. Zapewne w ten sposób późniejsi rzymscy historycy chcieli wywołać wrażenie, że koalicyjna armia pod Sentinum miała miażdżącą przewagę. Bardziej prawdopodobne jest, że przede wszystkim Etruskowie zostali powstrzymani przed przekroczeniem Apeninów. Wykaz italskich członków i sympatyków antyrzymskiej koalicji Gelliusza Egnacjusza patrz Salmon, *Samnium and the Samnites*, s. 265. Liwiusz, *Dzieje*, 10.25.11, identyfikuje legion, na którego czele Fabiusz Rullianus postawił Barbatusa, jako II. Legiony Rullianusa w późniejszej bitwie pod Sentinum nosiły numery I i III (*ibid.*, 10.27.10). Rullianus wybrał 4 tys. elitarnych wojowników ochotniczej piechoty i 600 konnych z Rzymu, prawie na pewno legion, ale z większym niż zazwyczaj oddziałem jazdy (*ibid.*, 10.25.1–10.25.4). Dwa legiony, które Rullianus przejął od Appiusza Klaudiusza Cekusa w obozie w Aharnie na początku 295 r. p.n.e., miały numery I i IV i przypuszczalnie nadano im nowe numery (*ibid.*, 10.18.4, 10.25.5). Można podejrzewać, że *legio II* Barbatusa był jednym ze starych legionów, a nie nową formacją utworzoną przez Rullianusa w Rzymie (*legio III* pod Sentinum?), ale nie da się tego udowodnić. II legion działał w Samnium w 295 r. p.n.e. pod dowództwem prokonsula Lucjusza Wolumniusza Flammy Wiolensa (*ibid.*, 10.27.11). Mogła to być inna jednostka, której nadano numer inny niż miała w poprzednim roku, albo ta sama, która walczyła pod Kamerinum, ale w zasadniczym stopniu odtworzona.

[3] Metody szkoleniowe Rullianusa: Liwiusz, *Dzieje*, 10.25.10. Mila rzymska to ok. 1480 metrów (przyp. tłum.).

[4] Bitwa pod Sentinum. Główne źródło informacji to Liwiusz, *Dzieje*, 10.27–10.29, i uznaje się, że jego relacja jest w zasadzie rzetelna (Cornell, „The Conquest of Italy” [w:] *CAH VII.2*, s. 379). Znaczenie i wynik bitwy potwierdza Polibiusz, 2.19.6. Patrz też Zonaras, 8.1, s. 277–279, którego relacja stanowi podsumowanie księgi VIII Diona, uzupełnionej miejscami o Aureliusz Wiktor, 27.3–27.5, 28.4. Żaden z tych opisów nie różni się od przekazu Liwiusza.

[5] Liczebność legionów pod Sentinum: Cornell, „The Conquest of Italy” [w:] *CAH VII.2*, s. 379, który ocenia liczbę żołnierzy rzymskich i sprzymierzonych na ponad 36 tys. Polibiusz, 6.20.8–6.20.9, podaje standardową liczebność legionu manipularnego na 4,2 tys. pieszych (podwyższona do 5 tys. w nagłych wypadkach) i 300 jeźdźców. Jego dane liczbowe mogą być poprawne w odniesieniu do połowy II w. p.n.e., a nie okresu bitwy pod Sentinum, ale twierdzi, że legiony mniej więcej tej wielkości (po 4 tys. żołnierzy piechoty) obozowały na Sycylii w 263 r. p.n.e. (*ibid.*, 1.16.2). Sprzymierzeńcy w odwodzie pod Sentinum: Liwiusz, *Dzieje*, 10.29.5, 10.29.10–10.29.11. Elitarna

kampańska jazda: *ibid.*, 10.26.14, 10.29.12.

[6] Przesadzone dane o wielkości koalicyjnej armii: Liwiusz, *Dzieje*, 10.30.4–10.30.7. *Patrz też* Diodor Sycylijski, 26.6.1, zwłaszcza uwaga, że według Durisa z Samos, greckiego tyrana i historyka żyjącego w czasach bitwy pod Sentinum, straty koalicji wyniosły 100 tys. ludzi. Salmon, *Samnium and the Samnites*, s. 265, sugeruje, że liczba legionistów (przypuszczalnie w dziewięciu legionach – czterech konsularnych, dwóch Wolumniusza i po jednym Fulwiusza, Postumiusza i Barbatusa) oraz sprzymierzeńców zmobilizowanych w 295 r. p.n.e. sięgał 100 tys. Zdaniem Durisa każdy rzymski żołnierz „liczył się za jednego wroga”.

[7] Rullianus prosi Decjusza Musę o wsparcie: Liwiusz, *Dzieje*, 10.25.11–10.26.7. Warto zwrócić uwagę na sprzeczne relacje w jego źródłach.

[8] Obrona odstępów między manipułami w liniach bitewnych. *Patrz* Liwiusz, *Dzieje*, 8.8–8.10, 30.33.1–30.33.3; Herodian, 4.15.1.

[9] *Devotio* praktykowane przez Picentów: Holland, „The Purpose of the Caepetrano Warrior”. *Devotio* rozumiane i budzące lęk Samnitów i innych Italików: Salmon, *Samnium and the Samnites*, s. 146. Jeśli posąg wojownika z Caepetrano przedstawia *devotusa*, to zapewne picieńscy *devoti* szli na śmierć w pełnym uzbrojeniu, być może rytualnym i charakterystycznym. Picentowie sprzymierzają się z Rzymianami i ostrzegają ich o koalicji Gelliusza Egnacjusza: Liwiusz, *Dzieje*, 10.11.7.

[10] Samniccy zbiegowie zaatakowani przez Pelignów: Liwiusz, *Dzieje*, 10.30.3.

[11] Weterani spod Sentinum wynagrodzeni łupami: Liwiusz, *Dzieje*, 10.30.10.

[12] Kremacja Decjusza Musy: Zonaras, 8.1, s. 279. Grób pod ołtarzem świątyni Wiktorii: Forsythe, *A Critical History of Early Rome: From Prehistory to the First Punic War*, s. 330–333.

[13] Bogowie interweniują w bitwach. Nad jeziorem Regillus: Liwiusz, *Dzieje*, 2.20.12, 2.42.5; Waleriusz Maksymus, 1.8.1a; Cyceron, *O naturze bogów*, 2.6, 3.11; Dionizjusz, 6.13; Frontyn, *Podstępy wojenne*, 1.11.8. Pod Pydną: Plutarch, „Emiliusz Paulus”, 25; Florus, 1.28.14–1.28.15; Waleriusz Maksymus, 1.8.1b–c. Pod Wercellami: Florus, 1.38.19–1.38.21; Pliniusz, *Historia*, 7.22. Sylwan: Liwiusz, *Dzieje*, 2.7.1; Dionizjusz, 5.16; Waleriusz Maksymus, 1.8.5.

[14] Historyczność aktów *devotio*. Cornell, „The Conquest of Italy” [w:] *CAH* VII.2, s. 379, wygłasza stanowczą opinię na temat *devotio* pod Sentinum: „niewątpliwie wydarzenie historyczne”. *Devotio* pod Weserą (Liwiusz, *Dzieje*, 8.6.9–8.6.13, 8.8.9–8.9) bywa niekiedy uznawane za fikcję, do której inspiracją było pojawienie się łani, np.

Forsythe, *A Critical History of Early Rome: From Prehistory to the First Punic War*, s. 289.

[15] Appiusz Klaudiusz Cekus i Bellona: Liwiusz, *Dzieje*, 10.19.17–10.19.22. Regulus, Jowisz Stator i jarzmo: Liwiusz, *Dzieje*, 10.35.1–10.36.15; Zonaras, 8.1 (s. 279–281). Co prawda, Liwiusz upiera się, że pod Lucerią Marek Atyliusz Regulus był konsulem, ale odnotował, że niektórzy wcześniejsi rzymscy historycy nie zgadzali się co do tożsamości rzymskiego dowódcy (Liwiusz, *Dzieje*, 10.37.13–10.37.16). Kwintus Klaudiusz Kwadrygariusz, piszący ok. 80 r. p.n.e., twierdzi, że to był Lucjusz Postumiusz Megellus i poniósł całkowitą klęskę. Według Kwintusa Fabiusza Piktora, pierwszego znanego historyka rzymskiego żyjącego pod koniec III wieku, a zatem znacznie bliżej opisywanych wydarzeń, pod Lucerią byli obaj konsulowie, obiecali świątynię, ale obie strony poniosły znaczne straty i walka skończyła się patem (przykrywką dla rzymskiej klęski?). Jeżeli Postumiusz dowodził pod Lucerią, to interesujący wydaje się fakt, że przed wyruszeniem z Rzymu na kampanię poświęcił swoją świątynię Wiktorii (być może z okazji pochówku Decjusza Musa), prawdopodobnie w nadziei, że w ten sposób zapewni sobie przychyłność bogów w nadchodzącej wojnie (*ibid.*, 10.33.9–10.33.10). Zdaniem Liwiusza Postumiusz odniósł zwycięstwa zarówno w Samnium, jak i w Etrurii. Jemu również senat i większość plebejskich trybunów odmówili prawa do triumfu, ale nie zważając na ich wolę, i tak go odbył (*ibid.*, 10.37.6–10.37.12). Czy był to po prostu skutek machinacji jego wrogów politycznych, czy też uwiarygodnia to tradycyjną wersję historii o jego obecności pod Lucerią? Unaocznia nam trudności ze zrekonstruowaniem początków historii Rzymu.

[16] *Legio Linteata* i bitwa pod Akwilonią: Liwiusz, *Dzieje*, 10.38–10.42; Pliniusz, *Historia*, 34.8.43; Dion, 8.36.29; Zonaras, 8.1, s. 279–281. *Patrz też* Salmon, *Samnium and the Samnites*, s. 182–186, 270–272.

[17] Przrzeczenie Jowiszowi kubka wina z miodem przez Lucjusza Papiriusza Kursora: Liwiusz, *Dzieje*, 10.42.7; Pliniusz, *Historia*, 14.14.91. Żądza krwi u legionistów i radość Kursora podczas walki: Liwiusz, *Dzieje*, 10.41.1, 10.42.6. Walki pod Kominium: Liwiusz, *Dzieje*, 10.43.1–10.43.8. Posąg Jowisza: Pliniusz, *Historia*, 34.5. Pliniusz sugeruje, że wojownicy, z którymi zmierzył się Spuriusz Karwiliusz Maksymus, również byli „zaprzysiężeni”. Dwadzieścia samnickich kohort, każda w sile 400 ludzi, zostało odwołanych, zanim dotarły do Kominium (Liwiusz, *Dzieje*, 10.40.6, 10.43.9). Ich nieobecność pod Akwilonią miała zasadniczy wpływ na zwycięstwo Rzymian.

[18] Orzeł jako symbol i posłaniec Jowisza: Pliniusz, *Historia*, 10.4.15; Cyceron, *Rozmowy tuskulańskie*, 2.10.24. Gajusz Mariusz, *aquila* i inne znaki legionów: Pliniusz, *ibid.*, 10.5.16. Parker, *Legiony rzymskie*, s. 25–26, przypisuje Minotaura Jowiszowi Feretryjskiemu. Wiąże również dzika z Kwirynusem (bogiem podobnym do Marsa, a od III w. p.n.e. kojarzonym z Romulusem), a konia – z Jowiszem Statorem. Z kolei von Domaszewski, „Die Fahnen im römischen Heere”, s. 12, przypis 1, przypisuje konia

Marsowi i twierdzi, że nie potrafi znaleźć powiązania między Minotaurem, czyli stworzeniem z greckich mitów, a rzymskimi bogami.

[19] Srebrne orły, Katylinia: Cyceron, *Katylinarki*, 1.9.24. Pochodzenie tego znaku bojowego: *patrz też* Salustiusz, *Sprzysiężenie Katyliny*, 59.3. Brutus i Kasjusz: Appian, 16.101. Złote orły: Herodian, 4.7.7, choć nie musi to oznaczać, że całe były ze złota. Aurelian: Deksippos, *FGrH* 100, fragm. 6. Żywy orzeł na znaku bojowym legionu II *Parthica*: Balty i Van Rengen, *Apamea in Syria: The Winter Quarters of Legio II Parthica*, tabl. 18; „AE” 1991, s. 1572.

[20] Orły i miejsce obozów: Pliniusz, *Historia*, 10.5.16. Idistawizo: Tacyt, *Roczniki*, 2.17–2.18. Orły dziobiące znaki legionowe: Appian, 16.101.

[21] Pompejańskie orły: Dion, 43.35.4. Marek Klaudiusz Marcellus: Liwiusz, *Dzieje*, 23.31; Plutarch, *ibid.*, 12.1. Herby na tarczach: Rossi i Toynbee, *Trajan's Column and the Dacian Wars*, s. 108–118. Cudowny deszcz: *Historia Augusta*, „Marek Antoninus Filozof (Aureliusz)”, 24.4; kolumna Marka Aureliusza, sceny 10–11.

[22] Cudowny deszcz: Dion, 36.7.1; dodatkowe komentarze o chrześcijańskim legionie: jego epitomator, bizantyjski mnich Jan Ksifilin w 71.9–71.10; kolumna Marka Aureliusza, scena 16. Dokładne omówienie obu cudów: A. R. Birley, *Marcus Aurelius: A Biography*, s. 172–174. Nazwa *legio XII Fulminata*: Keppie, *The Making of the Roman Army: From Republic to Empire*, s. 209–210.

[23] Publiusz Korneliusz Scypion i Neptun: Liwiusz, *Dzieje*, 26.45–26.46.

[24] Biała łania Sertoriusza: Plutarch, *Sertoriusz*, 11, 20; Appian, 13.110, gdzie zaginiona łania pojawia się w środku bitwy.

[25] Zaćmienie Księżyca w 14 r.: Tacyt, *Roczniki*, 1.28. Wizja Konstantyna I Wielkiego: *Panegyrici Latini*, 6(7).21; przypuszczalnie później zreinterpretowana przez samego Konstantyna jako ukazanie mu się krzyża ze światła powyżej Słońca: Euzebiusz z Cezarei, *Życie Konstantyna*, 1.28–1.32. Sen Konstantyna przed bitwą i polecenie, „by niebieski znak Boga wypisał na tarczach i tak stoczył bitwę”: Laktancjusz, *Jak umierali prześladowcy*, 44.5. Doskonałe omówienie dowodów pojawienia się wizji Słońca/krzyża, jego daty i związków ze snem przed bitwą przy moście Mulwijskim: Cameron i Hall, *Eusebius' Life of Constantine*, s. 204–213.

### Rozdział III. Pojedynek

[1] Akron kontra Romulus i ustanowienie zwyczaju składania *spolia opima*: Liwiusz, *Dzieje*, 1.10.3–1.10.7. Dionizjusz, 2.33, umiejscawia pojedynek królów w samej

Ceninie. *Patrz też* Waleriusz Maksymus, 3.2.3, i Propercjusz, 4.10.5–4.10.22. Plutarch, „Romulus”, 16.3–16.4, twierdzi, że królowie równocześnie rzucili sobie nawzajem wyzwania. Ścięcie głowy wynioskował Voisin, „Les Romains, chasseurs de têtes”, s. 280. Pyrrus i Mamertyni: Plutarch, „Pyrrus”, 24.2–24.4. Mecjusz Kurcjusz i Hostiusz Hostyliusz: Liwiusz, *Dzieje*, 1.12.2–1.12.3.

[2] *Spolia opima* i triumf: Plutarch, „Romulus”, 16.5–16.7; Oakley, „Single Combat in the Roman Republic”, s. 398. Tyrea: Herodot, 1.82.

[3] Walka Horacjuszów z Kuriacjuszami i ukaranie Publiusza Horacjusza: Liwiusz, *Dzieje*, 1.24–1.26; Dionizjusz, 3.18–3.22. Zdrada i śmierć Mecjusza Fufecjusza: Liwiusz, *Dzieje*, 1.28. Rzymscy żołnierze zmuszeni do przejścia pod jarzmem: Wąwóz Kaudyński: Liwiusz, *Dzieje*, 9.5–9.6. Jugurta: Salustiusz, *Wojna z Jugurtą*, 38. Tygurynowie: Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, 1.12; Liwiusz, *Periochy*, 65. Przechodzenie pod jarzmem jako symboliczna dekapitacja: Voisin, „Les Romains, chasseurs de têtes”, s. 281. Oczyszczenie z winy przelania krwi: Ogilvie, *A Commentary on Livy: Books 1–5*, s. 117.

[4] Umbryjskie pojedynki rozsądające spory: Mikołaj z Damaszku, *FGrH* 90, fragm. 111.

[5] Militarne i społeczne znaczenie pasów z brązu dla sabelskich Italików: Salmon, *Samnium and the Samnites*, s. 109; Schneider-Herrmann, *The Samnites of the Fourth Century B.C. as Depicted on Campanian Vases and Other Sources*, s. 15–19. Pas wojskowy (*balteus*) pozostał podstawowym znakiem rozpoznawczym rzymskiego żołnierza w czasach Cesarstwa. Juwenalis, były dowódca jazdy, nazywał żołnierzy „uzbrojonymi i przepasanymi mężczyznami” (*Satyry*, 16.48), a w 69 r. legionieści zabili cywilnych dowcipnisiów, którzy zabrali ich wojskowe pasy (Tacyt, *Dzieje*, 2.88). W 193 r. członkowie gwardii pretoriańskiej zostali w hańbiący sposób zdegradowani przez zabranie im pasów wojskowych (Herodian, 2.13.10). Przedstawienie italskich wojowników z łupami (tuniki, pasy, tarcze i nagolenniki wiszące na włóczniach zarzuconych na ramię): Schneider-Herrmann, *The Samnites of the Fourth Century B.C. as Depicted on Campanian Vases and Other Sources*, tabl. 4, 5, 10, 16, 21, 33, 46, 53, 62, 111, 118, 128. Zdobywczy hełm z etruskiego grobowca: Turfa, *Catalogue of the Etruscan Gallery of the University of Pennsylvania Museum of Archaeology and Anthropology*, s. 147–148. Legionieści śpiewający podczas bitwy pod Farsalos: Dion, 41.6.5–41.6.6; pod Lugdunum: Herodian, 3.7.3; pod wsią Forum Gallorum: Appian, 15.70. Wieńce z gałązek drzewa oliwnego: Appian, 15.74.

[6] Lucjusz Sykcjusz Dentatus. Liczba stoczonych bitew i pojedynków: Dionizjusz, 10.36–10.39, podaje szczegóły wyczynów militarnych Dentatusa w formie przemówienia wygłoszonego rzekomo przez niego samego. *Patrz też* Pliniusz, *Historia*, 7.28.101; Aulus Gelliusz, 2.11, gdzie jest nazywany rzymskim Achillesem; Waleriusz Maksymus, 3.2.24. Jego bohaterska śmierć: Liwiusz, *Dzieje*, 3.43.

[7] Pompejusz i dowódca galijskiej jazdy: Plutarch, „Pompejusz”, 7. Na uwagę zasługuje walka jeden na jednego między Pompejuszem a bratem albańskiego króla, Kotysem: *ibid.*, 35.3.

[8] Legioniści-niewolnicy: Liwiusz, *Dzieje*, 24.14–24.15. Probus: *Historia Augusta*, „Probus”, 14.2. Kolumna Trajana, sceny 24, 56–57, 71, 113 itd., *patrz* Conrad Cichorius. Kolumna Marka Aureliusza, scena 65, *patrz* Petersen, *Die Marcus-Säule auf Piazza Colonna in Rom*. Fryz Trajana: Robinson, *The Armour of Imperial Rome*, tabl. 238 (skrajna lewa). Munda: Anonim, *Wojna hiszpańska*, 32. Orange: Voisin, „Les Romains, chasseurs de têtes”, s. 254 przypis.

[9] Juliusz Manswetus: Tacyt, *Dzieje*, 3.25.

[10] Wystawianie *spolia* w domu: Polibiusz, 6.39.9–6.39.10. Napierśnik z Falerii: Flower, „The Significance of an Inscribed Breastplate Captured at Falerii in 241 BC”, sugeruje, że ten napierśnik nie został zdjęty z zabitego wroga, tylko zrabowany z grobowca podczas grabieży Falerii Veteres. Pożar Rzymu: Swetoniusz, „Neron”, 38.2. Trofea Pompejusza: *Historia Augusta*, „Trzej Gordianowie”, 2.3, 3.6.

[11] Wojownik z Capestrano: Holland, „The Purpose of the Capestrano Warrior”.

[12] Wieńce: Polibiusz, 6.39. Publiusz Korneliusz Scypion Emilian: Wellejusz Paterkulus, 1.12.4. Wieniec z trawy: Pliniusz, *Historia*, 22.4.6–22.6.13.

[13] Spuriusz Ligustynus: Liwiusz, *Dzieje*, 42.34. Statiusz Marraks: *ILS*, 2638.

[14] Wibillus: Wellejusz Paterkulus, 2.78.3.

[15] Marek Antoniusz i centurion: Plutarch, „Antoniusz”, 64.2. Blizny Akwiliusza: Cyceon, *Werreniki*, 2.5.3; *W obronie Lucjusza Galeriusza Flakkusa*, 98; Liwiusz, *Periochy*, 70.1. Członków rodu cechowały męstwo i przekupność. Ojciec Akwiliusza, Maniusz Akwiliusz, konsul w 129 r. p.n.e., dokończył tłumienie powstania Aristonika w Azji i za swoje starania został nagrodzony triumfem (126 r. p.n.e.). Był winny nadużyć i przyjmował łapówki w okresie zarządzania Azją, ale został uwolniony przez skorumpowanych sędziów (Appian, 13.22). Sertoriusz: Plutarch, „Sertoriusz”, 4.2.

[16] Liczba pojedynków i blizn Serwiliusza: Liwiusz, *Dzieje*, 45.39.16–45.39.17; Plutarch, „Emiliusz Paulus”, 31.4. Galba miał szerokie poparcie wśród weteranów walczących w kampanii pod Pydną. W 171 r. p.n.e. wielu doświadczonych ludzi i byłych centurionów, w tym Spuriusz Ligustynus, zgłosiło się na ochotnika do służby w nadziei na zdobycie bogatych łupów (Liwiusz, *Dzieje*, 42.32.6), ale ścisła dyscyplina, którą zaprowadził Lucjusz Emiliusz Paulus, znacznie ograniczyła im możliwość plądrowania.

Po bitwie pod Pydną żołnierzom pozwolono złupić miasta Epiru, które stanęły po stronie Macedonii, ale wówczas Epir nie był już potężnym królestwem i niewiele się wzbogacili. Legioniści nie dostali udziału w bogatych łupach zagarniętych w Macedonii. Monety: Crawford, *Roman Republican Coinage*, nr. 264 i 370 (walka konna) oraz 327 (walka piesza).

[17] Pokazywanie blizn. Gajusz Werres: Cyceon, *Werreniki*, 2.15.32. Taktyka Cyceona: *W obronie Rabiriusza Postumusa*, 36. Weteran spod Mundy: Seneka, *O dobrodziejstwach*, 5.24.1–5.24.3.

[18] Aulus Korneliusz Kossus: Liwiusz, *Dzieje*, 4.19–4.20, Dionizjusz, 12.5. *Patrz też* Propercjusz, 4.10.23–4.10.38, i Waleriusz Maksymus, 3.2.4.

[19] Tytus Manlius Torkwatus: Liwiusz, *Dzieje*, 7.10.

[20] *Gladius Hispaniensis*: Connolly, „Pilum, Gladius and Pugio in the Late Republic”, i Quesada Sanz, „Gladius Hispaniensis: An Archaeological View from Iberia”.

[21] Walki na miecze z Galami w latach 225–223 r. p.n.e.: Polibiusz, 2.30.8, 2.33.1–2.33.6.

[22] Publiusz Rutyliusz Rufus i metody szkolenia gladiatorów: Waleriusz Maksymus, 2.3.2. Rzymskie techniki walki na miecze: Polibiusz, 18.30.6–18.30.7. Wegecjusz o pchnięciach czubkiem miecza, a nie cięciu ostrzem: *O sztuce wojskowej*, 1.12. *Gladius* jako broń kłująco-tnąca: Polibiusz, 2.33.6, 18.30.7. *Gladius Hispaniensis* używany jako broń tnąca w pierwszej wojnie macedońskiej: Liwiusz, *Dzieje*, 31.34.4.

[23] Ciągłość rzymskiej techniki walki. Swetoniusz Paulinus: Tacyt, *Roczniki*, 14.36. Tarcze pod Mons Graupius: Tacyt, *Żywot Juliusza Agrykoli*, 36, *patrz też Roczniki*, 2.21.1, o kampanii pod Idistawizo (16 rok). Pierwsza bitwa pod Kremoną: Tacyt, *Dzieje*, 2.42. Wetera: Tacyt, *Dzieje*, 4.29. Marek Manlius Kapitoński: Plutarch, „Kamillus”, 27.4–27.5. Gajusz Acyliusz: Waleriusz Maksymus, 3.2.22; Swetoniusz, „Boski Juliusz”, 68.4.

[24] Marek Waleriusz Korwus Kalenus: Liwiusz, *Dzieje*, 7.26; Dionizjusz, 15.1.1–15.1.4; Zonaras, 7.25, s. 235–237. Kwalifikacja do złożenia *spolia opima*: Waleriusz Maksymus, 3.2.6.

[25] Monety z Junoną Wybawicielką: Crawford, *Roman Republican Coinage*, nr 509.

[26] Kruk ląduje na ramieniu Waleriusza, podchodzącego do Gała, a następnie atakuje szponami oczy Gała: wyłącznie u Eutropiusza, 2.6.

[27] Uskrzydłony hełm: Oakley, „Single Combat in the Roman Republic”, s. 394, *patrz też* Diodor Sycylijski, 5.30.2. Metalowy orzeł z ruchomymi skrzydłami, wieńczący galijski hełm: Rusu, „Das keltische Fürstengrab von Ciumesti in Rumänien”. Hełm został znaleziony w Rumunii, w grobowcu wojownika, być może króla, datowanym na III wiek p.n.e. Kocioł z Gundestrup: Cunliffe, *The Ancient Celts*, s. 98–99. Uskrzydłone hełmy italskie: Bottini, *Armi: Gli Strumenti della Guerra in Lucania*, s. 215–219; Pflug, „Chalkidische Helme”, s. 146. Monety z Torkwusem: np. Crawford, *Roman Republican Coinage*, nr 295.

[28] Druzus: Swetoniusz, „Tyberiusz”, 3.2. Utożsamiony z Liwuszem Denterem: F. Münzer, *RE XIII*, kol. 853–854; Oakley, „Single Combat in the Roman Republic”, s. 395. Cestiusz Macedoński: Appian, 17.49. Gajusz Waleriusz Arsakes: *CIL IX* 1460; Keppie, *Colonisation and Veteran Settlement in Italy 47–14 BC*, s. 159–160. Aktyjczycy: np. „Marek Billienus Aktyjski [...] służył w XI legionie, walczył w bitwie morskiej” (*ILS*, 2243); inne przykłady: Keppie, „A Note on the title Actiacus”, i Keppie, *Colonisation and Veteran Settlement in Italy 47–14 BC*, s. 111. Inskrypcja dotycząca Marka Helwiusza Rufusa przydomek Civica: *ILS*, 2637. *Expilator*: Salmon, *Samnium and the Samnites*, s. 398.

[29] Wymyślony pojedynek dla uzasadnienia przydomka Korwus: Lendon, *Soldiers and Ghosts: A History of Battle in Classical Antiquity*, s. 133–134.

[30] Kruk pod Akwilonią: Liwusz, *Dzieje*, 10.40.14.

[31] Początek sprawowania urzędu konsula przez Korwusa: Liwusz, *Dzieje*, 7.26.12; Eutropiusz, 2.6, daje konsulowi Korwusowi zaledwie dwadzieścia trzy lata.

[32] Egzekucja młodego Torkwusa: Liwusz, *Dzieje*, 8.6.13–8.8.1; Dion, 7.35.2; Zonaras, 7.26, s. 239–243. Rzymskie kary wojskowe: Polibiusz, 6.37–6.38 (*fustuarium* – zathłuczenie na śmierć kijami i kamieniami za stchórczenie podczas bitwy lub zaśnięcie na warcie). Śmierć młodego Torkwusa: Polibiusz, 6.54.5. Przekorny charakter starszego Torkwusa: Cynceron, *O powinnościach*, 3.112. Bunt w 342 r. p.n.e.: Liwusz, *Dzieje*, 7.38–7.42.

[33] Rozkaz zabraniający pojedynków z wrogami: Liwusz, *Dzieje*, 7.12.12. Zakaz potyczek pod Wejami: Liwusz, *Dzieje*, 5.19.9. Czyny rzymskich jeźdźców w Jerozolimie: Józef Flawiusz, *Wojna żydowska*, 5.312–5.316, 6.161–6.163. Rozkaz Tytusa: *ibid.*, 5.316. Jonates kontra Priskus: *ibid.*, 6.169–6.176. Czczenie zwycięstwa przez legionistów: Appian, 17.37.

[34] Rzymski młodszy centurion (*optio*?) kontra lатыński starszy centurion: Liwusz, *Dzieje*, 8.8.17–8.8.18.



[35] Dwadzieścia trzy pojedynki Serwiliusza: *patrz też* Plutarch, „Emiliusz Paulus”, 31.4.

[36] Lucjusz Cecyliusz Metellus jako *bellator*: Pliniusz, *Historia*, 7.43.140. Odznaczenia wojskowe Marka Klaudiusza Marcellusa i reputacja jako pojedykującego się wojownika: Plutarch, „Marek Klaudiusz Marcellus”, 2.1–2.2.

[37] Marcellus w odwrocie spod Klastydium: Frontyn, *Podstępny wojenne*, 4.5.4.

[38] Marcellus ścina głowę Wiridomarowi: Propercjusz, 4.10.44–4.10.45. Waleriusz Maksymus używa słowa *obtruncare*, aby opisać śmierć Wiridomara i sugestywnie przedstawić pozbawienie głowy: Waleriusz Maksymus, 3.2.5, *patrz też* Voisin, „Les Romains, chasseurs de têtes”, s. 245–247, 280.

[39] Marcellus ofiarowuje *spolia opima*: Plutarch, „Marek Klaudiusz Marcellus”, 8.1–8.5.

[40] Gajusz Flaminiusz Nepos nad Jeziołem Trazymeńskim: Syliusz Italikus, *Punica*, 5.131–5.139 (hełm); Liwiusz, *Dzieje*, 22.6–22.7.

[41] Zastąpienie senatorów: Liwiusz, *Dzieje*, 23.23.6.

[42] Ukazanie centurionów pod Kanuzjum: Liwiusz, *Dzieje*, 27.13.9.

[43] Kampanie Marcellusa podczas drugiej wojny punickiej: Liwiusz, *Dzieje*, księgi 20–27; Plutarch, „Marek Klaudiusz Marcellus”, 9–30. „Miecz Rzymu” *ibid.*, 9.4. Z *Clastidium* praktycznie nic się nie zachowało. Niewykluczone, że te tragedię wystawiono w 205 r. p.n.e., gdy wreszcie poświęcono świątynię Honosa i Virtusa, wzniesioną przez Marcellusa. Gnejusz Newiusz nie był Rzymianinem, lecz Kampanijczykiem, i za satyryczne przytyki wobec prominentnych Rzymian skazano go na więzienie, a życie zakończył na wygnaniu.

[44] Fikcyjny pojedynek Scypiona nad rzeką Tycynus: Syliusz Italikus, *Punica*, 4.264–4.310; pod Zamą: Appian, 7.44–7.45.

[45] Asellus kontra Taurea: Liwiusz, *Dzieje*, 23.46.12–23.47.18. Błędnie uznani nie za przedstawicieli „arystokracji, ale ludzi mających niższe pochodzenie społeczne”: Goldsworthy, *Armia rzymska na wojnie 100 p.n.e.–200 n.e.*, s. 218 i przypis 58. Goldsworthy podaje również za Liwiuszem, *Dzieje*, 25.18, przykład pojedynku stoczonego przez zwykłych jeźdźców, ale brali w nim udział arystokrata z Kampanii i przyszły rzymski konsul!

[46] Liczne pojedynki pod Kapuą: Appian, 7.37. Badius kontra Krispinus: Liwiusz, *Dzieje*, 25.18. Znaczenie *hospitium*: Aulus Gelliusz, 4.13.5.

[47] Marek Sergiusz Sylus: Pliniusz, *Historia*, 7.28.104–7.28.106. Moneta: Crawford, *Roman Republican Coinage*, nr 286.

[48] Publiusz Korneliusz Scypion Emilian (Afrykański Młodszy) i *corona muralis*: Liwiusz, *Dzieje*, *Periochy*, 48; Waleriusz Maksymus, 3.2.6b, Wellejusz Paterkulus, 1.12.4; Pliniusz, *Historia*, 37.4.9. Wieniec mógł być zwykłą *corona aurea*.

[49] Gajusz Mariusz pod Aquae Sextiae: Frontyn, *Podstępny wojenne*, 4.7.5. Publiusz Korneliusz Scypion Emilian (Afrykański Młodszy) uważany za nie-Rzymianina: Polibiusz, 31.23–31.24. Pod Pydną: Liwiusz, *Dzieje*, 44.44.1–44.44.3. Plutarch, „Emiliusz Paulus”, 22.

[50] Szacunek dla pojedynkujących się: Polibiusz, 6.39.6, 6.54.3–6.54.4. Scypion Emilian: *ibid.*, fragm. 35.5.1–35.5.2. Przydatność rzymskiego siodła: Connolly, „The Roman Saddle”. *Spolia opima*: Florus, 1.33.11, *patrz też* Waleriusz Maksymus, 3.2.6.

[51] Publiusz Korneliusz Scypion Nazyka: Plutarch, „Emiliusz Paulus”, 16.3.

[52] Kwintus Cecyliusz Metellus Macedoński. Słynny incydent miał miejsce pod Kontrebią w 143/142 r. p.n.e.: Wellejusz Paterkulus, 2.5.2–2.5.3. Metellus zmusił też własnego syna, aby służył jako zwykły legionista, zamiast wziąć go do swojego sztabu: Frontyn, *Podstępny wojenne*, 4.1.11.

[53] Pojedynki i śmierć Kwintusa Okcjusza Achillesa: Waleriusz Maksymus, 3.2.21, Liwiusz, *Periochy* (papierus Oksyrynchos) 53–54. Dentatus nazywany rzymskim Achillesem: Aulus Gelliusz, 2.11.2. Możliwy wpływ czynów Okcjusza na opowieści o Lucjusz Sykcjusz Dentatusie: Oakley, „Single Combat in the Roman Republic”, s. 396, przypis 33.

[54] Gajusz Mariusz pod Numancją: Plutarch, „Mariusz”, 3.

[55] Lucjusz Opimiusz: Lucjusz Ampeliusz, 22.4.

[56] Maniusz Akwiliusz kontra Atenion, przypuszczalnie nie w formalnym pojedynku: Oakley, „Single Combat in the Roman Republic”, s. 397. Florus, 2.7.11, twierdzi, że Maniusz Akwiliusz zmusił Ateniona do wydania bitwy, odcinając mu zaopatrzenie.

[57] Śmierć Maniusza Akwiliusza: Appian, 12.19. Honorowa walka sycylijskich jeńców do utraty życia: Diodor Sycylijski, 36.10.3.

[58] Sertoriusz wyzywa Metellusa Piusa: Plutarch, „Sertoriusz”, 13.3–13.4. Znieważa Metellusa i Pompejusza: *ibid.*, 19.5.

[59] Autor *Wojny hiszpańskiej* zidentyfikowany jako centurion i naoczny świadek: Way, *Caesar: Alexandrian, African and Spanish Wars*, s. 303, cytata z Macaulaya. Zidentyfikowany jako szeregowy legionista lub jeździec: Carter, *Caesar: The Civil War*, XXXV.

[60] Centurioni rzucają wyzwanie Galom: Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, 5.43. Waleriusz Flakkus: Juliusz Cezar, *O wojnie domowej*, 3.53. Goldsworthy, *Armia rzymska na wojnie 100 p.n.e.–200 n.e.*, s. 220, wątpi, aby Turpio i Niger mieli jakiegokolwiek wyższe stopnie wojskowe. Osgood, *Caesar's Legacy: Civil War and the Emergence of the Roman Empire*, s. 44, identyfikuje ich jako centurionów.

[61] Kwintus Pompejusz Niger. Porównaj, jak galijski dziad rzymskiego historyka Pompejusza Trogusa dostał obywatelstwo od Pompejusza, służąc – przypuszczalnie jako oficer jazdy – w wojnie przeciw Sertoriuszowi (Justynus, 43.5.11–43.5.12).

[62] Rozogniony hełm Kornidiusza: Florus, 2.26.16.

[63] Starszy Krassus zabity przez jednego ze swoich ludzi: Dion, 40.27.2.

[64] Krassus kontra Deldon i późniejsze kampanie: Dion, 51.23–51.24. Renowacja świątyni Jowisza Feretrejskiego: Korneliusz Nepos, *Żywoty wybitnych mężów*, „Tytus Pomponiusz Attyk”, 20.3.

[65] Oktawian August czytający napis na zbroi Kossusa: Liwiusz, *Dzieje*, 4.20. Twierdzenie Warrona o szerokich uprawnieniach do składania *spolia opima* przytacza Festus, 204L. Według interpretacji niektórych uczonych ten ustęp oznacza, że każdy żołnierz mógł zdobyć *spolia opima*, ale tylko wódz miał prawo złożyć je bogu w świątyni. Patrz Flower, „The Tradition of the Spolia Opima: M. Claudius Marcellus and Augustus”, s. 37–38.

[66] Druzus i *spolia opima*: Swetoniusz, „Klaudiusz”, 1.4.

[67] Torkwatus i Korwus inspirują legionistów przed bitwą z Galatami (189 r. p.n.e.): Liwiusz, *Dzieje*, 38.17.8–38.17.9. Wyzwanie rzucone Oktawianowi przez Marka Antoniusza: Plutarch, „Antoniusz”, 62.3, 75.1.

[68] Cezar nad rzeką Sabis: Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, 2.25. Munda (nieopodal Korduby): Appian, 14.104. Tapsos: Anonim, *Wojna afrykańska*, 83. Decjusz Trajan: Aureliusz Wiktor, 29.3–29.5; Zosimos, 1.23; *Historia Augusta*, „Boski Aurelian”,

42.6. Imię Decjusz nieuchronnie nasuwa skojarzenia z *devotiones* z rodu Decjuszów pod Weserą i Sentinum.

[69] Pojedynek w VI wieku. Altias: Prokopiusz z Cezarei, *Historia wojen*, 4.13.11–4.13.17. Andreas: *ibid.*, 1.13.29–1.13.38. Patrz też: pojedynki konne z łukami: *ibid.*, 1.18.31, 4.24.10–4.24.12; klasyczne pojedynki z wysokimi gockimi wojownikami występującymi przed szereg, aby wyzwąć Rzymian: *ibid.*, 7.4.21–7.4.30, 8.31.11–8.31.16; sugestie wyzwań do pojedynku rzuconych przez Rzymian: *ibid.*, 8.35.11.

[70] Marek Waleriusz Maksymian: „AE” 1956, s. 124. Ten epizod być może został upamiętniony na kolumnie Marka Aureliusza, scena 43. Patrz A. R. Birley, *Marcus Aurelius: A Biography*, s. 175–176.

#### Rozdział IV. Wodzowie i ich wojownicy

[1] Wówczas legion tworzyło dziesięć kohort, ale ich działanie w bitwie było zapewne podobne jak legionu manipularnego. Centurie, z których składała się kohorta, mogły funkcjonować tak jak manipuły i do walki legiony nadal ustawiano w trzech liniach (*triplex acies*). Patrz Cowan, *Rzymska sztuka wojenna od 109 p.n.e. do 313 n.e.* Efektywna siła legionów. Gdy Cezar zwinął obóz Kwintusa Cyncerona (54 r. p.n.e.), na jego dwa legiony składało się w sumie 7 tys. ludzi (Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, 5.49). Pod Farsalos średnia liczebność legionów Cezara wynosiła 2750 żołnierzy. Legiony pompejańskie miały po 4 tys. ludzi (Juliusz Cezar, *O wojnie domowej*, 3.88–3.89). Gdy Cezar podążył za Pompejuszem do Egiptu, zabrał dwa legiony – w sumie tylko 3200 legionistów (*ibid.*, 3.106). Jednym z nich był legion VI. W Egipcie poniósł duże straty, więc gdy dotarł na pole bitwy pod Zelą (47 r. p.n.e.), liczył poniżej 1 tys. ludzi (Anonim, *Wojna aleksandryjska*, 69). Legiony Marka Antoniusza, które przybyły do Partii w 36 r. p.n.e., miały średnio po 3750 ludzi (Plutarch, „Antoniusz”, 37.3).

[2] Bitwa z Helwetami: Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, 1.21–1.29. Cezar pomścił armię Gajusza Kasjusza Longinusa, pokonanego przez Tygurynów – jedno z helweckich plemion, w dolinie Garonny w 107 r. p.n.e. W tej bitwie zginął dziad trzeciej żony Cezara. Gajusz Popiliusz Laenas, ocalały starszy oficer, uratował życie pozostałych rzymskich żołnierzy w zamian za zakładników i połowę rzymskich zapasów. Te haniebne negocjacje odbywały się w czasie, gdy Rzymianie byli zmuszeni przechodzić pod jarzmem (Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, 1.12; Orozjusz, 5.15.24; Liwiusz, *Periochy*, 65). Bitwa z Ariowistem: Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, 1.48–1.53.

[3] Być może chodzi o *prior* (czołowe) i *posterior* (tylne) centurie, tym razem walczące obok siebie, albo ogólniej o szeregi.

[4] Przywództwo Cezara: np. w Alezji, Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, 7.86–

7.88.

[5] Bitwy na rzeką Sabis i Aduatukowie: Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, 2.18–2.33. Identyfikacja rzeki Sabis: Pelling, „Caesar’s Battle Descriptions and the Defeat of Ariovistus”, s. 747–749. Podatek ściągnięty z Galów: Swetoniusz, „Boski Juliusz”, 25.1

[6] Germanie: Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, 4.16–4.19. Brytyjskie ekspedycje: *ibid.*, 4.20–4.34, 5.8–5.23. Modły dziękczynne: Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, 2.35, 4.38. Wniosek Katona: Appian, 3.18.

[7] Petrozydiusz jako sabelskie imię: Syme, *Rewolucja rzymska*, s. 91, przyp. 59; Salmon, *Samnium and the Samnites*, s. 391, przypis 1, wątpi, czy Petrozydiusz był Samnitą.

[8] Eburonowie i Nerwiowie atakują zimujące legiony: Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, 5.24–5.52. Ucieczka Ambioryksa: *ibid.*, 6.43.

[9] Strategia Wercyngetoryksa i bitwa pod Awarykum: Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, 7.14–7.28.

[10] Bitwa pod Gergowią: Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, 7.34–7.53.

[11] Bitwa konna: Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, 7.64–7.68.

[12] Bitwa pod Alezją: Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, 7.69–7.89. Broń u podnóża Mont Réa: Verchère de Reffye „Les armes d’Alise”. Egzekucja Wercyngetoryksa: Dion, 43.19.4.

[13] Uksellodunum: Aulus Hircjusz, *O wojnie galijskiej*, 8.40–8.44.

[14] Od Rubikonu do ucieczki Pompejusza z Brundyzjum: Juliusz Cezar, *O wojnie domowej*, 1.1–1.29. *Legio V Alaudae*: Swetoniusz, „Boski Juliusz”, 24.2; Pliniusz, *Historia*, 6.44.121. Opisywany skowronek to zapewne górniczek zwyczajny, który ma dwa czubki przypominające rogi: Bishop, „Legio V Alaudae and the Crested Lark”. „Rogi” mogły nasunąć Rzymianom skojarzenie z pióropuszem Marsa.

[15] Dyrrachium i Tesalia: Juliusz Cezar, *O wojnie domowej*, 3.23–3.83.

[16] Bitwa pod Farsalos: Juliusz Cezar, *O wojnie domowej*, 3.84–3.99. Śmierć Pompejusza i reakcja Juliusza Cezara: *ibid.*, 3.104; Plutarch, „Pompejusz”, 79, i „Cezar”, 48.

[17] Rola Fortuny/szczęścia na wojnie: „Los jednak, wszechmożny w każdej rzeczy, a zwłaszcza w wojnie, przez drobne zdarzenia sprowadza wielkie przemiany” (Juliusz Cezar, *O wojnie domowej*, 3.68); w podobnym duchu: Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, 6.42). Krytyka i pochwała Cezara przez współczesnego wojskowego i historyka: Fuller, *Julius Caesar: Man, Soldier and Tyrant*, s. 308–324. Awarykum: Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, 7.17. *Dignitas* Cezara: Juliusz Cezar, *O wojnie domowej*, 1.7. Podwojenie żołdu legionistom przez Cezara mogło się zbiec z jego decyzją o przystąpieniu do wojny domowej: Swetoniusz, „Boski Juliusz”, 26.3. Rozwalenie nieba: Anonim, *Wojna hiszpańska*, 42.

[18] Centurion Scewa pod Dyrrachium: Waleriusz Maksymus, 3.2.23; Lukan, *Wojna domowa*, 6.144–6.262; Appian, 14.60. W relacji Cezara brakuje wielu szczegółów (Juliusz Cezar, *O wojnie domowej*, 3.53), więc mogą być efektem udratyzowania wydarzeń przez innych autorów. Scewa dołączył do legionu przed 58 r. p.n.e. i dostał awans na centuriona podczas galijskich kampanii Cezara: „Jako zwykły żołnierz walczył poprzednio z bitnymi nad Rodanem ludami. Za wielką krwi cenę postąpił wyżej i w długiej karierze doszedł do łatyńskiej różgi dowódcy” (Lukan, *Wojna domowa*, 6.144–6.147). Winna różga, czyli *vitis*, była oznaką centuriona. Później Scewa był bardzo zaangażowany w osiedlanie legionowych weteranów Cezara na skonfiskowanych ziemiach w Italii (45–44 r. p.n.e.; Ciceron, *Listy do Attyka*, 14.10.2). Ciceron uprzedza Attyka, że powinien się wystrzegać Scewy: „Gdy mówisz do niego, to jakbyś mówił do Cezara” (*ibid.*, 13.23). Scewa był również dowódcą oddziału jazdy (*ala Scaevae*, *ILS*, 2490 = *ILLRP*, s. 498) i służył Oktawianowi Augustowi jako *primus pilus* w *legio XII* podczas oblężenia Peruzji w 41 r. p.n.e. (*ILLRP*, s. 1116a, *patrz* rozdział V).

[19] Polibiusz pisze, że centurioni legionu manipularnego byli „dowódcami oddziałów [...] żeby wobec przewagi i nacisku nieprzyjaciela wytrwali i umierali w obronie swej pozycji”: Polibiusz, 6.24.9.

[20] Bakulus w bitwie nad rzeką Sabis: Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, 2.25. Bakulus w bitwie pod Oktodurus: *ibid.*, 3.1–3.6. Bakulus w bitwie pod Aduatuką: *ibid.*, 6.35–6.41. *Patrz też* Horn, „P. Sextius Baculus”, i Brown, „Two Caesarian Battle Descriptions: A Study in Contrast”, s. 338.

[21] Sabinus, Kotta i ich centurioni: Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, 5.28–5.37. Wcześniejsze męstwo Sabinusa i jego skuteczne dowodzenie w walce z Wenetami: *ibid.*, 3.18–3.19.

[22] Zauważmy jednak, że kilka lat później podczas wojny domowej w latach 44–43 p.n.e. Ciceron oświadcza, że jeśli chodzi o *legio Martia* i *legio IIII (Macedonica)*, to „spotkam się z pochwałą tych, którzy nie myślą o niczym innym, jak o honorze i sławie” (Ciceron, *Filipiki*, 12.29), mimo że ich przeciwnikami były równie sławne rzymskie legiony, jak *V Alaudae*.

[23] Krastynus: Juliusz Cezar, *O wojnie domowej*, 3.91, 3.99. Żołnierze zdobywają sławę pod rozkazami Cezara: *ibid.*, 1.7. Śmierć centuriona Gajusza Krastynusa: Plutarch, „Pompejusz”, 71.3. Odznaczenie i grób: Appian, 14. 82. Szał bitewny: Lukan, *Wojna domowa*, 7.471; Florus, 2.13.46. *Patrz też* Perrin, „The Crastinus Episode at Palaepharsalus”.

[24] Ariowist: Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, 1.39–1.41, 1.52–1.53; Dion, 38.35.1–38.47.2. Rozruchy w 47 r. p.n.e. i Cezar zwraca się do legionistów per kwiryty (obywatele): Swetoniusz, „Boski Juliusz”, 70; Plutarch, „Cezar”, 51.2; Appian, 14.92–14.93. Wątpliwości co do skuteczności taktyki zawstydzania: Chrissanthos, „Caesar and the Mutiny of 47 BC”.

[25] Konieczność naśladowania dawnych chwalebnych czynów: Wergiliusz, *Bukoliki*, 4.26–4.27; *Eneida*, 6.823. Wespazjan: Józef Flawiusz, *Wojna żydowska*, 4.33. Imperatyw, aby wsławić się odwagą: Polibiusz, 6.52.11. Centurioni kontra Sugambrowie: Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, 6.40.

[26] Męczeński centurion: Anonim, *Wojna afrykańska*, 44–46; Waleriusz Maksymus, 3.8.7. W cytowanym ustępie liczba trzydziestu sześciu lat jest zapewne błędem pisarskim, czasami poprawianym na trzydzieści lat.

[27] Armia Katyliny: Salustiusz, *Sprzysiężenie Katyliny*, 56.1–56.3. Przymuszczenie 2 tys. tysięcy początkowych ochotników (*ibid.*, 56.2) należy utożsamiać z żołnierzami sullańskimi (*ibid.*, 16.4, 28.4).

[28] Żołnierze sullańscy w Pireusie: Appian, 12.41; w Cheronei: Plutarch, „Sulla”, 18.2–18.3 (warto zwrócić uwagę na dowcip opowiedziany przez centuriona o niewolnikach w szeregach wroga: *ibid.*, 18.5). Katylina jako egzekutor: Plutarch, „Sulla”, 32; szczegóły okrucieństw: Liwiusz, *Periochy*, 88. Doświadczenie wojskowe Katyliny: Cyceron, *W obronie Marka Celiusza*, 12.

[29] Esernia: Salustiusz, *Dzieje*, fragm. 1.46 (McGushin). Esernia jako przypuszczalne miejsce oblężenia Katyliny: McGushin, *Sallust: The Histories, Volume 1*, s. 110–112. Katylina wymieniony wśród członków sztabu Gnejusza Pompejusza Strabona pod Auskulum: *ILS*, 8888 = *ILLRP*, s. 515, dokument z listą przyznanych odznaczeń wojskowych i obywatelstwa rzymskiego oddziałowi hiszpańskiej jazdy w 89 r. p.n.e.

[30] Hojność Sulli wobec jego legionistów: Plutarch, „Sulla”, 12.9, 25.2. Fufidiusz, były *primus pilus*, to jedyny niewątpliwym przykład awansu sullańskiego centuriona do senatu: Orozjusz, 5.21.3; Syme, *Rewolucja rzymska*, s. 79, przyp. 1, 252. Późniejsze zubożenie żołnierzy sullańskich: Salustiusz, *Sprzysiężenie Katyliny*, 16.4. Gajusz Manliusz, były sullański centurion: Cyceron, *Katylinarki*, 2.14. Przysięga na krew:

Salustiusz, *ibid.*, 22. Salustiusz odnotowuje, że zdaniem niektórych krew i poświęcenie kogoś to późniejsze wymysły. *Patrz też* Florus, 2.12.4.

[31] Bitwa pod Pistorią: Salustiusz, *Sprzysiężenie Katyliny*, 57–61. Artretyzm Gajusza Antoniusza Hybrydy: *ibid.*, 59.4; Dion, 37.39.2–37.39.3.

[32] *Devotio* Katyliny. *Patrz też* Florus, 2.12.12: „Piękna byłaby to śmierć, gdyby ją poniósł w obronie ojczyzny”. Egzekucja Cyncerona: Plutarch, „Cynceron”, 48.

[33] Kohorta „gamratów”: Cynceron, *Katylinarki*, 2.24. *Cohors amicorum*: Keppie „The Praetorian Guard Before Sejanus”, s. 103. Katyliną, Pompejusz i Cynceron razem pod Auskulum: *ILS*, 8888 (Katyliną i Pompejusz); Cynceron opowiada o swojej służbie pod Auskulum: Cynceron, *Filipiki*, 12.27. Sztabowa gwardia pretoriańska Cyncerona: Cynceron, *Listy do Attyka*, 7.2.7. Jego walcząca gwardia pretoriańska: Cynceron, *Listy do przyjaciół*, 15.4.7. Legion X: Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, 1.40, 42. Tytuł *Equestris*: np. „AE” 1934, s. 152.

[34] Straż przyboczna Scypiona Afrykańskiego Starszego: Festus, 223M; i Scypiona Emiliana Afrykańskiego Młodsze: Appian, 6.84. O typie ludzi wybieranych do straży do Scypionów Afrykańskich i ich większym żołdzie mogą świadczyć podobne procedury w I w. p.n.e. Pretorianie Oktawiana prawie na pewno byli lepiej opłacani od legionistów (Dion, 53.11.1, w odniesieniu do 27 r. p.n.e., ale zapewne wynikało to z już wcześniejszej wypłacanych wyższych żołdów).

[35] Hiszpańscy „pretorianie” Marka Petrejusza: Juliusz Cezar, *O wojnie domowej*, 1.75.

[36] Straż przyboczna Antoniusza i Oktawiana: Appian, 15.5, 15.40. Antoniusz formuje kohortę pretoriańską: 15.45, 15.52. Bitwa pod wsią Forum Gallorum: relacja naocznego świadka Sulpicjusza Galby: Cynceron, *Listy do przyjaciół*, 10.30; wzmianki o różnych kohortach pretoriańskich: *ibid.*, 10.30.1, 4 i 5. Relacja Appiana o tej bitwie może pochodzić od Gajusza Azyniusza Polliona: Appian, 15.66–15.70. Warto też zwrócić uwagę na duże zainteresowanie Polliona walką z Cynceronem, *Listy do przyjaciół*, 10.33.4).

[37] Nowe kohorty pretoriańskie po bitwie pod Filippi: Appian, 17.3. Rozbicie kohorty pretoriańskiej Oktawiana i *legio Martia*: Appian, 16.115; Plutarch, „Brutus”, 47.3.

[38] Pretorianie w Peruzji: Appian, 17.24, 17.34. W Brundyzjum: *ibid.*, 59.

[39] Pretorianie w wojnie partyjskiej: Plutarch, „Antoniusz”, 39.2. Oktawia dostaje straż przyboczną w 37 r. p.n.e.: Appian, 12.95; i w 35 r. p.n.e.: Plutarch, „Antoniusz”,



53.2; Dion, 49.33.4.

[40] Bitwa pod Akcjum: Plutarch, „Antoniusz”, 61–68 (przypuszczalny centurion pretorianów: *ibid.*, 64.1–64.2); Dion, 50.13–50.35. Monety Marka Antoniusza: Crawford, *Roman Republican Coinage*, nr. 544.1, 544.8 (kohorty pretoriańskie), 554.12 (kohorty *speculatores*) i 544.9 (*legio XII Antiqua*). Pretorianie Oktawiana: Orozjusz, 6.19.8.

[41] Zasady pojednania po bitwie pod Akcjum i ustanowienie cesarskich legionów: Keppie, *The Making of the Roman Army: From Republic to Empire*, s. 134–144. Dziewięć kohort gwardii pretoriańskiej: Tacyt, *Roczniki*, 4.5. Liczba kohort została zwiększona do dwunastu przez Kaligulę lub Klaudiusza, *patrz* Keppie „The Praetorian Guard Before Sejanus”, s. 107–111.

[42] Pretorianie na wojnie w okresie wczesnego Cesarstwa: Keppie „The Praetorian Guard Before Sejanus”, s. 119–121. Togi: Tacyt, *Roczniki*, 16.27; *Dzieje*, 1.38. Żądania legionistów w 14 r.: Tacyt, *Roczniki*, 1.17.

[43] Nowe kohorty Witeliusza: Tacyt, *Dzieje*, 2.93, Swetoniusz, „Witeliusz”, 10.1; Wespazjana: *CIL* XVI 21; Domicjana: *CIL* XVI 81; Septymiusza Sewera: Dion, 74.1–74.2; Herodian, 2.13. Dion twierdzi, że młodzieńców z Italii zmuszano, aby stali się bandytami albo gladiatorami, ale italscy rekruci wciąż mogli wstępować do kohort miejskich (Septymiusz Sewer zwiększył liczebność każdej z trzech kohort do 1,5 tys. ludzi) i do nowo utworzonego *legio II Parthica*, stacjonującego poza Rzymem. Inskrypcja na kamieniu nagrobnym Eliusza Maksymina: *CIL* VI 2553. Dioklecjan, bitwa przy moście Mulwijskim i ostateczne rozwiązanie gwardii pretoriańskiej: Aureliusz Wiktor, 40.25; Zosimos, 2.16–2.17. Klęska pretorianów została przedstawiona na łuku Konstantyna (*patrz* fotografie).

[44] Trzydzieści legionów Hadriana: *Historia Augusta*, „Hadrian”, 15.13. Inskrypcje na kolumnach: *ILS*, 2288. Ocalałą kolumnę można podziwiać w Lapidarium Muzeów Watykańskich.

[45] Stracone orły *legio V Alaudae*: Wellejusz Paterkulus, 2.97.1. Stracone orły *legio XII Fulminata*: jak sugeruje Swetoniusz, „Wespazjan”, 4.5. Możliwe rozwiązanie (lub utrata statusu legionu) *legio III Gallica*: Ritterling, *RE* XII, kol. 1525–1527. Rozwiązanie i odtworzenie *legio III Augusta*: Ritterling, *RE* XII, kol. 1336, 1339, 1501; Cowan, *Imperial Roman Legionary, AD 161–284*, s. 12–13, 28–30.

[46] *Legio XXII Deiotariana*. Ostatni zapis o legionie: *BGU* I, 140, list Hadriana do legionu i jego siostrzanej jednostki, *III Cyrenaica*, o prawach synów żołnierzy do dziedziczenia własności ojców; aż do końca II wieku żołnierze, oczywiście, nie mieli prawa do ożenku, więc dzieci były nieślubne. Straty w powstaniu Bar-Kochby: Ritterling, *RE* XII, kol. 1795; A. R. Birley, *Hadrian: The Restless Emperor*, s. 268; Eck, „The Bar-

Kokhba Revolt: The Roman Point of View”. Żydowska rewolta w Egipcie: A. R. Birley, *Hadrian: The Restless Emperor*, s. 74. Keppie, „The History and the Disappearance of the Legion XXII Deiotariana”, i Mor, „Two Legions – The Same Fate?”, nie zgadzają się z sugestią, że legion został przeniesiony do Judei. Mor wysuwa również przypuszczenie, że legion mógł zostać zniszczony w Egipcie w 121 lub 122 roku, ale A. R. Birley, *Hadrian: The Restless Emperor*, s. 142, zaprzecza, jakoby toczyły się tam jakiegokolwiek poważne walki.

[47] Legiony rozgromione w bitwach. W Lesie Teutoburskim: Dion, 56.18–56.22; Wellejusz Paterkulus, 2.117–2.120. Pod Kalkriese: Schlüter „The Battle of the Teutoburg Forest”. *Legio V Alaudae*: Keppie, *The Making of the Roman Army: From Republic to Empire*, s. 214. *Legio XXI Rapax*: Swetoniusz, „Domicjan”, 6.1; Ritterling, *RE XII*, kol. 1789.

[48] Legion IX pod Ilerdą: Juliusz Cezar, *O wojnie domowej*, 1.45–1.46.

[49] Legion IX pod Dyrrachium: Juliusz Cezar, *O wojnie domowej*, 3.45–3.46, 3.66–3.67. Atak Antoniusza pod Filippi: Appian, 16.111. Legion IX pod Farsalos: Juliusz Cezar, *ibid.*, 3.89. Legion IX walczył także na lewym skrzydle w bitwie nad rzeką Sabis (Juliusz Cezar, *O wojnie galijskiej*, 2.23).

[50] Uzytta i Tapsos: Anonim, *Wojna afrykańska*, 60, 81. Legion miał również niespokojną podróż do Afryki (*ibid.*, 53). Legion IX sformowany na nowo przez Publiusza Wentydusza Bassusa dla Marka Antoniusza: Cyceron, *Listy do przyjaciół*, 10.33.4. Na bazie sformowanego na nowo legionu powstał zapewne legion IX, który walczył pod Akcjum i został upamiętniony na legionowych monetach Marka Antoniusza; patrz Crawford, *Roman Republican Coinage*, nr. 544.22 i 544.23. Legion IX Oktawiana: Ritterling, *RE XII*, kol. 1664. *Legio VIII Gemella*: „AE” 1956, s. 160. Zwyczaj nazywania połączonych legionów bliźniaczymi: Juliusz Cezar, *O wojnie domowej*, 3.4. Możliwe, że inskrypcja *Gemella* pochodzi z okresu między bitwami pod Filippi i Akcjum, ale Brunt, *Italian Manpower, 225 BC–AD 14*, s. 596, sądzi, że może ona wskazywać na połączenie legionów po bitwie pod Akcjum.

[51] Legion IX dostaje uzupełnienie: Tacyt, *Roczniki*, 14.38. Straty mogły być większe, a wówczas uzupełnienie z germańskich prowincji byłoby tylko dodatkiem do miejscowego zaciągu.

[52] Brytyjska legionowa gwardia Witeliusza w sile 8 tys. ludzi: Tacyt, *Dzieje*, 2.57. Druga bitwa pod Kremoną: *ibid.*, 2.100, 3.1, 3.22 (3.25 o legionie III *Gallica*).

[53] *Vexillatio* legionu IX w wojnie z Chattami: *ILS*, 1025; Ritterling, *RE XII*, kol. 1668. Legionieści IX legionu nie potrzebują pomocy: Tacyt, *Żywot Juliusza Agrykoli*, 26.

[54] Nazwy legionu IX. *Triumphalis*: ILS, 2240. Liczne spory powstały wokół tego, kiedy ta nazwa została przyjęta. Może ona upamiętniać udział w licznych triumfach Cezara w 46 r. p.n.e. albo wkroczenie nowych triumwirów (Marka Antoniusza, Oktawiana i Lepidusa) do Rzymu w 43 r. p.n.e., albo rolę odegraną przez legion w bitwie pod Akcjum. Patrz Ritterling, *RE* XII, kol. 1664; Keppie, *Colonisation and Veteran Settlement in Italy 47–14 BC*, s. 203. *Macedonica*: CIL III 551, ok. 25 r. p.n.e. *Hispaniensis*: ILS, 2321. *Hispana*: CIL V 911. Legion IX maszeruje na Rzym: Tacyt, *Roczniki*, 3.9. Udział w buncie w 14 r.: *ibid.*, 1.23, 30. Wybór do brytyjskiej inwazji i Cerialis: Ritterling, *RE* XII, kol. 1666–1667. Inskrypcja w Eborakum z 108 r.: CIL VII 241 = RIB 665.

[55] Wojna z Brytami: A. R. Birley, *Garrison Life at Vindolanda: A Band of Brothers*, s. 72–75. Straty: Marek Korneliusz Fronto, *De bello Parthico (O wojnie partyjskiej)*, 2.22. Orzeł z Silchester: Joyce, „Account of Further Excavations at Silchester”, s. 363–364 i tabl. 17. Joyce przypuszcza, że orzeł został zakopany przez zbuntowanego *aquilifera* na służbie Allectusa, ale przedmiot jest częścią posągu; patrz też Boon, *Silchester: The Roman Town of Calleva*, s. 71, 119–120. Trybuni i legaci legionu IX po 120 r.: Ritterling, *RE* XII, kol. 1668; E. B. Birley „The Fate of the Ninth Legion”; Eck, „Zum Ende der legio IX Hispana”; Mor, „Two Legions – The Same Fate?”, s. 267–269; Keppie, „The Fate of the Ninth Legion: A Problem for the Eastern Provinces?”, i Keppie, „Legio VIII in Britain: The Beginning and the End”, s. 92–94, ale należy ostrożnie podchodzić do późniejszych dat służby w legionie.

[56] Ceglane stemple legionu IX, Carlisle i Nijmegen. Ocena archeologicznych dowodów: Keppie, „Legio VIII in Britain: The Beginning and the End”, s. 93–94.

[57] Eliusz Asklepiades: CIL X 1769. Przeniesienie z floty misseńskiej: Keppie, „The Fate of the Ninth Legion: A Problem for the Eastern Provinces?”, s. 251. *Legio I Adiutrix* sformowany z marynarzy: Tacyt, *Dzieje*, 1.6, 1.31, 1.36, 2.43 itd.; Miller, „Legio I Adiutrix”; Morgan, „Galba, the Massacre of the Marines, and the Formation of Legion I Adiutrix”. Pobór marynarzy do *legio X Fretensis*: CIL XVI, App. 13.

[58] Dalsze etapy powstania Bar-Kochby, Aelia Capitolina itd.: A. R. Birley, *Hadrian: The Restless Emperor*, s. 274–276. Ofiary wśród Żydów: Dion, 69.14.1.

[59] Alanowie: Dion, 69.15.1; Flawiusz Arrian, *Szyk przeciw Alanom*. Elegia: Dion, 71.2.1; Lukian z Samosat, *Aleksander, czyli Falszywy Prorok*, 27 („głupi Celt”); *Jak należy pisać historię*, 21, 25–26 (długość bitwy i samobójstwa). Wątpliwości co do użycia całego legionu: Speidel, „The Roman Army in Asia Minor: Recent Epigraphical Discoveries and Researches”, s. 10–11.

[60] Zapomniane bitwy. Pod Burnswark: Campbell, „The Roman Siege of Burnswark”, udowadnia, że w Burnswark miało miejsce duże oblężenie, a nie, że był

to teren ćwiczebny, jak często się słyszy. Pod Dura Europos: Campbell, *Siege Warfare in the Roman World, 146 BC–AD 378*, s. 47–49. Pod Geldubą: Reichmann, „Stadtarchäologie in Krefeld 1990–1994”, i Reichmann, „Archäologische Spuren der sogenannten Bataverschlacht vom November 69 n. Chr. Und von Kämpfen des 3. Jahrhunderts n. Chr. im Umfeld Kastells Gelduba (Krefeld-Gellep)”. Przeniesienie legionu III *Augusta: ILS*, 2487.

[61] Drugie powstanie Brytów: Ritterling, *RE* XII, kol. 1668.

[62] Macedończycy: *IGLS* 2828. Scytowie: Haldon, *State, Army, and Society in Byzantium: Approaches to Military, Social, and Administrative History, 6th–12th Centuries*, artykuł V, s. 14.

[63] *Fortia facta*: Speidel, *Roman Army Studies II*, s. 124–128; patrz też Tacyt, *Roczniki*, 1.44. Saturninus: *ILS*, 9194. Centurioni w wiekach V–VII: Keenan, „Evidence for the Byzantine Army in the Syene Papyri”.

[64] Pretorianie Konstantyna I Wielkiego: Zosimos, 2.9; Aureliusz Wiktor, 39.42. Straż przyboczna Konstantyna I Wielkiego nosząca sztandary w stylu pretoriańskim, przedstawiona na Łuku Konstantyna: Speidel, „The Later Roman Field Army and the Guard of the High Empire”, s. 378.

## Rozdział V. Wojownicy i poeci

[1] Porównanie legionu z falangą: Polibiusz, 18.28–18.32.

[2] Legionista masakruje Numidyjczyka: Liwiusz, *Dzieje*, 22.51.5–22.51.9. 70 tys. zabitych pod Kannami: Polibiusz, 3.117.3, ale u Liwiusza jest ich nieco poniżej 50 tys., przy czym jedna połowa to obywatele rzymscy, a druga – sprzymierzeńcy: Liwiusz, *Dzieje*, 22.49.15. Gajusz Acyliusz: Waleriusz Maksymus, 3.2.22; Swetoniusz, „Boski Juliusz”, 68.4. Adamclissi: Robinson, *The Armour of Imperial Rome*, tabl. 477.

[3] Bitwa pod Tapsos: Anonim, *Wojna afrykańska*, 83–85.

[4] Trudności z kontrolowaniem rzymskich żołnierzy w IV wieku. Argentoratum: Ammianus Marcellinus, 16.12.13. Porównaj z zachowaniem legionistów fimbriańskich w I w. p.n.e.: Plutarch, „Lukullus”, 19.3, 35.6. Maiozamalcha: Ammianus Marcellinus, 24.4.11. Amida: *ibid.*, 19.5–19.6.

[5] Gnejusz Petrejusz: Pliniusz, *Historia*, 22.6.11. Bratanek Mariusza usiłuje zgwałcić młodego legionistę, ale zostaje zabity, a Mariusz chwali rekruta: Cyceron, *W obronie Milona*, 9; Waleriusz Maksymus, 6.1.12. Kurzawa pod Wercellami: Plutarch,

„Mariusz”, 26.3. Szczegóły o niepowodzeniu Mariusza z nawiązaniem kontaktu z wrogiem mogą pochodzić z nieprzychylniej relacji wrogiemu mu Sulli. Odwrót Katulusa: *ibid.*, 23.

[6] Śmierć kobiet pod Wercellami: Orozjusz, 5.16.17–5.16.19.

[7] Gajusz Treboniusz: Appian, 15.26.

[8] Saraceni i Goci: Ammianus Marcellinus, 31.16.6. Kaligula: Dion, 59.29.7.

[9] Marek Petrejusz i Juba: Anonim, *Wojna afrykańska*, 94. Patrz także „samobójczy pojedynek” młodego Mariusza z Poncjuszem Telezynusem pod Preneste w 82 r. p.n.e.: Liwiusz, *Periochy*, 88. „Rzymski sposób”: Marcjalis, *Epigramy*, 1.78. Żołnierze oddziałów pomocniczych w 28 r.: Tacyt, *Roczniki*, 4.73. *Legio Martia*: kohorta pretoriańska Oktawiana została wybita wraz z legionem Marsowym: Appian, 16.115.

[10] Pociski do proc z Peruzji: Zangemeister C., *Ephemeris Epigraphica* VI (1885), s. 52–78; *ILLRP*, s. 1106–1118; Hallett, „*Perusinae Glandes and the Changing Image of Augustus*”. Porównaj z podpisanymi *glandes* z wcześniejszego oblężenia Auskulum z takimi inskrypcjami jak „Uderz Pompejusza!”; Zangemeister, *ibid.*, s. 5–47.

[11] Pociski do proc, hałas i rany: Anonim, *Wojna afrykańska*, 83; Onasander, *Strategikos*, 19.3. Próba wyrwania się z oblężenia Peruzji: Appian, 17.36–17.37. Cestiusz Macedoński i egzekucja członków rady miejskiej: 17.48–17.49.

[12] Pieśni bitewne i obelgi pod Farsalos: Dion, 41.59.3, 60.5–60.6; pod Placencją: Tacyt, *Dzieje*, 2.22; pod Lugdunum: Dion, 75.6; Herodian, 3.7.2–3.7.4; *Historia Augusta*, „Sewer”, 11.2 (ołowiana kula do procy).

[13] Pieśni na triumfie Cezara: Swetoniusz, „Boski Juliusz”, 49, 51; Dion, 43.20.2–43.20.4. Centurioni w senacie: Syme, *Rewolucja rzymska*, s. 79.

[14] Kasjusz Cherea: Tacyt, *Roczniki*, 1.32 (14 r.); Józef Flawiusz, *Dawne dzieje Izraela*, 19.1.5–19.1.6, 19.1.11–19.1.15; Swetoniusz, „Gajus Kaligula”, 56–58.

[15] Maksymin Trak w walce: Herodian, 7.2.6–7.2.8. Jego apetyt: *Historia Augusta*, „Dwaj Maksyminowie”, 4.1–4.3. Zabójstwo Aleksandra Sewera: Herodian, 6.9.3–6.9.5.

[16] Centurioni wymuszają na żołnierzach opłaty za urlop i zwolnienie z obowiązków: Tacyt, *Dzieje*, 1.46. Centurion (w tym wypadku mógł to być *optio*) bije cywila: Apulejusz, *Metamorfozy (Złoty osioł)*, 9.39.

[17] Poeci skarżą się na centurionów: Persjusz, *Satyry*, 5.189–5.191; Marcjalis, *Epigramy*, 11.3. Wergiliusz i Katullus: Adams, „The Poets of Bu Njem: Language, Culture and the Centurionate”, s. 119–120, 127, czytają „Wojny z Mitrydatesem” Appiana w pustynnej fortecy Dura Europos: Welles i in., *The Excavations at Dura-Europos. Final Report V, Part 1: The Parchments and Papyri*, s. 70–71.

[18] Wiersz Kwintusa Awidiusza Kwintianusa: „AE” 1929, 7b = 1999, 1760. Omówienie wiersza Marka Porcjusza Jasuktana: „AE” 1995, 1641. *Patrz* Adams, „The Poets of Bu Njem: Language, Culture and the Centurionate”. Jasuktan przeniesiony do Brytanii: *ILS*, 9293.

[19] Enniusz jako centurion: Syliusz Italikus, *Punica*, 12.387–12.419, wyobrażenie poety ocalonego w bitwie dzięki interwencji boga Apollina. Napominanie rzymskich żołnierzy: Enniusz, *Roczniki*, fragm. 434–435 (*patrz też przypis 21 poniżej*).

[20] Lucjusz Pulliusz Peregryn: *ILS*, 2669; zdjęcie sarkofagu *patrz* Huskinson, *Experiencing Rome: Culture, Identity and Power in the Roman Empire*, s. 115. Maksyminus Trak: *Historia Augusta*, „Dwaj Maksyminowie”, 27.3–27.5. Synowie centurionów z końca Republiki: Horacy, *Satyry*, 1.6.72–1.6.73.

[21] Opis bitwy: Enniusz, *Roczniki*, fragm. 342, 356–357, 406–415, 423, 434–435, 501–502. O obowiązku wobec państwa i przeznaczenie Rzymu, jakim było podbicie świata: Wergiliusz, *Eneida*, 4.267–4.276, 1.286–1.290 itd. Autor *Wojny hiszpańskiej* wykorzystuje cytaty z Enniusza, aby podbudować swoje relacje z bitew: Anonim, *Wojna hiszpańska*, 23 i 31.

[22] Słoń jako znak bojowy *legio V Alaudae*: Appian, 14.96.

[23] *Noverca*: Pseudo-Hyginus, *O wytyczaniu obozów wojskowych*, 57. Tytus Cyssoniusz: *ILS*, 2238.

## Epilog

[1] Nowe cesarskie legiony powołane w Italii: Mann, „The Raising of New Legions During the Principate”. Pochodzenie legionistów: Forni, „Supplemento II”, s. 116–141. Pochodzenie pretorianów: Passerini, *Le Coorti Pretorie*, s. 148–159, 174–180. Inskrypcja barbarzyńskiego legionu: *ILS*, 2671. Inskrypcja frankijska i rzymska: *ILS*, 2814; tłumaczenie wg Rigsby’ego.

## Bibliografia

W tym zestawieniu nie wymieniłem tłumaczeń głównych dzieł literatury starożytnej – Appiana z Aleksandrii, Gajusza Juliusza Cezara, Lucjusza Kasjusza Diona Kokcejanusa, Tytusa Liwiusza, Plutarcha, Polibiusza i innych – na język angielski, ale są powszechnie dostępne. Szczególnie cenne dla nas są dwujęzyczne wydania Loeb Classical Library, w których można z łatwością porównać angielskie tłumaczenie z oryginałem greckim lub łacińskim.

Adams J. N., „The Poets of Bu Njem: Language, Culture and the Centurionate”, *JRS* 89 (1999), s. 109–134.

Balty Jean-Charles, Rengen Wilfried Van, *Apamea in Syria: The Winter Quarters of Legio II Parthica*, Brussels: VUB Press, 1993.

Birley Anthony Richard, *Marcus Aurelius: A Biography*, wyd. popr., London: B. T. Batsford, 1987.

Birley Anthony Richard, *Hadrian: The Restless Emperor*, London, New York: Routledge, 1997.

Birley Anthony Richard, *Garrison Life at Vindolanda: A Band of Brothers*, Stroud: Tempus, 2002.

Birley Eric Barff, „The Fate of the Ninth Legion” [w:] Butler Ronald Morley (red.), *Soldier and Civilian in Roman Yorkshire*, Leicester: University Press, 1971, s. 71–80.

Bishop M. C., „Legio V Alaudae and the Crested Lark”, *JRMES* 1 (1990), s. 161–164.

Boon George C., *Silchester: The Roman Town of Calleva*, Newton Abbot: David & Charles, 1974.

Bottini Angelo (red.), *Armi: Gli Strumenti della Guerra in Lucania*, Bari: Edipuglia, 1994.

Brown Robert D., „Two Caesarian Battle Descriptions: A Study in Contrast”, *Classical Journal* 94 (1999), s. 329–357.

Brunt Peter A., *Italian Manpower, 225 BC–AD 14*, London: Oxford University Press, 1971.

Campbell Duncan B., „The Roman Siege of Burnswark”, *Britannia* 34 (2003), s. 19–33.

Campbell Duncan B., *Siege Warfare in the Roman World, 146 BC–AD 378*, Oxford: Osprey, 2005.

Cameron Averil, Hall Stuart G. (red.), *Eusebius' Life of Constantine*, Oxford: Clarendon Press, 1999.

Carter John Mackenzie (red.), *Caesar: The Civil War*, London: Oxford University Press, 1997.

Cary Max, Scullard Howard Hayes, *A History of Rome: Down to the Age of Constantine*, London: The Macmillan Press, 1975.

Chrissanthos Stefan G., „Caesar and the Mutiny of 47 BC”, *JRS* 91 (2001), s. 63–75.

Cichorius Conrad, *Die Reliefs der Traianssäule*, Berlin: Reimer, 1900.

Connolly Peter, *Greece and Rome at War*, nowe wyd., London: Greenhill Books, 2006.

Connolly Peter, „The Roman Saddle” [w:] M. Dawson (red.), „Roman Military Equipment: The Accoutrements of War”, *Proceedings of the Third Roman Military Equipment Research Seminar*, Oxford: British Archaeological Reports, 1987, s. 7–27.

Connolly Peter, „Pilum, Gladius and Pugio in the Late Republic”, *JRMES* 8 (1997), s. 41–57.

Cornell Tim J., „Book VI of Ennius' Annals: A Reply”, *Classical Quarterly* 37 (1987), s. 514–516.

Cornell Tim J., „The Conquest of Italy” [w:] *CAH VII.2*, s. 351–419.

Cornell Tim J., *The Beginnings of Rome: Italy and Rome from the Bronze Age to the Punic Wars (c. 1000–264 BC)*, London, New York: Routledge, 1995.

Cowan Ross H., McBride Angus, *Imperial Roman Legionary, AD 161–284*, Oxford: Osprey Publishing, 2003.

Crawford Michael H., *Roman Republican Coinage*, Cambridge: Cambridge



University Press, 1974.

Cunliffe Barry, *The Ancient Celts*, Oxford: Oxford University Press, 1997.

Davies Roy William, „The *Medici* of the Roman Armed Forces”, *Epigraphische Studien* 8 (1969), s. 83–99.

De Juliis Ettore M., *Taranto*, Bari: Edipuglia, 2000.

Domaszewski A. von, „Die Fahnen im römischen Heere”, *Abhandlungen des Archäologisch-Epigraphischen Seminars der Universität Wien* V (1885), Wien: 1880–.

Eck Werner, „Zum Ende der *legio IX Hispana*”, *Chiron* 2 (1972), s. 459–462.

Eck Werner, „The Bar-Kokhba Revolt: The Roman Point of View”, *JRS* 89 (1999), s. 76–89.

Flower Harriet, „The Significance of an Inscribed Breastplate Captured at Falerii in 241 BC”, *Journal of Roman Archaeology* 11 (1998), s. 224–232.

Flower Harriet, „The Tradition of the *Spolia Opima*: M. Claudius Marcellus and Augustus”, *Classical Antiquity* 19 (2000), s. 34–64.

Forni Giovanni, „Supplemento II” [w:] *Esercito e marina di Roma antica: raccolta di contributi*, Mavors t. 6, Stuttgart: Franz Steiner Verlag, 1992.

Forsythe Gary, *A Critical History of Early Rome: From Prehistory to the First Punic War*, Berkeley, Los Angeles: University of California Press, 2005.

Frank Tenney, „Pyrrhus” [w:] *The Cambridge Ancient History*, t. VII, cz. 1: *The Hellenistic Monarchies and the Rise of Rome*, Cambridge: Cambridge University Press, 1928, s. 638–664.

Franke Peter Robert, „Pyrrhus” [w:] *The Cambridge Ancient History*, t. VII, cz. 2: *The Rise of Rome to 220 BC*, s. 456–485.

Fuller John Frederick Charles, *Julius Caesar: Man, Soldier and Tyrant*, London: Eyre & Spottiswoode, 1965.

Haldon John F., *State, Army, and Society in Byzantium: Approaches to Military, Social, and Administrative History, 6th–12th Centuries*, Aldershot: Variorum, 1995.

Hallett Judith P., „*Perusinae Glandes* and the Changing Image of Augustus”,

*American Journal of Ancient History* 2 (1977), s. 151–171.

Higbie Carolyn, *The Lindian Chronicle and the Greek Creation of Their Past*, Oxford: Oxford University Press, 2003.

Holland Louise Adams, „The Purpose of the Capestrano Warrior”, *American Journal of Archaeology* 60 (1956), s. 243–247.

Horn Theodore, „P. Sextius Baculus”, *Greece and Rome* 8 (1961), s. 180–183.

Huskinson Janet, *Experiencing Rome: Culture, Identity and Power in the Roman Empire*, London: Routledge, 1999.

Joyce James Gerald, „Account of Further Excavations at Silchester”, *Archaeologia* 46 (1881), s. 329–365.

Keenan James G., „Evidence for the Byzantine Army in the Syene Papyri”, *Bulletin of the Society of Papyrologists* 27 (1990), s. 139–150.

Keppie Lawrence J. F., „A Note on the title *Actiacus*”, *Classical Review* 85 (1971), s. 369–370; przedruk w Keppie 2000a, s. 97–98.

Keppie Lawrence J. F., *Colonisation and Veteran Settlement in Italy 47–14 BC*, London: British School at Rome, 1983.

Keppie Lawrence J. F., *The Making of the Roman Army: From Republic to Empire*, London: B.T. Batsford, 1984.

Keppie Lawrence J. F., „The History and the Disappearance of the Legion XXII *Deiotariana*” [w:] Aryeh Kasher i in. (red.), *Greece and Rome in Eretz Israel: Collected Essays*, Jerusalem: Yad Izhak Ben-Zvi Israel Exploration Society, 1990, s. 54–61; przedruk w Keppie 2000a, s. 225–232.

Keppie Lawrence J. F., „The Fate of the Ninth Legion: A Problem for the Eastern Provinces?” [w:] David H. French, Chris S. Lightfoot (red.), *The Eastern Frontier of the Roman Empire*, Oxford: British Archaeological Reports, 1989, s. 247–255; przedruk w Keppie 2000a, s. 173–181.

Keppie Lawrence J. F., „The Praetorian Guard Before Sejanus”, *Athenaeum* 84 (1996), s. 101–124; przedruk w Keppie 2000a, s. 99–122.

Keppie Lawrence J. F., „Legio VIII in Britain: The Beginning and the End” [w:] Richard Brewer (red.), *Roman Legions and their Fortresses*, Cardiff, London: Society

of Antiquaries of London, 2000, s. 83–100; przedruk w Keppie 2000a, s. 201–218.

Keppie Lawrence J. F., *Legions and Veterans: Roman Army Papers 1971–2000*, Mavors t. 12, Stuttgart: Franz Steiner Verlag, 2000a.

Lendon Jon E., *Soldiers and Ghosts: A History of Battle in Classical Antiquity*, New Haven: Yale University Press, 2005.

Lévêque Pierre, *Pyrrhos*, Paris: Editions de Boccard, 1957.

McGushin Patrick, *Sallust: The Histories, Volume 1*, Oxford: Clarendon Press, 1992.

Mann John C., „The Raising of New Legions During the Principate”, *Hermes* 91 (1963), s. 483–489.

Maxfield Valerie A., *The Military Decorations of the Roman Army*, London: B. T. Batsford, 1981.

Miller H. F., „Legio I Adiutrix”, *Greece and Rome* 28 (1981), s. 73–80.

Momigliano Arnaldo, „The Origins of Rome” [w:] *CAH VII.2*, s. 52–112.

Mor Menachem, „Two Legions – The Same Fate?”, *Zeitschrift für Papyrologie und Epigraphik* 62 (1986), s. 267–278.

Morgan M. Gwyn, „Galba, the Massacre of the Marines, and the Formation of Legion I Adiutrix”, *Athenaeum* 91 (2003), s. 489–515.

Oakley Stephen P., „Single Combat in the Roman Republic”, *Classical Quarterly* 35 (1985), s. 392–410.

Ogilvie Robert Maxwell, *A Commentary on Livy: Books 1–5*, Oxford: Clarendon Press, 1965.

Osgood Josiah, *Caesar's Legacy: Civil War and the Emergence of the Roman Empire*, Cambridge: Cambridge University Press, 2006.

Passerini Alfredo, *Le Coorti Pretorie*, Rome: Angelo Signorelli, 1939.

Pelling Christopher B. R., „Caesar's Battle Descriptions and the Defeat of Ariovistus”, *Latomus* 40 (1981), s. 741–766.

Perrin Bernadotte, „The Crastinus Episode at Palaepharsalus”, *Transactions and Proceedings of the American Philological Association* 15 (1884), s. 46–57.

Petersen Eugen, Domaszewski Alfred von, Calderini Guglielmo, *Die Marcus-Säule auf Piazza Colonna in Rom*, Munich: F. Bruckmann a.g., 1896.

Pflug Hermann, „Chalkidische Helme” [w:] Angelo Bottini i in., *Antike Helme. Sammlung Lipperheide und andere Bestände des Antikenmuseums Berlin*, Mainz: Verlag des Römisch-Germanischen Zentralmuseums, 1988, s. 137–150.

Quesada Sanz Fernando, „*Gladius Hispaniensis*: An Archaeological View from Iberia”, *JRMES* 8 (1997), s. 251–270.

Reichmann Christoph, „Stadtarchäologie in Krefeld 1990–1994” [w:] *Ein Land macht Geschichte Archäologie in Nordrhein-Westfalen*, Mainz: 1995.

Reichmann Christoph, „Archäologische Spuren der sogenannten Bataverschlacht vom Novemeber 69 n. Chr. Und von Kämpfen des 3. Jahrhunderts n. Chr. im Umfeld Kastells *Gelduba* (Krefeld-Gellep)” [w:] Wolfgang Schlüter, Rainer Wiegels (ed.), *Rom, Germanien und die Ausgrabungen von Kalkriese*, Osnabrück: Universitätsverlag Rasch, 1999, s. 97–115.

Rigsby Kent J., „Two Danubian Epitaphs”, *Zeitschrift für Papyrologie und Epigraphik* 126 (1999), s. 175–176.

Ritterling Emil, „Legio”, *RE* XII (1925), s. 1211–1829.

Robinson Henry Russell, *The Armour of Imperial Rome*, London: Arms and Armour Press, 1975.

Rossi Lino, Toynbee Jocelyn Mary Catherine, *Trajan's Column and the Dacian Wars*, London: Thames and Hudson, 1971.

Rusu Mircea, „Das keltische Fürstengrab von Ciumesti in Rumänien”, *50. Bericht der Römische-Germanischen Kommission 1969* (1971), s. 267–300.

Salmon Edward Togo, *Samnium and the Samnites*, Cambridge: Cambridge University Press, 1967.

Salmon Edward Togo, *The Making of Roman Italy*, London: Thames and Hudson, 1982.

Schlüter Wolfgang, „The Battle of the Teutoburg Forest” [w:] John D. Creighton,

Roger John Anthony Wilson (red.), *Roman Germany: Studies in Cultural Interaction*, Portsmouth, Rhode Island: *Journal of Roman Archaeology*, 1999, s. 125–159.

Schneider-Herrmann Gisela, *The Samnites of the Fourth Century B.C. as Depicted on Campanian Vases and Other Sources*, London: Institute of Classical Studies, University of London, 1996.

Skutsch Otto, „Book VI of Ennius’ Annals”, *Classical Quarterly* 37 (1987), s. 12–514.

Speidel Michael P., „The Roman Army in Asia Minor: Recent Epigraphical Discoveries and Researches” [w:] Stephen Mitchell (red.), *Armies and Frontiers in Roman and Byzantine Anatolia*, Oxford: British Archaeological Reports, 1983, s. 7–34.

Speidel Michael P., *Roman Army Studies II*, Mavors t. 8, Stuttgart: Franz Steiner Verlag, 1992.

Speidel Michael P., „The Later Roman Field Army and the Guard of the High Empire”, *Latomus* 46 (1987), s. 375–379; przedruk w Speidel 1992, s. 379–384.

Turfa Jean MacIntosh, *Catalogue of the Etruscan Gallery of the University of Pennsylvania Museum of Archaeology and Anthropology*, Philadelphia: University of Pennsylvania, University Museum of Archaeology and Anthropology, 2005.

Verchère de Reffye Jean-Baptiste Auguste Philippe Dieudonné, „Les armes d’Alise”, *Révue Archéologique* 10 (1864) s. 337–349.

Voisin Jean-Louis, „Les Romains, chasseurs de têtes” [w:] *Du châtiment dans la cité: Supplices corporals et peine de mort dans le monde antique*, Rome: École française de Rome, 1984.

Way Arthur G. (red.), *Caesar: Alexandrian, African and Spanish Wars*, London: William Heinemann, 1955.

Welles C. Bradford, Fink Robert O., Gilliam J. Frank, *The Excavations at Dura-Europos. Final Report V, Part 1: The Parchments and Papyri*, New Haven: Yale University Press, 1959.

## POLSKIE WYDANIA

Poniższy wykaz zawiera cytowane w tekście dzieła starożytnych autorów w polskich wydaniach, a także przetłumaczone na język polski trzy książki –

Goldsworthy'ego, Parkera i Syme'a – na których opierał się autor.

Ammianus Marcellinus, *Dzieje rzymskie*, przeł. Ignacy Lewandowski, Warszawa: Prószyński i S-ka, t. 1 2001, t. 2 2002.

Appian z Aleksandrii, *Historia rzymska*, przeł. Ludwik Piotrowicz, Wrocław: Ossolineum, 1957.

*Corpus Caesarianum*, przeł. Eugeniusz Konik i Wanda Nowosielska, Wrocław: Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, 2006.

Cowan Ross H., *Rzymska sztuka wojenna od 109 p.n.e. do 313 n.e.*, przeł. Michał Studniarek, Warszawa: Bellona, 2010.

Eutropiusz, *Brewiarium od założenia miasta* [w:] *Brewiaria dziejów rzymskich*, przeł. Przemysław Nehring i Barbara Bibik, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2010.

Euzebiusz z Cezarei, *Życie Konstantyna*, przeł. Teresa Wnętrzak, Kraków: Wydawnictwo WAM, 2007.

Florus Lucjusz Anneusz, *Zarys dziejów rzymskich*, przeł. Ignacy Lewandowski, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich, 2006.

Frontyn, *O akweduktach miasta Rzymu*, przeł. Cezary Kunderewicz, Warszawa: Instytut Historii Kultury Materialnej PAN, 1961.

Frontyn, *Podstępny wojenne*, przeł. Bogdan Burliga, Wrocław: Instytut Studiów Klasycznych, Śródziemnomorskich i Orientalnych Uniwersytetu Wrocławskiego, 2016.

Gajusz Salustiusz Krispus, *Sprzysiężenie Katyliny i Wojna z Jugurtą*, przeł. Kazimierz Kumaniecki, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo PAN; Warszawa: De Agostini Polska, 2006.

Goldsworthy Adrian Keith, *Armia rzymska na wojnie 100 p.n.e.–200 n.e.*, przeł. Łukasz Różycki, Oświęcim: Wydawnictwo Napoleon V, 2015.

Herodian, *Historia Cesarstwa Rzymskiego*, przeł. Ludwik Piotrowicz, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo PAN, 2004.

*Historycy cesarstwa rzymskiego: żywoty cesarzy od Hadriana do Numeriana*, przeł. Hanna Szelest, Warszawa: Czytelnik, 1966.

Józef Flawiusz, *Wojna żydowska*, przeł. Jan Radożycki, Warszawa: Rytm, 2001.

Kasjusz Dion Kokcejanus, *Historia rzymska*, przeł. Władysław Madyda, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich; Warszawa: De Agostini Polska, 2005.

Korneliusz Nepos, *Żywoty wybitnych mężów*, przeł. Jerzy Axer i in., red. Lidia Winniczuk, Warszawa: Państwowe Wydawnictwo Naukowe, 1974.

Laktancjusz, *Pisma wybrane*, przeł. Jan Czuj, Poznań: Uniwersytet A. Mickiewicza w Poznaniu, 2013.

Lucjusz Ampeliusz, *Repetitorium, czyli co mały Rzymianin powinien wiedzieć o świecie*, przeł. Bartosz Jan Kołoczek, Poznań, Wydawnictwo Naukowe UAM, 2016,

Marek Junianus Justynus, *Zarys dziejów powszechnych starożytności na podstawie Pompejusza Trogusa: z dodaniem prologów*, przeł. Ignacy Lewandowski, Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax, 1988.

Orozjusz, *Historia przeciw poganom*, przeł. Henryk Pietruszczak, Zgorzelec: Henryk Pietruszczak, 2015.

Parker Henry Michael Denne, *Legiony rzymskie*, przeł. Krzysztof Narloch, Oświęcim: Wydawnictwo Napoleon V, 2013.

Pauzaniusz, *Wędrowki po Helladzie*, przeł. Janina Niemirska-Pliszczyńska, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo PAN, Warszawa: De Agostini Polska, *W świątyni i w micie* (księgi I, II, III, i VII), 2005; *Na olimpijskiej bieżni i w boju* (księgi V, VI i IV), 2004; *U stóp boga Apollona* (księgi VIII, IX, X), 2005.

Pliniusz Starszy, *Historii naturalnej ksiąg XXXVII*, przeł. Józef Łukaszewicz, Poznań: w księgarni i drukarni J. Łukaszewicza, 1845.

Plutarch z Cheronei, *Cztery żywoty*, przeł. Mieczysław Brożek, Warszawa: Czytelnik, 2003.

Plutarch z Cheronei, *Żywoty sławnych mężów (z żywotów równoległych)*, przeł. Mieczysław Brożek, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo PAN, Warszawa: De Agostini, 2004, 2006.

Polibiusz, *Dzieje*, t. I i II, przeł. Seweryn Hammer, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich; Warszawa: De Agostini Polska, 2005.

Prokopiusz z Cezarei, *Historia wojen*, t. 1 „Wojny z Persami i Wandalami”, przeł.

Dariusz Brodka, Kraków: Towarzystwo Wydawnicze „Historia Iagellonica”, 2013.

Pseudo-Hyginus, *O wytyczaniu obozów wojskowych*, przeł. Ireneusz Łuć i Krzysztof Królczyk, Poznań: Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, 2010.

Sekstus Aureliusz Wiktor, *Księga o cesarach [w:] Brewiaria dziejów rzymskich*, przeł. Przemysław Nehring i Barbara Bibik, Warszawa: Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, 2010.

Syme Ronald, *Rewolucja rzymska*, tłum. Anna M. Baziór, Poznań: Wydawnictwo Poznańskie, 2009.

Tacyt, *Roczniki*, przeł. Władysław Okęcki, Warszawa: Wydawnictwo Kasy im. Mianowskiego, Instytutu Popierania Nauki, 1930.

Tytus Liwiusz, *Dzieje Rzymu od założenia miasta*, przeł. Andrzej Kościółek, Mieczysław Brożek, Wrocław: Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo PAN, 1968 (ks. I–V), 1971 (ks. VI–X i Periochy XI–XX), 1974 (ks. XXI–XXVII), 1981 (ks. XXXV–XL), 1982 (ks. XLI–XLV i Periochy XLVI–CXLII).

Zosimos, *Nowa historia*, przeł. Helena Cichocka, Warszawa: Instytut Wydawniczy Pax, 2012.